FRANK I FRANKIŚCI POLSCY.

1726—1816.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

OSNUTA NA ŹRÓDŁACH

ARCHIWALNYCH I RĘKOPIŚMIENNYCH

PRZEZ

Alexandra Kraushara

> Kiedy się kopie studnię, to najprzód musi wyjść woda gliniasta i błotnista, zanim się dojdzie do wody słodkiej i czystej...
>
> Frank: Księga słów: Frag. 641.

Stanisław Piwko

TOM DRUGI.

KRAKÓW.
SKŁAD GŁÓWNY U G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1895.

FRANK I FRANKIŚCI POLSCY.

Tegoż autora pisma historyczne:

BARBARA BREZIANKA.
CZARY NA DWORZE BATOREGO.
DROBIAZGI HISTORYCZNE. (SERYA I).
DROBIAZGI HISTORYCZNE. (SERYA II).
DZIEJE KRZYSZTOFA ARCISZEWSKIEGO. (T. I. i II).
HISTORYA ŻYDÓW W POLSCE. (T I. i II).
KARTKI HISTORYCZNE I LITERACKIE.
NOWE EPIZODY Z ŻYCIA PASKA.
OLBRACHT ŁASKI WOJEWODA SIERADZKI. (T. I. i II).
ODWIECZNY SPÓR O GRANICE OLKUSZA.
PAMIĘTNIKI KAWALERA DE BEAUJEU. (PRZEKŁ.)
PALESTRA STAROPOLSKA.
SAMOZWANIEC JAN FAUSTYN ŁUBA.
SIEDMIOLECIE SZKOŁY GŁÓWNEJ.
SPRAWA ZYGMUNTA UNRUGA. (T. I i II).
STEFAN BATORY W SPRAWIE WYZWOLENIA NIDERLANDÓW.
UWAGI NAD HISTORYĄ PRAWA. (ROZPR. KONKURS.)
WĘDRÓWKI TOMASZA WOLSKIEGO.
ZATARG ŁUKASZA KONOPKI Z MIASTEM TORUNIEM.



EWA (AWACZA) FRANK
(1754 - 1816).

Z miniatury współczesnej, wykonanej na kości słoniowej
w Brnie Morawskim w r. 1774.
(Własność J. N.).

1796–1836.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

OSNUTA NA ŹRÓDŁACH

ARCHIWALNYCH I RĘKOPIŚMIENNYCH

przez

Aleksandra Kraushara.

Tom [illegible]

KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

1895.



EWA [illegible] FRANK

[illegible]

FRANK I FRANKIŚCI POLSCY.

1726—1816.

MONOGRAFIA HISTORYCZNA

OSNUTA NA ŹRÓDŁACH

ARCHIWALNYCH I RĘKOPIŚMIENNYCH

PRZEZ

Alexandra Kraushara.

TOM DRUGI.

KRAKÓW.
SKŁAD GŁÓWNY U G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
1895.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

CZĘŚĆ PIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Przez Tropawę do Brna. — Pasporty Franka. — Przyjazd do Obrovitz. — Orszak podróżny. — Von Zollern. — Raporty władz. — Komendantura wojskowa. — Indagacye. — Raport do Gubernium. — Decyzya. — Na Petersburger Gasse. — Zasady Franka. — Jego nadzieja. — Dwór Franka w Brnie morawskiem. — Wystawiony karabin. — Poselstwa do Turcyi. — Zbrojne oddziały. — Ich chorągwie. — Bożkowie Baałe kaben. — Śmiałe aspiracye. — Denuncyacya do kancelaryi dworskiej. — Śmierć neofity. — Opinie władz o Franku.

W połowie Marca 1773 r. opuścił Frank Warszawę i w towarzystwie ośmnastu osób, na dwóch brykach podróżnych, podążył przez Tropawę do Brna Morawskiego, gdzie stanął w dniu 23 Marca, w oberży *zum blauen Löwen* [1]).

Do charakterystyki ówczesnych stosunków posłuży fakt, że pasportów na przejazd granicy Rzplitej udzielili Frankowi posłowie trzech mocarstw: baron Otto Stackelberg, baron Revitzky i Bènoit.

Pasport austryackiego rezydenta brzmiał jak następuje:

„Karol Emeryk baron Rewiczky von Revisnye, szambelan rzymskiej, w Germanii, Węgrzech i Czechach królew-

skiej Apostolskiej Mości, rzeczywisty poseł i uwierzytelniony przy dworze królewskim w Polsce minister, czyni wiadomem, iż okaziciel niniejszego, P. Józef Frank, kupiec, wraz z będącą przy nim służbą, z ośmnastu osób złożoną, na dwóch brykach, zamierza ztąd, we własnych interesach, udać się do Brna, w Morawii i dlatego, wszelkie władze, do których to należeć może, wezwane są, by pomienionemu Panu Józefowi Frankowi i będącej z nim służbie, z 18 osób złożonej, żadnych przeszkód przy przejeździe granicy nie stawiały i, w razie potrzeby, odpowiedniej pomocy mu udzielały. Dan w Warszawie, dnia 5 Marca 1773 r.“

Pasport pruski brzmiał:

„Okaziciel niniejszego, kupiec, P. Józef Frank, który tutaj przybył z Częstochowy, udaje się po ośmiodniowym w Warszawie pobycie, z ośmnastu osobami swej służby, na dwóch brykach, przez Częstochowę, do Tropawy, we własnych interesach. Ponieważ tutaj wszędzie powietrze jest czyste i zdrowe i dzięki Bogu, niema śladu zarazy *(und von ansteckender Seuche Gottlob nichts zu spüren ist),* dlatego, wszelkie władze wojskowe i cywilne z urzędu wezwane są, by, pomienionego kupca, wraz z jego ludźmi i powozami, bez przeszkody, za poprzedniem wszelako zbadaniem, przepuściły przez granicę w dalszą drogę. W Warszawie, d. 1 Marca 1773 r. Gen. Benoit. Jego król. Mości przy Rzplitej polskiej rezydujący poseł“.

Osnowa trzeciego, rosyjskiego pasportu, znaną nie jest, jakkolwiek o jego istnieniu wzmiankuje skorowidz archiwum namiestnictwa w Brnie, pod lit. *C* (F. N. 123, z r. 1773).

W dnia 23 Marca 1773 r. Kreishauptmann Karol Fryderyk hrabia von Zollern melduje Ces. król. Rządowi Gubernialnemu w Brnie Morawskiem, o przybyciu Franka z siedmnastu ludźmi *(Domestiquen)* i o przedstawieniu przezeń oryginalnych pasportów trzech mocarstw, z nadmienieniem, że tenże Frank pochodzi ze Smyrny, miejscowości, o 500 mil od Konstantynopola odległej i że zamierza żyć w Brnie z własnych funduszów *(vor sein Geld zehren)*; po sześciu zaś tygodniach, ma zamiar, dla zobaczenia czegoś, *(um Etwas zu sehen)*, udać się z córką swoją do Wiednia, poczem tutaj powrócić. Donosi nadto, że tenże Frank osiedlił się w domu niejakiego „wolnego“ *(Freimann)* Pietsch, w Obrovitz i że ma zamiar odesłania czterech ludzi ze swojej służby do Warszawy [2]).

Specyfikacya podróżnych z Polski, urzędownie w d. 22 Marca 1773 r. sporządzona, wymienia, z przekształceniami nazwisk przez władze Brneńskie popełnionemi, następujące osoby:

„W Obrovitz, w domu Freimanna Pietsch, zamieszkali:

1. Józef Frank, neofita i kupiec *(Neophit und Handelsmann)*.
2. Ewa Frankina, córka tegoż.
3. Magdalena Jezierańska *(Jeseranow)*, pokojówka *(Camer-Jungfer)*.
4. Anusia Pawłowska *(Hanuscha Pawlowska)*, pokojówka.
5. Roza Michałowska *(Michalova)*, praczka.
6. Barbara Józefta *(Josephte)*, praczka.
7. Jędrzej Dembowski *(Jendrusch)*, sekretarz.
8. Mateusz Reminowski *(Matuwisch)*.

9. Kazimierz Budiński, kucharz *(Budinschi).*
10. Józef Nakulnicki, kuchcik *(in der Küche).*
11. Franciszek Bodowski, kuchcik *(Lehrjung in der Küche).*
12. Ignacy Cesirajski, lokaj.
13. Eliasz, hajduk.
14. Johann, drwal.
15. Franciszek Karloski *(Carluske),* stangret.

Oprócz powyższych znajduje się i czterech innych ze służby, którzy będą odesłani do Warszawy, a mianowicie:

16. Jan Rosenzweig.
17. Ignacy Breitz.
18. Janek Forisch (foryś).
19. Jakób Fuhrmann (stangret)".

Zawiadamiając władzę gubernialną o przybyciu powyższych osób, Kreishauptmann von Zollern wyraził wątpliwość, czyli należy zezwolić tej gromadzie na osiedlenie się w Obrovitz, gdyż wydało mu się to podejrzanem, aby neofita mógł trzymać przy sobie tak liczną służbę, złożoną wyłącznie z neofitów i dla tego, nie chcąc przyjąć na siebie odpowiedzialności, uprzedził Franka, by do czasu nastąpienia decyzyi ze strony władzy wyższej, z Obrovitz się wyniósł i gdzieindziej szukał miejsca zamieszkania.

Na raport z dnia 23 Marca 1773 nadeszła w dniu 26 Marca odpowiedź Rządu Gubernialnego, w której wyłuszczono: że z uwagi na stan wojenny w Polsce, zwrócono się do Ces. Król. komendy generalnej wojskowej, z żądaniem, udzielenia co do polskich immigrantów należytej opinii, której nadejścia spodziewać się należy.

Tymczasem zlecono Kreishauptmannowi, by, co do służby wyjechać mającej, zniósł się z pomienioną władzą wojskową i zasięgnął opinii, czyli można tym osobom udzielić świadectw powrotnych *(Geleitsbriefe)* i o rezultacie doniósł przełożonej władzy.

W odezwie Rządu Gubernialnego Brneńskiego do komendantury wojskowej powiedziano, że wprawdzie trzy pasporty Franka są w porządku, lecz nie posiada on pasportu od władzy wojskowej, bez czego, stosownie do rozporządzenia dworu, z d. 26 Lipca 1772 r. osobom pochodzenia polskiego pobyt w kraju dozwolonym być nie może.

Dlatego też, komendantura wojskowa winna dać opinię, czyli i w jakiej formie możnaby udzielić neoficie Józefowi Frankowi zezwolenia, na dałszy, wraz z jego ludźmi, pobyt w kraju.

W dniu 28 Marca 1775 melduje Kreishauptmann, że komendantura zgodziła się na udzielenie pięciu służącym, o jakich mowa, żądanych pasportów powrotnych.

Ze swej strony, taż komendantura wojskowa doniosła tegoż dnia Rządowi Gubernialnemu, że Frank nie podlega wojennej, lecz wyłącznie cywilnej jurysdykcyi i dlatego nie uważa się owa władza za właściwą, do udzielenia w tej mierze swojej opinii.

W dniu 2 Kwietnia 1774 zwrócił się Rząd Gubernialny do naczelnika okręgu *(Bezirkshauptmann)* z zaleceniem, by tenże, co do osoby Józefa Franka bliższych zasięgnął informacyj, a mianowicie, co do celów jego pobytu w Brnie, co do środków jego utrzymania, przyczem miano żądać od samego Franka bliższych legitymacyj, o wrzekomo prowadzonym przezeń handlu i dalszych

zamiarów, o czem szczegółowy raport bezzwłocznie złożonym być ma.

Przy pomocy wywiadowców policyjnych spełnił naczelnik okręgowy zlecenie władzy i w dniu 8 Czerwca 1773 r. przesłał następujący protokół badania Franka, z którego się okazuje, że fakta przez tegoż przytoczone, nie ze wszystkiem były w zgodności z prawdą.

Jakoż przywiódł Frank, że w Królestwie Polskiem, o 30 mil od Czerniowiec, gdzie przemieszkują narody Imperyum rosyjskiego, posiada własny dobytek, w bydle rogatem, którem rozległy prowadzi handel, lecz że, z powodu obecnych okoliczności, zamierza się takowego wyzbyć, a tymczasem chowa go pod nadzorem swoich ludzi; że nadto w Smyrnie inne posiada dobra, z których co lat trzy pobiera dochody i dlatego, nie mając zamiaru prowadzenia w Brnie Morawskiem handlu, żyć będzie wyłącznie z tychże swoich dochodów.

Pobudkami, które skłoniły badanego do wywędrowania z Polski i do udania się do margrabstwa Morawskiego, były wyłącznie zamieszki wojenne, w tamtym kraju trwające.

„Co się tyczy zachowywania się, prowadzenia, charakteru i życiowych stosunków pomienionego Franka, kończy raport — to, po najtroskliwszem, z oględnością i wielkim mozołem przeprowadzonem badaniu, ze strony Urzędu Okręgowego, nic takiego się nie okazało, coby jakikolwiek cień na rzeczonego Franka rzucać mogło, natomiast, według opinii władz miejscowych i zasiągniętej od Sz. prałata Obrowickiego i sądów miejscowych informacyi, tenże Frank, ze swymi ludźmi, jest konduity

poprawnej, żyje z własnych dochodów i gotowizny i żadnych nie zaciąga długów".

Na raport powyższy nasłąpiła ze strony Rządu Gubernialnego w dniu 11 Czerwca 1773 r. do naczelnika okręgowego odezwa tej treści: że, z uwagi na zachodzące okoliczności, zezwala się niniejszem, by zrodzony w Polsce neofita, Józef Frank, pozostawał i nadal w Brnie Morawskiem, bez żadnej przeszkody" [3]).

Osiadł tedy Frank ze swoją gromadą w wynajętym przy *Petersburgergasse* domu. Zasoby pieniężne, które, nie ze Smyrny, jak kłamliwie przytoczył, lecz z Warszawy, przy pomocy swoich wiernych adeptów, był wywiózł, a które zwiększył składkami swoich zwolenników morawskich, pozwoliły mu urządzić w Brnie dwór wielkopański, by tym sposobem działać na wyobraźnię tamecnych sabbatejczyków. Liczył prócz tego na gromadniejsze wędrówki do Brna, — żydów z krajów słowiańskich, węgierskich i tureckich i zawczasu już marzył o podniesieniu splendoru swego dworu, ustanowieniem trybu wojskowego między przybyszami, o podzieleniu ich na partye, z wyznaczeniem każdej z nich symbolicznej chorągwi.

„Powiadam wam — mawiał — choćby wszyscy królowie przyszli do mnie, to, w moich oczach, nic to nie zaważy. Moje największe nadzieje i wyglądanie w tem, by żydzi przyszli do mnie. Bo przyjdzie żydów moc niezliczona. W jednym szeregu mniej nie będzie, niż dziesięć tysięcy. Każda kompania mieć będzie swoje chorągwie. Wszystkie chorągwie będą odmiennego koloru, oprócz czarnego i niebieskiego, które na ostatku pójdą... Okaże się rzecz pewna na tych

chorągwiach. Przyjdą i powiedzą mi: to, a to, wykazało się na tej chorągwi... Przygotowano było wam, abyście nosili moją chorągiew, bo my pójdziemy z chorągwią do pewnej rzeczy. Dlategom was też nazwał braćmi, byście wy nieśli tę chorągiew, a ja z wami pod nią nią pójdę. Ja sam ją nosić będę musiał, chociaż to na mnie za ciężko będzie. Powiadam też wam, gdy przyjdą ci żydzi do mnie, to musicie iść pod ich władzę, trzy stopnie w dół, z wielką pokorą, ze spuszczonemi oczyma i nie podniesioną głową, a wtenczas zrozumiecie już, co Bóg uczyni na tym świecie [4]).

Od gromadzącej się w koło niego młodzieży z Polski i z Moraw wymagał bezwarunkowej uległości i posłuszeństwa.

„Kto nie będzie baczyć na słowa moje — ten żadną miarą nie może być przy dworze moim. Kto zaś przeklinać będzie, ten będzie wymazanym ze wszystkiego. Kto zaś powie, że rzecz, do której idę, jest zła, będzie też wyłączony, bo ja idę do dobrej, do najlepszej“ [5]).

„Jakiem spieszył burzyć, wykorzeniać, tak będę spieszył zaszczepiać i budować. Przyjdą wielcy panowie; będą pragnęli mówić z nami, być we dworze moim, lub przynajmniej blizko domu mego“ [6]).

„Ja was będę uczyć obyczajów królewskich, bo was chcę zrobić noszącymi korony!“ [7])

Urządził się też Frank w swoim dworze po sułtańsku... Niebawem przybyła z Warszawy do niego Szymkowa Ł. dla pełnienia znanych już nam mistycznych funkcyj „karmienia Pana“ [8]).

Dla podniesienia splendoru swego wrzekomego majestatu, sprawił Frank dla siebie karetę, zaprzężoną

w siwe konie, a oddzielną, poszóstną, dla panny Ewy i wierzchowca. Karetę poprzedzało dwóch laufrów, a na ich czele pędził zazwyczaj Franciszek Sz. „w polskiej sukni“, „trzymając karabin wystawiony w ręku“ [9]).

W Grudniu 1774 r. wysłał Frank do Stambułu z poselstwem: Pawła Pawłowskiego, Jana Wołowskiego i Kaplińskiego. Drugie poselstwo do Turcyi odprawili: Piotr Jakubowski, z Ludwikiem Wołowskim. Widocznie, nie wypadło ono po myśli Franka, gdyż za powrotem z obozu wezyra „rozkazał Pan mocno obić Piotra, według przyrzeczenia“ [10]). Pojechali więc powtórnie do Stambułu, lecz ich basza Scutari osadził w więzieniu, zkąd, po paru miesiącach niewoli, puszczono ich w powrotną drogę [11]).

Wspomina o tem poselstwie Frank w słowach:

„Powiadam wam, jeśli będziecie w całości z Bogiem i z całego serca, żadna moc was nie wstrzyma. Dowodem tego — poselstwo Jakubowskiego, z Ludwikiem, do Konstantynopola. Pomimo, że wezyr powstawał na nich i zgubić ich się zawziął, tegoż dnia spadł on z urzędu swego i zabitym został, z rozkazu sułtana. Oni zaś powrócili spokojnie do mnie, gdyż byli posłani przezemnie, z rozkazu Boga“ [12]).

Knuł widocznie Frank jakieś nowe awanturnicze zamysły, zbierając zewsząd pieniądze, na utworzenie wojskowego oddziału przy swoim dworze.

Gromadzącym się coraz liczniej adeptom swoim „tak starym, jako i młodym, n a k a z a ł u c z y ć s i ę m u s t r y, mówiąc: Już teraz nie trzeba wspominać o przeszłych czynnościach, lecz uczyć się wojennych kunsztów“ [13])

Do Jędrzeja Dembowskiego rzekł: „Masz się uczyć pałaszem pojedynkować, strzelać i na koniu spisą wywijać“ [14]).

Zdawaćby się mogło, że chodziło Frankowi o spotęgowanie siły fizycznej członków gromady, do rasy nie wojowniczej należącej, lecz z urywkowych i tajemniczych słów mistrza wysnuwa się inny domysł, o którym następnie szerzej rzecz będzie, że mu zależało na przygotowaniu sobie dostatecznej siły zbrojnej, by, korzystając z zamieszek ówczesnych i zapowiadającej się wojny z Turcyą, wywalczyć dla swej sekty upragniony już oddawna kawałek ziemi, by tam, w charakterze władzcy, panować udzielnie nad gromadą wiernych.

„Alboż myśmy weszli do tej religii, aby cicho było? — mówił. My musimy rzucić słowo jedno między narody, a wówczas zobaczycie, jak każdy dziwić się będzie i jak twarz jego zzielenieje! Rozumiecie, że ja przyszedłem t y l k o d l a w a s? Czy darmo wam mówiłem, że ja to jestem ów krzak gorejący, co nie pali się. Strzałę trzyma się i ciągnie mocno, kiedy się chce, aby postrzał daleko leciał“ [15]).

Symbolicznie się wyrażając, nazywał ów tajemniczy cel, do którego zmierzał, „skarbem drogim“ i mówił:

„Do tego skarbu drogiego m u s z ę b y ć b a r d z o b o g a t y i iść do niego z wielu ludźmi i ze z n a c z n y m o r s z a k i e m u z b r o j o n y c h r y c e r z y [16]).

Działał na wyobraźnię otoczenia powoływaniem się na tajemnicze stosunki z bożkami *Baałekaben.*

„Gdybym was posłał do Baałekaben, z biletem od siebie — ich około 10 tysięcy mieszka w Czeskich górach i mają swego króla — przyszedłszy do nich, tak

byście mówili: Wódz nasz, mądry Jakób, w wielkiej teraz znajduje się ciasności, gdy mu teraz pomożecie pieniędzmi, to i on wam dopomoże. Każdy z nich dałby milion dukatów. Oniby was doprowadzili do swego króla. Tam, gdybyście stanęli, dostalibyście od niego bogactw bez liczby. Prosilibyście go, by wam dał 4 lub 5 ludzi, na wasze usługi. Potem posłałbym was do Cesarza Rzymskiego i powiedzielibyście mu, że ja mu pożyczę 15 lub 20 milionów dukatów na wojenną potrzebę i że ja chcę także zebrać sobie 30 tysięcy ludzi, własnym expensem, abym mu był pomocnym w czasie wojny" [17]).

Zanim jednak zamiar ów awanturniczy mógł się spełnić w rzeczywistości, urządził Frank tymczasowo oddział ułanów, kozaków i huzarów; u drzwi zaś swego pokoju ustawił lokai, w złocistą liberyę przyodzianych" [18]).

Takie ostentacyjne występowanie przybysza z obcych krajów, gromadzenie w koło siebie zwolenników i szerzenie między żydami propagandy, zwróciły na siebie baczne oko przełożonych gmin żydowskich. Posypały się zewsząd denuncyacye, oskarżające Franka o herezyę. Były one jedynie odgłosem tych skarg, które już podczas pobytu przywódzcy Frankistów w Częstochowie, obijały się o władzę kanclerską w Warszawie, o czem dopiero z materyałów archiwum namiestnictwa w Brnie się dowiadujemy i o czem, następnie, bliższe, a charakterystyczne szczegóły podanemi zostaną.

Jedna z takich denuncyacyj trafiła do naczelnika czesko-austryackiej kancelaryi dworskiej, hrabiego von Blümegen i w dniu 31 Lipca 1774 nadeszła do gubernatora morawskiego odezwa, zalecająca baczną nad czynami Franka uwagę.

„Przechrzczony żyd, Jakób Józef Frendl (tak), już w roku 1760 był oskarżonym o utworzenie sekty żydów, którzy wprawdzie przyjęli chrześciańską wiarę, lecz szerzyli błędy o pojawieniu się Eliasza i Antychrysta i nowo zrodzonego Mesyasza. Warszawski konsystorz polecił tegoż Franka zbadać i przyaresztować i sprawę jego do decyzyi Rzymu był odesłał. Człowiek ten miał być w roku 1770 (?) przez władze rosyjskie z Częstochowy wypuszczonym i obecnie ma się znajdować w Brnie. Zalecam przeto Waszej Excellencyi, by się wywiedziała o postępkach owego człowieka: jak żyje i czy ma zwolenników, czy znowu usiłuje rozkrzewiać sekciarskie zasady, lub też, czy zachowuje się przykładnie i czem się zajmuje?“

Bezzwłocznie, dnia 4 Sierpnia 1774 r. nadesłał gubernator morawski do kancelaryi dworskiej raport, donoszący: „że jednocześnie z przybyciem neofity Frankla (tak) do Brna, nakazano królewskiemu naczelnikowi obwodowemu, ściągnąć informacyę co do osoby tegoż, jego planów i środków utrzymania. Z brzmienia raportu, którego osnowa jest już znaną, okazuje się, i to od siebie również zapewnić mogę Waszą Excellencyę, że ów człowiek zachowuje się tu przykładnie, spokojnie i bez zarzutu. Modlitwy odprawia z namaszczeniem, bywa codziennie w kościele, spowiada się i komunikuje i w ogóle czyni wrażenie uczciwego człowieka. Już on tu niejedną w kraju żydowską rodzinę nawrócił na prawdziwą wiarę, lecz nie poważa się sam umacniać nawróconych w wierze, lecz zwraca ich do miejscowego proboszcza, lub też zakonnika *(Ordensgeistlichen)*. Przed paroma dniami jeden z nawróconych przez Franka i u niego mieszkający, żyd-chrześcianin, umarł po katolicku *(katolisch verstorben)*.

Gdy się stan tegoż pogorszać zaczął, bardzo się o to troskał Frank i nie omieszkał sprowadzić duchownego, dla przyjęcia od chorego spowiedzi i opatrzenia go śś. Sakramentami [19]). Frank jest przez żydów znienawidzonym i prześladowanym. Przedemną nawet wystawiono go jako człowieka niebezpiecznego, lecz ponieważ żydowscy denuncyanci szkodliwość Franka jedynie słowami, lecz nie faktami, poświadczyć mogli, a ja jestem co do niego zupełnie innego mniemania, przeto, na owe denuncyacye żadnej nie zwróciłem uwagi“ [20]).

Pierwsze tedy strzały, z za węgła przeciw Frankowi skierowane, spełzły bezskutecznie i otoczony opieką władz miejscowych, mógł nadal przywódzca Frankistów korzystać z pozostawionego mu samorządu, w najrozleglejszym zakresie.

ROZDZIAŁ II.

Marya Teresa i Józef II. — Audyencya Franka u Cesarza. — Przedstawienie córki. — Judenordnung. — W Schönbrunn. — Pobyt Franka nad Dunajem. Zasiłki z Warszawy. — Ambicyjki Franka. — Tytuł hrabski. — Książę kanclerz Kaunitz. — Raport barona Rewitzky'ego. — Dokumenta z nuncyatury warszawskiej. — Panna Ewa. — W kościołach wiedeńskich. — Powrót Franka do Ł·na.

Ambicya Franka została w części zaspokojoną. Po latach tułaczki, w otoczeniu nędzarzy i przybłędów, po niewoli kilkunastoletniej, znalazł się nadspodziewanie w kraju obcym, gdzie ciemnej jego przeszłości i mniej niż skromnego gniazda, z którego był wyszedł, dokładnie nie znano, gdzie był otoczony aureolą męczeństwa za ideę i splendorem wielkopańskim, wśród dworu zbytkownie prowadzonego, wśród mnóstwa sług, złocistą liberyą przyodzianych i oddziałów zbrojnych, oddających jemu i pięknej jego córce honory monarsze.

Dla zupełnego zadowolenia wysoko-miernej ambicyi awanturnika, należało się starać wszelkiemi sposoby, o uświęcenie tak nadspodziewanego wyniesienia się nad tłum szary, jeszcze świetniejszym splendorem, o pozyskanie względów cesarskiego dworu, w samej stolicy Austryi.

Jakkolwiek skutkiem sankcyi pragmatycznej, tron cesarski w Austryi zajmowała podówczas Marya Teresa, jednakże, po śmierci Cesarza Franciszka I, syn jego najstarszy, Józef II, zostawszy w r. 1764 Cesarzem niemieckim, powołanym został w dniu 8 Grudnia 1765 r. przez cesarzowę matkę do udziału w rządach, w charakterze współregenta, z przekazaniem mu zwierzchniego kierownictwa dworem monarszym austryackim, wojskowością i finansami.

Józef II liczył w r. 1775 trzydziesty czwarty rok życia. Po dwukrotnych nieszczęśliwych małżeństwach, najprzód, z księżniczką Izabellą Parmeńską, która, po trzyletnim pożyciu, w r. 1763, zmarła na ospę, a następnie, w r. 1765 z Maryą Józefą Bawarską, która również, po dwuletnim zaledwie pożyciu, nagle zakończyła życie, pozostał Józef II wdowcem, bez zamiaru ponowienia ślubów małżeńskich i z zapałem oddał się sprawowaniu rządów, uświetnionych reformami, we wszystkich gałęziach publicznego życia.

Pod maską zimnego i zamkniętego w sobie myśliciela, był Józef II naturą wrażliwą, uległą wpływowi kobiet, wśród których, po trudach monarszego zawodu, znajdował osłodę. Pragnąc zbliżyć się do narodu, ułatwił wszystkim warstwom towarzyskim możność dostępu do dworu i zniósł dawny zwyczaj klękania przed tronem podczas audyencyj, jako uwłaczający człowieczej godności, pozwoliwszy każdemu poddanemu zjawiać się na dworze cesarskim i ustnie prośby wynurzać.

Z tego niepraktykowanego dotąd w stolicy zwyczaju zapragnął skorzystać Frank i w dniu 14 Marca 1775 r. wyjechał z córką Ewą do Wiednia, by się przedstawić Cesarzowi Józefowi II[1]).

Była to pierwsza wizyta jego w stolicy Austryi, uwieńczona nadspodziewanem powodzeniem.

Po audyencyi odbytej w dniu 19 Marca, otrzymał pozwolenie zjawienia się na drugiem posłuchaniu, w dniu 21 Marca, a nazajutrz, z rozkazu Józefa II, był Frank z córką u cesarzowej Maryi Teresy, która, jak naiwnie wyraża się nasz kronikarz „prezentowała im familię swoją" i dopuściła do ucałowania swej ręki.

Nie ulega wątpliwości, że uważając Franka za śmiałego reformatora żydowskiego, któremu towarzyszyła sława nawrócenia gromadnej rzeszy żydów na chrześcianizm, okazywano mu względy szczególne, jako propagatorowi idei, która, właśnie w owej epoce, zajmowała poważnie umysły statystów austryackich, a przedewszystkiem Józefa II. Działo się to bowiem w epoce wydania ordynacyi żydowskiej (*Judenordnung* 1774 r.). W szeregu reform religijnych, zamierzał Józef II przeprowadzić i emancypacyę żydów, wyzwolić ich z pod jarzma średniowiecznych ograniczeń i ułatwić możność dostępu do szkół, uniwersytetów, rozszerzyć zakres ich działalności, na polu przemysłu i handlu. Lecz prąd religijny epoki Józefińskiej dopuszczał reform tych w rodzaju wyjątku. Przemożny wpływ duchowieństwa na dworze Maryi Teresy, pragnął reform radykalniejszych; propagowania idei nawrócenia żydów na łono Kościoła panującego. W tym kierunku mógł się udział Franka okazać wielce korzystnym i te właśnie względy zgotowały Frankowi przyjęcie nadspodziewanie łaskawe u dworu.

Lecz, po za obrębem interesów wyższych, nieobojętnem było pojawienie się przed młodym wdowcem Józefem II, panny Ewy, dziewczęcia zdobnego w krasy

młodości i wdzięku, którego czarne, namiętne oczy kobiety Wschodu, przemówiły prawdopodobnie silniej do wrażliwego usposobienia cesarza, aniżeli względy polityczne — wzbogacenia społeczeństwa przybytkiem neofitów...

Sprawdziły się też trafne słowa jednej z dam dworskich, która zapowiedziała zmianę w usposobieniu chłodnem Józefa II względem kobiet, o ile silna namiętność nim owładnie [2]).

Panna Ewa sprawiła silne wrażenie na Józefie II, a z tego wrażenia nie omieszkał następnie skorzystać Frank...

Po audyencyi u Maryi Teresy wyjechał Frank z córką do letniej rezydencyi cesarza w Schönbrunn, zwiedził Cekhaus i obrał zamieszkanie na Grabenie, gdzie kwartał spędzić zamierzył.

Jednocześnie jednak, dla okazania się wiedeńczykom w całej swej okazałości, wysłał Mateusza do Warszawy „po pieniądze, które też wkrótce nadeszły". Dębowskiemu zaś dał polecenie, by sprowadził z Brna Morawskiego dwóch kozaków i ośmiu ułanów z chorągwiami" [3]).

Rozpoczął się wtedy tryb życia tajemniczej pary, zdumiewający wiedeńczyków niewidzianą dotychczas w tej klasie społecznej, do jakiej należała, świetnością.

Ukazywał się często Frank na ulicach i rynkach Wiednia konno, a za nim z „całą pompą" jechała kareta poszóstna z panną Ewą, otoczona orszakiem ułanów i kozaków [4]).

Spacery odbywały się do otworzonego niedawno dla publiczności Prateru.

Frank często z Michałem Wołowskim udawał się

2*

do kąpieli rzecznej w Dunaju i wracał ztamtąd wśród tłumów gawiedzi, przypatrującej się dziwnemu widowisku cudzoziemca, po turecku jeszcze przyodzianego, o którym krążyły tajemnicze wieści, iż jest w szczególnych u młodego cesarza łaskach.

Dzięki ofiarności Frankistów warszawskich, do Wiednia płynęły datki obfite, któremi się dostawcy rozmaitych zbytkownych przedmiotów do dworu na Grabenie, bogacili. Wystawne życie, tajemniczość celów i postępków Franka, stanowiły przedmiot dziwnych domysłów w stolicy.

„Gdym był we Wiedniu — opowiada Frank — wówczas, kiedym z tą wielką pompą jechał, pomimo instygowania i szczwania wszech księży i żydów przed cesarzową i pomimo otoczenia wszystkich, w Imię Boga mojego, kogóż obawiać się miałem?“ [5]).

Nietylko że nie miał obawy, ale ambicya jego wzmagała się z dniem każdym, do tego stopnia, że zapragnął wyniesienie się swoje ukoronować wydatniejszym objawem łaski cesarskiej i, dzięki czarnym oczom swej córki, będąc już szlachcicem polskim, zostać hrabią austryackim...

Prośba wynurzona w tej mierze, nie została odrzuconą. Owszem, z polecenia Józefa II, książę kanclerz Kaunitz zajął się sprawą wyśledzenia autecedencyj Franka, którego przeszłości we Wiedniu zupełnie nie znano.

W dniu 20 Marca 1776 r. odniósł się kanclerz do rezydenta austryackiego w Warszawie, barona Revitzky'ego, z zapytaniem o rodowód Franka i o bliższe szczegóły, dotyczące jego działalności publicznej.

W dniu 30 Marca 1776 r., nadeszła z Warszawy odpowiedź, w której Revitzky, tłómacząc się, iż na teraz

bliższych szczegółów o Franku przesłać jeszcze nie może, donosi, że w r. 1772, za przyjazdem do Warszawy, gdy Frank uwolnionym został z więzienia częstochowskiego przez jenerała Bibikowa, miał sposobność słyszeć, że tenże Frank odegrywał między żydami rolę Mesyasza i długi czas korzystał z wielkiego wpływu, lecz że w końcu uznano go za oszusta i jako takiego — skazano. *(dass er im Grund für einen Betrüger befunden und als solcher verurtheilt worden).* „Z tem wszystkiem — pisał rezydent — pozostała mu wierną znaczna większość żydów, którzy między sobą zbierają składki i przesyłają mu znaczne przekazy“ [6]).

Po owym pierwszym raporcie, czynił Revitzky dalsze starania o pozyskanie pewniejszych informacyj o Franku, a ponieważ, jak sądził, sprawa jego należeć mogła jedynie do dziedziny spraw religijnych *(da die seltsame Geschichte des gewesenen Juden Frank hauptsächlich in das Fach der Religions-Angelegenheiten einschlägt)*, zwrócił się przeto do nuncyusza papiezkiego, z prośbą o wyjaśnienie. Nuncyuszem w Warszawie był podówczas Józef Garampi, arcybiskup Berytu, odwołany właśnie ze swego stanowiska w początkach r. 1776 i oczekujący swego następcy — Jana Andrzeja Archetti'ego, arcybiskupa Chalcedonu [7]). Nuncyusz Garampi wskazał Revitzky'emu jedyne źródło w — aktach kancelaryi nuncyatury; z tego to źródła otrzymał rezydent całkowitą znaną już nam korespondencyę nuncyusza Serra z Rzymem, w r. 1760, w sprawie Franka przeprowadzoną.

W dniu 1 Kwietnia 1776, przesłał Revitzky odpis owej korespondencyi kanclerzowi Kaunitzowi, który, w dniu 17 Kwietnia, przekazał ją czesko-austryackiej

kancelaryi dworskiej *(böhmisch-österr. Hofkanzlei)* do rozpatrzenia i opinii, wraz z raportem rezydenta [8]).

Zanim rezultatem owych informacyi stała się grzeczna odprawa Franka, ten ostatni, nie przeczuwając zawodu, pędził życie pełne rozkoszy w stolicy, ostentacyjnie uczęszczając w otoczeniu swego orszaku przybocznego do kościoła św. Stefana. „Jejmość“ zaś bywała w kościele *Schottenkirche*. Trwało to Wielkiej Nocy, poczem Pan kazał Jejmości jeździć do *S. Michaeliskirche*.

W dniu 3 Czerwca, po czteromiesięcznym pierwszym pobycie, wrócił Frank do Brna Morawskiego. Odjazdowi towarzyszył uroczysty ceremoniał. Frank siadł na karego konia, a za nim w poszóstnej karecie podążyła panna Ewa. Na *Leopoldstadzie* Frank zesiadł z konia i wszedł do karety, poczem kalwakata ruszyła „z podziwieniem całego miasta“ w dalszą podróż [9]).

ROZDZIAŁ III.

Rozdwojenie w kompanii. — Denuncyacya ex-rabina Golińskiego. — Z kancelaryi nadwornej. — Nowe usiłowania. — Władze Brneńskie. — Decyzya cesarzowej Maryi Teresy. — Rozkazy Franka. — Jego choroba. Testament. — Wyzdrowienie. — Wędrówka do Prossnitz. — Nowe poselstwo do Stambułu. — Portrety Awaczy. — Wezwanie niewiast do Berna. Łaskawość pańska. — Wielki list do Warszawy. — Opieka Józefa II. — Kraśniewicz u Stanisława Augusta. — Beczki złota. — Tryb życia Franka. Samotne wędrówki. — Dziwne obrządki. — Ceremonia przy dębczaku. — Wizyta W. księcia Pawła. — Spotkanie na trakcie. — Sen Awaczy. — Wizyty jej w obozach u Józefa II. — Jej klejnoty. — Aspiracye Franka. — Marzenia o politycznej roli. — Widoki zdobycia tronu.

Drobiazgowe notatki „Kroniki“ o czynnościach publicznych Franka, nie dotykają niestety szczegółów zakulisowych, z którychby można było złożyć obraz działalności sekty Frankistów, w zamkniętem kole jej głównych uczestników w Warszawie i w Brnie morawskiem. Że jednak działy się tam czynności tajemne, nie znoszące światła dziennego, mamy tego dowód, w niedomówieniach kronikarza, napomykających o rozkazach Franka, przesyłanych za pośrednictwem „nadwornera“ Mateusza do Warszawy i we wzmiankach o nieustannych poselstwach do Stambułu.

Zaszło widocznie jakieś rozdwojenie między kompanią warszawską, jeśli w Czerwcu 1775 r. zmuszonym był napisać Frank list do Warszawy, z wezwaniem, aby „stary Podoski" powrócił do kompanii [1]).

Dziwniejszym był nakaz Franka, przesłany 24 Lipca 1776, przez Mateusza, aby „obić Pawła Pawłowskiego i Jana Wołowskiego" i „zarzucić to, co było dotąd".

Musiały widocznie w łonie kompanii warszawskiej dziać się czynności zagadkowej natury, grożące przykremi dla Franka następstwami, jeśli denuncyacye do władz, na podejrzane postępki mistrza i zasady jego sekty zaczęły napływać nietylko z obozu przeciwnych frankizmowi talmudystów, lecz nawet z pomiędzy dotyczasowych adeptów mistrza, przezeń i za jego przewodem nawróconych.

Dnia 7 Września 1776 r. nadeszła do kancelaryi dworskiej, na imię monarsze, skarga, nieortograficznie w języku niemieckim zredagowana, lecz pięknym charakterem pisma ułożona, podpisana przez Jakóba Golińskiego, tegoż samego Golińskiego, który, jako rabin Gliniański, przyjął był we Lwowie, w dniu 24 Września 1759 r. chrzest i pod Nr. 79 katalogu neofitów lwowskich jest wzmiankowany [2]).

W denuncyacyi tej, po zwykłym wstępie, obejmującym tytuły monarsze Maryi Teresy, pisał Goliński:

„Jako poddany Waszej Cesarskiej Mości, urodzony w Glinianach *(in Glinna),* o cztery mile od Lwowa i tamże wychowany, byłem w temże mieście rabinem. Zdarzyło się, że w r. 1759, pojawił się niejaki Jakób Frank (takiem było jego nazwisko przed chrztem), mniemany neofita, obecnie w Brnie mieszkający, który był synem żydowskiego

bakałarza i w podolskiem mieście Korolówce *(Karlusske)* był urodzony. Ojciec jego, podejrzany o należenie do sekty Sabbatejczyków, z gminy był wypędzony i osiadł w Wołoszczyźnie. Frank przeniósł się tamże, ożenił i miał córkę, obecnie z nim w Brnie mieszkającą, poczem przyjął mahometańską wiarę i okrzyknięty został między Sabbatejczykami, jako Chacham Jakób Frank.

„Wstydzę się wyznać, że i ja należałem do liczby czcicieli jego. Uważałem go nietylko za mędrca, za wcielenie ducha Sabbataja, ale i za cudotwórcę.

„W początkach 1757 r. przybył pomieniony Frank do Polski i wezwał wszystkich wiernych, aby się do Iwania, włości biskupa kamienieckiego, zgromadzili, gdzie pragnie im wyjaśnić zasady sabbateizmu. Mnie tylko, na którym nie ciążyło nigdy podejrzenie o skłonność do tej sekty, namówił Frank, bym do Iwania nie przyjechał i nadal trwał w swojej roli obojętnego, śledząc tymczasem, co się dzieje, by takim sposobem podejść opornych. Natomiast przyrzekł mi Frank, że o wszystkiem, co zajdzie, dokładnie mnie zawiadomi.

„Zebranie odbyło się i Jakób Frank wygłosił na niem, że Pan i król Sabbataj Cebi, musiał przejść *(durchpassiren)* przez wiarę Izmaelitów, że Bóg Barochia również przez tę wiarę przejść musiał, lecz ja, Jakób, będący wcieloną doskonałością, muszę przejść wiarę Nazareńską, gdyż Jezus Nazareński był powłoką i łupiną owocu i przyjście Jego tylko dlatego spełnionem zostało, by utorować drogę prawdziwemu Mesyaszowi. I dlatego my wszyscy musimy *pro forma* przyjąć tę wiarę, obserwować ją baczniej w oczach Chrześcian, aniżeli Chrześcianie sami. Musimy przeto żyć pobożnie, lecz nie żenić

się z żadną chrześcianką, nie używać nawet nałożnic tej wiary, gdyż chociaż *Signor Santo* Barochiah mówił: „Błogosławiony ten, kto zezwolił na wszelkie zakazane rzeczy“, wszakże mówił: córa obcego Boga jest zakazaną. Nie należy przeto żadną miarą mieszać się z obcemi narody, a choć się do chrześciaństwa przyznamy i przepisy tejże wiary obserwować będziemy, to nigdy nie należy nam wyzuć z serca — owych trzech węzłów wiary królów naszych: Sabbataja Zebi, Barochii i Chachama Jakóba Franka.— doskonałości tamtych innych.

„Powstało w owym czasie prześladowanie ze strony żydów, którzy zgromadzeń Sabbatejczyków nie dopuszczali. Frank, ze swoimi zwolennikami, udał się pod opiekę biskupa kamienieckiego i przed nim, następnie, jak również przed biskupem lwowskim, odbyły się dysputy z żydami.

„Nakoniec wezwano i mnie do Lwowa, gdzie, w Listopadzie 1759 r. (?), wraz z Frankiem i wieloma jego sprzymierzeńcami, przyjąłem chrzest.

„Frankowi, który przybył z Turcyi i miał przy sobie jedynie tego, który pełni obecnie w Brnie obowiązki masztalerza, a był przytem bardzo biedny, (żona jego i córka pozostały w Turcyi), dano zaraz dużo pieniędzy, do czego i ja przyłożyłem się kwotą 280 dukatów.

„Poczem, z wieloma ze swoich, pojechał do Warszawy, gdzie głosił, że jest panem życia i śmierci, i że ci, którzy w niego całem sercem wierzą, nigdy nie umrą. Gdy jednak, mimo to, niektórzy z jego zwolenników zmarli i pytano go w tej mierze o wyjaśnienie, odpowiedział, że ci, co zmarli, nieszczerze weń wierzyli. Niektórzy

z jego grona, chcąc go wystawić na próbę, postanowili o wszystkiem donieść władzy duchownej. Sprawa ta poddaną została sądowi, złożonemu z kanclerza koronnego, kapituły i innych biskupów. Większość z jego grona otwarcie przyznała się do błędu i wystawiła rewers na to, że więcej podobnym myślom nie ulegnie i żyć będzie po chrześciańsku. On zaś, Frank, przytoczył przy badaniu wiele zuchwałych rzeczy, które tu zbyteczna powtarzać; gdyż o tem jest protokół, u kanclerza koronnego znajdujący się, na który to protokół się powołuję i istnienie którego duszą i ciałem poręczam. Skazano też go na wieczny areszt, do klasztoru w Częstochowie. Niestety, umiał ów, przez szatana opętany człowiek, pociągnąć ku sobie ludzi; pojechali oni do niego i obdarowali sowicie. Wiara weń wzmagała się z dniem każdym, bez względu na jego uwięzienie, gdyż umiał podejść swoich zwolenników, wmówiwszy w nich, że areszt jego jest koniecznym, a nawet zuchwale poważył się konieczność tę usprawiedliwić słowami Pisma św. Co prawda, wahałem się w swojej wierze w jego osobę, a jednak pozostawałem z nim, w jego więzieniu, aż do czasu śmierci jego żony i jej pogrzebu w Częstochowie. Sprawiło to na wielu ogromne wrażenie, jak również z powodu czynów, obrażających obyczaje i naturę, których Frank nauczał. To mnie przeciw niemu podnieciło, odstąpiłem od niego i stałem się otwartym jego wrogiem. Opuściwszy miejsce jego uwięzienia, udałem się do Warszawy, gdzie z moją żoną i dzieckiem przemieszkiwałem. Żona moja, (która, ze mną rozłączona, przez cztery lata w Brnie u Franka pozostawała, a następnie, przed niedawnym czasem z jakimś gachem *(Gefährten)*, była w Wie-

dniu i znowu z nim do Brna powróciła, powzięła ku mnie jakiś znowu pociąg naturalny *(Naturtrieb)* i odkryła mi, że Święty Pan (tak go zwolennicy mianują), wydał rozkaz zamordowania mnie i wielu innych opornych, podczas snu. Żona moja mogła łatwo to wykryć, gdyż nie miano co do niej żadnych podejrzeń, ze względu, że uważano ją za prawowierną z ojcem jej, który obecnie z całą swą rodziną należy do najzapamiętalszych zwolenników Franka. Ostrzegła mnie przeto, bym się ratował i bezzwłocznie się oddalił. Wniosłem też z tego powodu skargę do władz i kanclerz koronny wydał polecenie wyprowadzenia śledztwa, co wszystko jest objęte protokółem, znajdującym się w kancelaryi koronnej w Warszawie, na który się powołuję.

„Poczem, gdy powstały w Polsce zamieszki, znalazł Frank sposobność, przez starania i przy pomocy wojsk rossyjskich, uwolnić się z więzienia.

„Udał się następnie, opatrzony pasportem rossyjskim do Warszawy, gdzie bawił dni kilka i ztąd wyruszył do Brna i tutaj dalej swoją wiarę rozkrzewia.

„Jego stangreci, masztalerze, służący, forysie, huzary, ułany, słowem — całe otoczenie, składa się z samych przechrzczonych żydów. Co każde dni czternaście przybywają doń mężowie, żony, synowie i córki, zwożą mu pieniądze, konie i bogate podarunki, lecz i ci wszyscy są przechrztami, z jego sekty. Całują oni jego nogi, pozostają dni kilka u niego, odjeżdżają i znowu przybywają inni na ich miejsce, a tego rodzaju robactwo *(Insecten)* wzrasta z dniem każdym.

„Wiem dobrze, że moje słowa nie są żadnym dowodem, lecz powołuję się na protokóły warszawskie,

gdzie niesłychane rzeczy są zarejestrowane, jakich od początku świata nie znano. Nie powołam się na żaden dowód, któryby bezzwłocznie nie mógł być sprawdzonym, a przytem gotów jestem, tego momentu, gwoli czci Boskiej i interesowi Państwa, poddać się najsroższemu uwięzieniu, dopóki moja najniżej i najpokorniej podająca się denuncyacya *(Anzeige)* we wszystkich punktach udowodnioną nie zostanie.

„Zwracam się więc najuniżeniej do Waszej Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości, z najpokorniejszą, na klęczkach prośbą, by, z uwagi na ważność tej sprawy, poddano mnie tutaj, we Wiedniu, z Jakóbem Frankiem, ocznej konfrontacyi, która wykaże wszelkie zbrodnie Franka i dopomoże mi do odzyskania zabranych mi przezeń tysiąca dukatów, przyczem, z powodu moich dotychczasowych błędów, które ich otwartem wyznaniem zmazać pragnę, spodziewam się przebaczenia.

„Waszej Ces.-Król. Apost. Mości najpokorniejszy poddany.

Jakób Goliński“ [3]).

Musiały istotnie ważne wpływy panować na dworze i osłaniać opieką swoją Franka, jeśli denuncyacya exrabina Golińskiego skutku żadnego nie odniosła. . .

Za wyjątkiem pretensyi pieniężnej, osnowy skargi nie uwzględniono i odesłano skarżącemu oryginał jej, z następującem odręcznem postanowieniem:

„Zwraca się suplikantowi, z nadmienieniem, że pozostawioną mu jest możność dochodzenia na Jakóbie Franku pretensyi 1000 dukatów w Brnie, w Morawii, przed właściwemi władzami. *Per Sacram Caesareo Regiam*

Majestatem, in Supremo Justitiae Consilio Caesareo Regio. Wiedeń, dnia 13 Września 1776 r. *Vincenty Towara*".

Ex-rabin Goliński nie zadowolnił się taką odprawą, lecz przesłał podanie, przedtem do tronu zaniesione, do Rządu Gubernialnego w Brnie, z następującą odezwą:

„Wysokie C. k. Gubernium! Najmiłościwsi Wielmożni Panowie! Najuniżeniej mam honor zawiadomić, że jakkolwiek z Najwyższego rozporządzenia odesłany zostałem, jedynie *in puncto debito,* między mną a Jakóbem Frankiem agitującego się, do Wysokiej Władzy, jednakże, gdy praw moich nieinaczej dochodzić jestem w stanie, jak tylko drogą konfrontacyi z pomienionym Frankiem i gdy doniesienie moje, bardziej z pobudek religijnych, niż dla interesu pieniężnego, na sercu mi leży, poważam się prosić Wasze Excellencye, by, z uwagi na interes wiary naszej katolickiej, jedynie zbawiającej, raczyły mnie co do osnowy wniesionego do tronu podania najłaskawiej wysłuchać i poddać z Frankiem i jego otoczeniem ocznej konfrontacyi, o którą to łaskę upraszając, pozostaję

JW. Exc. najuniżeniej posłusznym

Jakób Goliński".

Władze gubernialne Brneńskie składały się z osobistości, dla których interesa wiary były pierwszorzędnego znaczenia i, o ile poprzednio, przy denuncyacyi pierwszej, z uwagi na poświadczoną żarliwość religijną oskarżonego, pominęły wszystkie obciążające go zarzuty, o tyle, obecnie, w obec zarzutu symulacyi wiary i kacerstwa, uznały za konieczne zwrócić się do cesarzowej Maryi Teresy z przedstawieniem i, w dniu 30 Września 1776 r. przesłały, pod adr. Ces. Król. czesko-austryackiej kancelaryi dworskiej, następujące podanie:

„Najmiłościwsza Wasza Ces. Król. Apost. Mość raczy z załączających się obocznie oryginałów i anneksów powziąć wiadomość, o ważności najuniżeniej uczynionej denuncyacyi przez neofitę Jakóba Golińskiego, która, przeciwko przebywającemu tutaj, w Brnie i do sekty Sabbatejczyków należącemu, neoficie Jakóbowi Frankowi, o obrazę jedynie zbawiającej religii katolickiej wniesioną została, jak również, o prośbie tegoż, by mógł z tymże Frankiem być poddanym konfrontacyi ocznej.

„Jakkolwiek suplikant doniesienie swoje już poprzednio wniósł do Ces. Król. najwyższego sądu, który nie uznał za właściwe wdać się w rozpatrzenie faktów, dotyczących naruszenia wiary i jedynie co do pretensyi pieniężnej pozostawił skarżącemu możność jej dochodzenia we właściwej drodze, to jednak, gdy obecnie ten ostatni punkt podrzędnego jest dla skarżącego znaczenia i chodzi głównie — o zadośćuczynienie z powodu obrazy religii, i skarżący, przy powołaniu się na protokóły w kancelaryi koronnej w Warszawie znajdujące się, uprasza najuniżeniej, o możność dopuszczenia go do udowodnienia zarzuconych faktów, byłoby pożądanem, by ten ostatni dowód osiągniętym został, aby przez to usuniętą została rzeczonemu Frankowi możność szkodliwego nadal w kraju tym działania. Z tych zasad, niżej podpisani, uznali najuniżeniej za rzecz konieczną, sprawę niniejszą przedłożyć na rozpatrzenie Waszej Ces. Król. Apost. Mości i upraszać jednocześnie o decyzyę: jak należy się w tej sprawie zachowywać nadal i co w niej postanowić? Dan w Brnie d. 30 Września 1776 r.“

I tym razem, ponad wszelkie spodziewanie, nastą-

piła ze strony kancelaryi nadwornej wymijająca odpowiedź, tej osnowy:

„W Imieniu Jej Ces. Król. Apost. Mości, zawiadamia się Rząd Gubernialny Margrabstwa dziedzicznego Morawskiego, na skutek jego najpoddańszego przedstawienia, z dnia 30 Września r. b., że zwracająca się przy niniejszem denuncyacya *(Denuntiation)* Jakóba Golińskiego, przeciw polskiemu neoficie Jakóbowi Frankowi, nateraz bez skutku się pozostawia, jednocześnie wszakże zechce Wys. Gubernium nad postępowaniem i czynnościami oskarżonego baczną mieć uwagę i, na wypadek uzasadnionego podejrzenia o czyny zakazane *(unerlaubter Factorum)*, uczynić o tem bezzwłoczne doniesienie. Z wyciśnięciem sekretnej pieczęci. Wiedeń, 25 Października 1776 r. *Hrabia Blümegen*“.

W dniu 4 Listopada 1776 r. przesyła Gubernium do Brneńskiego naczelnika okręgowego zalecenie, rozpostarcia bacznej nad działaniami neofity Jakóba Franka czujności, jednocześnie zaś ex-rabin Goliński otrzymał zawiadomienie, że w sprawie o tysiąc dukatów może się zwrócić po satysfakcyę — do właściwego sądu [4]).

Na tem sprawa ta się zakończyła...

Zaszła w owej epoce niebezpieczna choroba Mistrza. Przeczuwając zgon blizki, przystąpił Frank w dniu 9 t. m. do spowiedzi „wziął komunię i ostatni olej“, poczem pożegnał się z „Imością i wszemi ludźmi“ i wezwawszy Dębowskiego, rzekł doń:

— „Gdy ja umrę, żebyś mojej Hawaczy nie odstąpił. Przyjdę do was we śnie i powiem wam, jak macie się rządzić“ [5]).

Przyjęcie sakramentów dowodziłoby, że Frank

pozornie, nawet w chwilach, gdy obłuda ustępuje myślom poważniejszym, zachowywał obrządki katolickie, a przynajmniej, że usiłował przed Frankistami morawskimi kojarzyć sekciarskie obrządki, z pewnemi formami chrześciańskiemi.

Dźwignął się wszakże Frank z choroby, a nawet sprawiwszy sobie po raz pierwszy „dziubę morową, sobolami podbitą, jak również kordyę ponsową“, wybrał się w Listopadzie 1776 r. do Prossnitz, gdzie, jak wiadomo, było gniazdo Sabbatejczyków morawskich.

Żydzi ortodoksyjni tameczni już oddawna bacznie śledzili postępki Frankistów i, zebrawszy się w wielkiej liczbie, napadli na podróżnych. Siła zbrojna Franka ocaliła ich. Sam mistrz kierował obroną, która się zakończyła srogiem pobiciem napastników.

Wówczas wskazując na kolor czerwony swej opończy, pogroził Frank: „że musi krew spaść na żydów!“ przyczem dodał: „wszyscy żydzi prawowierni wejdą do wiary, ale z wielką bojaźnią i z wielkim wstydem“ [6]).

W dniu 7 Stycznia 1777 przyjechali z Warszawy do Brna: Jan Wołowski, Paweł Pawłowski, Jakób Kapliński i bezzwłocznie udali się do Stambułu.

Frank zaś z córką wybrali się do niejakiego barona Tancera do Lityszyc (?) i tam dni dziesięć bawili. Po powrocie z wycieczki znowu się Mistrz rozchorował, był w usposobieniu gniewnem, a na obiadach i kolacyach spożywał jedynie „po dwa jaja pieczone“ [7]).

Stosunki Franka z Sabbatejczykami niemieckimi stawały się coraz ściślejsze. Nadeszły listy z Hamburga i Altony, z prośbą o nadesłanie portretu „Panny“. W dniu 22 Maja 1777 polecił Frank sporządzić trzy miniatury

panny Ewy. Jednę przesłano do braci warszawskich, dwie pozostałe otrzymali Sabbatejczycy w Altonie. Wykonane one były na kości słoniowej, w złotej obsadzie, z puklem włosów i strzępkiem sukni jedwabnej za szkłem. Posłał również Frank do Warszawy wezwanie po kobiety. Gdy przybyły do Brna, odbyła się jakaś „czynność tajemna“, poczem polecił Frank napisać karteczkę, w tych słowach: „Za to, że mnie usłuchały, i żem je poniżył i zawstydził w obec wszystkich, to, gdy czas mój nadejdzie, podniosę je i wywyższę nad wszystkie“ [8]).

Poniżył Frank nietylko „siostry“ swoje, lecz i własną córkę, gdyż rozpoczął częste z nią wycieczki do cesarza Józefa II, do „Lagru“, t. j. do obozu, a czasami i do Wiednia [9]).

Dla opędzenia wydatków kosztownych owych podróży, wysłał Frank do Warszawy posłów z „Wielkim listem“ i zażądał 2200 dukatów. Przywieźli oni trzy tysiące dukatów, mimo to zaprowadził pewne oszczędności w utrzymaniu dworu, gdyż odesłał wiele „kobiet i ludzi“ do Warszawy [10]).

W „wielkim liście“ do braci warszawskich napomina Frank, „by się wyzbyli wszystkiego, by byli silni, jak drzewo, które, mimo że wiatr miota jego liśćmi i gałęźmi, ono — na miejscu zawsze stoi. Jam tylko raz wami zatrząsł, a patrzcie, jakeście upadli! Odtąd umacniajcie serca wasze i bądźcie odważnymi, nie lękajcie się!“ [11]).

Słowa mistrza musiały być prawdopodobnie w związku z przyaresztowaniem w Warszawie jednego z braci, „z podmowy niejakiego Gałeckiego“. Musiały władze warszawskie dopatrzeć się pewnych nieprawidłowości

w postępkach kompanii, gdyż w dniu 24 Kwietnia 1778 r. pojechał Frank do swego opiekuna, Józefa II i zaopatrzony prawdopodobnie w jego list polecający, wysłał bezzwłocznie niejakiego Kraśniewicza do króla Polskiego i do W. Marszałka. W Maju 1778 r. wyjechał Franciszek Kraśniewicz „po ułańsku, z chorągwią“ do Warszawy [12].

Mniej bacznie śledzono postępki mistrza i jego przybocznych w Brnie, gdyż źródła niemieckie tamtoczesne wzmiankują o częstych przesyłkach beczek z pieniędzmi *(Fässer voll Geldes)* z rozmaitych okolic, przeważnie zaś z Polski, pod eskortą milicyi Franka do dworu brneńskiego i o publicznem odprawowaniu przez mistrza dziwacznych obrządków religijnych.

Początkowo zwykł był Frank wyruszać „sam, w pola, góry i lasy“ [13], później jednak wędrówki te odprawiał w towarzystwie swego orszaku, we wspaniałej karocy, zaprzężonej w szóstkę koni, a obok niego pędziło konno dwunastu ułanów ze spisami, bogato przybranych w mundury zielone i czerwone, z chorągwiami, na których lśniły emblemata orłów, jeleni, słoni i księżyców. Karocę poprzedzał konno Franciszek Szymonowski, trzymając w jednej ręce „wystawiony karabin“, drugi zaś laufer trzymał rodzaj kiszki, zakończonej dziurkowatym lejkiem i po odbytej modlitwie, skrapiał wodą miejsce, na którem, Pan, leżąc jak długi, z rozkrzyżowanemi rękoma, szeptał cichą modlitwę [14].

Zagadkową tę czynność starali się wytłómaczyć niektórzy pisarze wersetem Księgi I Samuelowej (VII, 6): „I tak zgromadzili się do Masfa, a czerpając wodę wylewali przed Panem“.

Były wszakże jeszcze dziwaczniejsze obrządki w otoczeniu Franka.

Razu pewnego udał się Pan do lasu, do Paradyzu, pod Brnem i rozkazawszy dębczak „rosnący na słońcu", którego gałęzie „ku słońcu się naginały" rozłupać w pośrodku, sam, przed świtem, pojechał i polecił Franciszkowi Szymonowskiemu i Jeruchimowi Dębowskiemu rozciągnąć ów dębczak", poczem przelazł przezeń trzy razy „prawą nogą" i „zawsze prawą stroną zachodził". Spełnił tę czynność trzy razy: 26 Czerwca 1780, 7 Marca i 21 Marca 1781 roku. Mówił przytem, że to czyni „dla naprawy *Brocha*" (ruptury). Potem kazał wziąć skałkę w prawą rękę, a stalkę w lewą „i zrobiwszy ogień krzesany, utkwić tę skałeczkę w korzeniu dębczaka, opleść ów dębczak rózgami i iść precz ztamtąd. Czynność tę zawsze na innym powtarzał dębczaku" [15]).

W Listopadzie r. 1781, przybył do Wiednia Wielki książę Paweł, podróżujący podówczas po Europie, pod nazwiskiem hrabiego du Nord i spotkał się tam z książęcą rodziną Würtemberg Mömpelgard. Cesarz Józef II, pragnąc wysokiemu gościowi swemu przedstawić dwór Franka w Brnie, wybrał się z nim do tego miasta dnia 20 Listopada, o czem, gdy Frank został uprzedzony, „pojechał z całą paradą i, na szosie, co idzie do Wiednia" spotkał się z gośćmi „i był prezentowany przez cesarza Józefa".

„Wówczas — jak tajemniczo nadmienia Kronika — Imość miała sen, że sobie puściła dwanaście razy, raz po raz, krew z lewej ręki" [16]).

Stosunki mistrza i jego córki z Józefem II trwały nieprzerwanie. Wizyty odbywały się w obozach, w któ-

rych Cesarz, jako naczelny wódz armii, spędzał najczęściej wolne od czynności dworskich chwile.

„Cały generalitet — jak twierdzi Kronika — przyjmował „Pana“ z honorem w szopie“ [17]).

Piękność panny Ewy stanowiła przedmiot ogólnego zachwytu, o czem wspomina Frank w słowach:

„Jejmość, będąc u Cesarza w Lagrze, nie miała nic na uszach, ni na głowie, z klejnotów, pomimo tego pewna dama rozpowiadała, że wszyscy oficerowie mówili jej, iż nigdy w życiu tylu klejnotów nie widzieli, jakimi ona podówczas ustrojoną była“ [18]).

Nie ulega wątpliwości, że stosunki córki Franka z cesarzem Józefem nie były platoniczne. Cynizm mistrza, ujawniony w czynnościach jego i w zbyt luźnem traktowaniu stosunków rodzinnych, w pomiataniu wszelkiemi zasadami przyzwoitości, nie stawia domysłom badacza w tym kierunku stanowczych przeszkód... Za cenę tak wyjątkowo wysoką, jaką była cześć córki, nabył on prawa szerokiej gospodarki w Brnie i możności rządzenia się według własnego upodobania. Kto wie jednak czy w mózgu Franka nie tkwiły jeszcze szersze ambicye, politycznej natury, które pragnął urzeczywistnić, przy pomocy rozmiłowanego we wdziękach Ewy młodego Cesarza? Owe tajemnicze poselstwa do Turcyi, pokątne rozmowy jego posłów z wezyrami, nie nosiły na sobie niewinnego charakteru. Kto wie, czy przygotowywanie siły zbrojnej, pod okiem władz cesarskich, nie miało na widoku ewentualności przyszłej wojny z Turcyą, rezultatem której mogłoby być zrzucenie sułtana z tronu i osadzenie na nim byłego wyznawcy Islamu, samego Franka...

Domysł ten nie okaże się ryzykownym, jeśli go zestawimy z własnemi wynurzeniami mistrza, cel ten zbyt przejrzyście wypowiadającemi.

„Ksiądz pewien w Morawie — mówi Frank — znalazł manuskrypt, ze starożytnych dzieł wyciągniony, gdzie stało, iż w ostatnich dniach Rzesza rzymska przyjdzie do rąk cudzego człowieka. Grecy też mają podane sobie w tradycyi, iż na ostatku przyjdzie pewien, w tureckim stroju, ale bez zawoju na głowie, tylko w wysokiej, czerwonej czapce, z wązkim barankiem siwym i ten zrzuci sułtana z tronu“ [19]).

Jeżeli z takiemi śmiałemi proroctwami zestawimy dawne marzenia Franka, w Częstochowie żywione i głoszone, „iż przy pomocy swego wojska zrzuci z tronu króla polskiego [20]), lub słowa wygłoszone przy innej sposobności: „Gdybyście wy w całości byli, to ja-bym był królem polskim, a wy — owymi dwunastu panami, których bogactwom królowie by się dziwili“ [21]), jeśli zwrócimy uwagę, że Frank niejednokrotnie silił się na proroctwa politycznej natury, w rodzaju: „Uważcie, nim ja wszedłem do Polski, wszyscy panowie siedzieli spokojnie i król z nimi, a skorom wszedł do Częstochowy, opowiedziałem i doniosłem wszystkim, że Polska rozdzieloną zostanie. Również i teraz, czyż możecie wiedzieć, co się dzieje między królami i cesarzami i co oni uradzają ze sobą?“ [22]), dziwić się nie będziemy, że w umyśle awanturnika i takie się gnieździły rojenia, w nadziei, że względy Józefa II, nie staną na przeszkodzie ich urzeczywistnieniu.

Pewnego razu, powróciwszy z Jejmością z obozu

od Cesarza, przemówił Frank do swego otoczenia w te zagadkowe słowa:

„Czasy są naznaczone u was. Prawowierni mieli czas jeden, a ten przypadał r. 1741, a przytem są różne znaki, aleście nie widzieli, żeby się w nich co wypełniło. Ja wam powiadam: We wszech tych znakach, co u was naznaczone były, było wywołanie na całym świecie: Kto są ci, co pójdą? i kto jest ten, co ich prowadzić będzie? Kto jest ten, co weźmie na siebie wszystkie gorycze i ciasności? Powiadam wam: Wszyscy królowie Izraelscy: Mojżesz i Aaron i wszyscy wielcy ludzie, nawet i Patryarchowie, nie chcieli wziąć tego na siebie. Widzicie sami, iż to już 29 lat, jak ja z wami, a jeszcze żaden człowiek nie wie — gdzie ja idę? gdzie się obrócę? Dlatego Bóg mnie wybrał, że jestem prostak i nie uganiam się za honorem, jak owi uczeni. Gdyby to wiedzieli, co ja wiem — nie wytrzymaliby, by tego nie ogłosili i sobie przez to sławę zjednali. Powiadam wam: Ja mam tajemne rzeczy do odkrycia, z którychby świat cały miał radość wielką, lecz wstrzymuję się ze słowami. Ale chwała Bogu! że ja mam stałość i nadzieję. Tak i wy powinniście być i uczyć się tej cnoty odemnie. Powiadam wam, jabym nie potrzebował być w tym kraju, lecz wyście zatrzymali wyjście gwiazdy Jakóbowej i musiałem odstąpić od złączenia się z dziedzictwem Boskiem, jak się mówiło. Teraz gwiazda ta musi się inaczej wyłamać! Ja wam mówiłem: Gdybyście wiedzieli, dokąd ja idę, tobyście ręce wasze podłożyli pod moje podeszwy. Czyliż ja waszego honoru potrzebuję? Czy ja mogę się szczycić czcią waszą? Czyż to jest honor być uczo-

nym między wami? Ale ja muszę wiedzieć, co ja mówię. I teraz wam powiadam: który tylko ma bojaźń Boską i cząstkę ma w prawdziwego Boga, takowy siedziałby i ufał w domu moim, a nietylko w domu ale i na ulicy i milczał i ufał w to, co ztąd wyjdzie na świat![23]).

Przypuszczenie, o jakichś wielkich zamiarach i aspiracyach Franka do odegrania politycznej roli na świecie znajduje potwierdzenie w liście, jaki przesłał do Warszawy do ogólnej wiadomości „narodów“, w którym ostrzegł kompanię: „Nie sądźcie, iż Jam przyszedł dla was tylko! Ja przyszedłem pomagać całemu światu. Nawet królom, gdy przyciśnieni będą. Nie mówiłem o tem na czas pokoju, tylko gdy się wielkie wojny rozpoczną“ [21]).

ROZDZIAŁ IV.

Karność na dworze Franka. — Wędrówki Frankistów. — Ustanowienie wielkiego regestru. — Inicyacye. — Bracia i siostry. — Zuchwałe plany. — Sekciarskie obrządki. — Frank obwieszcza swoją teoryę o życiu wiecznem. — Bogowie. — Król i budowniczy.

Osłonięty łaską monarszą i mając sobie pozostawiony najzupełniejszy samorząd w sprawach gminy własnej, zwiększanej stopniowo przybytkiem młodzieży żydowskiej z Polski i z Moraw, uchodził Frank wśród dworu swego na *Petersburger Gasse* za istotnego władzcę nad wiernymi i przewodnika ich duchowego. Najlżejsze wykroczenie przeciw karności i porządkowi dworskiemu, pociągało za sobą karę, ferowaną bezapelacyjnie przez Mistrza.

Ulegli tej karze w d. 20 Października 1782 r.: Piotr Jakubowski i Paweł Pawłowski, za przewinienie bliżej w Kronice nie oznaczone, a protest podniesiony ze strony niejakiego Schönfelda, w r. 1783, pociągnął za sobą roczne uwięzienie opornego [1]).

Lata 1783 i 1784, zeszły na przygotowywaniu się do jakiejś stanowczej akcyi.

Wobec zapowiedzianej wędrówki nowego zastępu zwolenników frankizmu do Brna, zajął się Mistrz ustanowieniem nowej organizacyi wewnętrznej swego dworu, w której miejsce naczelne zapewnione było dawnym „braciom“ i „siostrom“, złożonym wyłącznie z dawnych jego polskich adeptów.

Przybył podówczas jakiś poseł do Brna i Frank polecił oświadczyć wiernym swoim, że „nadszedł ów czas, że przeprowadzą owieczki przez ręce pasterza“, przyczem dnia 7 Listopada ogłosił, „że w tym tygodniu zacznie się nowy rok dla kompanii“, że będzie ustanowiony „regestr“, do którego wpisani będą wszyscy wierni, „nawet obcy“, a na czele regestru umieścił Pan „nazwisko swoje własne i Imościne“.

Regestr ten wysłanym został do Warszawy i dnia 26 Listopada 1784 r. wrócił ztamtąd, opatrzony podpisami wszystkich wiernych.

Tegoż dnia rozkazał Frank „staruszkom, aby szli na nocną wartę, z napomnieniem, aby, jeśli coś zobaczą, nawet własnemu bratu tego nie mówili“ [2]).

Przeznaczenie owego tajemniczego regestru wyjaśnia Mistrz w następujących, zagadkowych słowach:

„Odtąd, gdy czas nadejdzie, że żydzi przyjdą do mnie, cała kompania, mężczyźni, kobiety, dzieci i wszyscy zapisani zostaną do księgi. Rozdzielę kompanię na części i ustanowię nad niemi starszych z pomiędzy tych żydów, aby ich nauczali, gdyż oni będą bogobojnymi i „całkowitymi“, z Bogiem i ludźmi. Lecz nad wami, coście byli b r a ć m i, postawię jednego, Jehudę, by wam wskazał drogę, jak macie Bogu służyć, z całego serca. On się zapyta każdego z was: Tyż to jesteś, coś zboczył z Bo-

skiego gościńca i te a te popełnił uczynki? Odpowiesz mu: Ja, ja to jestem! Będzie się pytał: Bierzesz-że od dnia dzisiejszego obowiązek, byś już szedł za Bogiem i do Niego był przywiązanym? Jeżeli nie zechcesz, natychmiast wymazane będzie imię twoje z tej księgi i odsuniętym będziesz od kompanii na wieki. Jeśli powiesz: „Kocham Boga mego z serca i nie odstąpię Go, i chcę Mu służyć z całego serca“, to ów starszy będzie miał moc uznania, czyli mu szczerze, czy fałszywie odpowiadasz. Gdy na się weźmiesz ciężar wiary, on cię uczyć będzie trzy, lub cztery dni, jak się masz prowadzić, jak jeść, pić, spać, mówić, siedzieć i stać. Po tych czterech dniach znowu przyjdzie do ciebie i pytać będzie: a nie będziesz już tak czynił, jak przedtem? Odpowiesz: Nie! On cię znowu zapyta: Zachowywałżeś się przez te cztery dni, jakem ci przykazał? Gdy mu skłamać zechcesz, on ci odpowie: Fałszywie mi odpowiadasz. Bądźcież ostrożni, byście, Boże uchowaj, z tej księgi wymazani nie zostali! Znowu nauczać cię będzie przez 4 dni, jak się masz prowadzić i cnotliwie postępować. Wiedz o tem, iż teraz pójdziemy do świętego Daas, o którym nic jeszcze nie wiesz. Tam służyć będziesz. Będzie też kobieta jedna, bogobojna, i tę postawię nad temi kobietami. które się zwały siostrami. Ta podobnież im da nauki, jak wyżej opisano. Nim to nastąpi, nakażę, by imię braci i sióstr wspominanem nie było. Wszystkie uczynki, których was nauczać będą, są to czynności, do zachowania powagi królewskiej należące. Wszakżem wam już mówił, iż ja jestem jak krzak gorejący i nie palący się, bom był jak cierń w oczach wszech. W oczach żydowskich byłem cierniem, bom

chrzest przyjął; w oczach narodów, dla pompy, którą prowadzę i przepychu kalwakaty, z huzarów i ułanów złożonej, byłem też za cierń uważany. Dlaczegoż mam być cierniem w oczach waszych? W każdem miejscu przed słodyczą musi być gorycz. Wyście mnie widzieli prostaka, bez nauk, bez wiadomości pisania i bez języka, jednakże jechałem w Polszcze pomiędzy magnaty. Gdybym był nie miał Jej na straży, jużby i pamięci o mnie nie zostało“ [3]).

Bardziej realne widoki przyszłej szczęśliwości tych, którzy do niego przystaną, wypowiada Frank w słowach:

„Słyszeliście, że przyjdzie żydów moc wielka, ile liści mam w ogrodzie, aby chrzest przyjąć. Trudne to do uwierzenia, bo wszyscy żydzi stoją przy swej religii i mówią: Lepiej dać się zabić, niż przestąpić wiarę swoją. Mają oni nad sobą wodza, trzeba będzie go poruszyć i zwalić z miejsca, a dopiero ujrzycie, co się będzie z nimi działo. Was wychwyciłem od nich i chciałem przyprowadzić do tego wysokiego i kosztownego miejsca, o którem przodkowie wasi nic nie wiedzą. Gdybyście w tym stanie poszli za moją radą i ów stan czcili, szli rano i wieczór do kościoła, a kochali się między sobą, szanowali jeden drugiego, wyzuli ze wszech nauk i praw pierwiastkowych, widzielibyście jakby was czcił ich przełożony. Panowie by was obdarzyli bogactwy i darami [4]).

„Zobaczycie własnemi oczyma, jak przyjdą i będą się kłaniać i klęczeć, ofiarując się na usługi wasze z dobrami i majętnościami swemi“ [5]).

„Wkrótce zobaczycie u mnie złota tyle, że mógłbym

pół świata sam wyżywić. Gdybym ja dobył kielicha jednego, to cała Polska nie mogłaby go opłacić, a ja muszę ręce wystawiać do prawowiernych! To wszystko dlatego, abym ich uszczęśliwił“ [6]).

Słowa te wykazują, że uszczęśliwienie wiernych nie szło tak łatwo, że w tłumie otaczającym Mistrza, nie było jedności i że zwłoka w urzeczywistnieniu wielokrotnie zapowiadanej chwili stanowczej, to jest odkrycia wiernym tajemniczego Daas, pochodziła z winy uczniów, dostatecznie do przyjęcia owej nauki nie przygotowanych.

„Byliście żydami i jeszcze jesteście żydami — żali się Mistrz — boście nie szli za mną od jednego miejsca do drugiego i jeszczeście się z waszego miejsca nie poruszyli. Jesteście niżsi nawet od Filipowców, jesteście jak proste chłopy, poddani, boście nie porzucili szabli waszych, które wam dano, byliście pijakami jak chłopy i żyliście jak chłopy!“ [7]).

Rozczytując się w owych rozmaitych naukach, przestrogach, nawoływaniach i skargach Franka, możnaby w rzeczy samej mniemać, że cel owych nauk był wysoce etyczny, mało różniący się od podstaw religij świata cywilizowanego. Z pominięciem nawet obrządków, obrażających w człowieku kulturalnym poczucie przyzwoitości, a które mogły być jedynie wynaturzoną naleciałością sekciarskich obrządków wschodnich, gdzie, to, co nosi miano *promiscuité de sexes*, nie stanowiło, naturalnie w oczach sekciarzy, grzechu przeciw obyczajom, napotyka się w zasadach Franka wiele rysów dodatnich, świadczących pozornie, że Mistrz znał dokładnie różnicę między cnotą a grzechem, religijnością a bezwiarą, że starał się wpajać w otoczenie — poczucie obowiązku wzglę-

dem Boga i bliźnich. Tymczasem, gdy spostrzeżemy, że w jednym rzędzie z naukami o cnocie, o wierze, o pokorze i posłuszeństwie, mieszczą się i zasady zadające kłam najkardynalniejszym pojęciom o obowiązkach uspołecznionej jednostki względem Stwórcy i bliźnich, że wszystkie nauki Mistrza dążyły jedynie do obałamucenia prostaczków i niewolniczego poddania ich pod władzę człowieka, w gruncie niemoralnego, pomiatającego cynicznie wszelkiemi zasadami etycznemi, li tylko gwoli zaspokojeniu żądzy panowania nad tłumem, to, wszystkie wątpliwości ustąpią miejsca przekonaniu, że słowa Mistrza były maską i pozorem, za któremi kryło się szpetne oblicze clowna religijnego.

Dawno już zapowiadane wiernym odkrycie wielkiej wrzekomo prawdy, „o której świat dotąd niemiał pojęcia“, nastąpiło wreszcie... Tą prawdą miały być tajniki Daas, zapowiedź życia wiekuistego tym wszystkim, którzy uwierzą mistrzowi i ślepo słowom jego ulegać będą.

W owej niby prawdzie, spoczywał główny punkt ciężkości wszelkich nauk Franka.

Ogłosić wiernym, że żyć będą wiecznie, w szczęśliwości, w bogactwach, w łasce Przedwiecznego, czyż nauka taka nie mogła stanowić zachęty do posłuszeństwa i uległości? Ów strach przed niebytem, — przeciwstawienie nauki Buddyjskiej o nicości, wrodzony plemieniu, z którego powstał mistrz, miał ustąpić miejsca widokom nieśmiertelności, nie w znaczeniu teologicznem, życia pozagrobowego, lecz realnem, rzeczywistem, opartem na możności korzystania bezterminowego z rozkoszy bytu i używania darów doczesnych! Związał Frank ową teoryę z dziwaczną teozofią o wielorakości Bóstwa i o realnem istnie-

niu bogini Panny, teozofią, zasłyszaną ongi z rozmów z kabbalistami i po dziś dzień błąkającą się po umysłach mistyków Wschodu.

„Dlaczego — nauczał Frank — cały świat ugania się za Panną i ugania się za Trzema Osobami, które są Jednością? Jestto religia Edomska, która wierzy w Trójcę, co jest Jednością. Takoż nasi prawowierni wierzyli. Lecz ja wam mówię: W niebie wywołano: Kto jest ten, co pójdzie na ten świat, aby przyprowadził żywot wieczny na świat? Odezwał się król Salomon i rzekł: Ja pójdę i sprowadzę żywot wieczny na ten świat! Lecz na ostatku mówił: „Rozumiałem, żem mądry, lecz ona (mądrość) daleka odemnie“. I mówił te słowa: „Trzech jest zakrytych przedemną, a o czwartym wy nie wiecie“. Co znaczą te słowa? Macie wiedzieć: Jest trzech Bogów bardzo mocnych i ci prowadzą świat. Jeden jest, co daje życie każdemu człeku, co się rodzi. Ten Bóg jest bardzo dobry, bo udziela życia każdemu. Drugi jest ten, co bogactwa rozdaje, tylko nie każdemu. Komu chce, temu udziela pod dostatkiem, a gdy nie chce, to takowy musi ostać w ubóstwie. Trzeci jest *Majlech hamowes* — Pan śmierci. Ten jest mocniejszy od owych dwojga. Kiedy on wyciąga ducha z człowieka, to już taki człowiek nie potrzebuje ni dostatków, i traci życie... O czwartym nie wiecie, a ten jest Dobry Bóg sam.

„Jakże mógł król Salomon przyjść do Boga żywego, jeśli nie wiedział, gdzie są Ci Trzej? Powinien był wprzódy być u Tych trojga, a potem mógłby był wejść do Boga żywego, lecz ponieważ tego nie wiedział,

musiał zejść z tego świata, i nie mógł sprowadzić żywota wiecznego na ten świat...

„Potem wywołano znowu w niebiosach: Kto jest ten, co chce iść na ten świat, dla sprowadzenia żywota wiecznego?

„Rzekł Jezus Nazareński: Ja pójdę!

„I On był u Tych Trojga, lecz nic nie zdziałał. Dlaczego? Powiadam wam: Ów człowiek, co idzie, by ściągnął żywot wieczny, ma moc, jaka była dana Mojżeszowi i Aaronowi. Człowiek, z taką mocą, co chce zdziałać, to — zdziała. Bóg zaś dobry stoi na stronie i patrzy, czy człowiek ten działa podług własnej woli? Jezus był bardzo uczony. Widział, iż Bóg dobry nie zawsze jest przy Nim. Mówił Sam Sobie: Mam moc Dobrego Boga, którą On mi dał, pójdę Sam od Siebie. Poszedł tedy do Tych Trojga, co świat prowadzą i z ową mocą, którą mu dano, zaczął ślepych leczyć, umarłych wskrzeszać i inne cuda okazywać. Lecz gdy Ci Trzej, co świat wiodą, obaczyli moc tę, którą Jezus posiada, rzekli jeden do drugiego: złóżmy radę między sobą, bo Ów przyszedł z jakąś wielką mocą i chce nam odebrać wszystkie rządy tego świata, które my mamy w naszych ręku. Ci Trzej wodze świata wiedzą, że przyjdzie Messyasz i odziedziczy ich moc, a wówczas spełni się, że „połknioną zostanie śmierć na wieki". Mieli więc radę między sobą. Jeden rzekł do drugiego: wszakże Ów musi być wprzódy u nas, zanim pójdzie do żywego Boga. Nie puśćmy go od siebie. Tak zrobili. Gdy przyszedł Jezus do Pierwszego, Ten puścił Go do Drugiego. Drugi też puścił Go. Lecz gdy przyszedł do Trzeciego, ten ujął Go za rękę i spytał: Dokąd idziesz? Odpowiedział Jezus: Ja idę do

Czwartego, który jest Bogiem nad Bogi. Bóg śmierci rzecze: Niemasz Boga wyższego nademnie, bo Ja jestem Ojcem Wszech Bogów! Widział Jezus, że Bóg Dobry nie jest z Nim i zląkł się, lecz Bóg śmierci nie miał jednak mocy wzięcia Go i rzekł do siebie: Muszę Go ująć, by został u mnie. Rzecze tedy Jezusowi: Słuchaj Synu Mój! Zostań u Mnie, a będziesz siedział po prawicy Mojej, będziesz Synem Bożym i dostąpisz imienia Boga na tym świecie. Musiał Jezus zezwolić, bo szedł sam i nie był przy Nim Bóg żywy. Rzekł tedy do Boga śmierci: Niech tak będzie, jak żądasz. Odpowiedział Bóg śmierci: Jezusie, synu mój! Musisz ofiarować ciało i krew Twoją, dla mnie. Jezus rzekł: Jakżeż mogę dać ciało Moje Tobie, gdy Mi powiedziano, że Ja sprowadzę żywot wieczny na ten świat? Bóg śmierci odpowiedział: To być nie może, aby na tym świecie był żywot wieczny! Jezus odrzekł: Wszak Ja mówiłem uczniom moim, iż przyszedłem na ten świat, by sprowadzić żywot wieczny! Bóg śmierci rzecze: Powiedz uczniom Twoim, że żywot wieczny będzie na drugim świecie, lecz nie na tym, dlatego stoi w pacierzu: „a po śmierci żywot wieczny“. Dlatego też, że Jezus szedł bez Boga żywego i pozostał u Tych Trojga, sprowadził więcej mocy śmierci na świat, niż Mojżesz, gdyż żydzi umierają mimo woli i nie wiedzą po śmierci, gdzie idą: czy do piekła, czy do raju? umierają bez pragnienia. Lecz Chrześcianie umierają z radością, bo mówią, że każdy ma cząstkę swą w niebie u Jezusa Syna, który siedzi po prawicy Boga.

„Dlatego to poszedł Jezus z tego świata.

„Potem znowu wywołano: Kto jest ten, co chce iść?

Ozwał się Sabataj Cwi: Ja pójdę! Poszedł, lecz nic nie przyniósł i nic nie dokończył.

„Potem Mnie posłano, abym sprowadził żywot wieczny na ten świat. Dano mi też moc, abym wam pokazał moc, którą mi dano. Lecz ja jestem prostak wielki. Ja sam nie pójdę. Jezus był Wielki Piśmiennik, a ja jestem prostak, więc nie pójdę, chyba, że mnie Bóg sam poprowadzi na pierwszy stopień, wówczas pójdę sam, bo trzeba być wprzódy u Tych Trojga, co świat prowadzą. Trzeba iść w milczeniu, bo Oni są wielcy mędrcy i domyślają się poco idą do nich. Idą dlatego, aby im moc odebrać i z tą mocą iść do dobrego Boga. Trzeba więc iść do Nich pocichu, nie z krzykiem. Nie ruszę się jednak, póki nie przyjdzie czas ziszczenia się słów moich!" [8]).

Oto jest całokształt tak zwanej teozofii Franka, śmieszny, dziwaczny, bezrozumny, lecz z uwagi na poziom umysłowy uczniów jego, nie pozbawiony praktycznej doniosłości. Zacieśnił on ściślej jeszcze węzły spójności między mistrzem i otoczeniem, gdyż opartym był na znajomości prostaczych poglądów gromady, która za cenę ślepego posłuszeństwa wodzowi, miała byt zapewniony przy jego dworze, a przytem i złudne widoki szczęśliwości wiekuistej.

Allegorycznie wyjaśniając uczniom znaczenie swej pracy, około ich dobra podjętej, mówił Frank:

„Był król, który założył wielki kościół. Majster, czyli budowniczy, ugruntował fundament w ziemi na łokieć, a z wierzchu jeszcze na wysokość człowieka. To uczyniwszy, odszedł na 13 lat, a grunt pozostał w ziemi, gdyż nikt się nie chciał podjąć dokończenia tej budowli.

Po trzynastu latach powrócił ów majster dla dokończenia gmachu. Pytał go król: Dlaczegoś uciekł, porzuciwszy robotę? On odrzekł: Królu! Budynek ten, com mu dał fundament, jest bardzo wielki. Gdybym go zaraz dokończył, grunt ten wielkości owej nie mógłby na sobie utrzymać, upadłby i zepsułby się. Dlategom umyślnie odszedł, aby ów grunt dobrze się osadził. Teraz zacznę na nowo stawiać budowlę, a ta już będzie wieczną i nigdy nie upadnie“ [9]).

ROZDZIAŁ V.

Edukacya panny Ewy. — Zaprosiny na assamble. — Głos narodów. — Jasnowidzenia. — Zalotnicy. — Słowa starca. — Sny. — Niedźwiedź. — Srebrne pistolety. — Sny Franka. — Rex. — Wskrzeszanie zmarłych. — Za księcia Adama. — Stary Polak. — Rabbi Elisze. — Złoty pierścień. — Panowanie. — Ludzie z Polski. — Graf Dmitrowski. — Sny o córce Awaczy. — Lichtarze srebrne. — Król polski. — Dukaty krzemienieckie. — Dziedziczka Wojsławic. — Tęsknota za synami.

Podczas gdy synowie Franka: Roch i Józef, pozostawali pod opieką kompanii warszawskiej, panna Awacza, która przekroczyła już wiośniane lata, była celem zabiegów nietylko kół dworskich, lecz i młodzieńców, zostających pod jej rozkazami w Brnie.

Szczere zamiary poślubienia jej okazywał Łukasz Franciszek Wołowski, bez względu na wesołe życie, jakie prowadziła, lecz Awacza odtrącała te zabiegi, przenosząc nad nie — hołdy, jakie odbierała jako amazonka i wódz pułku huzarów i ułanów, a bardziej jeszcze jako uwielbiana i czczona bogini i wieszczbiarka naczelnika sekty.

To powołanie nie przeszkadzało świeckim zajęciom panny Awaczy. Miała przy sobie Francuzkę dla kształ-

cenia się w języku, uczyła się grać na klawikordzie, bywała na „assamblach", gdzie ją panowie zapraszali z ojcem.

Raz gdy przyszli dwaj panowie z zaproszeniem jej z ojcem na takie „assamble", odezwał się Frank:

— „Głos woła w puszczy narodów, abym wszedł w towarzystwo. Chociaż to jest upodleniem dla mnie, lecz muszę chwalić Boga za tę łaskę, którą mi czyni" [1]).

W Brnie dopiero zaczęła panna Ewa grać rolę jasnowidzącej, opowiadając obecnym o swoich widzeniach.

„Widziałam, żem grała na klawikordzie. Przyszły do mnie ułany nasze, mówiąc: Przestań grać, bo nadeszli panowie węgierscy i chcą ci złożyć wizytę. Jam im powiedziała, by mi przynieśli białe i ładne paski, będę je dzieliła i między was podzielę. Tak zrobiłam. — Potem widziałam Pana ubranego po węgiersku, siadającego na koń. Ja też ubrana byłam w srebrną materyę i miałam włosy purpurowe. Jechałam na koniu i wszyscy ludzie za nami" [2]).

Innym razem opowiadała:

„Widziałam starego człowieka, leżącego, z długą brodą. Rzekł do mnie: Nie bój się mnie. Zbliżyłam się do niego. Złożył swe ręce i wzniósłszy je do góry, oddał dziękczynienie Bogu, mówiąc: Błogosławiony jestem, żem cię godzien widzieć, oko w oko. Bóg sam pozwolił mi, abym ci doniósł objawienie. Patrzał mi na rękę i mówił mi wszystko, cokolwiek się działo ze mną od urodzenia mego, co się działo ze mną w areszcie, a nawet myśli moje i zmartwienia, które dotąd miałam. Opisał mi i myśli moje, że nigdy za mąż nie pójdę.

Wyliczył mi wszystkich zalotników moich, co się o mnie starali i dodał: Za to, żeś skłoniła serce swe ku Bogu i nadzieję położyłaś w Nim na pomoc, która wnet przyjdzie, przyszedłem ci zwiastować, byś się od dnia dzisiejszego nie martwiła. Nadszedł już twój czas, twój młodzieniec jest dla ciebie przygotowany i objawił mi czas wesela twego. Młodość twoja odnowioną zostanie i piękność twoja będzie jak promienie słoneczne. Pytałam go, jak długo żyć będę? Odpowiedział mi: choć się zestarzejesz, lecz się znowu odnowisz i młodą zostaniesz. Na znak tego, że prawdę mówię, donoszę ci, że koronacya Imperatorowej w Chersonie do skutku nie przyjdzie, bo pomoc wasza na długi czas odwlecby się musiała. Pytałam o jego imię. Odpowiedział mi: Twój ojciec powie ci, bo on mnie zna".

Obecny przy opowiadaniu tego widzenia Frank, poświadczył, że starzec prawdę powiedział, gdyż wiele z owych nowin, już wprzódy słyszał Mateusz z ust jego [3]).

Innym znowu razem, opowiedziała panna Awacza sen następujący:

„Byłam w sali wielkiej. Przyszedł straszny niedźwiedź ku mnie i lizał ręce i nogi moje. Z wielkiego zalęknienia uleciałam w powietrze i stanęłam niby na ambonie. Niedźwiedź polazł tam za mną. Wtem spostrzegłam jedno czerwone krzesło, jak Pańskie było w Częstochowie. Człowiek ubrany czerwono, jak Pan, nadszedł i usiadł na tem krześle. Myślałam, że to jest Pan, lecz ujrzałam, że to młodziutki człowiek, bardzo ładny. Usłyszałam głos: Proś tego człowieka, on cię wybawi od tego

niedźwiedzia. Prosiłam go nie — mową, lecz znakiem. Człowiek ten miał białą, krótką laseczkę w ręku. Skoro nią pokiwał, niedźwiedź odszedł, a ja uleciałam w powietrze. Potem widziałam się w kościele. Był tam ksiądz grecki. Ten dał mi w ręce dwie wielkie świece, bym szła z niemi, od jednego do drugiego ołtarza. Zdawało mi się we śnie, że opowiadam Panu ten sen, a Pan dał mi we śnie wykład: Wnet cię Bóg pocieszy, a wszyscy nieprzyjaciele twoi pojednają się z tobą" [4]).

Opowiadała panna Awacza i o innych snach, jakie widziała, że wielu ludzi wyszło z Turecczyzny, i że jadąc do kościoła, spotkała jakąś wysoką damę, która jej oświadczyła, że idzie do mądrego Jakóba, aby żyła wieczyście [5]), to znów, że widziała jakoby Panu przyniesiono parę srebrnych pistoletów, które on nabił srebrnemi kulami i strzelił prosto do jej serca [6]), lub też, że widziała w pokoju małe dziecię, po które przyszedł jakiś czarny, rogaty człowiek i porwał owo dziecię pod jedną pachę, a pod drugą „tę Francuzkę, która u mnie była" [7]).

Nietylko Awacza, lecz i Frank opowiadał o snach i widzeniach swoich uczniom, dając im „wykład" odpowiedni. Brednie owe nie zasługiwałyby na przytoczenie, gdyby nie wchodziły w ogólny plan oddziaływania mistrza na umysły prostaczków, którzy owe opowiadania w najlepszej przyjmowali wierze, widząc w nich dowód oczywisty zaziemskich stosunków mistrza.

Mieszczą się nieraz w owych opowiadaniach sennych szczegóły charakterystyczne, zdradzające cele i zamiary mistrza, natury doczesnej, namacalnej, dyktowane

nieokiełznaną jego ambicyą i pragnieniem uchodzenia za Istotę wyższą.

Występuje tedy w owych snach król Stanisław August, o którym już w Maju 1776, doniesiono Frankowi, „że królestwo jego ustało“ [8]). Widzi ponownie Frank „króla Poniatowskiego, uganiającego się za nim i za córką i chcącego ich bić“ [9]).

Zjawia mu się we śnie duch i zwiastuje mu, że wyrobił u wszech cesarzy i królów, by Frank pieczętował się wyrazem *Rex* [10]).

Widział jakoby we śnie, że go prowadzono do cerkwi, głęboko w ziemi osadzonej, lecz, że ta cerkiew spaliła się w wielkim płomieniu [11]).

Sny objawiają się nieraz jednocześnie i ojcu i córce. Frank widzi, że jest w więzieniu i że tam przybywa list z Salonik ze słowami: „Dotąd byłeś w areszcie, lecz od dziś dnia powrócą ci wolność i bogactwa“. Córka zaś opowiada, że widziała tej nocy ojca wskrzeszającego zmarłą kobietę, uderzeniami kijem o grób i słowami: „Dotychczas leżałaś w ziemi trzy lata przez grzech prawowiernych, lecz teraz grzechy im odpuszczone i dlategom cię ożywił“ [12]).

Innym znowu razem opowiada Frank sen wysoce charakterystyczny:

„Widziałem, że ktoś przyszedł z Warszawy z doniesieniem mi, że księżna Adamowa Czartoryska umarła. Potem nadeszli panowie z Polski i mówili mi, abym wydał moją córkę za księcia Adama. Pytałem ich: Czyliż stary wojewoda ruski zezwoli na to? Odpowiedzieli: I stary książę zezwala i chce dać dobra. Rzekłem na to: Jeśli mi książę połowę dóbr

ustąpi dla mojej córki, to mu ją dam za żonę [13]).

„Widziałem — opowiada innym razem — żem jechał karetą z Hawaczunią. Ile jest gatunków ptaków i ile gatunków drobiu, wszystko to leciało za nami, a było ich tak wiele, że okryły całą ziemię. Widziałem, że jedno z drobiu padło. Tłómaczył to Pan: Może jeden z władników niewidzialnych umrze“ [14]).

W dniu 14 Maja 1782, opowiada Frank sen następujący:

„Widziałem Polaka bardzo starego, któremu siwe włosy sięgały po piersi. Prosił mnie, bym przyszedł go odwiedzić z córką moją. Pojechałem z Hawaczunią i przybyłem do jego mieszkania. Dom jego stał na równinie, pod górą. Córka moja bała się postępować. Jam ją uspokajał: Nie lękaj się, mówiłem, idź tylko za mną. Pod nogami naszemi był lód, lecz na tym lodzie rosły różne piękne zioła. Myśmy szli między tą trawą. W pałacu starca było 600 pokoi, wszystkie były pod ziemią, bez sufitów, każdy pokój był meblowany na czerwono, nawet okna w sieni między pokojami były też czerwonym aksamitem tapicerowane (tak). Wyszedłszy ztamtąd, udaliśmy się do innego pięknego budynku. Tam też było pokoi bez liczby, lecz pokoje te były nakształt sklepów kupieckich, a w nich siedzieli najwięksi magnaci polscy, jak np. Radziwiłł i inni, i zatrudniali się robotą krawiecką. Pasów drogich na sobie nie mieli; wszyscy wyglądali jak młodzi, z czarnemi i czerwonemi brodami. Mocnom się zdumiał na ten widok. Ztamtąd poszliśmy nazad do pałacu owego starca. Obeszliśmy ponownie jego pokoje. Wkoło budowli stały wysokie drzewa z lau-

rowemi liśćmi. Idąc przez pokoje, spostrzegła moja córka, Hawaczunia, naczynie z napojem, a przy owem naczyniu lewar, którym, zatkawszy go jednym palcem, można było utoczyć trunku z owego naczynia. Dała mi się go napić. Była w owym napoju woń i zapach osobliwszy, jak muszkatołowe orzechy i maliniak, słowem, niewypowiedzianie cudny miało to zapach. Obudziwszy się, czułem jeszcze przez pół godziny ów smak i zapach. Starzec ów prosił mnie: Weź sobie te pokoje, bo już dawno nadszedł twój czas. Wtem obudziłem się“ [15]).

Dnia 20 Czerwca 1782, nowy sen:

„Widziałem statuę, która zaczęła kiwać na mnie. Przystanąłem. Wtem buchnął wielki płomień z pod statui“. Pan wyłożył: Wspomożenie wnet nadejdzie i Bóg mi otworzy swój dobry skarb. . . [16]).

Dnia 6 Sierpnia 1782 r.:

„Widziałem, że wszyscy starcy, co byli braćmi, przyszli do mnie. Matuszewski z żoną swoją także przyszedł, a z nimi przybyli wszyscy zmarli w tej religii, między nimi i Rabbi Elisze. Wszyscy przynieśli mi złota bez liczby“ [17]).

Dnia 21 Października 1784:

„Widziałem, jakobym miał na palcu złoty pierścionek. Ten wypadł mi z rąk na zwierciadło i potłukł je na kawałki. Obróciłem zwierciadło na drugą stronę. Spadł mi znowu pierścień i potłukł zwierciadło. Wyłożył Pan: Wspomożenie moje pospiesza“ [18]).

„Widziałem się — opowiada Frank — w żydowskiej szkole, w której i prawowierni siedzieli. Żydzi porwali się na nich i bili ich do krwi. Prawowierni zaś bili żydów. Ja wyszedłem, aby i mnie nie zbili“ [19]).

„Przyszła do mnie we śnie staruszka, mająca 1500 lat. Włosy miała białe jak śnieg. Przyniosła mi srebrne pasy z paftułami (?), jak je na Wołoszczyznie noszą. Kupiłem u niej pas jeden, a drugi — ukradłem“ [20]).

„Widziałem miotłę z grubemi rózgami, koloru czerwonego. Podniosłem ją na trzonku do góry. Wyłożył Pan, że to oznacza panowanie“ [21]).

„Widziałem — opowiada Frank — iż przyszli ludzie z Polski do mnie i prosili mnie o palmę i jabłko rajskie, by niemi błogosławić. Byłem wówczas w alei ogrodowej i widziałem naczynie leżące na ziemi, otworem ku dołowi. Na wierzchu leżała gruba palma, lecz rajskiego jabłka tam nie było. Rozgniewałem się. Chciałem po polsku powiedzieć, by mi przyniesiono rajskie jabłko, i zamiast tego, powiedziałem: Dajcie mi Maruszkę Jewkę (?). Wtem przyniesiono mi rajskie jabłko. Wyłożył Pan: Od morza przyjdzie mi rzecz jakaś“ [22]).

Dnia 2 Października 1783:

„Widziałem Dębowskiego, obcinającego paznogcie grafowi Dymitrowskiemu. Wyłożył Pan: Może będzie miał jawnie obcowanie z żoną jego, przed oczyma wszech, i to mnie ucieszy, gdy obaczę, jakeście te uczynki pełnili do tego czasu“ [23]).

Dnia 13 Października:

„Widziałem człowieka opartego o stół, gdzie leżało 10 przykazań. Był on w sukni ułańskiej. Poznałem, że to Chaim Türk. Wyłożył Pan: że on jest w Tureczczyznie, gdzie odkrywa sekret religii przed żydami“ [24]).

20 Października 1783:

„Widziałem we śnie grafowę Salm, która mi na ból karku radziła zażyć Morawę. Dziwiłem się we śnie, jak

można kraj Morawę kosztować? Ona żądała koniecznie: Zażyj mój kraj Morawę(!)[25]).

6 Listopada 1783, widział Frank, jakoby wielu żydów gnających za nim i chcących go zabić. Uciekłem. „Był ze mną Mateusz i dwóch ułanów: jednym z nich był mój syn Józef“ [26]).

Dnia 22 Listopada t. r. widział znów Matuszewskiego z Franciszkiem, a córka Hawaczunia żaliła się, żem ją z nimi zostawił. Mateusz wziął ją za rękę i poszedł w pole. Ja za nimi. Stanęli nad wielką wodą, a moja skrzynia napełniona pieniądzmi tam stała. Ułan był na warcie koło tej skrzyni. Rozgniewałem się, mówiąc: woda przybierze i zabierze mi skrzynię“ [27]).

1 Grudnia: „Widziałem, żem lutrował srebro i złoto w tyglu i wszystko wyszło czysto, tylko zrzuciłem z wierzchu żuzle“ [28]).

12 Stycznia 1784: „Stałem obok kanału, a Mateusz ciskał kawałkami ziemi na panów, po drugiej stronie stojących, i trafiał każdego w serce. Wtem spostrzegłem dwóch wysokich Bernardynów, i ci kłaniali mi się i utyskiwali, że są bardzo nieszczęśliwymi w Moskwie. Dałem im monetę jedną, na której była wyryta głowa i obiecałem, że im pomogę. Wyłożył Pan: Wnet przyjdzie mi pomoc z Moskwy“ [29]).

15 Stycznia 1784 r.: „Widziałem, żem jechał z córką moją po ulicach Bukaresztu. Nogi jej zwieszały z woza. Przyszedł jeden Ormianin, którego znałem, i on lizał językiem prochy nóg mojej córki, klęcząc“ [30]).

25 Stycznia 1784: „Widziałem, żem przyszedł do pokoju mej córki. Zastałem tam pewnego starca. Chciałem go od niej odepchnąć, alem nie mógł. Rzekł ów sta-

rzec: Ja jestem król, będę cię uciskać wszelkiemi ciasnotami, póki nie wejdziesz na górę" [31]).

Dnia 7 Lutego 1784 r.: „Widziałem, żem stał pode drzwiami Adama Krępowieckiego i słyszałem jak uczył nabożeństwa żydowskiego pewnego małego chłopca. Gdy mnie zobaczył, porwał się bić mnie, bym go nie skarżył" [32]).

19 Lutego 1784 r.: „Byłem w jednej sali i miałem w ręku dwa lichtarze srebrne, spodki ich były tak duże, jak półmiski. Spotkał mnie Kreishauptmann i spytał, czym zapłacił cło cesarzowi od owych złotych lichtarzy. Jam mu odpowiedział: One są srebrne. Wtem widzę się w Czechach i trzymam w ręku świece woskowe nie zapalone. Szła ze mną moja Hawaczunia, trzymając woreczek ze srebrną monetą, a na każdej była wyryta korona. Przyszedł Pan jakiś, uczynił komplement mojej córce i winszował jej imienin. Pokazywała ona tę monetę owemu Panu, a on się rozgniewał na nią i rzekł: Maszże ty w ręku i koronę kraju czeskiego? Jam rzekł: Jestto nowa moneta króla pruskiego. Poszedłem dalej. Szła za mną pewna dziewczyna „od narodów", a świat mówił, że to moja metresa" [33]).

Dnia 21 Lutego 1784 r.: „Nosiłem na sobie wielki bęben na plecach. Kilka dni temu, widziałem, żem nosił armatę. Okazuje się, że będę miał armię, a bęben ten znaczy, że sam muszę zabębnić i zebrać całą kompanię" [34]).

Dnia 25 Marca 1784: „Widziałem psa białego, który się zmienił w lwa" [35]).

Dnia 9 Czerwca 1784 r.: „Widziałem Ignacego, gniewającego się na króla polskiego. Wtem słyszę, iż

ludzie mówią między sobą, że król coś wcale niemocny. Pytałem: Wszakże on zdrów, gruby i tłusty? Odpowiedziano mi: Za dwa, lub trzy lata, nic z niego nie zostanie" [36]).

11 Lipca 1784: „Przyszedł pewien człowiek do mnie i naglił mnie, abym natychmiast jechał do Wiednia. Wyszedłem na dwór i ujrzałem 15 karet; były tak upakowane, jak kiedy się w drogę wyjeżdża. Powiadam Mateuszowi: Kto pojedzie z nami, gdy starcy są nagie?" [37]).

15 Lipca 1784 r. opowiada Frank o dwóch osobliwszej piękności pannach, które mu oświadczyły: „Gdyśmy się w twe ręce dostały, wolno ci czynić, co ci się podoba, bośmy przyszły pod twój cień. Wykład: Gdybyście byli w całości, jużby dawno były u mnie te dwie panny, z wielką mocą" [38]).

16 Października 1784, widzi Frank we śnie Matuszewskiego, który mu opowiada, że ojciec jego wskazał mu dwa skarby, mówiąc: Ten skarb zabierz, drugiego zaś nie tykaj" [39]).

17 Października 1784: „Widziałem, że mi przyniesiono pół wora złotej monety, napełnionego suwerenami i semi-suwerenami. Były tam i złote krzemienieckie. Miałem ochotę ukraść tam 12 krzemienieckich dukatów. Trudziłem się wielce, pókim nie ukradł owych 12 dukatów" [40]).

„Widziałem się w jednem wielkiem mieście. Kramy były jedne przy drugich, a żydzi je obsiadali. Na rynkach było też żydów bez liczby. Wyłożył Pan: Wielka bieda przyjdzie na nich, bo się wielka wojna wzbudzi na świecie" [41]).

„Widziałem się na okręcie. Przyszedł do mnie rabbi Symeon, ojciec Jakóba Szymonoskiego i rzekł do mnie: Na tym okręcie znajduje się Pani, dziedziczka Wojsławic. Stanąłem na brzegu okrętu i widziałem, że była biała, piękna i młoda. Pomyślałem sobie: Wszak Pani w Wojsławicach jest stara i zawsze chadzała w czarnym stroju? Rabbi Symeon rzecze: Masz wiedzieć, że ona na tym okręcie ma wielkie bogactwa i chce ci wszystkie oddać, dlatego okazuj przed nią, żeś i ty bogacz“ [42]).

„Widziałem, żem był na wielkiem polu, na którem było blizko 2.000 ułanów, sami prawowierni, a dzieci moje: Roch z Józefem, byli starszymi nad nimi“ [43]).

Tęsknota za synami, w Warszawie pod opieką kompanii zostającymi, wyraża się w słowach Franka:

„Całą kompanię mógłbym z Warszawy wyciągnąć, tylko dzieci moich ztamtąd wydostać nie mogę! Radbyć zakupić dobra, lecz nie na ich imię, tylko dam jednemu, aby kupił dobra na swe imię, dla wytrzymania ich we wszech potrzebach. Także jak mi przyjdzie pomoc moja, kupię dobra na imię moje, a sam sobie żadnego państwa nie ustanowię“ [44]).

ROZDZIAŁ VI.

Zdrowsze ziarno w zgniłej łupinie. — Zapowiedź wielkiej chwili. — Nowa droga. — Jedno słowo. — Wielki Brat. — Rozdwojenie w kompanii. — Allegoryczna bajka. — Mocne obręcze — Cześć Pańska. — Stopień królów. — Reminiscencye obrządkowe. — Święta ręka. — Sądny dzień. — Mowa, uczynek i strój. — Gusła. — Pożywienie Franka. — Symboliczność. — Alchemia. — Lekarstwo uniwersalne. — Plica polonica. — Tablica serc. — Odkrycie nowej wiary. — Prostacze otoczenie. — Zasady społeczne. — Język. — Imiona i nazwiska. — Chełpliwość. — Woda słodka i czysta. — Małżeństwa. — Nauki i praktyka. — Pieniactwo. — Przypowieść o drzewie.

Nie w fakcie ogłaszania przez Franka mniemanych widzeń zaziemskich, którym jakoby podlegał, spoczywa naiwność taumaturga i charakterystyka jego sposobów oddziaływania na otoczenie. Po wszystkie wieki znajdowali się ludzie, którzy takimi środkami jednali sobie zaślepieńców i zyskiwali nad nimi duchową przewagę. Śmieszność w danym wypadku polega na tem, że uczniowie Franka, wszelkie bzdurstwa, zasłyszane z ust mistrza swego i jego córki, uważali za właściwe spisywać i przekazywać adeptom frankizmu. Dowodzi to bezgranicznej czci i pietyzmu, jakie w sercach swych dla ambitnego prostaka żywili.

Możnaby bez skrupułu przejść nad dalszemi wyroczniami Franka do porządku dziennego, gdyby nie okoliczność, że w masie bredni, jaką nam „księga słów i widzeń Pańskich“ przedstawia, znajdują się myśli godne zaznaczenia i tworzące z nauk Franka, jeśli nie organicznie, to z samej natury rzeczy, pewien *sui generis* systemat filozoficzny, w którym, obok pojęć o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o obowiązkach względem religii, mieszczą się nieraz trafne zdania społecznej i życiowej doniosłości.

Te właśnie zdania, uwagi i myśli, nie pozwalają uważać Franka za pospolitego agitatora. Lecz tak jak rozum człowieka może się ujawniać w kierownictwie bliźnich ku dobremu, lub ku złemu, tak tutaj, rozum niepośledni sekciarza, skierowany ku egoistycznym celom, oddziaływał bardziej ujemnie, niż dodatnio, na umysły wiernych.

Do środków, do jakich się uciekał Frank, należały niedomówienia jego myśli i ciągłe zapowiedzi czegoś nieokreślonego, co sprowadzić miało pożądaną szczęśliwość i zmianę ku lepszemu w losach wiernych.

Niezadowolenie i skargi płynące z ust mistrza, zdwajały w jego orszaku chęć bezgranicznego posłuszeństwa jego słowom i radom, i służyły korzystnie celowi, do którego zmierzał.

„Był pewien wielki człowiek — przemówił raz Frank do uczniów swoich — który posiadał więcej wiadomości, niż inni ludzie wieku jego. Dlatego też, gdy mówił rzecz jakową, która mędrcom owym nie była wiadomą, to w oczach ich zdawało się, jakby to była moc buntownicza, przeto go odstąpili i w klątwę rzucili.

Chociaż on to wiedział w sobie, że prawda jest po jego stronie, wszelako ukorzył się przed nimi, mówiąc, że źle uczynił. Dlaczego? Bo wiedział, że czas jeszcze nie nadszedł, by rzecz ta wyszła na świat. Tak i wy chcecie, bym ja odkrył rzecz tę przed czasem, a to być nie może" [1]).

W dniu 5 Czerwca 1783 r. przemówił Frank: „Teraz odkryto mi, że Bóg prowadzi mi z dalekich krajów żydów bogobojnych, ze stałem sercem, którzy nie przestąpią na krok słów moich... Ja ich pomieszam z kompanią, połączę dzieci ich z naszemi, a wówczas panowie i królowie przyjdą z zapytaniem do was: co mówi Pan wasz?" [2]).

„Wiedzcie o tem, że wszyscy ludzie, co poszli i pójdą za mną w chrzest i w tę drogę, są w mych ręku, jak glina w ręku garncarza" [3]).

„Gdy mi Bóg da spoczynek, to wam pewne słowo odkryję, z którego wszyscy poznacie doskonale znaczenie mego siedzenia w więzieniu i siedzenia teraźniejszego w Brünnie, mój stan i pozycyę waszą. Mocno żałować będziecie waszych uczynków, bo poznacie, coście stracili. Toż wiedzieć będziecie, co się działo i dziać będzie w Polsce... Także wiedzieć będziecie, dlaczegom wami miotał z jednego miejsca na drugie i dlaczegom kazał całej kompanii przyjeżdżać do Częstochowy" [4]).

Wspomina Frank nieustannie o „upadku kompanii" i skarży się, że z powodu jej uczynków, pozbawionym został upragnionej władzy „nad kawałem Polski".

„Od tego czasu, gdyście upadli, Wielki Brat jest na was rozgniewany, i dlatego ja gniewam się na

was i jestem zły. Gdybyście byli w całości, wtenczas, kiedym wyszedł z aresztu, byłby on przyszedł do mnie, dałby mi mocą swoją kawał Polski na 50 lub 100 mil, i zrobiłby mi rezydencyę takową, jaką sam ma. Dałby mi ziemię swoją, która jest złota, ze wszelkiemi mocami i wszemi przymiotami. Nie byłoby tam ni dżdżu, ni wiatru, tylko samo niebo, bez domów i bez dachów, bo wielkość i wysokość nasza byłyby nadzwyczajne. A nad tą częścią nowego kraju, którąby mi dał, już by Ci Trzej władzy nie mieli, bo ich władza rozciąga się tylko nad tą przeklętą ziemią. On-by mi posłał kobiety i panny nieporównanej piękności..." [5]).

Widocznie w łonie sekty zajść musiało jakieś rozdwojenie, wywołane dążnością niektórych adeptów do utrzymania pewnych obrządków rytualnych żydowskich i obserwowania ich pokryjomu, a tego rodzaju zachcianki nie mogły się podobać Frankowi, który pragnął uchodzić za wyłącznego twórcę przez siebie obmyślonej wiary, w którejby on sam, był przedmiotem kultu, jako samozwańczy Messyasz.

„Chociaż was wodą oczyszczono — mówił — jednakże waszych praw i zwyczajów porzucić nie możecie!" [6]).

Rozczłonkowanie sekty ujawnia się obrazowo w następujących słowach Franka:

„Figlarz pewien rozkrajał chustkę na czworo, co wszyscy widzieli, a później pokazał ją całą. Wziąłem i ja chustkę, i rozkrajawszy na cztery części, zaniosłem mu, by ją całą zrobił. Odpowiedział mi: kiedy sam rozcinam, to wiem, jak mam naprawić, lecz kiedy inny rozcina, to ja złączyć nie mogę. Tak i wy. Wyście

rozkrajali kompanię na cztery części, a teraz prowadzicie ją do mnie, abym ja ją całą zrobił?“ [7]).

Podstawą działania Franka była bezwarunkowa jedność i karność między członkami kompanii, czyli sekty, której był wodzem i naczelnikiem.

„Ja was uczyniłem — mówił — tak jak bednarz nową robiący beczkę. Najprzód porobiwszy klepki, wiąże je jedną obręczą (czem jeszcze nie są umocowane, bo gdyby beczkę tę potoczył, toby się rozsypała), potem wbija na nią wiele mocnych obręczy i tem ją wzmacnia. I wam trzeba było czekać, póki na was mocnych nie włożę obręczy!“ [8]).

Zkądinąd płynie dowód, że rozłam sekty powstał z przyczyny żywiołów obcych, niemieckich, które, jak wiadomo, skrycie obserwowały kult sabbateizmu, uważając Sabbataja Cwi za swego Messyasza. Frankowi, który się za następcę Sabbataja uważał, nie mogły się podobać reminiscencye dawnego kultu, gdyż pragnął siebie wyłącznie narzucić umysłom wiernych w charakterze nowego Messyasza.

„Ojcowie — mówił — kopali studnię. My zaczęliśmy kopać w najbrzydszem i najpodlejszem miejscu, to jest między prawowiernymi, co wierzyli w owego Pierwszego! Jego imię Sabbataj Cwi. Jest to imię ohydne i obrzydliwe, nawet żydom samym, którzy są najpodlejszem gronem z pomiędzy narodów!“ [9]).

Wygłasza więc mistrz:

„Powinniście czcić Pana swego, a czem? Oto tem: Wyzuć się ze wszech praw, religij i iść za mną, krok w krok!“ [10]).

Rozwijając ową tezę ślepego posłuszeństwa nowemu, istotnemu Messyaszowi, za jakiego siebie uważał, nie przestaje Frank nawoływać uczniów swoich do upamiętania:

„Ja byłem głosem wołającym w puszczy narodów i głosem Jakóbowym. Było wam tylko mojego głosu słuchać, a nie głosu innego człowieka! [11]).

„Kilkakrotnie mówiłem wam jeszcze w Iwaniu: Ciężko być prawowiernym. Również w Częstochowie powtarzałem toż samo. Wyście na to nie zważali. Teraz ja was *in dublo* napominam i mówię: Ciężko być prawowiernym! Grunt tego — abyście nie słuchali żadnego człowieka na świecie [12]).

„Chciałem was postawić na stopień królów, dać każdemu wielką władzę i wojska, lecz wyście tego nie chcieli [13]).

„Nazwałem was braćmi i siostrami. Było coś przygotowanego, aby przez was rzecz jakaś odkryła się na świecie, nie przez moje ręce, ani przez innego człowieka, tylko przez wasze ręce. Teraz was napominam, strzeżcie drogiej rzeczy i bądźcie ostrożni! [14]).

„Gdym was ustanowił braćmi i siostrami, byłoż wam proch ziemi całować, żeście godnymi byli dostąpić tego nazwiska. Gdym przyszedł do Polski, weszli ze mną bracia i siostry, tak jak stoi: że Jakób z całym domem przyszedł. Jam was postawił na to, aby ich imiona zlały się na was; czyż macie rozum poznania nazwisk braci i sióstr? [15]).

„Mówiłem wam nieraz, że u nas nie tak, jak u Mojżesza. On szedł w puszczę i nie miał się kogo obawiać, lecz my idziemy w puszczę narodów, gdzie ludzie są wę-

żami i krokodylami. Ja — nie położyć, ale wziąć przyszedłem!" [16]).

Wielce charakterystycznem w zagadkowych słowach Franka jest, że mimo aspiracyj do odegrywania roli jakiegoś nowożytnego Messyasza, na gruncie przyjętej i publicznie pozornie wyznawanej wiary chrześciańskiej, i pomimo skarg na kompanię, że obrządków żydowskich i sabbatejskich porzucić nie chciała, sam mistrz zdradzał tajemną skłonność do obrządków żydowskich.

W dniu 8 Grudnia 1783 r., w czasie świąt żydowskich *Chanuka,* obchodzonych na pamiątkę podniesienia przez Machabeuszów chorągwi powstania przeciw królom Syryjskim, i święconych zapalaniem przez ciąg dni ośmiu świeczek, kolejno, od jednej do ośmiu, Frank zebrawszy uczniów swoich, przemówił do nich w te słowa:

„Czas *Chanuka* nadchodzi. Zapalę świecę, weseli będziecie, Messyasz nadchodzi. Tylko niech Bóg was broni, abyście taką nadzieję mieli, jakąście dotąd mieli na Messyasza. Tylko mojemu Bogu ufajcie!

„To mówiąc — dodaje autor „Księgi słów" — wskazał Pan swą świętą ręką na piersi swe, i tak wskazał na Jeruchima Dębowskiego dwa razy" [17]).

Innym znowu razem, z powodu święta sądnego dnia u żydów, odezwał się Frank:

„Dziś jest Sądny dzień, a my będziemy śpiewali jak podczas Wielkanocy, tj. Pieśń, podług abecadła. I to jest wasza robota. Błogosławcie ojców, babki i pradziady wasze, żeście nosili to imię Bracia" [18]).

Wiara w owego Boga Frankistowskiego, natury zupełnie odmiennej od czczonego w teozofii żydowskiej

i chrześciańskiej, wplecionego w jakieś kabbalistyczne formułki tajemniczego Daas, „Wielkiego Brata“, „Baałakabenów“, „Panny“, w pojęcia sabbatejskie o metampsychozie i obrządki plugawe pomieszania płci, słowem, w cały ów potworny systemat rozkiełznanej fantazyi prostaczego umysłu, miesza się dziwacznie we Franku ze skłonnością do dawnych zwyczajów, nawet w tak błahych rzeczach, jak strój zewnętrzny.

Propagując bezwzględną konieczność odmiany dawnych zwyczajów i obyczajów „w mowie, w uczynkach i w stroju“, sam Frank, mimo to, zachowywał swój dawny strój turecko-żydowski, długą opończę i nigdy się z odkrytą nie ukazywał głową.

Zapowiadał wprawdzie uczniom swoim odmianę i w tych zewnętrznych formach, a to dopiero wówczas, gdy już nastąpi chwila wstąpienia do tajemniczego Daas, ale, jak wiemy, chwila ta nigdy urzeczywistnić się nie miała.

„Gdy będziemy godni — mówił — wstąpić do tajnego Daas, przywdziejemy wtedy strój powabny oczom wszech. Widzicie, iż ja pozostaję dotąd w stroju, w którym wyszedłem z kraju mego i jeszczem nie wdział szat Ezawowych, a to dlatego: że wielu panów w Polszcze ma podanie od przodków swoich, iż jeden z żydowskiego stanu urodzi się w Polszcze, a ten, porzuciwszy swą religię, przyjmie chrześciańską. Bardzo wiele mężczyzn, kobiet i dzieci wejdzie z nim do tego stanu. Dla nich jest to znakiem blizkiego spełnienia się dnia sądnego w Polszcze. Przetom sobie zostawił ten strój kraju mego, aby się nie domiarkowali i mnie nie poznali, a chociaż żydzi im do-

nieśli, żem się urodził w Polszcze, oni temu nie wierzą, widząc ten strój na mnie. Gdy zaś godnymi będziecie wejść do tajnego Daas, wówczas ja i my odmienimy szaty" [19]).

Słowa powyższe wskazują, że Frank w Brnie przedstawiał się swym adeptom morawskim jako Turek, choć wobec swych ziomków, znających dobrze jego pochodzenie, nie ukrywał bynajmniej, że jest rodem z Rusi, czego dowodzi odezwanie się jego do kozaczka, który śpiewał przy teorbanie pieśni niemieckie.

„Ja jestem Rusin i lubię Rusinów" [20]).

Nie mniejszą rolę w systemacie działania Franka, grała cudowność, ujawniająca się w rozmaitych gusłach praktykowanych przez mistrza i jego córkę, wmawianie w uczniów, że istnieje pewne ziele, które, żelazo, niem posmarowane, zamienia w złoto, że istnieje „pewna rzecz", dająca żywot wieczny, do której tylko „jedna Panna" przystąpić może. To opowiadając, wskazywał na córkę swoją ze słowami:

„Ja i ty możemy przybliżyć się do tej rzeczy, bez nas tego nie można" [21]).

Rozdzielając „żywot wieczny", szafował Frank i życiem doczesnem, skracając je w pojęciu wiernych swoich, według swego widzimisię. Najcharakterystyczniejszym w tej mierze jest fakt przytoczony w „Kronice", zdradzający obok bezgranicznej naiwności wiernych i prostacze nawyknienia pseudo-Messyasza i Pana, który, pomimo majestatu królewskiego, jakim się otaczał, w gruncie był i pozostał człowiekiem gminnym, i niekulturalnym, na wzór małomiasteczkowych handlarzy polskich, którym obce są wszelkie wykwintniejsze potrawy i którzy

zadawalniają swój głód kawałkiem śledzia, lub cebuli. — Rodzaj też pożywienia przyjmowanego przez mistrza, był w pojęciu jego uczniów, symbolicznym.

„Gdy „Pan“ — pisze kronikarz — w południe raptem kazał sobie dać jajko wygotowane, albo czosnek, albo cebulę, a nie chciał jeść gotowanych potraw: wiedziano już niechybnie, że któryś człowiek z kompanii odejdzie“ (umrze)[22]).

Zanim żywioł cudowności przeobraził się w otoczeniu Franka w usiłowanie praktykowania alchemii, gwoli wytwarzaniu złota, uchodził mistrz za doktora, przywracającego chorym zdrowie, sobie tylko wiadomemi środkami. Grała w tej mierze niepoślednią rolę lubieżność, właściwa skłonnościom czarodzieja. Przyjeżdżali do niego z Warszawy chorzy Frankiści i poddawali się z pokorą wszelkim dziwacznym i nieprzyzwoitym próbom.

Jedna z Frankistek warszawskich, będąc dotkniętą chorobą kołtuna *(plica polonica)*, przybyła do Brna z prośbą o poradę.

„Kazał Pan, aby wówczas, gdy spać będzie, urżnąć jej kołtun nożyczkami, wziąć kłębek karmazynowego jedwabiu, i zacząwszy od głowy, wymierzać nim wszelkie muskuły i żyły, aż do stóp, nieopuściwszy niczego, przyczem kazał ją rozebrać do naga. Potem kazał Pan, aby jedwab' ów ukryć w korzeniu dębczaka i iść precz z tego miejsca“ [23]).

Dla rażonych piorunem, miał Frank innego rodzaju, choć tym razem nieco racyonalniejsze, lekarstwo.

„Gdyby ludzie rozum mieli — mawiał — to gdy którego, Boże uchowaj, piorun na polu uderzy, niech go niczem nie dotykają, tylko należy zdala wokoło niego

i pod nim okopać ziemię, wpuścić go w dół i tą okopaną ziemią go przywalić, a we 24 godzin wyjdzie zdrów i z życiem z owego dołu“ [24]).

Wiedział dobrze Frank, że bzdurstwa tego rodzaju nie będą w oczach wszystkich z jednaką przyjmowane powagą, mimo to, nie ustawał w upamiętywaniach:

„Ja byłbym wam odkrył wszystko, lecz musiałem kryć i obwijać słowa moje. Było to tak, jakbym siał, a nic nie wschodziło; próżna była praca, lecz gdy siejący widzi, że mu wschodzi obficie, raduje się z tego i wesół wielce“ [25]).

Niedomówienia tego rodzaju, nieustanne obietnice czegoś, co się dopiero stać miało, mieszanina pojęć najróżnorodniejszych, prowadzą do wniosku, że Frank sam dobrze nie wiedział, czego właściwie chce i jaką religię za najzbawienniejszą dla siebie i swoich wiernych uważa. — Niewątpliwem jest, że czynił pewną różnicę między otoczeniem braci i sióstr, a pozostałą kompanią. Pierwszym wynurzał się szczerzej, dla drugich był zagadkowym i niedostępnym, czem bardziej jeszcze utwierdzał w nich wiarę w swoją mniemaną zaziemskość.

Tajemnicze słowo D a a s, było mamidłem, którym oślepiał duchowy wzrok swoich słuchaczy.

„Powiadam wam — głosił — niebawem nadejdzie mi mnogość pieniędzy, a wówczas pierwszy krok uczynię do D a a s i j a w a m o d k r y j ę r e l i g i ę, przez którą zrozumiecie i poznacie, w co macie wierzyć i na czem zakładać nadzieję waszą. Bądźcież ostrożni, abyście słuchali tego, co wam rozkażę, od małego do największego. K o m p a n i i m o j e j j a n i c n i e o d k r y j ę, a ona, mimo to, pójdzie za mną, lecz wam odkryję.

Wtedy zrozumiecie różnice przywiązania, które Bogowie dawniej mieli do was, a których wyście za Bogów sobie mieli, od tej przyjaźni, jaką ja ku wam miałem; poznacie, która lepszą jest dla was“ [26]).

Charakterystyczniejszemi od bzdurstw pseudo-teozoficznych, były nauki i orzeczenia Franka w sprawach uspołecznienia jego uczniów, jego uwagi w sprawach języka, szat, małżeńskich związków i obowiązków względem siebie i bliźnich.

Napotykają się tu zdania trafne, rozumne, oparte na życiowem doświadczeniu. Tem ważniejszemi były uwagi i nauki tej kategoryi, wobec otoczenia Franka, ile że, mimo pozornie przyjętych cech kulturalnych, większość Frankistów składała się z ludzi nieukształconych, przesiąkłych nawyknieniami i obyczajami gniazda, z którego wyszli, z ludzi, którzy nie przeszli elementarnego nawet kursu szkolnego i których umysł zaprawiany od młodości na talmudycznych studyach, wymagał długich lat pracy — nad przyswojeniem sobie pojęć oświaty świeckiej.

Frank sam, chociaż nie mówił żadnym europejskim językiem i wszystkie mowy swoje wygłaszał w żargonie niemiecko-żydowskim, znał doniosłość posiadania języka kulturalnego, i dlatego adeptom swoim radził, by się języków narodów, wśród których bytują, uczyli. Przykładowo objaśniając wartość tej nauki, przytoczył następującą opowieść:

„Pewien polski żyd miał proces z jakimś panem o kilka tysięcy dukatów. Mieli oni ten proces w dwóch sądach. Zawsze pan wygrywał, a żyd przegrywał. Żyd zaapelował do trybunału. Patron owego pana indukował

całą sprawę po łacinie. Żyd zaś mówił dziwnym językiem, którego ani on sam, ani sędziowie nie rozumieli. Pytano go: Coby mówił, że go nikt nie rozumie? Odpowiedział: I ja owego mecenasa nie rozumiałem i dlatego wam takoż odpowiadam. Wszyscy przyznali żydowi racyę, bo zwyciężył wszystkich prawdą (!). Wygrał proces i ów pan musiał mu zapłacić. Tak i z wami. Weszliście do innej wiary, zaczęliście mówić po żydowsku, a tu nie rozumieją waszej mowy i dlatego przegraliście. Przeto, gdy mi przyjdzie moje wspomożenie, musicie zarzucić wasz język i mówić z każdym narodem, oraz pisać według jego języka" [27]).

Toż samo stosował i do nazwisk Frankistów, którzy pozostali przy swoich biblijnych imionach z dziwacznemi dodatkami.

„Gdy mi wspomożenie moje nadejdzie, wymażę imiona wasze, nawet dzieci wasze nie będą zwane po waszem imieniu. Dam wam nowe nazwiska, równie jak i dzieciom waszym. Powiadam wam: Co tylko czynię, to czynię dla waszego dobra" [28]).

Nawoływał uczniów swoich do skromności w ubraniu, ostrzegał ich, by nie pobrzękiwali szablami, lecz nosili suknie schludne, skromne, i nie byli samochwalcami.

„Chwalicie się, żeście wielcy familianci, mówiąc: my pochodzimy od tych, a tych, wielkich ludzi. Było wam czekać, aby się od was familie zaczęły, a nie sami się wychwalać" [29]).

Wyróżniając z pomiędzy całej kompanii tylko dwunastu uczniów, jako swoich braci, zakazywał Frank wtajemniczać obcych w nauki im tylko powierzane i przybierać kogobądź do tego najściślejszego grona.

„Wszakże ja, ja jestem Panem tej budowli — mawiał. — Ja więcej nie potrzebowałem, tylko dwunastu braci. Patrzcież! Człowiek stworzony o pięciu palcach u ręki, czyż może on sobie dwa lub trzy nowe palce dorobić? Albo, gdy człowiek robi koło do wozu i robi 12 szprych, aby się toczyło, czyż może on dodać co więcej nad to? Wszak nie!“ [30]).

Znał dobrze Frank niższość intellektualną kompanii, lecz pocieszał się myślą, że po wodzie „błotnistej i gliniastej“ dobierze się z czasem „do wody słodkiej i czystej“ [31]), i dlatego starał się o utworzenie z grona „braci“ pewnej arystokracyi rodowej, któraby całej kompanii nadawała splendor, i tym sposobem utrwaliła dynastyę frankizmu. Środkiem do tego ambitnego celu wiodącym, miały być małżeństwa. Początkowo pragnął Frank, by dzieci owych „braci“ między sobą się nie łączyły, lecz czekały, aż przyjdą obcy żydzi i wśród nich szukały związków małżeńskich. Wtedy już wolno im będzie szable nosić, „a gdy je już ubierzecie, wówczas nie będziecie się bali, bo was będę mógł podnieść na to miejsce, gdzie ja chcę“ [32]).

Widocznie plany te zmienił Frank, gdyż zaczął krzewić inną zasadę: „niechaj dzieci braci nie kojarzą się ze sobą, ani z obcemi, póki nie nastąpi czas słów moich. Wówczas oznajmię, iż każdej pannie z naszych, dam posagu 30 tysięcy dukatów, i dam im mężów z pośrodka panów, zacnych i godnych, lepszych od ich rodziców. Takoż młodym chłopcom dam córki panów. Wszyscy tę rzecz chwalić będą ustami, lecz w sobie czuć będą gorycz, mówiąc, iż woleliby umrzeć, niż widzieć — co ztąd wyniknie“ [33]).

Wspominając o żydach, nie myślał bynajmniej Frank o talmudystach, lecz stosował tę nazwę do tych z pośród plemienia żydowskiego, którzy się do kompanii jego garnęli. — Ogół żydowski potępiał, mówiąc, że jest zbiorowiskiem węży i krokodyli. „Żydzi najbardziej w Polsce są złośliwi“ — dodawał. — „I dlatego ja was wyciągnąłem od nich, abyście się nie uczyli ich uczynków“ [34]).

Przepowiadał, że wobec rady królów, aby zaprowadzić tolerancyę wiar, jedna religia żydowska zostanie zniszczoną [35]), lecz gdy wydanym został rozkaz cesarza Józefa II., nakłaniający żydów do rolnictwa, cieszył się z tego i radził, aby żydzi z miłością i ukontentowaniem rozkaz ów przyjęli, „gdyż rzecz ta pewnie nie napróżno wyszła“ [36]).

W umyśle swoim praktycznym, dążącym do celów namacalnych i łatwo urzeczywistnić się dających, nie żywił skłonności do nauki książkowej, i sam będąc prostakiem, wysławiał mądrość prostaczą, wyższą od teoryj uczonych.

„Pewien filozof — opowiada — zatopiony w naukach, ujrzał raz prostą dziewczynę, która przyszła do niego po ogień, nie mając żadnego naczynia, w któreby go zabrała. Zapytał się jej: W cóż weźmiesz ogień? Odpowiedziała: wezmę w rękę. Jakże to być może? rzekł filozof. Zaraz zobaczysz, odpowiedziała. Jakoż, wzięła popiół, a ten rozłożywszy na ręku, położyła na wierzchu rozpalony węgiel. Co ujrzawszy, filozof zarzucił natychmiast wszystkie nauki, mówiąc: Na co mi się zdadzą księgi, kiedy ta dziewczyna mędrsza jest odemnie? Tak

i wy. Na cóż wam się zdało czytanie, kiedy nic nie wiecie?" [37]).

Tak jak w sprawach małżeństw i w wielu innych, trudno dopatrzeć się w orzeczeniach Franka pewnej stałej zasady kierowniczej, tak też i co do ślepego posłuszeństwa słowom mistrza, które wpajał w otoczenie, spotykamy pewne sprzeczności, dające się chyba wytłómaczyć tem, że Frank, w ambicyi swojej niepohamowanej, nie znosił niepowodzenia i tam nawet, gdzie rada jego okazywała się szkodliwą, starał się jej następstwa tłómaczyć na swoją korzyść.

Podczas zimy 1784 r., jeden z braci, Józef Wołowski, prawował się w Warszawie „z niemczykami". Pytano się Franka, czy się zgadza na taki spór? Odpowiedział: Owszem, prawujcie się z nimi, i co tylko jest w mocy waszej, czyńcie, by zwyciężyć. Tak uczynili. Lecz sprawa została przegraną, o czem gdy się Frank dowiedział, strofował przytomnych temi słowy:

„Codziennie napominam, byście się z nikim nie kłócili i nikomu nic złego nie czynili. Wyście pytali mnie: czy macie się kłócić i prawować z ludźmi? Czyliście za to nie odebrali ciężkiej kary? Gdybym wam kazał zabić człowieka, czybyście to wykonali? Wszakże powinniście rozumieć, że odemnie nic złego nie wychodzi. Choćbym ja wam co rozkazał, lub Bóg sam, powinniście się pytać: czy tak jest słusznie, czy nie?" [38]).

Niewątpliwie inaczejby brzmiały słowa Franka, gdyby sprawa pomyślny wzięła obrót. . .

Lecz nie jedyna to sprzeczność w myślach i słowach pseudo Messyasza.

Człowiek, który radził, by uczniowie jego, nim się układną spać, rozważali, co w ciągu dnia uczynili przeciw Bogu i bliźniemu, i starali się o naprawę tego, co zbocznego zdziałali mową, lub uczynkiem [39]), ten sam człowiek nie wahał się głosić potwornego zdania: „Zapewne, będę się starał iść z wielką mocą i siłą, lecz około owej mocy, musimy krążyć ze słodkiemi słowy i oszukaństwem, póki wszystko nie przejdzie do rąk naszych“ [40]).

Nakazując miłować każdego człowieka, choćby najbardziej wzgardzonego człowieka [41]), nie przestawał prawić o dniu mściwym, „który nastąpi wtedy, póki Ja nie przyjdę do serca wszystkich serc“ [42]) i sarkał na królów, którzy opuściwszy swą powagę, poniżali się do stosunków z podłymi, niższymi ludźmi, i idą razem z pospólstwem [43]).

Że jednak przewrotny i praktyczny umysł mistrza nie był pozbawionym polotu i fantazyi, dowodem tego jest piękna przypowieść, jaką wygłosił:

„Raz udałem się w drogę. Słońce paliło promieniami swemi, byłem mocno zmordowany, nie znajdując miejsca spoczynku. Wtem znalazłem jedno drzewo, wielki cień dające. Owoce jego pachły zdala, a przy drzewie tem płynęło źródło czystej i słodkiej wody. Układłem się pod cieniem drzewa, jadłem jego owoce i piłem zimną wodę. Gdym wstał ze snu, rzekłem do drzewa: Czem cię mam błogosławić? Życzyć ci wiele gałęzi? Już je masz. Mówić ci: niechaj owoc twój słodki będzie i niech zapach ma wielki? Już to posiadasz. Mówić: abyś miało obok siebie źródło słodkiej wody? Już ci to dano. Ni-

czem cię innem błogosławić nie mogę, tylko tem, aby wszyscy poczciwi przechodnie spoczywali pod tobą i oddawali chwałę i dziękczynienie Bogu, który cię stworzył. Tak, kto chce się przywiązać do prawdziwego Boga, musi być całym w swych uczynkach, by wszyscy mogli się chronić pod jego cieniem“ [44]).

ROZDZIAŁ VII.

Wystawne życie na dworze Franka. — Drobne chmury. — Choroba Franka. — Pustki w kasie. — Ratunek w alchemii. — Odezwy o zasiłki. — Podskarbi Wessel. — Pałac w Pilicy. — Do Stambułu. — Burza morska. — Zapowiedź katastrofy. — Wyjazd do Znaim. — Wielkie plany. — Proroctwa. — Opieka cesarza. — Frank w Laxemburgu. — Rady Józefa II. — Spłata długów. — Mały liścik do Warszawy. — Likwidacya. — Gmina Prossnitz. — Zasiłki z Warszawy. — Losowanie. — Nowe poselstwo do Turcyi. — Frank z dworem opuszcza Brno Morawskie. — We Wiedniu. — Przybycie synów: Rocha i Józefa.

Wystawne i zbytkowne życie, prowadzone na dworze Franka w Brnie, częste jego podróże, odbywane do Karlsbadu, z orszakiem służby, wymagały niezwykłych środków pieniężnych, które też, z Turcyi, a przeważnie z Polski, napływały nieustannie. Źródło to jednak w roku 1784 wysychać poczęło. Żydzi morawscy, między którymi znajdował się liczny zastęp Frankistów, czy skutkiem rozczarowania do osoby mistrza, czy też z innych przyczyn, mniej pochopnymi zaczęli się okazywać do świadczenia danin, których widomego celu nie dostrzegali.

Młodzież ich odbywała wprawdzie mustry i olśniewała mieszkańców przepychem strojów, lecz próżniacze te zajęcia nie rokowały jej przyszłości i odrywały od praktyczniejszych celów, — dorabiania się grosza na polu handlu i przemysłu. Z obawą też zaczął się Frank zastanawiać nad następstwami osłabienia wpływu, jaki dotychczas w Brnie wywierał, i dlatego, wezwawszy raz swego zaufanego, Jeruchima Dębowskiego, polecił mu udać się do dwóch najbogatszych kupców w mieście i zachęcić ich do dalszego udziału w składkach, następującemi słowami:

„Już to lat kilkanaście, jak Pan nasz siedzi w tym kraju, w tem tu mieście. Widzicie własnemi oczyma, jak miasto to wzrosło w ludzi i w budowle, tak w mieście, jako i na przedmieściach. Gdy Pan nasz wyjdzie z waszego miasta, ulica ta, na której mieszkamy, *Petersburger Gasse,* obróci się w pustynię; ani domów, ani człowieka, ani ogrodu, ani ścieżki nie zostanie. Po wszystkich ulicach trawa róść będzie. Ta zaś góra, *Spielberg,* — fortecą zostanie, nikt tam siedzieć nie będzie. Kto tamtędy pojedzie, będzie plwać i drwić z tego dumnego gmachu“ [1]).

Do kłopotów pieniężnych, przyłączyły się i niedomagania starości. W Listopadzie 1784, zachorował Frank „i wielce krwawił“ [2]). Podniósłszy się z łoża niemocy, zaczął przemyśliwać nad środkami przysporzenia sobie nowego źródła dochodów, drogą alchemii i wytwarzania złota. Przypomniał sobie, że kiedyś z rabinami: Isacharem i Mardocheuszem, biedził się nad alchemią i domagał od owych mędrców, by, drogą kabalistycznych zaklęć, wtajemniczyli go w tę sztukę.

„Nie uwierzę — mówił wtedy do nich — żeście

6*

wybrani, dopóki w was tej mądrości nie obaczę". W Październiku 1784 r., ubrawszy się w biel, zwołał braci i zachęcał ich do mądrości **robienia złota** [3]). Jeśli ta zachęta nie oznaczała próby zdobycia kosztownego metalu, to, w każdym razie, dążyła do praktycznego celu, wzmocnienia wiary w tajemnicze moce taumaturga by doprowadzić go do innych środków tumanienia prostaczków. Zaczęła się na dworze Franka fabrykacya „kropli złotych", jako lekarstwa „na wszystkie choroby". W dniu 2 Września 1785, wysłał Frank list do kompanii warszawskiej, z zapowiedzią, że wierni otrzymywać będą te cudowne krople [4]).

Zanim wiadomość o nowym tym cudzie rozeszła się między naiwnymi, Frank zaczął snuć plany opuszczenia Brna i przeniesienia swej działalności do innego kraju. W Listopadzie 1784, pisał Frank do kompanii warszawskiej, by go oczekiwała za sześć miesięcy, gdyż niezadługo nastąpi dawno oczekiwany czas — spełnienia się przepowiedni: „przeprowadzą owce przez ręce rachującego" i że rozpocznie się Nowy Rok dla kompanii [5]).

W niespokojnym umyśle mistrza snuły się i inne projekta. Wysławszy Pawła do Nadworny „z karteczką", nagle zmienił zamiar, i przez Jeruchima wydał rozkaz spalenia owej karteczki. Następnie dał polecenie Franciszkowi i Michałowi, braciom Wołowskim, aby udali się do podskarbiego Wessla, z propozycyą wynajęcia jego pałacu w Pilicy. Lecz i ten zamiar cofnął do dalszego rozporządzenia [6]).

Podskarbi Wessel zaczyna odegrywać w owym czasie zagądkową rolę w snach Franka. Ukazuje mu się „na małym stołeczku, w karecie i prosi, by córka jego

została przyjętą do usług Hawaczuni"; co Frank wytłómaczył w taki sposób: że „to nastąpi, gdy przyjdzie moje wspomożenie" [7]).

Wysyła Frank w Październiku 1784, do Stambułu Franciszka Wołowskiego z Kaplińskim. Siadają oni na okręt w Galaczu, lecz 24 Października „spotyka ich wielki strach na morzu. Szesnaście okrętów idzie na dno, ich okręt wszakże szczęśliwie uchodzi".

12 Listopada przybywa list ze Stambułu od posłów, a jednocześnie bracia Wołowscy przywożą Panu 1.500 dukatów „na drogę" [8]).

Myśl powrotu do Polski, nie przestaje trapić Franka. „Gdy mi nadejdzie wspomożenie — przemówił — to ja przestanę wspominać o Polsce. Choć mnie będą prosić, abym tam pojechał, udam, jakobym nie chciał, ale raptownie wejdziemy tam" [9]).

Widocznie, w kasie dworskiej ukazały się pustki. Gdy składki ustały, zaczęto się uciekać do pożyczek. Znaleźli się naiwni, którym, nadzieje odzyskania kapitałów z procentami, były zachętą do spełnienia próśb mistrza.

Dla zaspokojenia długów, trzeba było odwołać się do pomocy tureckich Frankistów. 14 Kwietnia 1785, wysyła Frank Antoniego Czerniewskiego do Stambułu, lecz wyjazd ten był bezowocnym. 13 Sierpnia wyjeżdżają tam ponownie stary Jaskier z Franciszkiem Korolewskim. Z Izmaiłowa wracają niebawem, ale bez pożądanych zasiłków [10]).

Nędza zaczyna coraz dotkliwiej dokuczać dworowi Franka. Ubolewa on nad losem „kobiet swoich, pamiętny

ich miłości od młodych lat. Są one teraz w ciasności i goryczy“ [11]).

„Bardzobym był rad — utyskuje mistrz — żeby mi przyszły pieniądze, abym mógł wyjechać do innego kraju“ [12]).

„Zważcie — powtarza — ile ja pracowałem i starałem się dla was... Widzicie, jak mi ręce wynędzniały i wyschły, a wszystko od tej pracy. Jestem sam i nikt mi nie pomaga!“ [13]).

Wreszcie, w Grudniu 1785, postanowił Frank użyć silniejszego środka ratunku, przy pomocy córki...

Wyjechał też z Awaczą i całą paradą do Znaim, do generała Balwiczyniego, pod pozorem, że to „pierwszy wstęp między narody“, i, po kilku dniach, do Brna powrócił [14]).

Czując, że go opuszczają siły, pomyślał o sprowadzeniu synów z Warszawy, by wtajemniczyć ich w sztukę, jaką sam dotychczas z powodzeniem praktykował.

Roch i Józef, kształceni środkami kompanii, uchodzili w stolicy za „baronowiczów“. „Kompania łożyła koszta na ich stroje najkosztowniejsze, na karety i konie, aby na komedyach, redutach, balach i widowiskach w swojej okazywać się mogli wspaniałości“ [15]).

Życzenia ojca ziścić się miały niezadługo, lecz tymczasem marzył on o spełnieniu jakiegoś tajemniczego dzieła, które wymagało pomocy najbliższych.

Siły starca powoli się wyczerpywały, tak, że sam na nogach utrzymać się nie był w stanie.

Zaczął zapowiadać wszystkim, że już nadeszła chwila wstąpienia do D a a s.

„Jestem teraz blizkim — mówił — owej kosztow-

nej rzeczy, prawie na jeden włos, tylko krok jeden zrobić i — wejść. Lecz stoją naprzeciw mnie, nie puszczają i zatrzymują" [16]).

Pewnego dnia w r. 1785, rozkazał Frank starcom stać na straży i pilnować młodych, odbywających wartę, aby nie spali, przyczem rzekł: „To czyńcie i żyjcie. Co wam tylko rozkażę uczynić — słuchajcie! Może godni będziecie przyjść do tej rzeczy. Nastąpi czas, że was ubiorę w kozacki strój i — w jeszcze jedną dobrą rzecz, dla dobra waszego" [17]).

Innym razem, wysłał jednego z żołnierzy swoich konno, 15 mil za Brno, z instrukcyą: „Gdy przybędziesz do lasu, znajdziesz jedno drzewo, na którem będzie napisano, jak sobie masz postąpić. Przywiążesz konia do owego drzewa i sam udasz się w inną drogę. Tak dojdziesz do miejsca, gdzie są *Baałekaben,* a oni cię przyjmą do swoich pokoi" [18]).

„Teraz stoję przy pewnej rzeczy i radbym dokonać pewnej czynności. Ubrawszy się w biel, sam, stanąłbym na nogach, równo, ze spuszczonemi rękoma, oczyma na dół; codziennie przez godzin sześć. Ludzie, co są ze mną, podpieraliby mnie ze wszech stron, z prawej i lewej ręki, jeden z przodu, drugi z tyłu, inny podpierałby mi głowę, bym mógł stać równo, bez poruszenia, przez sześć godzin. Ci ludzie, coby mnie podpierali, mogliby się zmieniać co dwie godziny, byle tylko rąk nie odejmowali i nie odchodzili ztąd na minutę. Obawiam się, że za dni kilka okazałaby się wam rzecz jakowaś straszna, jakiejście jeszcze nie widzieli, a ze strachu odjęlibyście ręce z podemnie. Gdybym ja jakieś poruszenie uczynił, rzecz ta dłużejby się lat kilka ciągnęła. Gdyby

zaś rzecz ta szła trybem należytym, widzielibyście, coby się stało na świecie. Siedzę tu w Brünnie już pół jedenasta roku, radbym coś uczynić. Po ukończonej tej robocie, jużbym sam nie szedł i kroku, tylko miałbym dwóch przy sobie, jednego po prawicy, drugiego po lewicy mojej, i, po spełnionym uczynku, wyjechałbym z tego kraju“ [19]).

Wiara w ziszczenie owego wielkiego planu, podsuwa Frankowi słowa:

„Mówię wam: Gdyby mi Cesarz dał wszystkie swe skarby i kraje swoje, to, choć ja zostaję w ciasności, nie radbym go zaprowadzić do owego drogiego miejsca, do którego was chcę zaprowadzić. Gdybym wam pokazał to drogie miejsce, do którego idę, nie zważalibyście na żadne skarby świata, i, choćby wszystkie szable całego świata legły na karkach waszych, tobyście miejsca tego nie odstąpili“ [20]).

Wytężoną ciekawość uczniów zaspokoił Frank niebawem, odkrywszy im „doskonalej“ tajemnicę o „Wielkim Bracie“.

„Orszak jego — mówił Pan — składa się z 12 braci i 14 sióstr, a te siostry są wspólniczkami łoża dla braci. One są wszystkie królowe, bo tam kobiety władają królestwy. Nazwiska tych braci i sióstr są te same, jakieście wy mieli w hebrajskim języku. Dlatego pragnę was z niemi zjednać, boście tej postaci co i oni, i chciałbym, aby nasze siostry pojęły tamtych braci, i nasi bracia aby pojęli tamte siostry. Przybyliby tu do was i możnaby wiele krajów odebrać. Tak pojednałyby się ogień z wodą“ [21]).

W dniu 5 Marca 1786, wysłał Matuszewskiego

i Franciszka Wołowskiego do Warszawy, z listem, zapowiadającym jakieś groźne wypadki; w dniu 1 Kwietnia zaś polecił wystosować do kompanii „mały liścik“ z zapowiedzią, że we dwa lub 3 miesiące zacznie się wielka wojna.

Gdy wszystkie te tumanienia okazały się bezskutecznemi i dowóz pieniędzy z Warszawy okazał się niewystarczającym dla zaspokojenia zaciągniętych długów, umyślił Frank odwołać się do swego stałego opiekuna, cesarza Józefa II., i wyjednać sobie od niego poważny zasiłek pieniężny.

Józef II. spędzał letnie miesiące w uroczym Laxenburgu, gdzie, w towarzystwie ulubionego grona dam, słynnych z piękności i dowcipu księżnych: Clary, Kinsky, sióstr: Leopoldyny i Eleonory Lichtenstein, hr. Leopoldyny Kaunitz, zapominał o troskach panowania, przyjmując licznych gości z arystokracyi i artystów.

Dnia 28 Maja 1786, pojechał Frank z Imością i z całym swoim dworem do Wiednia, i pospieszył bezzwłocznie do Laxenburga.

„Muszę sobie krew puścić“ — rzekł Frank przed audyencyą. Jakoż tak uczynił, i osłabiony stanął przed Cesarzem.

Tam, jak się naiwnie wyraża kronikarz Franka, „miał Pan z Cesarzem wielką utarczkę“. W odpowiedzi na prośbę o zasiłki, Cesarz poradził, by „wszystkich ludzi z Brna odesłać i długi pospłacać“ [22]).

Rada ta była słuszną, ale nie po jej wysłuchanie wybrał się Frank w drogę.

Rozczarowany powrócił z córką do Brna i dnia

18 Czerwca wysłał Jeruchima z „maleńkim liścikiem“ do Warszawy, i wezwał kompanię, „by pomogła“.

Dnia 25 Czerwca 1786, rozpoczęły się wizyty do wszystkich członków kompanii, w sprawie poważniejszych składek, lecz i tym razem rezultat nie był pomyślnym.

Katastrofa była nieuniknioną. Dla jej zażegnania, polecił Frank „wszystkie srebra i pałasze połamać i sprzedać na zapłatę długów“. Jednocześnie wydał rozkaz, aby wszyscy bracia i siostry opuścili Brno i powrócili do Warszawy. Orszak wojskowy rozpuszczonym został.

Tym razem gmina Prośnicka okazała większe względy Frankowi. Wszyscy tameczni „prawowierni“ stanęli po jego stronie i postanowili przyjść mu z pomocą. Nawet ci, którzy się od niego oddalili, powrócili jak pokorne owieczki do pasterza, i przyrzekli mu służyć odtąd z „całego serca“.

Przykład ten zachęcił i kompánię warszawską do naśladowania. 12 Lipca przybył z Warszawy Jan Wołowski, za nim podążyli Pawłowski i Jakubowski z oświadczeniem, że gotowi są udać się do Stambułu po pomoc dla Mistrza.

Zaczęły napływać z Warszawy pieniądze i klejnoty. Wysłańcy warszawscy, przed wybraniem się do Stambułu, otrzymali rozkaz powrócenia do Warszawy i „przeproszenia całej kompanii“.

Dała się kompania przebłagać i zarządziła losowanie między sobą na członków, którzy mieli udać się do osamotnionego Pana do Brna i towarzyszyć mu w dniach niedoli.

Do orszaku tego mieli należeć dwaj bracia i dwie

siostry. Los wypadł na Ewę Jezierzańską i Klarę Lanckorońską, oraz na dwu braci: Redeckiego i Bracławskiego. — Z rozkazu Pańskiego, przyłączyli się do nich Franciszek i Michał, bracia Wołowscy [23]).

Poselstwo do Turcyi przyniosło pożądany skutek. W dniu 17 Stycznia 1786 r. przyjechał ztamtąd Jan Wołowski i przywiózł poważną sumę na spłatę wierzycieli, którzy zniecierpliwieni, zaczęli już grozić procesami. — Jakoż, pewnego dnia, w końcu Stycznia, przybitemi na rogach ulic obwieszczeniami, zawiadomił Frank mieszkańców Brna, że wszyscy, mający jakiekolwiek pretensye „do dworu" winni się z tytułami swemi zgłaszać po zapłatę, a otrzymają ją z zaległemi procentami.

Wspominając o tym epizodzie z dziejów frankizmu, w lat kilkanaście później, panna Ewa tak go opisuje:

„Ojciec mój był w Brünnie dłużnym znaczne sumy, pomiędzy któremi wiele niesprawiedliwych znajdowało się długów. Zapłata onych także się odwlekła, lecz nakoniec wszystkie, tak kapitały jak i procenta, bez różnicy, co do grosza, za poprzedzającem publicznem wezwaniem wszystkich kredytorów, zapłacone zostały, mimo, że Jego Cesarsko-Król. Mość Józef II., sam ojcu mojemu ściśle rozróżnienie sprawiedliwych i płatnych pretensyj od niesprawiedliwych, i popłacenie szczególnie pierwszych, radził" [24]).

Gdy się wierzyciele udali do domu Franka, spostrzegli ze zdziwieniem — upakowane kufry i meble kosztowne, przygotowane do wysłania w drogę. Zapłacono wszystkim do grosza; poczem Frank zażądał od magistratu wydania świadectwa, że wszyscy wierzyciele za-

spokojeni zostali i że z córką, dworem i służbą opuszcza dobrowolnie Brno, z żalem wszystkich mieszkańców.

Istotnie, ujawniły się w owej chwili szczere sympatye dla gromadki Frankistów i ich naczelnika, który w ciągu trzynastoletniego pobytu w Brnie, nietylko, że wystawnem życiem wzbogacał miejscowe kupiectwo, lecz i sutemi jałmużnami, rozdawanemi biednym, zyskał sobie opinię dobroczynnego i litościwego człowieka.

Frank na pożegnanie pozostawił znaczną sumę dla rozdziału między biednych, i w dniu 10 Lutego 1786, opuścił Brno ze swoim orszakiem.

Dnia 12 Lutego stanęli podróżni w Wiedniu, dokąd niebawem przybyli i synowie Franka: Roch i Józef [25]).

ROZDZIAŁ VIII.

Poselstwo Czerniewskiego do Warszawy. — Narada z Frankiem. — Instrukcya. — Pozdrowienie kompanii. — Nowe zasiłki. — Ratunek. — W drodze do Frankfurtu nad Menem. — Książe Izemburgski. — W Oberradzie. — Uroczysty wjazd. — Tryb życia Frankistów. — Przenosiny do Offenbachu. — Kontrakt Czerniewskiego. — Installacya dworu.

Mniej okazałym od wszystkich poprzednich, był tym razem pobyt Franka i jego rodziny w naddunajskiej stolicy. Nie było już przy nim ani zbrojnego orszaku, ani emblematów urojonej władzy monarszej, a uratowane po spłacie długów morawskich fundusze, zaledwie starczyły na opędzenie najpierwszych do życia potrzeb. Nie tracił mimo tego fantazyi ambitny starzec i pocieszał się nadzieją, że niebawem nadpłyną z różnych stron nowe zasiłki, które przywrócą dawny splendor jego nazwisku.

Marzył o nowych poselstwach do prawowiernych, o zdobyciu nowych dla swej sekty prozelitów.

„Potrzebowałbym teraz — mówił — trzech ludzi, żebym ich posłał: jednego do Polski, jednego do Milanu (tak) i jednego do Francyi. Dałbym im po dwa, lub po

trzy słowa do rąk, by je oznajmili królom i żydom. Głos mój uderzyłby o inny głos, pókiby ten głos nie doszedł do górnego Senatu, ale nie mam człowieka, żebym mu te słowa powierzył!“ [1]).

Zanim Pawłowski i Jakubowski przybyli ze Stambułu do Wiednia z zasiłkami, Frank upatrzył sobie wreszcie w nieodstępnym sekretarzu, Antonim Czerniewskim, najodpowiedniejszego posła do kompanii warszawskiej, która, jak dotąd, nie ustawała w świadczeniu mistrzowi dotykalnych dowodów swego przywiązania. Z Warszawy też przybywały najczęściej beczułki złota, eskortowane do granicy przez kilku śmielszych Frankistów i odbierane na granicy przez zaufanych mistrza.

Wezwawszy tedy Czerniewskiego do siebie, przemówił doń Frank w te słowa:

„Czy pamiętasz, Czerniewski, tę historyę, com wam rozpowiadał o tym królu, któremu dano znać, że syn jego umarł. On był w strasznej żałobie po nim. Wtem drugi królewicz nadjechał do dworu królewskiego i dał znać królowi, że syn jego żyje. Na co mu król odpowiedział: Tak jak ty mnie pocieszyłeś, tak niech cię Bóg pocieszy! — Ten przykład bardzo się stosuje do twojej drogi. Pojedziesz teraz do Warszawy, do mojej opuszczonej lubej *Machny* (kompanii) i pocieszysz ją temi słowy: *Jankiew Lo emes,* Jakób prawdziwy i żywy Bóg, żyje i żyć będzie na wieki wieków, i ci wszyscy, co tylko wiarę stałą mają, powinni zawsze wierzyć i nosić w swych sercach to: iż Jakób tylko jest prawdziwym i żywym Bogiem, i ci wszyscy, co ufają jego świętemu wspomożeniu, ci wszyscy jego świętą pomocą wspo-

możeni będą. Przykład ten, com rozpowiadał mojej lubej *Machnie,* o tym królu, co tajemnicę tę wydał przed dwunastu senatorami, co się zrobił niby umarłym, aby go pochowali przed oczyma ludzkiemi, a sam się skrył i poszedł zawojować przeciwnych królów, i ich królestwa podbił, ten przykład, kto się stanie godnym tego z mojej lubej *Machny,* swemi oczyma widzieć go będzie na jawie. Mój dom własny jest w takiej ciasności i ubóstwie, że nie może wyżywić moich ludzi z kompanii i dlatego są oni na czas krótki oddaleni. Moja luba *Machna* powinna się starać, aby tym, co przyjeżdżają do niej, wsparcie dawała, aby jedność, miłość i zgoda były, tak jak w Iwaniu, aby nie dawać ubóstwu ginąć z głodu. A gdy Bóg mój da mi święte wspomożenie, będę się dzielił z moją lubą *Machną.* Każdy z mojej *Machny* powinien siedzieć na swem miejscu, nie ruszać się, póki czas nie przyjdzie ziszczenia słów moich. Kobiety zaś miłe z mojej *Machny,* powinny iść za przykładem mojej *Chanełe,* która chodziła prawie żebrać od domu do domu, i tą jałmużną dzieliła się z ubogimi, sama sobie odrywała od gęby, a dawała ubogim, sama prała chusty dla ubogich, a jeżeli kobiety lube od dziś dnia przystroją się w te same przymioty, to Bóg za to ześle na ich głowy swoje święte błogosławieństwo. Moja luba *Machna* zła jest na próżno i posądza mego kochanego (nazwiska brak) za jego kilka widzeń, które był jej zmuszony posłać (?). W tem nie jest jego wina, on jest czysty. Co jemu ja nakazuję mówić, lub pisać, to pełni swą powinność, jak żołnierz na warcie. Ale jak on kocha i życzy mojej całej lubej *Machnie,* to niech się jemu stanie. Niech moja kochana *Machna* roztrząśnie

i przejrzy tę obietnicę, którą jej dałem. Za tyle budowania, goryczy, które ponoszę, niech sobie każdy, od największego do najmniejszego, to upamiętni, bo co Jakób mówił i obiecał, to choć niebo i ziemia przeminą, jego słowa na wieki zostaną!

„Ty, Czerniewski, stań się jak rycerz mężny, przybierz na się wiarę, bądź pocieszycielem mojej lubej *Machny,* zapewnij ją mojem imieniem, by się nie turbowała, niech wzmacnia swoją wiarę, niech będzie zawsze gotową pełnić wolę Boską, a Bóg swoją rękę trzymać będzie nad nią i zleje na nią Swe św. błogosławieństwo. Niech się stara duszą i ciałem być godną, by się mogła zwać dzieckiem prawdziwem Boga żywego Jakóbowego. Dlatego więc, byś miał czas do pocieszenia mojej lubej *Machny,* pozwalam ci, byś został dni dziewięć w Warszawie. Jedź szczęśliwie, niech Ci Bóg dopomoże, abyś stał się prawdziwym instrumentem, do pocieszenia chorych i strapionych mojej lubej *Machny!*“ [2]).

W oczekiwaniu nowych zasiłków, snuł Frank plany dalszej agitacyi w innym jakim kraju, gdyż grunt do oddziaływania na umysły prostaczków w Austryi — był nieco wyjałowiony. Łudził się ciągle nadzieją powrócenia do dawnego majestatu, rządzenia siłą zbrojną, posiadania własnego pałacu i orszaku przybocznego, jak w Brnie morawskiem.

„Ze wszech historyj, które dotąd były na świecie — odezwał się raz — niczem będzie wszystko w porównaniu z naszą historyą, która, nierozpowiedziana jeszcze, ni słyszana była — od dnia stworzenia świata. Powiadam wam: nie będą was przezywać *Szabsećwinikami,* ni przechrztami, owszem, wszyscy chwa-

lić was będą i prosić, byście ich, lub ich dzieci przyjęli do siebie. Bóg podniesie duchy wasze!“ [3]).

Na dnie wszystkich owych marzeń, spoczywała niepohamowana żądza bogactw.

„Powiadam wam, przyjdzie jeden do mnie, co ma w swych ręku dwieście beczek napełnionych drogiemi kamieniami. Mam ja jeszcze skarb jeden koło morza, a jeden koło Dunaju“ [4]).

Możnaby w rzeczy sawej przyznać Frankowi dar proroczy, w obec faktu, że przepowiednia jego o rychłem wydźwignięciu się z niedoli, niebawem spełnioną została.

Z jakich źródeł nadpłynęły nowe bogactwa do opróżnionej jego kasy? — niewiadomo. Faktem jest, że rodzina Franków, po parotygodniowym zaledwie pobycie w Wiedniu, znalazła się w posiadaniu tak znacznych funduszów, że mogła sformować nanowo orszak kilkudziesięciu ułanów, huzarów, i w licznem towarzystwie niewiast i mężczyzn, wybrać się w drogę do Frankfurtu nad Menem, zaopatrzona w listy polecające do najpoważniejszych przedstawicieli kupiectwa miejscowego.

Pobyt Frankistów w tem mieście był jedynie czasowym, gdyż wkrótce wysłana do władzcy sąsiedniego miasta, Offenbachu, księcia Wolfganga Ernesta von Isenburg Birstein, deputacya, otrzymała zlecenie wyjednania stałego pobytu dla gromadki podróżnych w tem ostatniem miasteczku.

Pod rządami owego, znanego z rycerskich i ludzkich usposobień, księcia Isemburgskiego, ciche miasteczko Offenbach, stało się przystanią dla bogatego mieszczaństwa frankfurckiego, w której po trudach zawodu, znajdowało odpoczynek i wszelkie rozkosze życia bez trosk,

wśród piękności otaczającego krajobrazu. Sąsiedztwo Frankfurtu wpłynęło na rozkwit rękodzieł i fabryk w Offenbachu. Bogaty fabrykant Bernard, urządził tu własnym kosztem kapelę, która ściągała licznych gości z okolic i nęciła ku sobie emerytów z Frankfurtu. W owym czasie przebywała tutaj i ulubienica Goethego, bogata bankierówna Lili Schönemann. Mieszkały tu i głośne z urody i kultury umysłowej: Zofia la Roche i krewna jej Bettina Brentano, późniejsza von Arnim.

Goethe, w *„Wahrheit und Dichtung“* (Ks. XVII.), naoczny świadek uroków owoczesnego Offenbachu, tak się o nim wyraża:

„Offenbach nad Renem, już podówczas ujawniał popęd ku staniu się miastem, którem się też stał niebawem. Piękne, a jak na owe czasy, i wspaniałe budowle, powoli wzrastały. Przylegające ogrody i tarasy, sięgające Menu, dopuszczające swobodnego ujścia w urocze okolice, napawały rozkoszą oko przechodnia. Kochanek nie mógł dla swoich uczuć wybrać bardziej odpowiedniego miejsca. (Romansował też tutaj namiętnie Goethe!) Wychodząc nad ranem z domu, znajdowałeś powietrze świeże, chociaż właściwie nie wiejskie. Wspaniałe gmachy, któremiby się i miasta chlubić mogły, ogrody piętrzące się na wyżynach, ukwiecone rozkosznie, otwarty widok przez rzekę aż na brzeg przeciwległy, ożywiony ruch statków, berlinek i łodzi — świat uroków, budzący harmonijne wrażenia!“

Książę Isenburgski, w owym czasie już nie pierwszej młodości mężczyzna, z chęcią się zgodził na prośbę Frankistów, i pozwolił im osiąść w Offenbachu. Skłoniły go ku temu wyłącznie powody ekonomicznej natury,

widoki wzbogacenia miasta przybytkiem gromady osadników, zaopatrzonych obficie w środki do wygodnego, a nawet zbytkownego życia. Nieobojętnym był również i wzgląd na tajemniczą osobistość naczelnika owej gromady, o której zasługach na polu prozelityzmu między żydami, niewątpliwie miał wiadomość. Książęta Izenburgscy znani byli z rycerskich swoich usposobień, czego dowodem była okazana w późniejszym czasie sympatya ze strony syna jego, Karola, dla Napoleona, która go w r. 1815 przywiodła do utraty udzielności.

Do dziś dnia jeszcze, nad brzegami Menu, na krańcu miasta, stoi olbrzymi zamek (*Schloss*), znany jako dawna siedziba książąt Isenburgskich, dziś opuszczony i zaniedbany. Jestto ostatni i niezmiernie cenny zabytek renaissansowego budownictwa niemieckiego, w nowszych historyach sztuki (Lübke, Burckhardt), z zachwytem wspominany, o którego odbudowę, lub przynajmniej konserwacyę troskliwszą, napróżno miłośnicy sztuki błagają. Zamek ów jest już od czasów Gustawa Adolfa — ruiną. Wspaniałe jego arkady zabite są deskami, a z krużganków, zamiast sztandarów, zwiesza się czasami susząca się na słońcu bielizna czasowych jego mieszkańców. — Książęta Isenburgscy dawno już siedzibę tę opuścili i rezydując po większej części w Birsteinie, posiadali jedynie znany pod nazwą *Fürstliches Palais*, w Offenbachu dom dwupiętrowy, mieszkalny, przy rogu dawnej *Canal* i *Judenstrasse*, obecnie, od r. 1876, nazwy *Kaiser* i *Grosse Marktstrasse* noszące.

Gdy Frank zwrócił się do księcia Wolfganga Ernesta II. z prośbą, o udzielenie tak jemu, jako i jego drużynie, przytułku w Offenbachu, ludzki książę zezwolił

czasowo, by przybysze osiedlili się w opuszczonym zamku nad Menem, zanim nie urządzą się lepiej w osobnym jakim domu w mieście.

Ta uprzejmość księcia, wyzyskaną została przez Franka w taki sposób, iż zagranicznym swym zwolennikom doniósł, iż mu książę Isenburgski, z uwagi na jego wysokie stanowisko, udzielił gościnności we własnym „zamku". Okoliczność ta niemało również wpłynęła na wzmocnienie legendy — o tajemniczych jakichś układach między księciem Isenburgskim a Frankistami, i do dziś dnia nie przestaje bałamucić umysłów historyografów, nawet offenbachskich; jakkolwiek dla ludzi zdrowo się na fakta zapatrujących, nie mogło, i nie może być nic nadzwyczajnego w tem, jeśli książę niemiecki, którego przodkowie przygarnęli do siebie hugonotów francuzkich i pozwolili im w Offenbachu własną wystawić świątynię, jeśli ów książę, mając na względzie korzyści ekonomiczne miasta, z osiedlenia się wśród jego murów gromadki zasobnych w środki do życia przybłędów, przyzwolił im na czasowe zajęcie opustoszałego gmachu, który, oprócz swojej historycznej tradycyi i przepychu murów zewnętrznych, niczem się od innych nie wyróżniał [5]).

Zanim ów zamek, gwoli przyjęciu Franka i jego orszaku, odpowiednio przygotowanym został, podróżni najęli czasowo od niejakiego P. Knauffa, dom w *Oberrad*, miejscowości między Offenbachem i Frankfurtem położonej, wśród ogrodów, stawów i tarasów zbudowany, i uroczyście objęli go w swe posiadanie.

Według „Kroniki", przesiedlenie się Franka do Offenbachu nastąpiło w d. 3 Marca 1786 r. (?) i ztamtąd wyszło wezwanie, aby Pawłowski i Jakubowski,

którzy podówczas powróciwszy ze Stambułu, bawili w Warszawie, przyjechali do mistrza; ztamtąd też wysłanym był list do kompanii warszawskiej „z podpisem Pańskim“ [6]).

Poprzednio, wjazd Frankistów do czasowej rezydencyi w *Oberrad,* odbył się z niewidzianą w tamtych okolicach ostentacyą. Towarzyszyły mu gromadne rzesze ciekawych z Frankfurtu, Offenbachu i Sachsenhausen. Kalwakatę poprzedzał konno zbrojny herold i masztalerz, otoczeni gronem paziów w złocistych, zielonych mundurach. Za nimi biegł oddział gwardyi przybocznej Franka i ciągnął się długi szereg powozów, zamknięty nowym oddziałem zbrojnych, złożonym z ośmdziesięciu mężczyzn. W powozach siedziały kobiety i młodzież. Z karety wyprowadzili dwaj synowie Franka: Roch i Józef, sędziwego starca, czerwoną przyodzianego szatą, w wysokiej czapce futrzanej, z gwiazdą brylantową na piersiach. Z drugiej zaś karocy, damy wyprowadziły pannę Ewę, ubraną bogato w błękitną jedwabną suknię, w przyczułku z brylantów i pereł.

O ile, co do zewnętrznego przepychu, można zawierzyć świadkowi powołanemu przez P. Schenk-Rinka, o tyle trudno pogodzić wizerunki autentyczne Franka i jego córki, z opisem owego świadka.

Twarzy Franka nie okalała śnieżystej białości broda, bo tej, od chwili przyjęcia chrztu, nie nosił, ani też panna Ewa do zjawiskowych piękności nie należała.

Tryb życia gromady Frankistów w Oberrad, a następnie i w Offenbachu, gdzie się niezadługo potem przeniosła, nie różnił się niczem od znanego już nam z czasów jej pobytu w Brnie. — Stary Frank, któremu do-

legała starość i choroba, nie opuszczał swego pokoju, chyba dla odprawiania tajemniczych nabożeństw w dni niedzielne i świąteczne. I tam, jak w Brnie, powóz poprzedzał jeździec na koniu i skrapiał drogę wodą z wężownicy. Pobożni dążyli do kościoła katolickiego początkowo do Frankfurtu, następnie do Bürgel, a po przesiedleniu się do Offenbachu, Frank już do własnej uczęszczał kaplicy, uposażonej hojnie w sprzęty kościelne i ozdoby.

W domowem swojem otoczeniu, Frank obserwował zwyczaje tureckie. Siadywał na ottomanie z podwiniętemi pod siebie nogami, kurzył fajkę, a za nim stali paziowie, gotowi do pełnienia usług. Porozumiewał się z rzadkimi gośćmi za pośrednictwem tłómacza.

Panna Ewa rozpoczęła żywot w Oberradzie od sowitej jałmużny, udzielonej ubogim. — Na wiadomość o jej dobroczynności, zaczęły się zewsząd gromadzić podania piśmienne o wsparcie. Załatwiali je sekretarze, imieniem „państwa Frank“ z wielką wspaniałomyślnością.

Początkowa gromadka Frankistów, z kilkudziesięciu osób złożona, wzrosła z czasem znacznie. Nie mogąc znaleźć na razie przytułku w Oberradzie, ulokowali się inni Frankiści po okolicach i w Offenbachu, po prywatnych mieszkaniach. Następnie, po przeniesieniu się do tego ostatniego miasta, cała owa gromada osiedliła się w gmachu, zakupionym w r. 1791, za 15.000 złr. przez Antoniego Czerniewskiego i jego małżonkę, Ewę z Jezierańskich od małż. Pietch von Porta, i urządzonym z iście wielkopańskim przepychem.

Nie ulega wątpliwości, że Czerniewski był jedynie podstawioną przez Franka osobą, gdyż mając na widoku

długi, jakie rodzina tego ostatniego, tak jak poprzednio w Brnie Morawskiem, tak i tu obecnie, zaciągnąć zamierzała, starano się w ten sposób obejść prawa wierzycieli, co też, jak niedaleka okazała przyszłość, w istocie się sprawdziło. . .

Gmach ów dwupiętrowy, murowany, na rogu ulicy Frankfurckiej i Kanałowej (dziś Kaiser Str.) pod godłem „trzech Szwajcarów“ *(unter drei Schweizern)* znany, wraz z sąsiednim, mniejszym, o sześciu oknach od frontu, posiadał oddzielne zabudowanie na kuchnię, obszerne piwnice, stajnie, wozownie, pralnię i wielki plac mustry, okolony ogrodami, na przestrzeni prawie jednej morgi i 15 prętów kw. Znajdowało się tam i obszerne laboratoryum, przedmiot niepomiernej ciekawości mieszkańców.

W roku 1788, gromada Frankistów, zrekrutowana z przybyszów z Polski, Czech, Moraw i Węgier, liczyła już około tysiąca osób, starców, niewiast i dzieci [7]).

ROZDZIAŁ IX.

Patryarchalne państewko. — Błędne domysły. — Synowie Franka. — Ceremoniał dworski. — Tempel. — Kadzidła. — Symbolika stroju. — Zamiatanie. — Serajowe obrządki. — Dziwna propozycya. — Niekarność. — Złote krople. — Narada z Jeruchimem. — Tajemniczość. — Nabożeństwa. — Sekciarskie praktyki. — De la Roche. — Dzień sabbatowy.

Należy sobie uprzytomnić byt drobnych księstewek dawnej Rzeszy Niemieckiej, z przed epoki Reinbundu i wszechwładztwa Napoleońskiego, ów patryarchalny stosunek „Landesherr'a“ do dziatek — poddanych, tak świetnie i z takim humorem odmalowany przez Heinego w *„Buch Le Grand“*, aby obrazek państewka frankistowskiego, w murach stolicy księstwa Isenburg-Birstein, nie raził współczesnych pojęć swoją anormalnością.

Trudno sobie dziś przedstawić możliwość istnienia takiego stosunku, w którymby przybłęda z obcych krajów, dwuznacznego pochodzenia, pozbawiony warunków pozornego choćby majestatu i niemogący należycie usprawiedliwić źródeł swoich dochodów, mógł zająć w jakiemkolwiekbądź, choćby nawet tak drobnem jak księstwo

Monaco, państewku, stanowisko niezależne i utrzymywać zgraję takich jak on sam przybłędów, ze wszelkiemi atrybutami uorganizowanej na sposób wojskowy armii, otaczać się nimbem jakiejś sułtańskiej władzy, utrzymywać harem starych i młodych niewiast, tytułować się „baronem“, albo „księciem“ i panować jak udzielny władzca nad sumieniami i kieszeniami swoich pseudopoddanych...

Twierdzenie Schenk-Rinka, a za nim i dziejopisa Grätza, jakoby ów dziwaczny stosunek opartym był na jakimś układzie, zawartym między Frankiem a księciem Wolfgangiem Ernestem Isenburgskim, nie wytrzymuje krytyki, w obec faktu, że archiwa dawnego księstwa Birstein, nic podobnego nie obejmują. Nie obejmują one również nadania Frankowi godności „barona“, ale przechowują pieczątkę herbową Franka, nasuwającą wniosek, że książę Isenburgski nie skontrolowawszy źródła owej godności, — milcząco na korzystanie z niej Frankowi zezwolił.

Patryarchalny stosunek „księcia“ do swego państewka, urok tajemniczości, jaki otaczał mistrza i jego adeptów, korzyść materyalna mieszkańców Offenbachu, osiągana z faktu, że gromada przybłędów, nie żyjąc kosztem gminy, traciła pieniądze na potrzeby codzienne i zbytkowe, wszystko to może stanowić klucz dla wytłómaczenia powodów — niezwykłej tolerancyi, świadczonej Frankistom przez miejscowe władze. Korzystało miasto z owej gromady bezpośrednio i pośrednio, ściągając z okolic tłumy ciekawych i żądnych oglądania własnemi oczyma dziwowisk, jakie na dworze Franka się praktykowały. Względny ład, porządek i karność milicyi Frankistów,

powstrzymywał władze Offenbachu od mieszania się w domowe sprawy baronowstwa von Frank[1]), z czego korzystał najwięcej sam naczelnik sekty, pędząc byt spokojny i szczęśliwy na łonie rodziny.

Z braku szczegółowszych wiadomości o charakterze i zachowywaniu się młodych Franków: Rocha i Józefa, można wnioskować, iż spryt ojcowski nie był ich zaletą. Nie odegrywali oni nawet roli dowódzców siły zbrojnej swego ojca, lecz ukazywali się na mieście w charakterze spokojnych, używających przyjemności życia — Bürgerów. Natomiast siostra ich, panna Ewa, zdradzała dziedziczne usposobienie ojca, odegrywając rolę tajemniczej królewny, powiernicy jego myśli, i przygotowując się do bardziej określonej roli jego duchowej spadkobierczyni, jaką po śmierci naczelnika sekty, pełnić miała.

Pałac Franka w Offenbachu, nosił na sobie pozornie wszelkie cechy wielkopańskiego dworu. Na zewnątrz wszystko tam lśniło przepychem. Schody wyłożone białemi dywanami ze złocistem obrąbieniem, szyldwachy przed frontowemi drzwiami i przy wejściu do salonu starca, ustawione, trudność przeniknięcia w głąb' tajemniczego przybytku, dziwny ceremoniał, przepisany przez Franka dla tych, którzy pragnęli oglądać jego oblicze, wszystko to potęgowało jeszcze w oczach tłumów urok tajemniczości zaklętego dworu i stanowiło przedmiot coraz dziwaczniejszych domysłów o pochodzeniu cudzoziemca. . .

„Kto się zechce zbliżyć do mego dworu — zapowiedział Frank — ten będzie musiał iść na klęczkach, jak chodzą *Bałekaben*. K t o z a ś z e c h c e w e j ś ć d o

mego pokoju, do Mnie, ten padnie wprzód na twarz i będzie się czołgał na rękach i nogach, twarzą ku ziemi“ [2]).

Pokój swój nazywał *Templem*, „świątynią, gdzie nieustannie panowała woń kadzideł, palonych przez pannę Awaczę, na cześć „Pana“.

Charakterystycznym jest ustęp „Księgi Słów“, określający znaczenie owego obrządku:

„Podczas kadzenia w pokoju, „gdyż codziennie się kadziło“, mówił Pan: We wszech domach Bożych, co je zwano *Templami,* Panna okadzała zawsze i poznawała przez ten dym każdego, co przychodził do *Templu“* [3]).

Kolor szat Franka był symbolicznym, a miał i dla otoczenia jego znaczenie — zapowiedzi humoru, w jakim się danego dnia znajdował.

Naiwnie określa „Kronika“ ów barometr dworski:

„Gdy Pan kazał sobie podać białą dziubę, wiedziano już, że tego dnia będzie strasznie i surowo „przy Panu“, a gdy ubierał czerwoną dziubę, choćby był najsłabszy i złego humoru, wiedziano już, że ów dzień będzie miłosierny i łaskawości pełen“ [4]).

Pomimo pozorów takiego majestatu i jego otoczenia, w zwyczajach swych domowych, zdradzał Frank prostackie swoje nałogi.

„W zamiataniu izby — głosi „Kronika“ — przestrzegał Pan, aby zawsze przed południem zamiatano i wówczas wolno było śmiecie wyrzucać na dwór. Gdy zaś popołudniu zamiatać kazał, to zaczynano od drzwi wychodnich i do jednego kąta drzwi zmiatano“.

Starość i dotkliwa choroba nie wpłynęły na zmianę

sodomicznych obrządków, jakie się nieustannie w otoczeniu Franka praktykowały.

Kult niewiast miał w Offenbachu toż samo co i na sułtańskim dworze znaczenie.

Lubieżny starzec otaczał się zawsze gronem „sióstr" posłusznych jego wybrykom. Pragnął je zawsze widzieć ubranemi wykwintnie i lubował się widokiem ich strojów.

„Gdyby kobiety były mądre, a codziennie przed wschodem zorzy, choć kwadrans jeden, w zwierciadle stały, toby miały takowy powab, że od każdego byłyby kochanemi" [5]).

Uważał je za niewolnice, przeznaczając stare do obsług młodym i do zawiadywania gospodarstwem dworskiem, młode zaś — do mniej uciążliwych przeznaczał funkcyj.

Powtarzały się i w Offenbachu znane już nam sceny z epoki pobytu Franka w Częstochowie, gdy szło o wybór oblubienicy, na wzór sułtanki *Validé,* do boku Pańskiego.

Pewnego dnia, zwoławszy pięć starszych „sióstr", z nazwisk i imion w „K r o n i c e" wyszczególnionych, polecił im mistrz, „by obeszły wszystkie kobiety z całej kompanii w Offenbachu zgromadzone, z zapytaniem i nakazem: która się podejmuje z serca być dobrą i stałą, słuchać Pana we wszem i do niczego nie mieć lękliwego serca? Takowa niech sobie przygotuje białą suknię i białą koszulę, by to zawsze w pogotowiu miała. . .".

„Wszystkie podjęły się tego . . . poczem otrzymały nakaz, by tego mężom własnym nawet nie komunikowały.

„Do pięciu zaś kobiet rzekł Pan: Jeśli mi zachowają to, com nakazał, n a w e t n a g ł ó w k ę s z p i l k i (?),

to więcej im jeszcze odkryję, a was poślę do całej kompanii, która tu zgromadzić się musi, byście im coś ogłosiły, co będzie już trwałe na wieki. . ." [6]).

Nie zawsze wszakże działał mistrz słowami perswazyi i próśb. Zdarzały się wypadki niekarności kobiet, a wtedy postępował z grozą i absolutyzmem sułtańskim, bez względu na prawa krajowe publicznego porządku, których, w patryarchalnem księstwie Isenburgskiem do domowych spraw cudzoziemca widocznie stosować nie chciano. . .

Pewnego dnia, jedna z kobiet dworu Franka, pragnęła odzyskać wolność, lecz służba sprzeciwiła się temu i przemocą ją do dworu powlokła.

Uczynił się tumult uliczny, i mieszkańcy Offenbachu spostrzegli, jak zbrojny oddział Frankistów, szamocącą się i wzywającą ratunku kobietę, siłą do pałacu wprowadzał, tak, że długo jeszcze z wnętrza jego rozlegały się krzyki opornej niewiasty. Niektórzy z widzów chcieli wezwać policyę na pomoc, lecz im oświadczono, że nikt obcy niema prawa wchodzić do pałacu [7]).

Tego rodzaju fakta, oddziaływały silnie na fantazyę mieszkańców Offenbachu, i utworzyły legendę o wysokim rodowodzie cudzoziemca, wyłączającym wszelką kontrolę władz miejscowych nad domowemi jego sprawami. Legenda ta, jak zobaczymy później, zyskała potwierdzenie w pogłoskach, jakie otoczenie Franka rozmyślnie między mieszkańcami szerzyło i stała się, po śmierci mistrza, źródłem zuchwalszej jeszcze mistyfikacyi.

Tymczasem starał się Frank utartemi już środkami tumanienia swoich uczniów, utrzymywać ciągły związek

z sekciarzami warszawskimi. Złote krople „na wszystkie choroby“ i z Offenbachu sączyły się na mózgi naiwnych...

Pewnej nocy, będąc sam na sam z Dębowskim, odezwał się Frank:

— „Słuchaj, Dębowski, nie znasz ty jakiego poczciwego człowieka w Warszawie?“

Na zapytanie o powód, objaśnił Frank:

— „Nadejdzie taki czas, że będę musiał posłać pewną rzecz jednemu człowiekowi, przez którą będzie miał moc leczenia chorych“.

Odpowiada Dębowski: Wszak jest Jan...

„Pan na to z wielkim gniewem: Wszak wiesz, że on „ma otwartą gębę“, zarazby wszystko wyplótł, a ja chcę, aby ta rzecz cicha była, aby nikt nie wiedział, zkąd ta rzecz jest. Muszę mieć człowieka, co umie milczeć...“ [8]).

Rzadko kiedy mieli mieszkańcy Offenbachu sposobność oglądania tajemniczego gościa, chyba, że ze zwykłą kalwakatą udawał się na nabożeństwo do wsi Bürgel. Widywano go wtedy w czerwonej czapeczce na głowie, jak padał na kobierzec, obyczajem wschodnim, z obliczem ku ziemi zwróconem i z rozkrzyżowanemi rękoma, leżał w niemem skupieniu, szepcząc cichą modlitwę. Podziwiano przy tej sposobności jego poważną, uszanowanie nakazującą postać i wyraz twarzy natchniony, pełen dumy i grozy [9]).

Z wyłączeniem obrządku, przypominającego obyczaje tureckie, forma nabożeństwa, odprawianego przez Franka, nosiła cechy przeważnie katolickie. Dwór jego pilnie uczęszczał na msze, zachowywał święta kościelne i hojne rozdawał jałmużny. Być może, iż starano się

w ten sposób maskować przed bacznym wzrokiem miejscowej władzy duchownej, która podejrzywała cudzoziemców — o jakieś sekciarskie praktyki. Kanclerz arcybiskupa Trewirskiego, P. de la Roche, zawiązał nawet w tej mierze korespondencyę z księciem Isenburgskim, lecz, z uwagi na zachowywanie się Frankistów, nie obrażające uczuć religijnych ludności, dano dalszemu śledzeniu pokój, i pozostawiono im zupełną swobodę działania [10]).

Ujawniał nawet głośno Frank swoje katolickie przekonania, z domieszką symbolicznych frazesów, które stanowiły cechę jego nauk i przepowiedni.

„Wszyscy Izraelici — mówił — muszą się ochrzcić i wejść do stanu Edomskiego. Przymuszeni do tego będą mocną ręką. Księża będą ich chrzcić. Wszystkie ich księgi i dziesięcioro przykazań będą spalone ogniem przez kata, po ulicach miast. Nawet księgi kabbalistyczne i Zohar — wszystko spalonem zostanie! Nieco tylko z dziesięciorga przykazań schowają księża u siebie, na pamiątkę, aby znano dawne ustawy. Wszystko to będzie dla ich dobra. Ja udam, jakbym o tem nic nie wiedział, a stanie się to, gdy nastąpi godzina naznaczona. Raptownie napadną na nich, prawie jednego dnia, jednego czasu, we wszech miejscach i miastach, i ubiorą ich w mundury żołnierskie. To będzie ich dzień sabbatowy!“ [11]).

ROZDZIAŁ X.

Zagadkowa wyprawa. — Frank przyjmuje nazwisko Dobruckiego. — Rodowód królewski. — Mistyfikacye. — Zapowiedź odkrycia tajemnicy. — Uroczysta chwila. — Frank oświadcza, że jest królewiczem. — Romantyczna bajka. — Wypiera się swego pochodzenia. — Drzewo genealogiczne. — Olbrzymie skarby. — Odnowienie dawnych planów. — Sabatue. — Książę Marcin Lubomirski.

Ułomności ludzkie podlegają niezmiennym prawom psychicznym, mocą których, człowiek, czyniący sobie z kłamstwa — zasadę życiowego postępowania, w końcu tak się czuje opętanym siecią fantazyjnych pomysłów, jakiemi walczył, że ulega ich naciskowi i zaczyna szczerze wierzyć w to, co było produktem jedynie jego własnych kłamliwych przywidzeń.

Prawo to ujawniło się i w życiu niefortunnego naszego bohatera.

Uczyniwszy sobie zadaniem życiowem — okłamywanie ludzi wrzekomemi pozorami nadziemskiego posłannictwa i apostolstwa, znalazł się Frank u schyłku swego życia w warunkach, które przeszły najśmielsze jego oczekiwania. Widział się otoczonym rzeszą służal-

ców, wyczekujących tylko jego skinienia, by pełnić z pokorą wszelkie jego zachcianki i rozkazy. Widział się w pałacu wielkopańskim, otoczonym możliwym przepychem. Pod jego rozkazami znajdował się orszak zbrojny, tolerowany przez władzę państwową i przygotowujący się do jakiejś zagadkowej wyprawy, która nigdy podjętą być nie miała. Widział się w kole rodziny, której jeden wybrany członek, w postaci uwielbianej i czczonej córki, miał otrzymać dziedzictwo duchowe nad rzeszą opętanych jej urokiem wiernych. Widział zewsząd płynące do Offenbachu rzesze, niosące dary i złoto do kasy, strzeżonej przez samozwańczą armię. Przedewszystkiem zaś, widział się na czele gromady, która każde jego, choćby najgłupsze słowo, przyjmowała jako wyrocznię, jako odgłos wyższych, nadziemskich przykazań, regulujących wszelkie życiowe stosunki. . .

Cóż dziwnego, że wobec takich warunków bytu, które urzeczywistniły na jawie senne widziadła ambitnego i przewrotnego starca, Frank zaczął na seryo wierzyć w wyjątkowe swe posłannictwo i snuć sam legendę o niepowszednim, ba! królewskim nawet, swoim rodowodzie?

Oprócz najbliższych popleczników, z Polski rodem, którym nie obcem było, mniej niż skromne, pochodzenie mistrza, otoczenie jego stanowili ludzie z dalekich krańców Wschodu i z Niemiec, zgromadzeni w Offenbachu, pod sztandarem nieznanego sobie, tajemniczego, słynącego mądrością i wrzekomemi cudami, człowieka, wieszczącego im żywot wieczny i bogactwa bezmierne. Przypuścić na chwilę nie mogli, że ów niedostępny, groźny, otoczony dymem kadzideł „Pan“, mający pod swemi

rozkazami oddział wyćwiczonych ułanów i huzarów, ze sztandarami o symbolach słońc, księżyców, gwiazd i dzikich zwierząt, jest synem skromnego arendarza podolskiego, człowiekiem kultury najpierwotniejszej, wyzyskującym jedynie wrodzoną skłonność umysłów ludzkich do cudowności i poddawania się wpływom silniejszych i zuchwalszych prowodyrów?

Ci, którzy istotną wartość moralną owego prowodyra znali i znać mogli, z pewnością nie kwapili się z wykryciem tajemnicy, gdyż to pozbawićby ich mogło możności korzystania z łask pańskich; lecz owszem, sami się starali o pielęgnowanie fantastycznej legendy — o królewskiem pochodzeniu mistrza.

Wszystko zatem sprzyjało nagannemu systematowi mistyfikacyi, szerzonemu z głębin pałacu offenbachskiego i podtrzymywało ambitnego starca w jego dalekomierzących zamiarach.

W Offenbachu to po raz pierwszy zaczął się Frank mianować Dobruckim, i pod tem nazwiskiem wzmiankowanym jest przez historyografa Offenbachu, Königfelda (str. 136), oraz przez autora dzieła „*Vierzig Jahre aus dem Leben eines Todten*“ (Tübingen, 1848, T. III, str. 474). — Przyjął to nazwisko Frank w epoce, gdy wszyscy jego zwolennicy, polskie zaczęli przybierać miana, celem ujawnienia swego stanowczego zerwania z przeszłością. — Lecz dla Franka reforma taka nie była dostateczną, gdyż zapowiadał ciągle wyjawienie swego wrzekomo istotnego miana i — pochodzenia...

„Właściwe imię moje jeszcze wam nie jest wiadomem“ [1]), powtarzał często swoim uczniom, zapowiadając nadejście chwili, gdy imię to ujawnionem zostanie.

„Gdy ten czas przyjdzie odkrycia imienia mojego, to nastąpi *szinuj haszem* — odmiana imienia, a potem *szinuj hamokoim* — odmiana miejsca, wreszcie *szinuj maisse* — odmiana uczynku [2]).

W niepohamowanej swojej ambicyi, przebiegając myślą burzliwy swój żywot, dni uwieńczonych powodzeniem zapędów do wszechwładzy, dni cierpień w długoletniej niewoli, dni tryumfów, święconych pod opieką potężnego monarchy w Brnie morawskiem, dni bankructwa finansowego, zamienionych nadspodziewanie na dni szczęśliwsze bogactw i wpływu szerokiego na umysły, pieścił się Frank myślą o przyszłej wielkości pseudo nauki, jaką wieścił, i ostatecznem jej zapanowaniu nad światem...

„Ze wszech historyj — głosił z dumą i pewnością siebie — które dotąd były na świecie, niczem będzie wszystko w porównaniu do naszej historyi, która nierozpowiedziana, ni słyszana była od dnia stworzenia świata! Powiadam wam: nie będą was przezywać *Szabsećwinikami*, ni przechrztami, lecz owszem, wszyscy chwalić was będą i prosić, byście ich, lub dzieci ich, przyjęli do siebie. Bóg podniesie duchy wasze i kochać was będą wszyscy, co widzieć was będą!“ [3]).

W nocy, z dnia 7-go na 8-go Października 1788 r., wezwał do siebie nagle Frank swoich przybocznych i przemówił do nich:

„Mówiłem wam, iż przyjdzie człowiek, którego ja oczekuję, i on odkryje imię moje światu. Nie zjawił się on jeszcze, więc ja sam odkryję imię moje. Wyjdę ja z tego imienia Frenk, którem byłem zakryty między wami. Będę wtedy jak nowonarodzony, a imię moje złączone jest z wielkim skarbem, który mam pod moją

ręką. Póki nie odkryję mego imienia, nie mogę odkryć tego skarbu“ [4]).

Nadeszła niebawem owa uroczysta, przez najwierniejszych oczekiwana chwila, i oto, w dniu 9 Listopada 1788 r., przed umysłami prostaczków i naiwnych, rozsnuł się ów długo wyczekiwany rodowód, przypominający w niezdarnych zarysach jednę ze skoszlawionych legend, jakiemi się lubią karmić młodociane umysły.

„Rozpowiem wam jawnie urodzenie moje — przemówił Frank. — Siedm lat płynąć trzeba morzem, częścią Europy, do mojego kraju. Ojciec mój zwał się Tygier, straszny, mocny i bogaty. Kochał się w królewskiej córce. Wielu królewiczów uganiało się za nią, lecz ojciec jej nie chciał jej wydać za nikogo, prócz za ojca mego. Pieczęcią jej był wilk, a to była matka moja. Gdy miałem lat pięć, ojciec mój sadzał mnie obok siebie na dywanie, jednym stopniem niżej, abym się uczył obyczajów, etykiety i porządków królewskich. Miał on dwudziestu czterech senatorów, co byli ministrami. Pierwszy minister miał osobliwszej piękności córkę, w której się król, ojciec mój, kochał. Ja miałem guwernera, który był synem czwartego ministra. Ten uczył mnie kilku języków: po turecku, grecku etc. Guwerner ten również rozkochał się w owej pannie i mnie często do niej prowadził. Obawiając się, aby się król o tem nie dowiedział, uciekł ze mną w dalekie kraje. Po latach wielu, pewien kapitan okrętowy stanął przed królem, ojcem mym. Padł twarzą na ziemię i ozwał się: „Królu! Panie mój! Przychodzę Ci odkryć pewną rzecz, jakiej jeszcze nie słyszano w krajach naszych. Okręt z dalekich krajów przybył do nas. Znajdują się na nim dwaj mężczy-

żni i dwie panny, których piersi odkryte są, ubrane w kosztowne szaty.

„Król rozkazał stawić ich przed swe oblicze. Ci dwaj mężczyżni byli z Polski, bogato ubrani, z czapkami na bakier. Dwie damy były osobliwszej piękności. Cały kraj dziwił się temu widokowi. Król i wszyscy panowie mocno je polubili“.

Tu w opowiadaniu następuje jakaś gmatwanina, z której ostatecznie to wynika, że król poznaje w jednym z przybyłych swego syna, a w jego towarzyszu dawnego guwernera.

„Guwerner prosił o pozwolenie mego ojca, by się puścił ze mną na miesiąc jeden na morze. Zezwolił na to ojciec. Pojechaliśmy i powróciliśmy do domu. Potem prosił o pozwolenie udania się w podróż ze mną na dwa miesiące, chcąc przez ten przeciąg czasu uczyć mnie pewnej mądrości. Powróciliśmy powtórnie do domu na czas wyznaczony, i tak jeździliśmy po kilka razy w tenże sposób. Na ostatku namówił mnie guwerner, abym wykradł ojcu memu klucze od skarbów, a sam przygotował dwa okręty, na które naładowawszy największe bogactwa i wszego dobrego pod dostatkiem, wyrobiliśmy dawnym zwyczajem pozwolenie od ojca mego, które otrzymawszy, pojechaliśmy. Ukrył on jeden wielki skarb koło Czarnego morza, a drugi — koło Dunaju, i tak przybyliśmy do Bukaresztu, do pewnego bogatego kupca. Po niejakim czasie rozszedł się głos, iż w dalekich krajach zginął pewien królewicz. Guwerner mój wyszedł na ulicę i wynalazł tego żyda, który teraz niby ojcem moim jest nazywany. Ten miał syna, co się zwał Jakób, tej postaci i kształtu, co ja. Dał mu on sumy

wielkie, by wysłał syna swego z domu, i aby mnie przyjął na jego miejsce, z imieniem takiemże, jakie syn jego nosił, t. j. Jakób. Syn jego żyje dotąd. Jest *Gwirem* (siłaczem) i bogaczem wielkim. Był tam złotnik jeden, co się zwał Marcole. Ten uczył mnie religii żydowskiej, za co mu płaciłem. Guwerner mój dał wielkie sumy owemu bogatemu kupcowi, aby mi dostarczał codziennie, co do moich potrzeb było konieczne. Dawał mi ten kupiec po piętnaście dukatów na expensa, a potem już tylko po sześć. Guwerner mój poszedł w swoją drogę, obiecawszy, że powróci do mnie, i nakazał mi pojąć pannę Hannę z Nicopolis za żonę, przyczem napomniał, że gdy będę mieć dzieci i wychowam je, abym ich nie wydał za nikogo innego, tylko za pochodzącego z krwi królewskiej. Dlatego to ja zachowuję córkę moją Hawaczę (oby zdrowa była!) póki nie nadejdzie czas spełnienia się jego dobrych słów...“ [5]).

Niewiadomo istotnie, co w owem fantastycznem opowiadaniu przeważa: wyższa humorystyka, czy też zboczenie umysłowe? Przypuściwszy i jedno i drugie, pozostaje niezmiernie charakterystyczny fakt, że słuchacze owym bredniom uwierzyli, i na ucho jeden drugiemu szeptać zaczęli, że „Pan odkrył jawnie wszem, iż jest królewiczem od żywota matki...“.

W przekonaniu tem starał się ich naturalnie utwierdzać Frank, zapewniając ich, gminnem, między pospólstwem praktykowanem zaklęciem: „żebyście wy o chorobie, zgryzocie i zmartwieniu wiedzieli, jeśli ja znam tego, co za mojego ojca uchodzi... Jeśli on, co był uczonym,

jest ojcem moim, to czemuż ja, syn jego, żadnego słowa hebrajskiego nie znam (?). Oszukano was. Kilku panów polskich wie, kto ja jestem!“ [6]).

Tu leży źródło legendy zmyślonej i wieloma dodatkami upstrzonej przez Frankistów, o mniemanym królewskim rodowodzie Franka, podniesionej następnie przez niektórych pisarzy — na szczebel problematu historycznego...

W legendzie tej ani jednego słowa prawdy historycznej niemasz i być nie może, dla tych naturalnie, którzy losy awanturnika dokładnie poznać mieli sposobność. Dla najbliższych zaś w otoczeniu Franka, miała owa legenda doniosłość praktyczną, gdyż posłużyła jego rodzinie do utwierdzenia swego wpływu nawet po zgonie Franka, i do zapewnienia jej kredytu pieniężnego między kupiectwem okolicznem, które, z racyi mniemanego królewskiego rodowodu panny Awaczy, nie wahało się zaopatrywać ją kapitałami, w nadziei, że się im ten interes sowicie w przyszłości opłaci.

Jeden jeszcze szczegół charakterystyczny zasługuje na podniesienie w kłamliwem opowiadaniu Franka, mianowicie — pominięcie synów: Rocha i Józefa, i usunięcie ich zupełne od następstwa w urojonej dynastyi królewskiej. Jedynie panna Awacza uznaną została przez ojca za godną piastowania korony i naczelnictwa w sekcie. Jej tylko wyznaczył Frank rolę przewodniczki duchowej „kompanii“ i przeznaczył oblubieńca — w osobie księcia z krwi królewskiej. Marzenie to, jak wiadomo, nie ziściło się, gdyż panna Ewa, formalnie przynajmniej, do końca życia pozostała — panną...

Względnie pomyślniejszy los spotkał jednę z frajlin panny Ewy — Teklę Łabęcką. Zakochał się w niej bowiem magnat polski, książę Lubomirski, poślubił i doczekał się z tego związku błogosławieństwa. . .

Książę Jerzy Marcin Lubomirski, syn Antoniego, miecznika koronnego i Anny Ożarowskiej, urodzony w ostatnich latach panowania Augusta II, znany z awanturniczych przygód, zamieszkał w r. 1788 we Frankfurcie nad Menem i pociągnięty urokiem panny Tekli, zawiązał z nią romansowy stosunek, jeden z wielu, jakiemi w burzliwem swem zasłynął życiu. — Wychowany na dworze króla Stanisława Leszczyńskiego w Lunevillu, trzykrotne zawierał małżeńskie śluby. Porwana przezeń Anna Wyleżyńska, którą następnie potajemnie poślubił, i za co długoletnie odsiedział na Węgrzech więzienie, wstąpiła do klasztoru. Dwie następne żony jego: Anna Hadikowna i Honorata Stępkowska, otrzymawszy rozwód, znalazły w innych związkach upragnione szczęście. Książę Marcin spędziwszy młodość swoją w szeregach konfederacyi barskiej, wszedł w przelotne stosunki z aktorkami i baletnicami, i to go skłoniło do wyjednania sobie u króla Stanisława Augusta pozwolenia na objęcie zarządu widowisk publicznych w Warszawie. Rychło wszakże uprzykrzył sobie ów zawód, i w r. 1787 opuścił kraj na zawsze i osiadł we Frankfurcie nad Menem.

Owocem stosunku z panną Teklą, było dziecię urodzone podczas pobytu Franka w Oberrad. Uprawnionym został następnie ów związek, gdy książę Marcin poślubił pannę Teklę, nazywaną odtąd księżną Lubomirską.

A. G. Schenk-Rink, bogaty kupiec i literat frankfurcki (protestant), w drugiej części swej broszury, wydanej w r. 1869, potwierdza ów fakt, że książę Lubomirski poślubił „przyjaciółkę panny Ewy, która w Oberradzie połóg odbyła“. *(Fürst Lubomirski war keineswegs der präsumirte Bräutigam Evas. Er war der Gemahl der Dame, welche ihr Wochenbett in Oberrad abhielt,* str. 10). W pierwszej części swej rozprawy, opisuje nadto uroczystości, jakie się z powodu owego połogu odbyły. Ksiądz katolicki odprawił ceremonię chrztu, w obecności zgromadzonych dziewiątego dnia połogu, niewiast miasteczka Oberradu. Polska akuszerka doprowadzała je parami do łoża położnicy i do kolebki nowonarodzonego dziecka, przy której znajdowała się szkatułka napełniona złotem, a położnica własnoręcznie rozdzielała złote upominki niewiastom. *(„Die Einwohner Oberrad's jubelten und priesen laut das Glück, so hohe und edle Herrschaften in ihrer Mitte wohnen zu haben“).*

Dalsze losy owej Tekli Łabęckiej dokładnie nie są znane. To tylko wiadomo, że po śmierci Lubomirskiego, wyszła owa pani poraz wtóry za mąż, za niejakiego Piotrowskiego, i zmarła w Warszawie w r. 1830.

Na cmentarzu Powązkowskim, w katakumbach, między 20 a 21 arkadami, znajduje się tablica grobowa z napisem:

TEKLA Z ŁABĘCKICH
1. VOTO KSIĘŻNA LUBOMIRSKA,
† 1830,
w wieku lat 67.

Niemieckie wersye o znajdowaniu się innych polskich panów między Frankistami w Offenbachu, pozbawionemi są podstawy. Uroiła się owa pogłoska w umyśle współczesnych świadków, z powodu, że Frankiści nosili w Offenbachu strój polski i wyłącznie polskim między sobą porozumiewali się językiem.

Oprócz księcia Marcina, nie było w otoczeniu Franka żadnego polskiego magnata. Ambitny naczelnik sekty łudził się myślą, że stosunek księcia Marcina do panny Tekli, będzie niejako zapowiedzią urzeczywistnienia się przepowiedni: o skojarzeniu się krwi królewskiej z przedstawicielką i spadkobierczynią frankizmu, a nie będąc zbyt surowych zasad na punkcie obyczajowości, czego dowodem jest proksenetyzm jego w stosunku do cesarza Józefa II, nietylko, że zachody księcia Marcina tolerował, lecz uważał je dla frankizmu za wysoce zaszczytne...

Osnuwszy tedy własne drzewo genealogiczne, nie żałował sobie Frank urojonych atrybutów królewskiego dostojeństwa i sypał w fantazyi swojej milionami, z rozrzutnością, przekraczającą granice prawdopodobieństwa.

„Gdy pójdę na pewne miejsce — głosił — będę miał wielki expens 400 milionów dukatów, a gdy pójdę powtórnie w inne miejsce, daj Boże, aby mi starczyło pięć tysięcy milionów dukatów!![7]).

„Bóg dobry wie o tem, że ja jestem świętym wodzem, któremu dana moc i mądrość, abym szedł od miejsca do miejsca, od morza do morza“ [8]).

Jako „święty wódz“, marzył Frank o jakiejś tajemniczej wyprawie.

„Moje myśli nie są waszemi myślami. Napominam, że przyjdzie czas taki, iż ja poślę jednego z was z wojskiem, które dam pod jego władzę, do innego kraju. Przyjdzie strażnik kraju tego i będzie się pytał: Zkąd jesteście i dokąd idziecie? Niechaj się ów prowadzący wojska uczyni głuchym i nierozumiejącym słów jego. Wówczas ozwą się: Ci ludzie są piękni i dobrzy, ale prostaki i bez rozumu. Nie szemrzcie na to...“ [9]).

Wyraźniej wypowiada Frank myśl swoją, co do celu wyprawy, w innem miejscu, jakkolwiek cel ten ginie w pomroce mglistych określeń, właściwych zresztą naturze wszystkich wynurzeń pseudo-messyasza.

„Gdy pójdziecie do Warszawy, zobaczę, co się z wami dziać będzie, gdyż powiadam wam, w mieście królewskiem jest pewna dobra rzecz schowana, którą widzieć i trzymać się jej będziecie... [10]).

„Tam w Warszawie pozostawią was i stać będą przy drzwiach waszych“ [11]).

Prawdopodobnie, celem wyprawy, miało być gromadne nawrócenie żydów.

„Gdy czas nadejdzie chrztu żydów, wówczas wypełnią się słowa: „O n z r ó w n y w a w i e l k i e g o z m a ł y m“; rabinów, mędrców i majstrów — z poniżonymi i lekkomyślnymi. Wszystko się ochrzcić musi i wszyscy ubrani będą jednakowo“ [12]).

O owej „drogiej rzeczy“, która jakoby w ziemi spoczywać miała, wspominał często, napomykając, że kryje się ona w Polsce. Doprowadzić go do niej miała gwiazda *Sabatue,* na której, jak twierdził, „czas pewien mieszkał“. Przy świetle tej gwiazdy, pragnął dotrzeć do

tajemniczego miejsca, bez względu na szyderstwo niedowiarków.

„Wiadomo — mówił — że ta gwiazda musi zejść i wejść w najpodlejsze rzeczy tego świata. Ja, chociaż cały świat szydził ze mnie, nie zważałem na to, i tak, jak w Brnie, mając karetę i wielu ludzi, sam szedłem w pola, lasy, bez względu na deszcze, śniegi i grzmoty, tak pójdę pieszo w słoty, błota i zepsute drogi.

„Wszystko to czyniłem dla pełnienia woli Pana mego. Gdybyście i wy podówczas pod tą gwiazdą stali, bylibyście deptali po tych wszystkich miejscach, po których ja deptałem. Teraz, gdy czas nadejdzie wyjścia mego, nadejdą żydzi, ile piasku w morzu, bez liczby, poddadzą się mnie i będą słuchać tego, co im rozkażę“ [13]).

Propagandę religijną rozszerzał Frank w myśli swej po za granice Rzplitej i zapowiadał przeniesienie jej do Rosyi, by żydów tamecznych, zgodnie ze swą zasadą, skłonić do przyjęcia wiary chrześciańskiej.

Dnia 10 Sierpnia 1789 r., pod wieczór, rzekł „Pan“ te słowa:

„Pamiętajcie dobrze, co wam powiem. Przyjdzie i nastąpi czas takowy, po kilku latach, że ja pójdę do Rosyi. Wówczas będzie uciecha i radość na świecie. Będą osobliwsze illuminacye. Pójdę ja z tymi ludźmi, co nie mówili nic złego przeciw temu zamiarowi. Tym zaś, co nie pójdą za mną, radzę uczciwie, by uciekli do innego kraju, do Prus, by nie wiedziano o was przez pół roku, lub przez trzy kwartały. A gdy gniew ich minie, wyjdziecie na wolność“ [14]).

Wszystkie te rozległe plany, snuł Frank w epoce, gdy karyera jego życiowa miała się już ku końcowi i gdy nad głową jego zawisła katastrofa, która go niebawem w stan spoczynku wiekuistego wprowadzić miała.

ROZDZIAŁ XI.

Początek końca. — Pierwszy atak. — Straszne obrazy. — Drugi atak. — Papuga zielona. — Robota koronek. — Choroba Franka. — Ostatnie rady i nauki. — Błogosławieństwo. — Zjazd Frankistów. — Mały Turczynek. — Trzy okręty. — Sen Faraonowy. — Agonia. — Proroctwo. — Mściwe zamiary. — Zgon Franka. — Jego pogrzeb. — Korony na trumnie.

W drugiej połowie 1788 r., zdrowie Franka, nadużyciami fizycznemi lat dawnych silnie nadniszczone, rychło ku upadkowi ostatecznemu chylić się zaczęło. Nie opuszczając już pokoju, przyjmował już tylko najbliższych i szeptał słabym głosem wyrocznie, często niekończone, co również uważano za symboliczną oznakę i skwapliwie notowano, pragnąc się w owych urywkowych zdaniach dopatrzeć ukrytego znaczenia.

W Grudniu 1788 r., doznał Frank pierwszego apoplektycznego ataku, lecz zmógł chorobę i w dniu 2 Stycznia 1789, wyjechał karetą na spacer.

Pewnego dnia, dźwignąwszy się z łóżka, rzekł:

„Prezentem przeproszę oblicze Jego“ [1]).

W dniu 1 Lipca 1789, nastąpiło pogorszenie, połączone z częstemi omdlewaniami.

„Patrzcie — przemówił nazajutrz Frank do obecnych — co ja cierpię z miłości ku Bogu. Wszystkie moje członki są słabe, wszystkie wnętrzności przelutrowane (?). Dano mi do wyboru tej nocy, że jeśli chcę powrócić... to nic cierpieć nie będę i przyjdę do mocy i zdrowia, i gdy ujrzę to miejsce zdaleka i przyjdę do niego, wówczas będę uwolniony od wszystkiego, od wszech bólów, od wszech plag... Gdy się miłuje, to na ostrzu szabli zmieścić się można... Ja muszę przejść jak człowiek zbłąkany w lesie, co przychodzi na takowe miejsce, gdzie tarnina powiązana ze sobą, przez którą żaden człowiek przeleźć nie może, ale wiedząc, iż gdy się przedrapie przez te cierniska, wyjdzie na takowe miejsce niechybnie, przeciska się gwałtem, a choć kole i kaleczy ciało, nie zważa na to i dochrapia się do miejsca, którego żąda... Również i ja teraz was nie winuję, żeście nie szli za mną, bo widzę, że ta rzecz bardzo ciężka dla was i żaden z was nie zniósłby tej choroby, którą ja wziąłem na się, bo wy nie macie ni ciała, ni ducha stałego“ [2]).

Owo miejsce, do którego myślą podążał starzec, było tajemnicze Daas.

Rozgorączkowana fantazya chorego, snuła obrazy straszne, na widok których, według jego zapewnienia, „każdy, ktoby je sobie rozważał myślami, wpadnie w szaleństwo“ [3]).

Przez pół miesiąca Lutego 1789, „krzyczał Pan co noc ze snu“ i w dniu 5 Marca 1789, doznał powtórnego ataku apopleksyi [4]).

I tym razem zmógł chorobę, i w dniu 29 Marca, odezwał się do obecnych „miłemi słowy“:

„Gdybyście byli szli za mną od początku do tego miejsca, w które ja idę, jakżeby to było miło! Siedzielibyśmy razem jak bracia, bylibyście mego udziału cząstkami i w moich pokojach. Teraz was muszę zostawić na boku, gdyż ja wprzódy wejdę w bramę, a wy na dworze zostaniecie. Tylko słuchajcie, co wam powiem: Czyńcie i żyjcie!" [5]).

Gdy przyniesiono mu do pokoju papugę zieloną, rzekł:

„Obyśmy prędko dostąpili widoku owego ptaka, o którym świat jeszcze wiadomości niema!" [6]).

Na widok kobiet robiących koronki, odezwał się:

„Powiadam wam: jak ten, co chce koronki robić, rzuca klockami tam i sam, i kole je ostremi szpilkami, tak rzucają teraz wszystkimi prawowiernymi i kolą ich ze wszech stron, póki nie skończy się robota korony" [7]).

W Kwietniu 1789, majaczył we śnie, a obudziwszy się, mówił: jeszcze 37 dni, potem 43 dni, a w końcu dodał: za 49 dni. . . [8]).

Przez dni pięć, od dnia 22 do 26 Kwietnia, nie dopuszczał chory do siebie nikogo, wreszcie wezwawszy Michalatego i Czerniewskiego, przemówił:

„Od dnia dzisiejszego słuchajcie mnie, ja wam rozkazuję, bo On, ten. . .".

Tu przerwał i dopiero w parę dni później, dokończył zdania: „nie obawiajcie się, lubo będzie rozruch między nimi w Warszawie i wszyscy panowie drżeć będą, nie obawiajcie się ani ich, ani rozruchu, tylko czyńcie, co wam rozkażę" [9]).

Znowu zaczął głosić, iż stanowcza jakaś chwila się zbliża.

„Teraz zobaczycie jak ja pójdę skośnie i mądrze, jak jeszcze nie było takowej mądrości od stworze-

nia świata, bo pójdę z całym światem, a wszyscy chwalić mnie będą, a na ostatku, gdy się wszystko w me ręce dostanie, powiedzą: *lomo rimi soni:* przecz żeś mnie oszukał?“ [10]).

Na wiadomość o chorobie „Pana“, zaczęli się z dalekich stron zjeżdżać Frankiści, po błogosławieństwo dla siebie i dla dzieci swoich.

Charakterystyczną scenę błogosławieństwa, dopełnionego nad młodym Turczynkiem, Kaplińskim, tak opisuje „Kronika“:

„Wziął Pan wodę świętą ręką swoją i obmywszy mu głowę, wdział mu zawój, i włożywszy mu na szyję chusteczkę jedwabną, zaczął tak rzewnie płakać, że strumienie łez ciekły mu z twarzy świętej jego. Potem rzekł Pan do Kaplińskiej, która przytomną była:

„Będą trzy okręty, na których prawowierni znajdować się będą. Pierwszy okręt, na którym ja też będę, będzie najszczęśliwszy. Drugi, co blizko mnie będzie, również będzie szczęśliwy. Ci, co będą na nim, widzieć mnie będą. Trzeci, zdala będzie bardzo. Ten, daj Boże, by raz na trzy lata mógł moją twarz oglądać, a może jej nie zobaczy nigdy!“

Słowa te kazał Pan wszem zgromadzonym ogłosić w kompanii [11]).

Odegrywając rolę proroka, korzystał Frank z każdej sposobności, by narzucać wiernym przekonanie o prawdzie swoich przepowiedni.

„In Julio 1790 — czytamy w „Księdze słów“ — stało w gazecie, iż w Rzeszy niemieckiej, około Renu, było pole zasiane żytem, a na każdym kłosie rósł jeden kłos z 5 kłosami, na drugim 6, na trzecim 7“.

Gdy o tem doniesiono Frankowi, rzekł:

„Wszakże ja wam mówiłem jeszcze w Iwaniu o śnie Faraonowym. Tu zaś jest on na jawie. Wyjaśniłem wam znaczenie tego snu, lecz wyście nie skłonili uszu waszych do słów moich, tylko bawiliście się próżnemi mowami, a nikt nie pytał: co to jest? Mówiłem wam, że wszystkie królestwa na wspak obrócone zostaną" [12]).

W słowach starca maluje się pewne rozczarowanie z powodu postępowania kompanii.

„Chciałem z was zrobić złoto szczere i czyste. Teraz jesteście jako miedź. Muszę was odskrobać dobrze, abym was przynajmniej mógł ozłocić" [13]).

Reminiscencye biblijne powtarzają się w przedzgonnych mowach Franka coraz częściej.

„Uczyniłem z was winny ogród, a na cóż robią ogród? By tam gości i panów wprowadzać. Gdybyście byli dobrym ogrodem, przyszliby do was: Jakób, Mojżesz, Dawid, Salomon... Do kobiet zaś byłyby się zeszły matki nasze i inne zacne niewiasty. Teraz to się odwlecze, póki Bóg tego swem miłosierdziem do skutku nie przywiedzie" [14]).

W przeczuciu blizkiego zgonu, który dla Franka miał znaczenie przejścia do nieśmiertelności materyalnej, marzył starzec o splendorze, jakim miał się otoczyć, w tajemniczej sferze Daas:

„Gdy przyjdę na swe miejsce, zbuduję dom, każdy pokój będzie miał 2000 łokci lub więcej; ściany będą okryte złotem. Będzie tam pokój jeden, w którym będzie bieg słońca, w drugim bieg miesiąca, w trzecim bieg gwiazd. Wyjdą głosy z tych pokoi; wszyscy je słyszeć będą, ale nikt wiedzieć nie będzie, zkąd wychodzą" [15]).

16 Sierpnia 1790, wspominał „Pan“ o starych kobietach z dobrocią, i polecił napisać do nich, by się podjęły z miłością wszelkich usług, jakiemi je uciążą [16]). Spostrzegano w dogorywającym starcu oznaki wyjątkowej drażliwości i zmiany usposobienia. Od rzewności, przechodził nagle w gniew, dając nim się srodze we znaki otoczeniu.

Dnia 19 Sierpnia 1790, skarżył się Matuszewski, że go „Pan bił mocno obiema rękoma“ [17]).

W dniu 22 Sierpnia przemówił do obecnych: „Ja to jestem strażnikiem t e j r z e c z y. Jeśli Bóg pozwoli, to dam wam więcej. Będziecie jedli i pili wraz ze mną, u mego stołu“ [18]).

W dniu 7 Września 1790, wśród rzewnego płaczu, znowu powtarzał i śpiewał: *Achapro ponow bamincho* — „prezentem przeproszę oblicze Jego“ [19]).

Zdobywa się na nowe, tym razem wzniosłe proroctwo:

„Będzie najprzód świat w wielkiej nędzy, jakiej jeszcze dotąd nie było; jeden drugiego znienawidzi, sąsiad sąsiada żywcem połknąć zechce, lecz później odkryje się Bóg sam światu, nastąpi wielka miłość między ludźmi, każdy z choroby powstanie. Poznają i widzieć będą, że niema innego Boga nad Niego...“ [20]).

Odgłosy wielkiego przewrotu społecznego przenikają do cichej alkowy konającego i podsuwają mu myśl konieczności powszechnego orężnego wykształcenia nawet kobiet.

„Gdyby owego zamieszania między prawowiernymi nie było — kazałbym się już dawniej kobietom uczyć jeździć konno i wojennych kunsztów, lecz cóż mam czynić? Przyjdzie czas, że każdy suknię własną ze siebie sprzeda, by módz kupić broń“ [21]).

9*

Na krótki nawet czas przed śmiercią, jeszcze nie ustawał Frank w łudzeniu uczniów zapowiedzią swego wiekuistego życia.

„Muszę być bardzo słabym — mówił — abym zakosztował smaku śmierci... Stare musi ustąpić nowemu... lecz młodość moja jak orzeł odnowioną zostanie“ [22]).

Przebiegając bezwładną już myślą swe życie, zdobywa się na zuchwałą uwagę:

„Powiadam wam: Chrystus wam wiadomy, mówił, że przyszedł uwolnić świat z rąk szatańskich, lecz ja przyszedłem uwolnić go od wszech praw i ustaw, które były dotąd. Muszę ja to wszystko zniszczyć, a wówczas odkryje się Bóg dobry...“ [23]).

Był to niejako testament duchowy szaleńca...

W dniu 10 Grudnia 1791, trzeci, o godzinie 4-tej nad ranem, atak apoplektyczny, zawarł jego powieki i usta na zawsze.

Tegoż dnia wszystkie świątynie Offenbachu uderzyły w dzwony [24]).

Pogrzeb Franka, przy trumnie którego ksiądz katolicki nabożeństwo żałobne odprawił, odbył się z wielką ostentacyą w dniu 12 Grudnia 1791 r.

Z wyjątkowym przepychem czynione przygotowania do tej uroczystości, przysporzyły rzemieślnikom miejscowym sporo zarobków. Pokoje, w których starzec przebywał, obito aksamitem. W środku sali stał wysoki katafalk, również aksamitem wybity, a na nim otwarta, białym wyłożona atłasem trumna, zdobna w koronki i złociste frenzle. Spoczywał w niej w czerwonym jedwabnym stroju trup zmarłego, w płaszczu gronostajowym, z gwiazdą brylantową na piersiach. „Anioł śmierci —

pisze świadek naoczny — rozlał spokój na chmurnem, brzydkiem obliczu zmarłego. W rękach jego splecionych tkwił krzyż złoty z brylantami, a w około stały srebrne kandelabry, z jarzącemi świecami. U wezgłowia trumny klęczały dzieci jego, panna z gęstym welonem, a paziowie w bieli, otaczali katafalk. U stóp trumny modlił się ksiądz katolicki. Na wieku trumny, obitem czerwonym aksamitem, lśniły złociste korony...".

Oprócz znanych już z wielokrotnych przedruków szczegółów tego pogrzebu, zaczerpniętych ze współczesnej *Gazety Frankfurckiej*, znajdujemy w pamiętnikach naocznego świadka, Radcy v. Leonhardta, następujący opis owej niezwykłej uroczystości:

„Cisza zapanowała na ulicach Offenbachu, pomimo niezmiernego napływu mieszkańców.

„Na czele konduktu szło dwieście kobiet i panien w bieli, z białemi wstęgami wplecionemi we włosy, z jarzącemi świecami w ręku.

„Za niemi niesiono odkryte zwłoki, przystrojone czerwoną jedwabną czapeczką. Trumnę wybitą białym atłasem, przybraną w złociste frendzle i chwasty, dźwigała na barkach służba. Za trumną szła córka zmarłego i dwaj jej bracia, otoczeni oddziałem siedmdziesięciu zbrojnych i zastępem wszystkich zwolenników sekty, również z pochodniami w ręku, ze wstęgami na włosach i z białemi przepaskami na ramieniu.

„Gdy kondukt przybył na cmentarz, rozległ się płacz rzewny, ogólny. Każdy z obecnych rzucił grudkę ziemi na grób patryarchy" [25]).

Najcharakterystyczniejszą relacyę o pogrzebie Franka podaje w d. 29 Grudnia 1791 r., korespondent *Gazety Vossa*

(Königl. priv. Berlinische Zeitung von Staats und gelehrten Sachen) [26]):

„Ciało barona Franka uroczyście pogrzebionem zostało dnia 12 b. m. w Offenbachu.

„Był to patryarcha „polskiej“ sekty religijnej, która poszła za nim do Niemiec i którą rządził z wielką *grandezzą*. Czciła go ona jakby jakiego drugiego Dalay-Lamę. Pochowano go na cmentarzu ogólnym. Pochód otwierały kobiety i dzieci, w liczbie około 200 osób, w biel przyodzianych, z jarzącemi świecami w rękach. Za nimi szli mężczyźni, w polskich, barwistych strojach, z przepaskami jedwabnemi, białemi, na ramieniu. Potem postępowała orkiestra dętych instrumentów, a za nią niesiono na łożu paradnem, ciało zmarłego. Po obu stronach ciała szły w grubej żałobie dzieci: po prawej stronie — jedyna córka i dwóch synów; po lewej — książe Marcin Lubomirski, magnat polski, z orderem św. Anny na szyi, i wielu dostojników. Zmarły leżał w stroju wschodnim, czerwonym, gronostajami obłożonym, z twarzą zwróconą ku lewej stronie, jakby śpiąc, lub odpoczywając. Otaczała trumnę jego przyboczna gwardya, złożona z 30 ułanów, huzarów i „Polaków“ *(Polacken)* w przepysznych strojach. Na parę dni przed zgonem Franka, musieli wszyscy, starzy i młodzi, stawić się przed łożem konającego, i tam otrzymali rozkaz, by go nie opłakiwali i nie nosili po nim szat czarnych, na znak żałoby“.

Trumnę Franka zdobiły szychowe korony królewskie, które, pietyzm uczniów, jako pamiątkę historyczną, następnym przekazał pokoleniom. . .

ROZDZIAŁ XII.

Frankiści warszawscy. — Ich położenie towarzyskie. — Epoka reform. — Głosy polemiczne. — »List przyjaciela Polaka«. — Podejrzenia. — Handel i gorzelnie. — Śluby. — Pogrzeby. — Beczki złota. — Biesiady. — Małżeństwa. — Possesye. — Pamflet. — Dwór Franka. — Kult bożyszcza. — Podatki. — Wysyłka pieniędzy. — Opowieść furmana. — Nad granicą. — »Odpowiedź zazdrosnemu«. — Niezręczna obrona. — »Zwierciadło dla publiczności«.

Ćwierć wieku minęło od chwili uregulowania prawnego stanowiska Frankistów w Polsce. Z nielicznymi wyjątkami uszlachconych na sejmie, którzy, skutkiem związków krwi i kolligacyi, rozpłynęli się w społeczeństwie i zatracili z czasem cechy swego pochodzenia, większość neofitów, uznana jako stan wolny, mieszczański, trwała dalej w swojej odrębności, podtrzymywana w sekciarstwie, skutkiem nieprzerwanych stosunków z Offenbachskim dworem. Oprócz tego, oddziaływały na taki anormalny stan i uprzedzenia mieszczaństwa, przeważnie warszawskiego, które, w owym żywiole nowym, jakkolwiek uprawnionym, widziało jedynie intruzów, dobijających się niezależnego bytu, drogą zyskowniejszych przedsiębierstw przemysłowych i handlowych.

W rzeczy samej, zamożniejsi Frankiści rzucili się z powodzeniem na pewne gałęzie działalności, dotąd wyłącznie przez Niemców uprawiane, i w krótkim czasie doszli do znacznych majątków. Browary i gorzelnie znalazły się przeważnie w zawiadywaniu Frankistów; mniej zasobniejsi oddali się drobnemu handlowi, nie gardząc i kramarstwem, które, jako chrześcianie, mogli już prowadzić publicznie, na pryncypalnych ulicach Warszawy i w znaczniejszych miastach Rzplitej.

Ludność miejscowa z niedowierzaniem i niechęcią spoglądała na owych nowicyuszów, którzy, jakkolwiek nie nosząc szat wschodnich, lecz będąc przy szablach, niczem się od pozostałych nie różnili mieszczan, jednakże w mowie i w pewnych naleciałościach swoich rodowych, zdradzali na każdym kroku swe pochodzenie, w społeczeństwie przesiąkłem tradycyą swej szlacheckości. Zanim drugie pokolenie, wychowywane już przez rodziców w szkołach pijarskich, zatraciło zwolna i te niesympatyczne dla otoczenia cechy, pierwsi, bezpośredni neofici, byli przedmiotem nietylko żartów i docinków, lecz także celem pocisków, dyktowanych przez wrodzone ku żywiołom nieswojskim uprzedzenie.

Rok 1790, epoka ogólnego prądu społeczeństwa polskiego do reform, we wszystkich kierunkach politycznego i społecznego bytu, stał się właśnie i dla Frankistów epoką przełomu, w której wszystkie, ukrywane dotąd pod maską cichej niechęci namiętności, wybuchły z całą siłą, zagroziwszy przyszłości neofitów — środkami represyi i wdania się władz krajowych w ich domowe sprawy.

Popularna podówczas forma pamfletów bezimien-

nych, znalazła i przeciw Frankistom broń, w broszurce, literami *D. S.* podznaczonej, w której, bezimienny autor, nibyto we Wrocławiu mieszkający, w „L i ś c i e p r z y j a c i e l a P o l a k a d o o b y w a t e l a W a r s z a w s k i e g o“, starał się ujawnić „sekreta neofitów, poprawy Rządu wyciągające“ [1]).

Pragnąc zwrócić uwagę zwierzchności duchownej i świeckiej na neofitów „pod płaszcz jedynie religii katolickiej przeprowadzonych“, ubolewa autor nad tą klasą ludzi, których w Warszawie takie było mnóstwo, „że na każdej ulicy i w każdym prawie domu nie można było przejść, aby się o neofitę nie potrącić“. Wyliczając zajęcia neofitów z drobiazgowością, którejby dzisiejszy realistyczny pisarz autorowi mógł pozazdrościć, ubolewa autor nad tem, że neofici szynkują gorzałkę, piwo dubeltowe i szlacheckie, ze wsi dowożone, wino węgierskie, francuskie, szampańskie, reńskie, piwo angielskie, miód węgierski i polski, wiszniaki, maliniaki, poncz i likwory różne, że ciż neofici sprzedają wszelkiego gatunku towary, czyli wiktuały: ser, masło, słoninę, sadło, mięso, jajca, mąkę, cebulę, czosnek, siarkę, łuczywo, krochmal, lakmus, puder, pomadę, tabakę, tytoń, drewka, miotły, olej, smołę szewcką, smołę do smarowania wozów, chleb, bułki, mydło, świece, oliwę, ocet, imbier, pieprz, szafran, bobki, angielskie ziele, goździki, kwiat, saletrę, muszkatołowe gałki, bobkowe liście, sól, śledzie holenderskie i szwedzkie, rodzynki, migdały, figi, daktyle, farynę, syrop, miodowniki, pierniki, obwarzanki, sucharki, minogi, łososie, jesiotry, cyrty, oliwki, kapary, serdele, karolek, anyż, cytryny, cukier, papier, lak, kredę, farby, szpilki, igły, jedwab', tasiemki, wstążki, zgoła wszystko... przyczem

utrzymując między sobą spółki, poruszają się wszyscy za jednego, „a jeden za wszystkich“.

Jeden z nich trzyma więcej niż dwadzieścia szynków, a wszyscy zyski ciągną niemałe.

Ubolewa autor broszury nad tem, że owi neofici żadnych kontraktów kupna i sprzedaży nie zawierają, żadnych intercyz przedślubnych i inwentarzy spadku nie spisują i possesyj nie nabywają, czego, jak twierdzi autor, juryści warszawscy wytłómaczyć mu żadną miarą nie mogli. Zapewnia, że neofici ani rękodziełami się nie zajmują, dzieci do cechów nie oddają, i że w obrządkowych swoich czynnościach zachowują tajemnice.

Z właściwą pamflecistom przesadą, opisuje, że go pewien neofita zaprosił w kumy do chrztu dziecka, lecz go po chwili, bez powodu, odprosił.

„Acz nie proszony — pisze — dla samej tylko ciekawości, poszedłem do kościoła widzieć kumostwo onego neofity i być przy chrzcie. W kościele tedy spostrzegłem owego neofitę, kumostwo jego i babę, ale to wszyscy byli neofici, do których ksiądz uczynił najprzód zapytanie, czyli to dziecko jest syn, lub córka? Krzyknęli tedy wszyscy razem owi nowochrzczeńcy, że to dziecko już jest chrzczone w domu z wody, a gdy ich ksiądz pytał, jak jest chrzczone? odpowiedzieć nie umieli, tylko: że ma imię Józef. Po długich tedy czynionych przez księdza mozołach i badaniach, gdy nie mógł się z tymi neofitami porozumieć, bo on się o co innego pytał, a oni mu coinnego odpowiadali, musiał nakoniec to dziecko ochrzcić p o d k o n d y c y ą (?)“.

Z przesady wpadając w drugą przesadę, opisuje autor, iż również nieproszony, udał się na „traktament“

do tegoż neofity, i następujący Hogartowski kreśli obrazek:

„Zastałem piętnaście par osób samych neofitów, a katolika żadnego. Stół był zastawiony na model żydowski i przy każdym talerzu bułka chleba montowa. Przy tym stole, gdyśmy zasiedli wszyscy, zdawało mi się, iż ja między samymi siedziałem żydami, bo wszystkie ruszenia, cały układ twarzy i wszystkie czynności, na wzór żydowstwa działane, widziałem, a jak pilnie dokoła stołu uważałem, tak to najbardziej obserwowałem, że z pomiędzy tak wielu ludzi u stołu siedzących, żadna osoba bułki swojej całej nie zjadła, ale niektórzy po połowie, inni po trzy części, a inni tylko po jednej części; ja zaś, lubo nie miałem apetytu, jednak trzy całe bułki zjadłem... Po skończonym stole, wstał najprzód jeden neofita i zbierał z przed każdej osoby bułki w reszcie niedojedzone, mówiąc w postaci jakowegoś szyderstwa: zobaczę ja, czyli będzie siedm koszów ułomków? Na co ja nic mówić nie mogłem, bo tylko sam między tak wielu neofitów liczbą znajdowałem się, a gdy to ledwie nie wszystkim z twarzy wyczytałem, iż mnie się chcieli pozbyć, przeto musiałem pożegnać ich kompanię, o nic się nie zapytawszy...“.

Nie wytrzymał wszakże czujny obserwator i zaszedł do pewnego neofity, „który był mu winien za towar pieniądze“, i weszedł z nim w dyskurs o różnych rzeczach, a potem o edukacyi młodzieży ich i o sposobie myślenia...

„Pytałem go — pisze — poco też wy jeździcie do Franka i dzieci swoje posyłacie? kiedy wy się w naszych kościołach chrzcicie? Dlaczego wy tego Franka

macie za patryarchę i składki na niego czynicie, kiedyście wy do katolickiej wiary, ze swojej żydowskiej, przeszli?

„Odpowiedział mi: Edukacya dzieci naszych z waszą się różni. Sposób myślenia i wiary naszej pochodzi od naszego patryarchy Franka. Naród nasz i dzieci nasze są delikatne, więc ich do terminu i rzemiósł oddawać nie możemy, bo tam, podczas terminu, wszystko, co każą, robić potrzeba. Majątek i zebrane zyski nasze są dobrem naszego Patryarchy, bo jemu wszystko jesteśmy winni. Do niego jeździmy i dzieci nasze posyłamy, bo on jest wart tego od nas uszanowania. On, nam i dzieciom naszym, dobre daje nauki, on nas do świętej religii przyprowadził. . .

„My, neofici, possesyj nabywać prawem dziedzictwa nie możemy, bo dla possesyi musielibyśmy być przywiązanymi do miejsca, zostawaćby nam potrzeba zawsze w jednej parafii i koligacić się z sąsiadami, a przeto sekret naszej wiary, imieniem chrześcianina pokryty, nie mógłby być trwałym. Teraz zaś, gdy bez possesyi jesteśmy, przenosimy mieszkania nasze z miejsca jednego na drugie, z parafii do parafii, i podług okoliczności interesów naszych, lokujemy się. Tym tedy sposobem, chociaż w samej Warszawie liczba naszych do kilkunastu tysięcy (?) dochodzi, przecież bardzo trudno dowiedzieć się o tem, kiedy się który neofita urodził, gdzie jest ochrzczony, kiedy się ożenił i w którym kościele brał ślub, a nawet kiedy neofita umrze, to się o śmierci jego chyba wtenczas dowiedzieć można, kiedy długi po sobie zostawi, bo sukcesorowie, aby długów nie płacili, to o śmierci powiedzą, ale inaczej nigdy“. . .

„Pytałem owego neofity — pisze autor broszury dalej — czy też biorą kiedy prawdziwe katoliczki za żony? Odpowiedział mi, że żaden neofita, który maxymami Patryarchy swego rządzi się, ani katoliczki nigdy za żonę nie weźmie, ani też córki swojej za katolika nie wyda, boby się to sprzeciwiało ustawom naszej wiary“.

Po wyłuszczeniu owych faktów, które dowodząc niechęci autora do ówczesnych Frankistów, trącą przesadą i nieprawdopodobieństwem, przystępuje autor do projektu środków, jakieby, zdaniem jego, zastosować należało, by „jeden przed drugim nie zabierał korzyści, ale żeby dla każdego były umiarkowane korzyści i wszelkie zyski...“.

Między owemi środkami, proponuje autor przymusowe znaglanie neofitów do — nabywania possesyj...

Rozgłośna ta broszura znalazła naśladowcę w osobie autora nowego pamfletu.

Tytuł owej broszury: „Dwór Franka, czyli polityka nowochrzczeńców, odkryta przez Neofitę jednego dla poprawy Rządu“ [2]).

W przedmowie wyraźnie autor jej oświadcza, że gdy wpadł mu w ręce list przyjaciela Polaka, „pozazdrościł autorowi, iż go uprzedził, i zachęcił się, by czemprędzej uwagi swoje w tejże samej materyi przełożyć“.

Przedstawia się tu autor Dworu Franka jako neofita nawrócony dobrowolnie, a nie przez Franka, i dlatego zarzeka się wszelkiej myśli interesu osobistego w przyjęciu wiary chrześciańskiej, lecz ten interes czysto materyalny stawia jako zarzut Frankistom, którzy,

jego zdaniem, jedynie pozornie spełniali obrządki kościelne, a w gruncie hołdowali swemu patryarsze.

„Gdyby albowiem oni byli katolikami — pyta — czyż płaciliby daninę Frankowi, którą, przybrani w obywatelskie mundury, co roku mu regularnie odwożą? czyż pełniliby koleją miesiącami jemu usługi? Czy odwoziliby mu córki swoje, za mąż iść mające, do pierwotnego święcenia? Czy mieliby swoje pokątne schadzki?“

O ile w Liście Polaka do przyjaciela, przeważała satyra, nie rzadko dowcipna i zjadliwa, wszelako bez odcienia nienawiści plemiennej, o tyle autor Dworu Franka, pałając nienawiścią do neofitów, zarzuca im najcięższe zbrodnie, wzmiankując o sprawach jakichsiś o pozorne śluby, chrzty i pogrzeby, które władza sądom duchownym do rozpatrzenia jakoby przesłać miała, jak również o przesyłkę Frankowi pieniędzy, co jakoby „stłumione złotą szwajcą“, bez skutku pozostało.

„Dlaczego — pyta dalej — ludzie ci mają tyle wolności, iż ani podatku publicznego, tyle, ileby należało, nie płacą, ani do wojska są brani, ani do kupna possesyj przymuszani, chociaż równą kupcom naszym mają wolność w prowadzeniu handlu, a lubo konstytucya z 1764 r. nietylko im pozwala umieszczać się w cechach różnych, ale nawet w miastach miejskie prawa przyjmować, jednakże oni tego nie czynią?

„W długach są, jak lin w błocie, ponurzeni. Na jednym skrypcie znajdujemy częstokroć podpisanych po kilkudziesięciu ręczących. Jeden za drugiego, goły za nagiego.

„Możeby z czasem do czegoś przyszli, ale synowie ich Patryarchy tego nie dopuszczą nigdy. Przyprowa-

dziwszy najprzód do najwyższego stopnia edukacyi synów Franka, za swoje własne pieniądze, muszą jeszcze ich, zowiących się baronowiczami, utrzymywać życie wspaniałe, bo aż do zbytku muszą koszt łożyć dla nich na stroje najkosztowniejsze, na karety i konie, aby po komedyach, redutach, balach i widowiskach w swojej okazywać się mogli wspaniałości".

Zarzuca autor Frankistom, że najmują zwykle domy narożne i stając w sklepach swoich w kontuszach, sprzedają nawet kawę w papierkach po trzy grosze i ciągną do siebie przechodniów nawoływaniami: Panie Wojciechu! panie Mateuszu, panie Bartłomieju, pani Maciejowo! Proszę do mnie wstąpić po dawnej znajomości!

„Gdy dwór jakiś znaczny gdzie stanie, Frankista natychmiast najmuje obok, lub naprzeciwko pomieszkanie, choćby najdroższe, i sprowadza trunki różne, towary, kapelę, ubiera córki strojnie, by służyły za wabika. Niektórzy po kilkanaście szynków trzymają, inni browary „i wynoszą się w górę, z krzywdą „potściwych" i cnotliwych Warszawy mieszkańców".

„Do swego bożyszcza, t. j. patryarchy Franka, dwa razy na rok wożą pieniądze, niby haracz jakowyś. Haracz ten, czyli hołd, jest niemały od każdej głowy, jak słyszałem (gdyż doskonale nie wiem, bo ja już później dobrowolnie wyrzekłem się błędów moich i katolikiem prawdziwym zostałem), płacą na rok po kilkanaście złotych.

„Dajmy tedy, iż płacą po dukacie, a liczyć zaś ich można u nas w Polsce do 24.000 i więcej, więc wyniesie sumę zł. polskich corocznie wychodzących z kraju

bez powrotu 432.000, albo podług obrachunku drugich, gdy za nieboszczyka Withofa, prezydenta miasta Starej Warszawy, od 6.000 głów, podług jego rejestru, a podług wiadomości, iż od głowy jednej płacili na dzień po gr. 15, wychodziłaby suma z kraju corocznie, bez powrotu, od 24 tys. głów licząc, na dzień jeden po gr. 15, złp. 4 miliony 380 tysięcy".

Opowiada następnie, iż pewien furman, z którym z Warszawy do Lublina jechał, zapewniał, że razu pewnego odwoził jakąś kompanię neofitów do granicy i przez całą drogę, jak pączek w maśle, we wszelkie opływał wygody.

„Podróżni mieli ze sobą tylko kufer i tłomok, których się dotykać nie pozwalali, lecz sami je zdejmowali i na wóz kładli. Kufer ten był tak ciężki, iż tylko we czterech można go było dźwigać.

„Gdy ich do granicy odwiózł, zastał tam innych czterech, oczekujących konno.

„Podróżni kazali mu sobie wygodę uczynić i zaczęli go poić. Ci, pijanym go widząc i śpiącym (jak udawał), dobyli wojewódzkich mundurów, przywdziali ładownice, poprzypasywali szable, pobrali bogate pasy, posiodłali konie, kufer kazali do oberży na granicę przenieść i powsiadawszy na konie, pojechali.

„Udający pijanego i śpiącego, zerwał się natychmiast i zdaleka przypatrywał się ich czynności.

„Skoro tylko ruszyli z karczmy, wystrzelili z pistoletów. Na drugiej stronie stojący, na konwój przysłani od ich patryarchy, bożyszcza Franka, także postrojeni porządnie, zaczęli robić poklaski ręką w rękę, wołając: Wiwat!

„A tak, ci z Polski, za granicę wyjechawszy i złączywszy się z konwojem, kufer ów na najętą furę włożyli, a sami dokazując na koniach, niby Aleksander na Bucyfale, z wielką uciechą i wrzawą uwijali się“.

Opowiadał dalej ów furman autorowi broszury, że „w Opatowie, w czasie noclegu, gdy się położył i świece zagasił, kazali sobie żydówce podać kugiel, świece w potrójnym lichtarzu postawić, i zasiadłszy za stołem, zaczęli śpiewać Majufes“.

„Jeżeliby kto temu śmiał zaprzeczyć — kończy autor — niech każe zgromadzić „konfraternię furmańską“, niech się ich zapyta pod obowiązkiem sumienia, a ci świadkowie żyjący, którzy zeznali przedemną, zeznają w oczach całej publiczności i w oczach całego świata, więcej daleko, aniżelim ja tu wyraził“.

Odliczywszy sporą ilość faktów na przesadę i zwykłą każdemu bezimiennemu paszkwilowi zjadliwość, była wszakże w zarzuconych Frankistom ówczesnym czynnościach, niewątpliwie, doza prawdy, którą sami Frankiści w niezręcznej obronie swej, jaką ogłosili drukiem, ujawnili.

Wkrótce po wydaniu obu wzmiankowanych broszur, ukazała się z drukarni wolnej w r. 1790 rzecz, pod tyt.: „Odpowiedź zazdrosnemu cudzego dobra i szukającemu sławy dla siebie z pokrzywdzenia honoru bliźniego, przez wydane o Neofitach i Dworze Franka pisma“ [3]).

Broszura ta napisana przez jednego z adeptów Franka, stwierdziła w główniejszych punktach zarzuty, uczynione kompanii warszawskiej. Argumenta jej słabe,

niezdarne, zamiast osłabić pocisk — wzmocniły tylko jego siłę.

Niepowołany obrońca, odpowiada kategorycznie na każdy punkt zarzutów i wskazuje, że przeciwnicy nie podali w skardze swej niczego, coby mogło służyć „do poprawy Rządu“, lecz pragnęli jedynie dowieść swej niechęci względem współobywateli, którzy odstąpiwszy od wiary swych przodków, chcą się złączyć — wiarą i obyczajami — z resztą narodu.

Zaprzecza polemista, by Frankiści ochrzcili się dlatego, by mogli na legalnej drodze szkodzić handlowi krajowemu.

„Jeżeli — pisze — za pamięci naszej, żydzi z Wołoszczyzny do kraju naszego przybyli, jeszcze za Augusta III, nietylko we Lwowie i innych miastach, ale też i w Warszawie licznie ochrzczeni, inaczej swego majątku (a wielu z nich było majętnych) użyć nie mogli, jak podług praw dla neofitów przepisanych, konstytucyą stwierdzonych, podług swego oświecenia i talentu, a biorąc się do handlu przyzwoitego, osiadali w miasteczkach, czyż tychże majętnych ludzi mógł pociągnąć sam pretekst innego handlu? Neofici nie oszukują w przedaży, kiedy każdy człowiek partykularny do nich kupować idzie“.

Co do daniny płaconej Frankowi, autor najzupełniej fakt ten potwierdza, takie przywodząc w obronie swych towarzyszy argumenta:

„Nie wiem, jak to można twierdzić, aby Sakrament chrztu świętego stawał się zmazany tem, że kto komu z długu winnego opłaca się? Nieraz zdarzyło mi się słyszeć, że ów głośny Frank, będąc bardzo bogatym, wziął sobie za heroizm: współ-nowo-

chrzczeńcom pomagać, i ci okazują onemuż wdzięczność. Każdy się stara, ile możności, swemu dobroczyńcy z należytości długu wypłacać".

Co do tajemnych schadzek, tak broni autor swych klientów:

„Czyliż nie widzimy we wszystkich prawie zgromadzeniach, we wszystkich cechach, we wszystkich towarzystwach handlowych, lub innych podobnych, do naradzenia się utrzymujących schadzki? Dlaczego neofici, za najpierwszy obowiązek mając miłość wspólną między sobą, nie mogą w przypadkach potrzebnych, czyli to względem zaratowania drugiego, czyli względem sposobów utrzymywania się w życiu swojem wspólnem, się naradzać? Raczej przykład dla wszystkich chrześcian wspólnej miłości być powinien brany z ich ścisłego między sobą przywiązania, nie zaś zgorszenie".

„Co do małżeństw — pisze dalej autor — jest to czczy zarzut, bo dosyć takowych małżeństw w Warszawie i innych miejscach znaleźć można, że neofici żenią się z katoliczkami i za katolików córki swoje wydają. A jeżeli i takie częściej trafiają się ożenienia, że neofita z neofitką żeni się, niema się czemu dziwić, ale jest najwłaściwiej, że jednego temperamentu ludzie, w znajomości i zaprzyjaźnieniu najbliżej między sobą będący, przeświadczeni o dobrem wychowaniu swoich dzieci, najprędzej starają się ich między sobą czynić spokrewnionymi. . .".

Odpiera autor zarzut niemoralności, czyniony Frankistom, niezdarnym argumentem: „Neofici ze swego przyrodzenia najbardziej lękają się prawa (chyba prawowania się) i nie cierpią go, unikając daremnej expensy

i wydatku, dlatego tym zarzutom, nie wiem, czyby się znalazł który podległy".

Co do malwersacyi w handlu trunkami i wywożenia pieniędzy, zasłania się autor brakiem skazujących dekretów.

„Czyli — pisze — stanął dekret przekonywający neofitów w zadanych im występkach religii? Bynajmniej. Albo o wywóz Frankowi do komisyi skarbowej? Ta allegacya, z samej tylko złości ludzkiej pochodząca, czyż w sądach tejże komisyi dowiedziona? Nigdy!"

„Któż więc — kończy autor — są ci kalumniatorowie, którzy z tak bezwstydnem zuchwalstwem nietylko równych i bliźnich swoich, ale i wywyższone nad siebie sądowe atakują osoby? Jest to ów motłoch ludzi, którzy zbytkiem nikczemnego szalbierstwa, nieszczęśliwe utrzymują życie. Z tym wszystkim, tę zjadliwą, którą po innych rozlewają, truciznę, nie gdzieindziej, tylko w napełnionej złością, własnej czerpią duszy, a mijając się z drogą prawdy, spotwarzają tych, których nawet dobrze nie znali. Gdyby bowiem nie złość, zazdrość, lub inny jaki osobisty zysk, nimi kierowały, a miłość Ojczyzny, poprawa rządu i ubogacenie skarbu publicznego, prawdziwym ich były celem i onym przewodniczyły, nie tailiby swych imion, nie używaliby zasłony anonima, wzięliby raczej na siebie imię delatora. . .".

Nie przekonała widocznie niechętnych odpowiedź obrońcy Frankistów, gdyż w dniu 10 Listopada 1790, ukazał się w Warszawie nowy paszkwil drukowany, ułożony wierszem, pod tyt.: „Zwierciadło polskie dla publiczności", w którym niefortunny rymopis

powtarza wszystkie zarzuty w broszurach poprzedników przytoczone, zakończone dyatrybą przeciw Frankowi[4]):

Ten wpaja w nich zabobon, dziwnie błogosławi,
Za co mu każdy z Polski dukaty zostawi,
Ten to u nich, za Boga czczony, jest w honorze,
Ten z dekretu w fortecy był na Jasnej Górze,
Temu z Polski czynsz dają, od wódki, od piwa,
Miliony wywożą. Czyż nie sprawiedliwa
Rzecz — zabiedz temu głupstwu i sekretom tajnym,
Gdy chrzest mają — niech żyją sposobem zwyczajnym! etc.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

ROZDZIAŁ XIII.

Po zgonie Franka. — Tajemnicza kareta. — »Pan żyje«. — Książę Wolfgang o Frankistach. — Książę Lubomirski. — Przygotowania do bankructwa. — Korrespondencya panny Ewy. — Układ między księciem Karolem a Czerniewskimi o zamianę domu na pałac. — Tolerancya ks. Wolfganga. — Stanowisko katolików. — Kaplica zamkowa. — Szczodrobliwość panny Ewy. — Mistyfikacya. — Opowieść Porgesa von Portheim. — Baron Ejbeszütz. — Bettina Brentano i Goethe. — Fantazyjna opowieść Bettiny o Frankistach offenbachskich.

W Offenbachu tymczasem, po zakończeniu pierwszego aktu odegrywanej przez rodzinę Franków komedyi, nastąpił akt drugi, w którym rolę główną objęła panna Ewa, córka zmarłego, bez pomocy nawet otaczających ją komparsów, męskich potomków „nieśmiertelnego“ pseudo Messyasza...

Odpowiednio do ciągle powtarzanej nauki mistrza, śmierć jego była jedynie pozornem „odejściem“, po którem nastąpić miało blizkie zmartwychpowstanie, w odnowionym blasku chwały i świetności. Opłakiwano to odejście, tak jak się łzy wylewa przy żegnaniu drogiej osoby, wybierającej się w nieznaną, a daleką podróż, lecz nie były to łzy rozpaczy i rozstania się — na zawsze... Owszem,

nauka Frankistów zabraniała oddawania się smutkowi po „odejściu“ któregobądź z jej wyznawców. Kolor czarny szat, zamienionym był na kolor biały — kolor radości. Kareta zmarłego, szczelnie przysłonięta, odbywała bez przerwy, w dniach zwykłych, wycieczkę do poblizkiej wsi Bürgel, gdzie odprawiano tajemnicze modlitwy, oczom ciekawych niedostępne. I obecnie, jak przedtem, odbywały się w pałacu „Pani“ tajemnicze schadzki, na których układano odezwy do kompanii, gromadzono składki, jakoś leniwo napływać poczynające, ucztowano razem i wspomagano biedniejszych, przyczem mustra na placu pałacowym i roboty w laboratoryum, niewątpliwie około „cudownych, złotych kropel“, nie ustawały ani na chwilę.

Dwór księcia Isenburgskiego z ciekawością jedynie przypatrywał się trybowi życia cudzoziemców, przyodzianych w pstre kontusze, z wylotami i odprawiających swe zagadkowe praktyki, i o wszystkiem staremu księciu Wolfgangowi donosił.

W dniu 14 Marca 1792 r., a zatem we trzy miesiące po zgonie starego Franka, pisze stary książę do swego syna Karola:

„Około ośmiuset Polaków mieszka tutaj. Stary Frank nie żyje, a córka jego, prowadzi sprawę dalej *(führt das Werk fort)*. Bawi tutaj również niejaki książę Lubomirski, który był żonaty z córką godnego feldmarszałka Haddicka, lecz z którą jest rozwiedziony. Jest on tutaj i ma kochankę *(Maitresse)* z kolonii Frankistowskiej. Jeszcze dotychczas nie widziałem go u siebie. Polacy pochowali i opłakali swego naczelnika, starego Franka, na wzór Mołdawian. Żałoba ich jest wyłącznie biała“ [1]).

Pomimo jednak, że w zewnętrznych objawach pozornie nie zaszła żadna zmiana w bycie Frankistów offenbachskich, śmierć starego Franka widocznie już w r. 1792 ostudziła wiarę zagranicznych zwolenników sekty — w dziedziczność posłannictwa Messyaszowego jego córki.

Już wówczas panna Ewa ujrzała się zmuszoną do szukania pomocy w długach wekslowych i w ściąganiu datków w naturze, w artykułach żywności, u kupców okolicznych.

Początkowo odbywało się to na małą skalę; pożyczano główki cukru, centnary kaszy, grochu etc., pod pozorem, że owe wiktuały służyć miały za jałmużnę dla biednych, lecz powoli, jak to następnie zobaczymy, długi zaczęły wzrastać, zaczęto się uciekać do pomocy lichwiarzy, ba, nawet do głośnych bankierów frankfurckich, a że, kiedy niekiedy tylko, przedostawała się przez polską granicę baryłeczka napełniona złotem, jako dar niewzruszonych w swej ślepocie „prawowiernych", nic też dziwnego, że złoto owe, wydzielane pod formą procentów, olśniewało swym blaskiem łatwowiernych i skłaniało ich do dalszych kredytów.

Dom „pod trzema Szwajcarami", zakupiony przez Czerniewskich, a właściwie przez Franków, nie został zapłaconym sprzedawcom. Obciążała go hypoteka 12.500 guldenów, stanowiąca prawie większą część ceny szacunkowej, gdyż Czerniewscy upłacili zaledwie 2.500 guldenów i zalegali ciągle w upłacie procentów od niespłaconego szacunku.

Za tak drobną cenę opłacało się rodzinie Franków posiadać dwa duże domy murowane w środku Offenba-

chu i otaczać się nimbem pozornej świetności, po za którą nie rzadko trzęsły się strzępki ubóstwa...

W rok niespełna po śmierci starego Franka, pochowanego, jak wiadomo, z oznakami już nie baronowskiej, lecz królewskiej godności, dziedziczka jego tronu, za pośrednictwem swego sekretarza, M. M. Czyńskiego, wchodzi w układ co do zapłaty za wino, jeszcze z czasów pobytu w Brnie Morawskiem niezapłacone [2]). W dniu 20 Grudnia 1792, panna Ewa prosi niejakiego kupca, Jana Hartmana Lindheimera, z Sachsenhausen, (okolica podmiejska przy Frankfurcie nad Menem), aby był cierpliwym i nie nalegał na zapłatę długu wekslowego, a tymczasem, by raczył przysłać „centnar cukru", *(ein (!) einzigen Centnar Cukier (!))*, pięć centnarów ryżu, kaszy i mąki, co, jak niegramatycznie i nieortograficznie pisze panna Ewa — *hette es mir ausserordentlich gefreit!!* Do tej prośby skłania ją potrzeba *(die Noot)*, gdyż nie może starczyć w obdzieleniu cukrem biednych ludzi... *(weil ich komme nicht aus mit dem Cukier (!) zu betailen (!) die arme leute)*. W końcu listu dziękuje panna Ewa za jakąś nowinę, którą jej p. Lindheimer nadesłał, i prosi, by ją i nadal zaszczycał swemi względami, przyczem kończąc niezdarną swą epistołę, pisze: *ich habe das Vèrgnügen mich zu empfehlen* i podpisuje się skromnie *Eve Frank* [3]).

Niema tu jeszcze zuchwałego dodatku, jakim dziedziczka tronu Frankowego zakończyła swoją karyerę w r. 1816, a który, jak Marek po piekle, tłukł się po mózgownicach łatwowiernych historyków, krzewiąc śmieszne i bezpodstawne wersye: o dynastycznych związkach panny Ewy z historycznemi osobistościami, jak również

i wieści, że kłopoty pieniężne ujawniły się w rodzinie Franków dopiero w roku 1796... — Występuje już w r. 1792 „Pani“ jako przebiegła, lecz pokorna dłużniczka, bez żadnych pozorów urojonego majestatu i stara się o pozyskanie drobnego kredytu co do wiktuałów, które przecie mogła łatwo, nawet z własnych, choć szczupłych już, nabywać funduszów.

Jak z wekslami panny Ewy, tak było i z długiem hypotecznym, zaciągniętym przez małżonków Czerniewskich, a właściwie przez Franków, na dom „pod trzema Szwajcarami“.

Narosło już procentów od owego długu przeszło 4.000 guldenów. Wierzyciele, małżonkowie Pietsch von Porta, nie mogąc swej należności zrealizować, sprzedali ją ze stratą w d. 28 Czerwca 1793 r. braciom Broenner z Frankfurtu [4]), a ci ostatni odebrali ją dopiero w kilka lat później od księcia Karola Isenburgskiego, gdy tenże nabył od Czerniewskich dom „pod trzema Szwajcarami“ w zamian za dom inny, dziś hotel *Kaiser Friedrich* stanowiący, przy zbiegu ulic: *Kaiser* i *Gr. Marktstr.* (dawniej *Canal* i *Juden Str.)* położony.

Kłopoty pieniężne panny Ewy wzmagają się stopniowo.

W dniu 13 Grudnia 1793, znowu odzywa się do p. Lindheimera z błagalną prośbą o cierpliwość. Wspomina tu już i o innych wierzycielach, usprawiedliwia swą niepunktualność, zbiegiem niefortunnych okoliczności.

„Jednakże — pisze — niezawodna pewność mojej sprawy *(die ohnfehlbare Sicherheit meiner Sache!)* i czyste moje sumienie, nawet w tym kryzysie, upoważniają mnie do prośby, o przedłużenie terminu do końca Gru-

dnia przyszłego roku... Przyrzekam w owym terminie zapłacić co do krajcara, a do tego czasu — nie ruszyć się z miejsca, choć mi tutaj niekiedy bardzo ciężko... *(wenn mir auch manche Augenblicke hier trübe werden...)*. Przekonam wtedy moich wierzycieli, że nie jestem złośliwą dłużniczką *(eine böse Schuldnerin)*, lecz, że przez los i zwłokę w mojej sprawie *(durch Geschik und Verzögerung meiner Sache)*, znalazłam się w położeniu, które mnie najbardziej dolega" [5]). Po zwykłem zakończeniu, następuje podpis: Pańska dłużniczka, *Ewa Frank*.

Jeszcze przed upływem zakreślonego terminu, zwraca się panna Ewa, d. 25 Maja 1793 r., znowu do Lindheimera z prośbą, o nadesłanie jednego centnaru cukru rafinowanego, dla domowej potrzeby, *(vor mein heislichen Bedarf!!)* i przyrzeka zapłacić w Maju wszystko a wszystko *(alles und alles)* z podziękowaniem, i ma nadzieję, że p. Lindheimer nie odmówi jej tej drobnostki *(die Kleinigkeit)* [6]).

Z tem wszystkiem, obietnice pozostały martwą literą. P. Lindheimer, pieniędzy nie otrzymawszy, zaczął grozić skargą sądową. Echem owego zatargu jest list Ewy z d. 29 Marca 1795, w którym zuchwale broni się, że nie może ze siebie zrobić pieniędzy... *(Ich kann ja nicht aus mich (!) Geld machen...)* i nadmienia, że się spodziewa zasiłków, o czem, gdy tylko nadejdą, cały Frankfurt z pewnością się dowie. *(Sobald es mir ankommen wird, also gleich werde gewiss ganz Frankfurt wissen)*. „Muszę się — pisze dalej — borykać, *(durchholsten?)* tak jak mogę, by zyskać na czasie, dopóki moje kapitały nie nadejdą", *(wo meine Capitalien anlangen werden)* [7]).

Oczywiście, mowa tu o kapitałach, które przedtem obficie nadpływały od Frankistów z Polski i z Czech, a które, od chwili śmierci starego Franka, ugrzęzły jakoś w kieszeniach niedowiarków i pozbawiły dwór offenbachski dotychczasowego królewskiego splendoru... Mogłoby już wówczas przyjść do katastrofy, do sromotnej zamiany wspaniałego mieszkania „pod trzema Szwajcarami" na skromny karcer, gdyby szczęśliwy zbieg okoliczności nie przyszedł z pomocą rodzinie Franków, przynajmniej na czas niedługi.

W owej epoce, poślubił był syn księcia Wolfganga Isenburgskiego, książę Karol, hrabiankę von Erbach, a ponieważ pałac książęcy przy zbiegu ulicy Kanałowej i obecnej *Gr. Marktstrasse* w Offenbachu, okazał się niedogodnym, postanowił książę zamienić go na inny, przy tejże ulicy położony, i wybrał w tym celu dom „pod trzema Szwajcarami" z przylegającą do niego dużą, dwupiętrową kamienicą.

W dniu 14 Marca 1796, w urzędzie książęcym, *(Oberamt)* zawartym został między księciem dziedzicznym, Fryderykiem Ludwikiem Karolem Maurycym 4-ch imion von Isenburg, a małżonkami Czerniewskimi, kontrakt zamiany, mocą którego, ci ostatni, jak wiadomo, podstawieni właściciele domu „pod trzema Szwajcarami" z przyległościami, otrzymali na własność pałac książęcy w Offenbachu (dziś hotel *Kaiser Friedrich)* dwupiętrowy, w zamian za swoje dwa domy, przyczem nabywca przejął do zapłaty ciążący na tychże domach dług, na rzecz br. Broemerów z Frankfurtu, wraz z procentami, i dopłacił im prócz tego 4.600 guldenów [8]).

Skutkiem tej tranzakcyi, rodzina Franków uwolniła

się od groźnego długu, otrzymała dom nowy, na który nowe długi zaciągnąć mogła i znalazła się w posiadaniu kilku tysięcy guldenów, któremi spłacić mogła natarczywszych wierzycieli i prowadzić dalej mniej kłopotliwy żywot.

Jakoż, w roku 1796, przeniosła się rodzina Franków do nowej swej siedziby, a pełnomocnik księcia Karola, późniejszy minister v. Goldner, otrzymał polecenie uregulowania długu hipotecznego, na nabytym pałacu ciążącego, i przystąpienia do przebudowy owego pałacu, t. j. do połączenia go w jednę całość, z przylegającą kamienicą.

Rozkaz ten wykonanym został i pod d. 24 Października 1796, zawiadamia Goldner księcia o dokonanej przebudowie i połączeniu w jednę całość obu domów. *(Übrigens, ist die Vereinigung der beiden Haüser in Eines völlig bewirckt)* [9]).

Oprócz materyalnego zasiłku, otrzymali Frankiści offenbachscy w owej epoce i moralną podnietę, w uprawnieniu swego stosunku do władzy, pod religijnym względem.

Tolerancyą i wspaniałomyślnością odznaczający się panujący książę Wolfgang, postanowił nowym aktem swej łaskawości okazać katolikom miasta Offenbachu względy, któremi dotychczas jedynie w teoryi się cieszyli, i przyzwolić im, jakkolwiek z pewnemi jeszcze ograniczeniami, na urządzenie kaplicy we własnym starym swoim zamku, przez co, ludność ta, zabiegliwa i pracowita, zyskała nową podnietę do obywatelskiej działalności, a na tej korzystnej odmianie zyskali nietylko Frankiści, lecz i miasto przemysłowe Offenbach [10]).

Przebywający tu katolicy, zmuszeni byli poprzednio

udawać się na nabożeństwo do poblizkiego Bürgel i Heusestammu, dokąd również i dwór Franka się udawał. W dniu 5 Maja 1798 r., zezwolił książę Wolfgang na urządzenie kaplicy katolickiej, (do dziś dnia w Niedziele otwieranej), czasowo, w starym zamku nad Menem, wszakże z tem zastrzeżeniem, aby nie używać dzwonów, aby proboszcz mianowanym był za przyzwoleniem książęcem, aby małżeństwa mieszane uprzednio zawieranemi były przed pastorem protestanckim, aby synowie z takich związków mieszanych chowali się w religii protestanckiej, aby księgi metryczne prowadzili protestanccy pastorowie i im płacono *jura stolae,* wreszcie, aby nie odbywano publicznych procesyj [11]).

Urządzenie wewnętrzne kaplicy zamkowej, przyjęli na siebie mieszkańcy, a w pierwszym rzędzie panna Ewa, która też, z powodu ofiar na ten cel złożonych, do dziś dnia trwa we wdzięcznej pamięci potomków [12]).

Charakterystycznym dla historyi frankizmu objawem pozostanie, że nawet i po śmierci starego Franka, rodzina jego obłudnie kult katolicki obserwowała. Przekonamy się bowiem, że w murach nowej jej siedziby, nabytej od księcia Isenburgskiego, działy się rzeczy, odskakujące od pozornej prawomyślności katolickiej, jaką, na zewnątrz, *coram populo,* wyznawano, że tam, oprócz praktyk tajemniczych, nader ściśle z obrzędami illuminatów skojarzonych, poczytywano pannę Ewę za świętość, za władczynię serc i umysłów sekciarzy, że pani ta, pomimo nie pierwszej już młodości, (liczyła bowiem w r. 1798, czterdzieści i cztery lat wieku życia), otaczała się gronem młodzieńców, którzy, w skrusze, na kolana przed nią padali i do obrazu jej modlili się. Pu-

blicznie wszakże nikt z Frankistów tych oznak czołobitności nie składał, lecz wraz z „Panią“ gorliwie do kaplicy zamkowej na nabożeństwa uczęszczał, spełniając przykładnie wszelkie przepisane obrządki religijne...

Ofiary znaczne, jakie na urządzenie i przyozdobienie kaplicy panna Ewa składała, miały wprawdzie mętne źródło w pożyczkach na ten cel zaciąganych od kupców okolicznych, (których ci ostatni nigdy nie odebrali), tak, że bez omyłki twierdzić można, że kaplica zamkowa, katolicka, stanęła ofiarami — wprowadzonych w błąd protestantów Offenbachu, jedynie za pośrednictwem panny Ewy. Bądź co bądź, ofiary te płynęły obficie i nie poszły na marne.

W d. 6 Października 1798, ofiarowała panna Ewa kosztowny, w aksamit oprawny, mszał, na którym złota było 54 łutów.

W dniu 17 Listopada 1798, bardzo piękny dywan przed ołtarz.

3-go Grudnia t. r. — kosztowne *antepedium* z aksamitu, z haftowanym złocisto krzyżem i złocistemi frendzlami.

D. 22 Grudnia, przysłała Ewa aksamitną, wyszytą złotem, srebrem i ozdobioną perłami firankę, na przyozdobienie kazalnicy.

W tymże miesiącu, obdarzyła ołtarz prześlicznem, kosztownem nakryciem.

Wartość wszystkich owych darów, w naturze i w pieniądzach, dosięgła sumy pięciu tysięcy guldenów [13]), nie licząc jałmużn, które hojna darczyni w złotych sztukach monet rozdzielała, przyczem zobowiązała się, na utrzymanie proboszcza płacić po 66 guldenów rok-rocznie, a mia-

nowicie 44 guldenów proboszczowi, a 22 guldenów za miejsce w kaplicy, kwartalnemi ratami po 16 guld. 30 krajcarów.

Na liście ogólnej ofiarodawców, znajdują się między innemi, nazwiska: Jana Leschedickiego i Antoniego Leschedickiego, z których, pierwszy zobowiązał się płacić 30 krajcarów, a drugi 15 krajc. kwartalnie [14]).

W archiwum ks. Birstein zachował się wykaz statystyczny ówczesnych katolików m. Offenbachu. Liczono 120 mężczyzn, 84 kobiet, 74-oro dzieci 12 letnich i starszych, 114 dzieci niżej tego wieku, 94 czeladników i służących, 10 osób należących do osady okolicznej, razem 496 katolików, nie licząc w to „Polaków" *(„die Polen nicht mitteingerechnet")*, których wykaz księciu przedstawionym został oddzielnie [15]).

Początkowo, od roku 1797, przez pierwszych lat pięć, proboszczem katolickiej gminy w Offenbachu był dawny zakonnik reguły Dominikanów, Franciszek Antoni Breitenbach, z Frankfurtu nad Menem, po nim zaś powołał książę Wolfgang O. Veremunda Birkenfelda, z dawnego sekularyzowanego klasztoru Jakobsberg, w Moguncyi, duchownego, znanego z pobożnych uczynków i talentu krasomówczego.

Nie wiedzianoby jednak dotąd o tem, co się praktykowało po za szczelnie strzeżonemi przez szyldwachów frankistowskich drzwiami i po za szczelnie przysłoniętemi oknami pałacu panny Ewy, gdyby nie świadectwo człowieka wiarogodnego, który tajemnicę tę przeniknął, a przynajmniej pozostawił nam obraz trybu życia,

jaki się po śmierci starego Franka, na dworze jego rodziny prowadził.

Mówimy — „po śmierci" starego Franka, gdyż czas opowiadania odnosi się do roku 1797, t. j. do epoki ostatecznego ustalenia się dworu panny Ewy w nowej siedzibie offenbachskiej, przy zbiegu dawnej *Juden* i *Canal Strasse*, choć z opowiadania świadka płynie, że widział on jakoby ukrytego w karecie starego Franka, wyjeżdżającego na zwykłe miejsce modlitwy, z czego możnaby było sądzić, że się to działo przed rokiem 1792.

Ta właśnie mniemana sprzeczność między ustaloną przez wiarogodnego świadka datą jego pobytu w Offenbachu, a datą bytowania starego Franka w temże mieście, stała się powodem, że niektórzy pisarze przypuszczali możliwą w opowiadaniu owego świadka omyłkę i publicznie wzywali go do wyjaśnienia tajemnicy.

Tymczasem, sprzeczności żadnej tu nie było. Świadek przedstawił fakt rzeczywisty, tylko jego referenci, nie znając tajników frankizmu, a przedewszystkiem dogmatu nieśmiertelności, jaki dla siebie stary Frank utworzył, a który jego następcy, pod formą zamkniętej karety, z żyjącym jakoby Frankiem upostaciowali, nie mogli należycie doniosłości opowiadania świadka ocenić [16]).

Świadkiem tym był w roku 1866, obecnie już nieżyjący, p. Leopold Porges, Edler von Portheim, zasłużony obywatel i przemysłowiec Pragi Czeskiej, żydowskiego pochodzenia i wyznania, z powodu swoich wyjątkowych zasług, przez cesarza Ferdynanda do godności szlacheckiej wyniesiony.

Opowiada p. Porges, że urodziwszy się w r. 1781 w Pradze Czeskiej, w rodzinie ściśle konserwatywnej

żydowskiej, odbył, obyczajem ówczesnym, ścisłe nauki religijne w domu rodzicielskim, kształcąc się wykładami biblii i talmudu. Pragskie Ghetto ówczesne było widownią ograniczeń i ucisku dotkliwego. Nie wolno było żydom po za jego obrębem utrzymywać handlów w mieście, ukazywać się na ulicach miasta, po zachodzie słońca. Lecz oprócz takich sekatur, dotkliwszem jeszcze było argusowe oko żarliwców żydowskich, którzy śledzili bacznie, by w domach żydowskich nie praktykowały się po za talmudem żadne nauki świeckie, by nikt w dzień Sobotni nie ważył się wychodzić po za granicę rogatek *(Erew)*, nie mając ręki owiniętej w chustkę... słowem, praktykowano zabobony i przesądy, które ludzi rozumniejszych do rozpaczy doprowadzały i nie rzadko bywały podnietą do odstępstwa od wiary przodków.

Gdy który żyd w gminie zmarł nagle, mówiono, że to oczywista kara za niepilnowanie obrządków religijnych i przystępowano do rewizyi mieszkania...

Wszystko to było assumptem do krzewienia się tajemnych nauk między racyonalniejszymi członkami gminy i do pragnienia wyjścia z zaklętego koła średniowiecznych poglądów, jakie ówczesnych żydów opasywało. Do pobudek idealnych, przyłączyły się i praktyczne — chęć zbiegowstwa z pod obowiązku służby wojskowej, podówczas niesłychanie dla żydów uciążliwej, gdyż z żadnemi widokami odznaczeń się nie skojarzonej i dużo pieniędzy, gwoli uwolnienia się od niej, wymagającej.

Uciekali też żydzi pragscy z pod sztandaru Marsa ile mogli, a troskliwi ojcowie rodzin, sami w tej mierze synom swoim pomagali. Pewnego razu (było to około r. 1797), ojciec p. Porgesa wezwał go do siebie i tajem-

niczo polecił mu, by bezzwłocznie wybrał się w drogę do Drezna, do barona v. Ejbeszützа, który mu da listy polecające do barona v. Frank, w Offenbachu żyjącego[17]), a listy te, otworzą mu wstęp do dworu tamecznego. Młody Porges uczynił tak, jak mu kazano. W Dreznie przyjął go baron Ejbeszütz łaskawie, lecz bez żadnych objaśnień, dał mu list i wyprawił w drogę do Offenbachu.

Przybywszy tam, znalazł się niebawem Porges w pałacu Franka, na dziedzińcu, na którym stały szyldwachy, poczem służba przeprowadziła go przez wiele pokoi do salonu, w którym, po długiem oczekiwaniu, przyjęła go jakaś strojna dama, mająca przy boku swym białego charta. Przyjęła go, jako już oczekiwanego gościa, i odczytała listy przedstawione. W trakcie tego, chart nie spuszczał z oczu przybysza, który oczarowany zjawiskiem uroczej damy, nie zwracał uwagi na to, co się w około niego działo.

— „Wstań — przemówiła dama — jeśli się poddasz regule, jaką ci ochmistrz mój wskaże, będziesz mógł przechodzić od stopnia do stopnia i osiągnąć najwyższe szczęście. Tutaj jest prawdziwe zbawienie“. To rzekłszy, podała mu rękę do pocałunku i pożegnała.

„Zaprowadzono mnie — opowiada p. Porges — do pokoju, gdzie, trzej starcy, o długich brodach, w polskim stroju, siedzieli przed wielkimi foliantami. Z podziwieniem spostrzegłem w pokoju rozmaite emblemata katolickiej religii, portret damy, która mnie przyjęła, przystrojony jak obraz Matki Boskiej, portrety wielu mężczyzn i rozmaite figury z jakiemiś

hebrajskiemi napisami, których znaczenia nie rozumiałem. Na jednej z tablic wyczytałem nazwiska znane mi z modlitw: „*Kether, Chochma, Binah, Gedulah, Geburah, Tiphereth, Nezach, Hod, Jesod, Malhuth*“, które linijkami ze sobą powiązane, jednoczyły się wszystkie w wyrazie *En Soph.* Jeden ze starców przemówił do mnie:

— „Synu mój! Szehinah jest w niedoli, trzymają ją w więzach Edom i Izmael, dzieci jej muszą ją wyzwolić i dźwigać z nią wspólnie utrapienie. Gdy nastąpi ścisłe skojarzenie się trzech Sephirotów w jednę Trójcę, wówczas nastąpi zbawienie. Już dwa ukazały się w ludzkiej postaci, musimy oczekiwać nadejścia trzeciego. Chwała temu, który do tego jest wybrany, by połączył się z *Tiphereth* (pięknością), z niego bowiem powstanie Zbawiciel. Słuchaj zatem i czuwaj, byś mógł do owych wybranych należeć!“

„Poczem otrzymałem kartkę, na której wyobrażoną była tablica z owemi dziesięcioma wyrazami. Zaprowadzono mnie do kordygardy, gdziem zastał wielu młodzieńców i starszych ludzi, odzianych wojskowo i uzbrojonych. I mnie przybrano tak samo, odprowadzono do kwatery i wezwano nazajutrz do ćwiczeń wojskowych. Pieniądze wszystkie, jakie miałem, oddałem, i w ten sposób dopełniłem ślubu. Dobrze nas żywiono, a służba nasza polegała jedynie na tem, by czuwać na warcie wkoło pałacu i na jego murach. Ponieważ nie było widoków napadu, lub jakiegobądź zaniepokojenia, służba nasza była łatwą. Ten oddział, który nie był na stanowisku, zbierał się co wieczór u owych trojga uczonych, dla przysłuchiwania się ich wykładom, z których, oprócz nazwisk dziesięciorga Sephirotów, Sabbataja, Melech

Meschiah i nazwisk osób biblijnych, nikt z nas nic nie rozumiał. Mówiono zawsze o jakimś starcu, który miał oznaczać *Malhuth* (panowanie), ale go nikt z nas nie widział. Kazano nam często zbierać się w dwa oddziały, najczęściej w Niedzielę, lecz bywało, że i w Sobotę. Wtedy szczelnie przymknięta kareta, zaprzężona w sześć koni, wyjeżdżała z pałacu, ze służbą z przodu i z tyłu i dwoma jeźdźcami po bokach. Myśmy mieli stanowić eskortę honorową przy karecie, wiozącej owego starca do kościoła. Nikt z owej eskorty nie wchodził z nim razem, a to, jak się zdawało, jedynie w celu ukrycia go przed naszym wzrokiem. Osłonięty przez przybocznych wychodził i znowu w zamkniętej karecie wracał do pałacu. Uchodził za barona Franka; nazywaliśmy go „Panem" i wymawialiśmy ten wyraz z czołobitnością. Czasami ktoś z nas wzywanym był do stołu rodziny Franków, a zdaje mi się, że mnie częściej, aniżeli innych, zaszczyt ten spotykał. Znajdywaliśmy tam zawsze rodzeństwo: Rocha, Józefa i Ewę. Ona była duszą całego towarzystwa. Ilekroć się ją spostrzegało, doznawało się zachwytu i nowej podniety do gorliwej służby.

„Po upływie pół roku i brat mój młodszy przybył za mną. Postąpiono z nim jak ze mną. Wiele osób zagadkowych pojawiało się i znikało... Oczekiwaliśmy ciągle nastąpienia czegoś niezwykłego... Trzej uczeni bez przerwy odmawiali swoje niezrozumiałe zaklęcia, i w końcu opanowało mnie podejrzenie — że jesteśmy narzędziem jakiegoś kuglarstwa. Pewnego razu, gdym nocą stał na warcie, owładnęło mną jakieś uczucie wstydu przed sobą samym... Zapragnąłem do-

wiedzieć się ostatecznie, co tutaj obecność nasza oznacza? a tylko u niej, która wzrokiem swoim wszystko przenikała, mogłem się tego dopytać. Postanowiłem wyjednać sobie posłuchanie, opuściłem wartę i zameldowałem się. Zaledwiem wszedł, chart, który jej nigdy nie opuszczał, poskoczył ku mnie z groźną postawą. Uśmierzyła go skinieniem ręki i rzekła:

— „Masz coś złego na myśli — dlaczego opuściłeś wartę?"

„Tak byłem owem spotkaniem i zapytaniem oszołomiony, żem z tego wszystkiego, com nagromadził i uporządkował w myśli, nic wysłowić nie mógł...

„Padłem na kolana i prosiłem o przebaczenie. Podała mi rękę do pocałowania i znowu rzeczy zostały po dawnemu.

„Lecz cierpliwość moja nie wytrzymała. Porozumiałem się z bratem moim, który tak samo jak i ja myślał. Postanowiliśmy porzucić służbę i oddalić się ztąd bez pożegnania. Tak też się stało. Po półtorarocznym z mej strony, a półrocznym brata mego pobycie, odjechaliśmy bez przeszkody. Zachowałem dla osób, które tam poznałem i które mi dały przytułek w potrzebie, wdzięczną pamięć, lecz piśmiennych stosunków z nimi nie utrzymywałem. Niektóre hebrajskie pisane modlitwy i nauki, długi czas zachowywałem przy sobie, w tajemnicy, dlatego, by się nie narazić na jaką nieprzyjemność w Pradze, a zresztą, sądziłem, że mi się mogą przydać dla wykrycia tajemnicy, jaka, być może, na dnie tej sprawy spoczywała... Lecz życie praktyczne, do którego się zwróciłem, rozwiało owe fantazyjne mrzonki uszczęśliwienia świata. Przyszedłem do przekonania, że zbawienie

ludzi polega jedynie na pracy, oświacie i sprawiedliwości. We dwadzieścia lat później, jeden z moich offenbachskich kolegów, odwiedził mnie i prosił o użyczenie mu owych dokumentów. Dałem mu je. Przyrzekł mi je zwrócić, alem tak jego, jako też i owych pism więcej już nie ujrzał“ [18]).

Opowiadanie powyższe podaje nam klucz do rozwikłania zuchwałej mistyfikacyi, jaką panna Ewa przed oczyma prostaczków roztaczała. Komedyę nieśmiertelności Franka, odegrywano niezdarnie, przystrajając jednego z jego synów — w szaty zmarłego i odbywając z nim jazdę w zamkniętej karecie do kaplicy w zamku urządzonej. „Pan nie umarł“, szeptano po cichu do uszu naiwnych, bo „Pan“ jeździ na modlitwę. Lecz owego „Pana“ nie spotykano przy stole jadalnym, gdyż tam trudniej było o maskowanie Rocha, lub Józefa Franków... Utrzymywano tajemnicę tak ściśle, że nawet baron Ejbeszütz pomagał do jej krzewienia, a władze miejscowe nie mieszały się w sprawy domowe „baronowstwa von Frank. . .“.

Jeszcze jedno charakterystyczne świadectwo znajdujemy z owej epoki w liście głośnej Bettiny Brentano do Goethego, jakkolwiek nie opatrzonym datą ścisłą, lecz, z uwagi na opisane w nim wypadki, niewątpliwie do powyższej epoki się odnoszącym [19]).

„Od owego czasu (bytności Goethego w Offenbachu, 1795) i okolica i tryb życia, i ludność sama zmieniły się w jakąś baśń zaczarowaną, i niktby temu nie uwierzył, kto tego nie widział, a każdy, ktoby z dziennikiem podróżnym w kieszeni, z podróży po szerokim świecie, tutaj powrócił, mógłby sądzić, że jest przeniesiony

do jakiegoś zaczarowanego miasta. Jakiś mistyczny naród *(eine mistische Nation)* błądzi po ulicach, w różnobarwnych, dziwacznych szatach. Starcy i mężczyźni o długich brodach, w purpurze, w zielonych i żółtawych myckach *(Talaren)*, połowa szat pstra, prześliczni młodzieńcy i chłopcy, w obcisłych, złotolitych sukniach, jedna połowa szarawarów zielona, druga żółta, lub czerwona, harcują na konikach, ze srebrnemi dzwonkami u szyi, lub też wieczorem, przy brzęku gitary i fletni, stają pod oknami kochanki. Wyobraź sobie to wszystko, przedstaw sobie łagodne niebo letnie, roztaczające się nad nimi, przedstaw sobie ów kwiecisty, pląsający i muzykujący światek, przedstaw sobie księcia owego narodu, o srebrzystej brodzie i w białej szacie, spoczywającego przed wrotami swego pałacu, na ulicy, na pysznych dywanach i poduszkach, otoczonego swoim dworem, gdzie każdy z osobna dźwiga na dziwacznych szatach oznakę swego urzędu i godności! Oto spożywa biesiadę pod odkrytem niebem, wprost rozkosznych ogrodów, za których zdobnemi kratami, rosną piramidalne rośliny, gdzie pawie, łabędzie i gołąbki spacerują dumnie i ptaszki rozkosznie śpiewają — wszystko otoczone zielenią trawników, wśród szmeru fontann tryskających. Tymczasem chłopcy w strojnych szatach, przynoszą złote miseczki, a z otwartych okien pałacu, rozlega się muzyka. My, dzieci, przechodzimy czasami tamtędy, zatrzymujemy się, by patrzeć na owe grono pięknych młodzieńców, przygrywających na gitarze i fletni...“.

Choćby nawet poetyczny ów obrazek jedynie był wynikiem późniejszej reminiscencyi głośnej autorki niemieckiej, i będąc przeznaczonym dla Goethego, rozmyśl-

nie przybranym został w rozkoszne szaty legendowych młodzieńców i starców o srebrnych brodach, niemniej jednak ziarno tej poetycznej łupiny było prawdziwe, gdyż gromada Frankistów, wobec innych mieszkańców Offenbachu, po większej części pracy fabrycznej i rękodzielniczej oddanych, pędziła życie bez troski, jedząc, pijąc, przyśpiewując sobie i — wprowadzając w błąd prostaczków całego świata...

ROZDZIAŁ XIV.

Na dworze panny Ewy. — Uczeni starcy. — Szafarz Matuszewski. — Zwiększanie się liczby stołowników. — Legioniści w Offenbachu. — Początki bankructwa. — Odezwa do mieszkańców. — Wyjazd Rocha Franka po transport pieniędzy. — Ewa Frank w Wenecyi. — Herb baronostwa von Frank. — Minister Goldner. — Wydalenie wielu Frankistów. — Pierwszy protest. — Rodzina Bernardów. — Oświadczenie Rocha Frank i sekretarza Zalewskiego. — Zaufanie wierzycieli. — Prolongaty. — Śmierć księcia Wolfganga. — Roch Frank i jego mniemana karyera wojskowa.

Jakkolwiek zasiłki, przedtem, za życia starego Franka, obficie przez kompanię warszawską nadsyłane, coraz rzadziej do Offenbachu napływały, zdarzało się wszakże, że upragniona beczułka złota przedostawała się przez granicę, i wtedy pozorny dostatek ujawniał się w postaci transportu wiktuałów i butelek wina, od kupców okolicznych sprowadzanych.

Dwór panny Ewy pędził żywot pasożytniczy, nie zajmując się, jak wiemy, żadną pracą produkcyjną. Oprócz codziennej mustry na placu pałacowym, która była rozrywką, i oprócz jakichś zajęć w „laboratoryum“, które widocznie miały na celu preparaty cudownych kro-

pel, wysyłanych zwolennikom frankizmu, cała owa czereda spędzała godziny na próżniactwie i żyła wyłącznie kosztem dworu panny Ewy. Zaufańsi dworzanie korzystali z biesiad w pałacu, ubożsi — gromadzili się w oznaczonych godzinach w kordygardzie, gdzie im rozdawano porcye kaszy, kartofli i ryżu. Każdy z takich stołowników, przynosił ze sobą w kieszeni łyżkę, widelec i nóż, a po nasyceniu się, wracał do siebie na miasto, wałęsając się po ulicach, aż do oznaczonej godziny zajęć wojskowych, lub też wykładu tajemniczych nauk, któremi, starcy: Jeruchim Dębowski, Franciszek Wołowski i Jan Wilkowski się zajmowali.

Szczegóły powyższe otrzymałem z ust żyjących jeszcze mieszkańców Offenbachu, z których, staruszki: Margareta Blam, Jettchen Volz i Zofia Betz, od rodziców swoich, naocznych uczestników owych biesiad, miały je sobie przekazanemi.

Szafarzem dworu panny Ewy był Józef Matuszewski, niewątpliwie syn owego Mateusza z Kopyczyniec, który, następnie, jako „nadworner" Mateusz, pełnił przy Franku obowiązki gońca w Częstochowie. On to zawiadywał gospodarstwem dworskiem i wydawał racye kucharzowi, o którym rozpowiadano, że na starość zdziecinial i żył na łaskawym chlebie.

Zaspokojony w swoich należnościach częściowo, kupiec Lindhejmer, z Sachsenhausen, znowu zawiązał z dworem Franków stosunki, gdyż z listu Józefa Matuszewskiego *(„bei der Herrschaft von Frank")* z dnia 15 Marca 1799 r., okazuje się, że u niego zamówioną została znaczniejsza partya wina stołowego *(Tischwein)*, w cenie od 60 do 65 tal. za beczkę. Zamówiona partya miała

służyć tylko na próbę... Zapowiedział Matuszewski, że dwór większej partyi zapotrzebuje, z uwagi, że „stół jego z każdym dniem się powiększa“ *(da sich die Taffel mit jedem Tage vergrössert).* Okazuje się, że Lindheimer zgodził się na dalszy kredyt, o ile rachunki będą tygodniowo regulowane. Przysyłał też dworowi, na zasadzie listów, które nosić miały charakter weksli *(Wechselbriefe),* różne wiktuały gospodarskie: świece, mydło i t. d. [1]).

Z tem wszystkiem, przeciągnięta struna łatwowierności wierzycieli, zaczęła wydawać fałszywy rozdźwięk, połączony z groźbami sądowego dochodzenia, o ileby drobne długi nie zostały zapłaconemi. Kramarze i mniejsi kupcy Offenbachu coraz natarczywiej zaczęli się domagać zapłaty pieniędzy. Dla odparowania niebezpieczeństwa, rodzina Franków, po naradzie, zdecydowała się na krok stanowczy, i w d. 17 Stycznia 1800 roku, publicznymi plakatami, po rogach ulic Offenbachu przylepionemi, obwieściła wszem i każdemu z osobna, że celem sprowadzenia transportu pieniędzy, jeden z braci, Roch Frank, skutkiem otrzymanego wezwania, uda się, d. 1-go Lipca, w sześciomiesięczną podróż do Petersburga i przywiezie pod wojskową eskortą zasiłek, który wszystkich wierzycieli, tak w Offenbachu, jakoteż we Frankfurcie i wszędzie, gdzie się długi Franków niezapłaconemi okażą, zaspokoi. Prosząc o cierpliwość, zawiadamiają podpisani na odezwie: Ewa von Frank, Roch von Frank i Józef von Frank, że piekarze, rzeźnicy i kramarze, otrzymają należność bezzwłocznie. Poważniejsi zaś wierzyciele, za poprzedniem otrąbieniem, otrzymają swe należności z procentami, co do grosza, w swoim czasie. Potwarcy zaś, którzy

nierozważnie rozpuszczają wieści, ujmę honorowi domu Franków przynoszące, sądownie odpowiadać będą!! [2]).

Tak płynęły dni gromady Frankistów, gdy nagle burza wojenna, rozlegająca się podówczas w Europie, rozsrożyła się nad pogodnem niebem Offenbachu.

Działo się to w Lipcu, 1800 roku.

Kiedy generał Moreau, po zwycięztwach pod Biebrach i Maaskirch, natarł na Austryaków, dowodzonych przez barona Kraya i pędził ich w kierunku Ulmu, lewe skrzydło Francuzów, w którem znajdował się legion polski, pod Kniaziewiczem, zwróciło się na Frankfurt. Opanowawszy most na Nerze, spotkały się oddziały Kniaziewicza i Drzewieckiego z Austryakami pod Berghen, i tam rzuciły się na armaty, które, po uporczywej walce, zdobyły.

Ztamtąd, kolumna Francuzów, pod wodzą generała St. Suzanne i Polaków Kniaziewicza, posunęły się do Bernhejm. Rozproszywszy nieprzyjaciela, tej samej nocy zdobył legion polski miasto Offenbach.

Nastały wówczas straszne dla cichego grodu chwile. *(Die Schreckenstage).* Mieszkańcy zmuszeni byli szukać ratunku po piwnicach i na dachach, kryć swoje mienie przed łupieztwem głodnego i rozjuszonego żołnierza.

Dzięki pośrednictwu panny Ewy i jej otoczenia, nie przyszło do rabunku, gdyż Frankiści offenbachscy z radością powitawszy rodaków, uraczyli ich i wpłynęli łaskawem słowem na uśmierzenie pożądliwości zwycięzców [3]).

O dobroczynnym swoim wpływie podczas ówczesnych wypadków, wzmiankuje panna Ewa w podaniu, które w roku swej śmierci (1816 r.) „władzom cesarsko-królewskim“ przedstawiła.

„W roku 1800 — pisze panna Ewa — miasto tutejsze, od rabunku legii polskiej, (własny mój dom i wszystkich moich ludzi na widoczne wystawiwszy niebezpieczeństwo), wyratowałam, nie zważając na wielkie wydatki, które mi zawiedziona żołnierza rabunku żądza, sprawiła“ [4]).

Mieszkańcy Offenbachu we wdzięcznej zachowali pamięci dobroczynny ów wpływ rodzeństwa Franków na ich losy. Za kredytem moralnym, poszedł i pieniężny, gdyż przebiegła owa rodzina puściwszy w obieg pogłoski o swych stosunkach z potężnymi europejskiemi dworami, podniosła swój kredyt do tego stopnia, że nawet pierwszorzędne domy bankierskie we Frankfurcie, pospieszyły z oświadczeniem swej gotowości do usług.

Do rzędu tych wierzących, należeli i Rotszyldowie frankfurccy, jak świadczy p. Schenk-Rinck w II. części swej rozprawy *„Die Polen in Offenbach“* [5]).

Nie mało do spotęgowania owej wiary w wysokie stanowisko Franków, przyczyniły się i zewnętrzne emblemata ich godności. Jako „baronowie“, używali pieczęci herbowej, któremi wszelkie odezwy swoje i listy pieczętowali, a choć niewyraźne pałki w koronie ich herbowej, otaczały emblemata skopiowane ze starych monet polskich, — mało świadomi zasad sfragistyki, kupcy i bankierzy, przyjmowali te dziwaczne emblemata za dobrą monetę, i tak jak co do tytułu „barona“ Franka, jakoteż i co do jego herbu, zachowywali bezkrytyczne stanowisko [6]).

Upłynęło kilka miesięcy od zapowiedzianego w publicznej odezwie terminu, lecz wierzyciele należności swych nie otrzymali. Natomiast dowiedziano się, że panna Ewa

ze znacznym orszakiem wyjechała z Offenbachu do Wenecyi, gdzie żyła zbytkownie kilka miesięcy, poczem do pałacu powróciła z próżną kieszenią.

Energiczniejsi z pomiędzy nich, odwołali się do pomocy sądu, który już miał przystąpić do opieczętowania mebli dworu Franków, lecz i tym razem ułagodzono niecierpliwych obietnicą niezawodnej zapłaty.

W dniu 25 Sierpnia 1801 r., minister Goldner donosi księciu Wolfgangowi Isenburgskiemu:

„Przed paroma dniami, rzeczy doszły do tego, że miano już przystąpić do opieczętowania dobytku Polaków *(den Polnischen Herrschaften),* jedynie spieszny układ z natarczywszym wierzycielem, ocalił ich. Zresztą, bardzo wielu Polaków wysyła się ztąd. *(Übrigens, werden viele Polen unter der Hand weggeschickt)*" [7]).

Przyjazd Rocha Franka z zapowiedzianej podróży, odbył się widocznie bez eskorty wojskowej, która beczek złota pilnować miała. Zamiast złota, zaczęły kursować weksle, z podpisem Rocha Franka wystawione, zrazu na mniejsze, a następnie na znaczne sumy, które, zdyskontowane w Offenbachu u głośnej firmy braci Bernardów, wywołały pierwszy protest w dniu 4 Stycznia 1803 r.

Firma Bernardów, prowadząc rozległy handel tabaką *Marokko,* doszła do wielkich bogactw w Offenbachu i zaliczała się do patrycyuszów miejskich. Obok swego handlu, pielęgnowała i sztukę, założywszy sławną kapelę w swym pałacyku, która gromadziła wielu ciekawych, a nawet dźwiękami swymi wypłoszyła z kieszeni łatwowiernych niejedno mienie, doprowadziwszy bankructwem wspólników, wiele rodzin do majątkowej ruiny [8]).

Gdy w dniu 4 Stycznia 1813, na żądanie firmy

Bernardów, notaryusz Geldern zgłosił się do Rocha Franka z żądaniem zapłaty wekslu, w dniu 25 Września 1802 wystawionego, ten ostatni oświadczył: że nie jest w możności dopełnienia zapłaty obecnie, lecz przyrzeka to uczynić w czasie przyszłego jarmarku Wielkanocnego, i że już w tym celu dał zlecenie pp. Kasparowi Kratz i Synom we Frankfurcie nad Menem [9]).

Za pierwszym owym protestowanym wekslem, poszły i inne protesty.

W zapowiedzianym terminie Wielkanocnym, 23 Kwietnia 1803 r., zgłosił się notaryusz Geldern z nowym wekslem, niejakiego Adama Schlossera z Elbenrode, na 994 guld. 30 krajc., lecz tym razem, zamiast „barona von Frank", zjawił się sekretarz tegoż, pan Zalewski *(sein Secretair, Herr Zalefsky)* z oświadczeniem i prośbą o trzymiesięczną zwłokę, ponieważ jego państwo oczekują n i e z a w o d n e g o t r a n s p o r t u p i e n i ę d z y *(„wo seine Herrschaft ohnfehlbar einen Geld Transport erwarte")* [10]).

W oczekiwaniu owego „transportu", już nietylko sam pan Roch, lecz i wszystko troje rodzeństwo zaczęło wystawiać weksle na znaczne sumy, których wierzyciele nigdy otrzymać już nie mieli.

Weksel na 12.268 guld. 48 krajc., wystawiony na rzecz niejakiego Henryka Weingärtnera z Moguncyi, z terminem zapłaty na 1 Stycznia 1804, nie został zapłaconym, lecz prolongowanym z roku na rok, najprzód przez wszystkich trzech dłużników, później zaś, gdy dwaj bracia: Józef i Roch zeszli z tego świata, już tylko sama panna Ewa, do końca swego życia, prolongaty te wyjednywała.

Jak wielką była ufność wierzycieli do zapewnień rodziny Franków, dowodzi okoliczność, że tenże sam Weingärtner, nie otrzymawszy swej należności, rokrocznie, w ciągu lat 1806 do 1812, nowych swym dłużnikom dostarczał funduszów, jak np. w d. 24 Sierpnia 1806: 18.180 guld., w d. 11 Marca 1808: 15.177 guld. 3 kr., w d. 1 Stycznia 1809: 8.593 guld. 34 kr., w d. 1 Stycznia 1810: 9.367 guld. 1 kr., w dniu 1 Stycznia 1811: 5.105 guld., w d. 1 Stycznia 1812 r.: 16.694 guld. 47 kr., i tegoż dnia 1.000 guld. [11]), tak, iż zasadne rodzi się podejrzenie, iż w powyższych sumach kryły się lichwiarskie procenta, doliczone do pierwotnie zaciągniętego długu...

Choćby nawet pewna część pożyczek wpłynęła pod formą istotnie wyliczonych pieniędzy do kasy baronowstwa v. Frank, okoliczność ta dowodzi, że interesa owej rodziny, już w pierwszych latach bieżącego wieku, na bardzo kruchej opierały się podstawie, i że wszelkie koszta utrzymania dworu, zredukowanego z biegiem czasu z 800 ludzi, do połowy [12]), opędzały się już nie z zasiłków zagranicznych, lecz przeważnie z zaciąganych długów. Obliczenie cyfry owych długów, na miliony szacowanych, byłoby bezowocnem, już z tego względu, że bardzo wielu wierzycieli, po otwarciu w r. 1816 konkursu nad majątkiem owej wygasłej rodziny, zupełnie się z należytościami swemi nie zaprodukowało do masy. Jedni uczynili to w rozumnem przeświadczeniu, że nic nie otrzymają. inni (jak np. dom Rotszyldów) ze wstydu, iż się dali wyprowadzić tak sromotnie w pole. We właściwem miejscu, przedstawimy charakterystyczniejsze w sprawie owych długów szczegóły.

Pomimo że kruche belki pozornej, blichtrem upstrzo-

nej świetności rodziny baronowstwa v. Frank, trzeszczeć poczynały, jednakże długie lata jeszcze budowa ta trzymała się, siłą zaślepienia wierzycieli, którzy, po za murami pałacu Franków i po za szeregami dziwacznej armii kozaków i huzarów, domyślali się istnienia ważnej politycznej tajemnicy, której przeniknięcie, mogłoby sprowadzić nieobliczone klęski, a której pielęgnowanie, zdaniem ich, mogłoby w przyszłości opłacić się sowicie.

W dniu 3 Lutego 1803 r., zmarł panujący książę Wolfgang Ernest II. Isenburgski, a panowanie nad księstwem objął syn jego, Karol, i w roku 1804 wstąpił do armii pruskiej jako generał-major, lecz sympatye do nowych prądów liberalnych, które z Francyi szły na Europę, powiodły go niebawem pod sztandary cesarza Napoleona, w którego armii przyjął rangę generała brygady i został członkiem Reinbundu, walcząc w szeregach wielkiej armii przeciw koalicyi europejskiej, aż do bitwy pod Jena [13]). Rycerskie owe i anty-pruskie usposobienie, opłacił książę Karol, w r. 1815, utratą udzielności, lecz pod rządami jego, nacechowanymi liberalnemi dążnościami, miasto Offenbach zyskało wiele, i jako miasto przemysłowo-fabryczne i jako ognisko życia umysłowego, w którem, obok racyonalizmu, krzewił się szczególniejszego rodzaju mistycyzm, rozmiłowanie w okkultyzmie i w modnem w owej epoce wolnomularstwie.

W roku 1807, zmarł nagle jeden z braci Franków, Józef, w Offenbachu, gdzie go już bez wielkiej ostentacyi pochowano na cmentarzu, dziś już nieistniejącym.

Na żądanie wierzycieli, opieczętowano pozostałe po nim ruchomości, lecz ponieważ okazało się, że nie przedstawiają wielkiej wartości, a na wekslach istniały pod-

pisy pozostałego rodzeństwa, z rygorem solidarności, nie doprowadzono opieczętowania do — sprzedaży dobytku, lecz pozostawiono wszystko w *status quo,* aż do roku 1813, w którym nastąpił zgon i pozostałego brata, Rocha [14]).

Utrzymywano dotąd, nie wiadomo na jakiej podstawie, że Roch Frank wstąpił do wojska rosyjskiego i dostąpił tam nawet rangi porucznika w pułku preobrażeńskim. Jest to niezgodne z prawdą.

Roch Frank powróciwszy z bezowocnej wycieczki do Warszawy i do Petersburga, w roku 1800, po upragniony transport pieniędzy, przesiadywał bez przerwy w Offenbachu, a jedynym śladem jego działalności tamecznej są — weksle, które ciągle wraz z siostrą Ewą wystawiał, i akta licznych protestów w archiwach Birstein przechowywane. Znalazły się one tutaj nie jako dowód interesowania się dworu książęcego stosunkami rodzeństwa Franków, lecz wypadkowo, jako część akt notaryusza v. Geldern, pełnomocnika dworu, po śmierci tegoż ostatniego, do archiwum książęcego odesłanych.

ROZDZIAŁ XV.

Manewry wojskowe. — Illuminaci i wolnomularze. — Messyaniści. — Mrzonki Frankistów. — Księga proroctw. — Ukryty Jakób. — Jakób prawdziwy. — Święta latorośl. — Tabernaculum. — Czarna i biała magia. — Prawdziwa Rachel. — Przepowiednie żydom. — Święta Chimia. — Elszadaj. — Chuch. — Syon. — Edom i Ezaw. — Żywot wieczny. — Utrapiony Egipt. — Rzesza niemiecka. — Anglia. — Misterium magnum. — Elom. — Kier. — Suknia Ezawa.

Podczas, gdy gromadka Frankistów na dworze panny Ewy, bez przerwy i bez przeszkody z czyjejbądź strony, odbywała zwykłe ćwiczenia wojskowe, których celu domyśleć się niepodobna, w murach pałacu odprawiano tajemnicze obrządki, ujawnione w opisie p. Porgesa. Panna Ewa była zawsze środkową osią, około której obracali się jej wyznawcy, lecz ona sama żadnej czynnej nie odegrywała roli i zadawalniała się czcią, jaką jej osobie i jej obrazowi składano. I byłby ów tajemniczy tryb życia pozostał na zawsze zagadką, gdyby książeczka rękopiśmienna, obejmująca tak zwane „Proroctwa Izajaszowe“, nie odsłoniła nam nadspodziewanie zasłony i nie objaśniła, że owi starcy, o któ-

rych p. Porges wzmiankował, byli właściwie układaczami całokształtu nauki, stanowiącej mieszaninę białej magii z reminiscencyami biblijnemi, nauki, której środkowym punktem było pojęcie nowego Messyasza — Jakóba, zawsze żyjącego „Prawdziwego Jakóba“, do którego ma doprowadzić „ze świętego Syonu, Ta, która całego świata prawa wygładzi, Ona, Ona!!“

Należy sobie tylko uprzytomnić epokę, w której tego rodzaju brednie, zaprzątały umysły marzycieli, przypomnieć sobie fazę rozwoju wolnomularstwa, w zaczątkach wieku bieżącego, by skarłowacenie pojęć teozoficznych i socyalnych, którego ów ruch był wyrazem, mogło się stać dla nas kluczem dla wyjaśnienia rozgrywającej się podówczas w Offenbachu komedyi.

Nie stanowił ów objaw wyjątku i jakiegoś oryginalnego systematu; był on raczej echem pojęć i upodobań do tajemniczości, tak powszechnych w epoce przełomu, wywołanego rewolucyą francuską i potokami krwi, jakie obficie na polach bitew płynęły, był on tylko wyrazem tęsknoty dusz ludzkich do upragnionego spokoju i sprowadzenia na padół płaczu wymarzonej szczęśliwości i zbawienia.

Frankizm, jako systemat teozoficzny, osnuty w głowie prostaka, bez należytego podkładu teologicznego, musiał z konieczności wyrodzić się w jakąś nieokreślonej wartości naukę, skojarzoną bezładnie ze strzępkami dogmatów chrześciańskich i pojęciami Zoharu, z naleciałościami okkultystycznych zasad, i wytworzyć chaos dźwięków bez wartości, oszołomiających umysł słuchacza potokiem słów hebrajskich, greckich, chaldejskich i zapożyczonych z białej magii, by pod urokiem takiej mie-

szaniny, jego wola stała się bezwładną i poddawała się ślepo rozkazom i zaleceniom wykładaczy.

Księga Frankistów Offenbachu, jest właśnie okazem owej mniemanej nauki, ujętej w systemat przez najbliższych zwolenników i następców Jakóba Franka.

Składa się z XXIII. rozdziałów, a każdy rozdział zawiera dowolną ilość punktów. Napisaną została w języku polskim, nie bez pewnego polotu i uroku stylowego, i to jedyną stanowi jej zaletę. Treści przedmiotowej nikt się w niej dopatrzeć nie zdoła. Dowodzi tylko, że między następcami Franka, byli już ludzie ukształceńsi, kulturalnie lepiej od Mistrza urobieni, językiem europejskim władający i propagujący swe zasady z przekonania, gromadzący się około panny Ewy, jako wyobrazicielki frankizmu, w dobrej wierze, bez świadomości, że ta właśnie następczyni ich Messyasza, objąwszy po ojcu swym duchowy spadek, korzystać jedynie pragnęła dla siebie wyłącznie z przywilejów, ze stanowiskiem „Pani“ i władczyni dusz skojarzonych, bez najmniejszych aspiracyj do uszczęśliwienia ludzkości nową ideą o Bóstwie.

W tej nowej postaci, jaką frankizm po śmierci Mistrza przyjął, wyzbył się on już wyłączności poprzednio go cechującej. Już nie żydzi sami, lecz wszystkie narody chrześciańskie wciągniętemi zostały w promień oddziaływania wyznawców nowej „nauki“ na zewnątrz. Środkiem ku temu stały się „mniemane proroctwa“, groźby kataklizmów, w razie odrzucenia nauk, zbawienie wiekuiste ludzkości na celu jakoby mających.

Jeśli nie dla treści owych „pseudo-nauk“, lecz jako produkt twórczości umysłowej wyznawców ówczesnego

frankizmu, jako zabytek literacki i *curiosum sui generis,* zasługują owe mniemane proroctwa na baczniejszą uwagę [1]).

Oto są niektóre charakterystyczniejsze z owych proroctw wyjątki:

„Proroctwa Izaiiaszowi, wielkiemu Prorokowi, jednemu z Członków Świętego Sanedrin, przy Jego Tabernakulum, przez wielkiego Szaday z białej magii objawione, w następujące brzmią słowa [2]):

„Słuchajcie bogowie, wy, których panowanie w niebie jeszcze rozciąga się! wy, którzy planetami i gwiazdami władacie, wy, którzy w ręku swoich ster całego firmamentu trzymacie, i ty, zepsuta, sfałszowana, dwojakim ludzi rodzajem zamieszkana Ziemio! nadstawcie uszu waszych, gdyż wielka moc Pana w białej magii, z przed tronu Elszaday mnie zesłana, następujące woła do was słowa: Elohim powychowywali dzieci i onym rządy światów poruczyli, które teraz od Boga prawdziwego odpadłszy, samym tylko cudzym służą Bogom.

★

Cała czarna magia, gnomony (duchy podziemne) i wszystkie piekielne duchy znają i trzęsą się przed Panem swoim Elszaday, a biały Szaday zgina kark swój przed nieograniczoną Elszaday mocą. Izrael tylko, to jest Naród żydowski, nie zna więcej Szaday, którego poznać głównym jego powinno było być pragnieniem, i lud ten, który

moim być ma, nie ubiega się za tem także i do tajemnego miejsca zbliżyć się nie stara.

★

Biada! Biada Tobie grzeszny Narodzie! który sobie samemu odemnie zostawiony, przeciwko temu świętemu grzeszysz miejscu! woła Bóg. Biada Tobie Narodzie, który tylko za zbrodniami świata ubiegasz się! Biada temu złośliwemu nasieniu, którego obraz w piekle wyryty! Biada tym szkodliwym dzieciom, które od młodości zepsute, temu świętemu miejscu złorzeczą! Biada, biada, potworcom tym, którzy moc białą opuściwszy, tych 72 mężów, najwyższe całego Izraela głowy, bluźnierstwy swemi lżyli i nadto tyle jeszcze zuchwałości, tego świętego proga unikać mają...

★

O nieczyste Izraela plemię, równie jak wszyscy inni ludzie, słabe i zepsute jesteś, nadwątlone są wszystkie członki twoje, moc twoja wszędzie okryta ranami, a blask twój ledwie tylko kilku członkom twoim pozostał; w miłości braterskiej więcej się nie trzymają, a łańcuch ów złoty, którym cię Bóg połączył, nie jest ci więcej znany, do drabiny Jakóba zupełnie wzdychać przestałoś, odjęte ci jest to święte pomazanie, które ci moc Boska we wszystkich działaniach twoich udzielała.

★

Wszystkie kraje wasze zdruzgotanemi i spustoszonemi, miasta wasze w perzynę i popiół obróconemi zostaną, urodzaje wasze — cudzi w oczach waszych pożyją

i tak ogołoceni ze wszystkiego będziecie, jako i ci, którzy narzędziem spustoszenia waszego postanowieni, wszystko wasze pochłoną. . .

*

To to jest, co nasz wielki Izajasz, syn Amoz, o duchownym i ziemskim, w starym i nowym Jeruzalem widział.

*

W ostatnich to czasiech, które podług sposobu rachowania naszego, w 18 wieku po Chrystusie przypadną, ta niewidzialna wielka Góra na północy, na której Dom Pański, czyli Święta Arka Noego, końcem jednym — tej świętej Góry, drugim zaś — Boskiego Eden dotykając się, stoi, zapewne i niechybnie mocą Boską objawioną będzie, i wówczas wszyscy zobaczą, że ta święta Góra, wyższa nad wszystkie całego ziemi okręgu góry. Tam to jest pagóreczek ten, który nad wszystkie pagórki wyniesionym będzie, do którego wszystkie religie, tak dobrze Chrześcianie, jako i cały Naród żydowski, Grecy, Mahometanie i wszystkie, na początku Europejskie Narody, biedz będą.

*

A skoro lud ten tam się zgromadzi, wszyscy jednym głosem zakrzykną: Idźmy, którzy tu stoimy i na tę świętą Górę Boga prawdziwego wstąpmy, ztamtąd bowiem tylko do domu Boskiego, do domu świętego, prawdziwego Jakóba zbliżyć się możemy, niechaj On sam, w którą drogę udać się mamy, nas nauczy, abyśmy żywota wiecznego, którego On tylko

jest Panem, dostąpili, On niechaj nas swoją świętą Jakóba drogą prowadzi, gdzie już nikt zbłądzić, nikt potknąć się nie może, albowiem z tego świętego Syonu, z tej to dubeltowej Jaskini, z tej samej Góry, objawi się Ta, która całego świata prawa wygładzi, Ona, Ona! pierwsze to przenajświętsze, nieznajome słowo Boże wyrzeknie, którem w tym nowym Jeruzalem natchniętą będzie.

✶

Wtenczas to, kiedy On sam przyjdzie sądzić wszystkie narody, karać wielkich i dumnych, którzy Boga odstąpili, wtenczas zgiełk wojny ustanie, wszystkie narody, raptem, jak piorunem uderzone, pałasze z rąk swych wypuszczą, a cała ich wojowania sztuka w nic obróconą będzie.

✶

Zbliżcie się wy, z domu Jakóba, z domu drugiego, ukrytego Jakóba, zbliżcie się i całemu światu okażcie, żeście wy, Boga waszego, Jakóba waszego, w ludzkiej postaci widzieli; ogłoście, dajcie nam w tymże samym chodzić świetle, któregoście wy jasność tylko widzieli, kiedy Pan sam w pośrodku was znajdował się.

✶

Ty zaś, żydowski narodzie, od prawdziwego Jakóba jesteś opuszczony, ty teraz ludem jego nie jesteś, ty bowiem więcej popełniasz złego, niż narody na Wschodzie mieszkające.

✶

Kraj, który tobie był przygotowany, samo srebro i złoto, nieprzebrane w nim dla ciebie znajdują się skarby. Kraj, który Bóg twojemu przyobiecał nasieniu, jest pełen wysokości, a nic takiego znaleźć się nie może, coby wielkości jego wyrównać zdołało.

★

Ale ty sam sobie inny kraj obrałeś, samym tylko bałwanom, dziełu rąk twoich, służysz, splugawiłeś palce twoje, które Duchem Boskim pomazane być miały.

★

Wy, starsi, przełożeni synagóg, wyście to niewiadome i niewinne pospólstwo uwiedli, ono wszystko prosto śladem waszym idzie i w pokorze się dziełom tym, któreście wy sami, waszą zapamiętałą mądrością wynaleźli, kłania. O! Wam Bóg nigdy tego nie daruje, wy najstraszniejszą karę odebrać musicie!

★

Idźcie, biegajcie, w skałach się i opokach chowajcie, pod ziemię się skryjcie, albowiem ocknie się Pan i sam się wam jako straszny Bóg okaże, Bóg wasz, którego więcej nie znacie, On sam wami, glancem swego Majestatu, w którym się objawi, zatrzęsie!

★

Wszyscy do nieba patrzący i tam pomocy szukający, wszyscy pyszni poniżonymi zostaną i jako proch na ziemi leżeć będą, a Pan, prawdziwy Bóg, sam tylko

naówczas królować całej ziemi, sam tylko jej panować będzie.

★

Albowiem dzień ten ukryty, w sercu tylko Boskiem schowany, dzień ten, od samego Boga jest postanowiony. On sam przyjdzie i wszystko, co się wielkim i wyniosłym sądziło, sądzić będzie.

★

Wtenczas On sam wszystko dumne i wyniosłe królestwa Stom poniży, a królestwo Baszan w proch obróci.

★

Wtenczas, kiedy to wszystko stanie się, ta przenajświętsza Latorośl, t. j. Bóg sam, z ziemi wykwitnie. O! jakże On nam miły. O! jakże On nam drogi będzie! O Ty, najkosztowniejszy ziemi owocu, jakąż rozkosz całemu przyniesiesz światu! Jakże przyjemnie słodkim będziesz tym, którzy pomiędzy świętymi cedrami prawdziwego Izraela zachowanymi będą.

★

Raduj się każdy, raduj naprzód, który pomiędzy żyjącymi w Benszolem zapisany! [3]).

★

Wtenczas to Pan, jako miłosierny Bóg, jako Prawdziwy Jakób, wszystkie grzechy tym pozostałym odpuści, i co tylko nieprawego przeciwko Niemu i przeciw ludowi jego popełnili, niepamiętać im będzie.

Ta fałszywa córka Jeruzalem oczyszczoną także zostanie przez tego mocnego Ducha, który sądzić i w ogniu czyścić wszystko będzie.

★

Na tej ukrytej Górze prawdziwego Syonu, objawi Bóg nową Budowlę, tam, gdzie prawdziwa Rachel z dziećmi swojemi zgromadzi się; noc, wszystkie ciemności i chmury znikną, a dzień w swoim ognistym blasku wiecznie świecić będzie, wszystko, co tylko przy Niej stać będzie, zasłony przed twarzami swemi mieć musi, iżby światło od ich bijące oblicza, jasności dnia nie zaćmiło.

★

Tam to ów prawdziwy Budynek, prawdziwy Namiot Jakóba stoi, tam żaden upał ziemski nic szkodzić nie może, tam to jest prawdziwa Cień Boska *(sic)*, schronienie i ukrycie przygotowane tym, którzy żadnego uczestnictwa w tym strasznym zburzeniu i nawałnicy, które na całym świecie wybuchną, mieć nie mają.

★

Wtenczas ciężki i straszliwy bardzo czas wybuchnie, który trudniejszym daleko do zniesienia, niż ów przeszły będzie. Suchość, bieda, nędza, czasu tego nieporównanie większemi będą od tych, które Izraelici przy przechodzie przez morze wystali; tu bowiem wszystko w tej prawdziwej Galilei przez Jordan, t. j. przez chrzest przejść musi, co bardzo ważna jest tajemnica.

★

Ale nie tak, nie tak, ta mała kupka, gdzie te prawdziwe, święte Jakóba pozostałki *(sic),* nie tak, zaiste, powiadam wam, ludzie ci leżą i jęczą w ciemności, wszak prawda, ale już oni najświętsze i największe światło w człowieczej postaci widzieli; ręce ich samego dotykały się Pana, nogi ich, w tropy świętych nóg Pańskich wstępowały; z najciemniejszego oni ze wszystkich całego świata królestw kraju wyciągnieni byli, w potwarzy, zniewadze i pogardzie leżeli, ale wewnętrze ich jasno i czysto, jak słońce, świeci, dlatego, oni, jako prawdziwe dzieci Boskie, wiecznie pozostaną.

*

Miliony pogan, równie z chrześcian, jako i innych religij, pójdą także za Tobą, ale ci, nigdy Ci, Panie, takiej uciechy przynieść nie mogą, jaką Ci prawdziwe dzieci Twoje sprawiły, z temi bowiem radujesz się ty, prawdziwy Jakóbie, tak jak się ze szczęśliwie ukończonego żniwa weselą. Ty je z tej burzliwej wyciągnąłeś otchłani, tak jako rycerz nieprzyjacielowi swemu bogatą zdobycz zabiera, tak właśnie i ty je nieprzyjacielowi żywota, z jego zabójczych rąk, twojem wielkiem miłosierdziem wyrwałeś.

*

Ty sam jarzma ich, ciężar i korzeń ten strzaskałeś, pod którym oni od czasu urodzenia swego stękali, Tyś je z pod tej przeciwnej władzy, z pod wszystkich praw wyciągnął, sameś kij dręczyciela ich złamał, pod którego przemocą, w niezgrunto-

wanej leżeli głębiźnie! Ty je sam na ostatku do świata przyprowadzisz, a najpierwsze objawienie się twoje między niemi się stanie, tak, jako ono z początku już było, ty bowiem, o Panie, sam miłosiernym jesteś ich ojcem.

★

A to nastąpi, jak skoro ta okrutna wojna, z gwałtem i zajadłością w krwi zbroczonej szacie, w najtęższym ogniu i zapale wybuchnie, kiedy świat cały tym zupełnie ogarnięty pożarem, blizkim się końca widzieć będzie.

★

Wtenczas nam święte narodzi się dziecię, dany nam będzie Pan, który nas i dotąd na świętych swoich nosił ramionach. On to prawdziwym świata całego Panem zostanie, imię jego, dotąd jeszcze nie objawione, jawnie wtenczas i publicznie ogłoszonem będzie; dotąd On się nam jako cudowny ukazał, albowiem sobie i nam cuda czynił; jako radziciel, sam nam bowiem za sobą iść radził, iżby nas ze szponów złego wyratował; jako moc, albowiem z jego mocą wszystkie kraje szczęśliwie przebywali, a on nas wszędzie od złego zasłaniał i bronił, jako bohater; w jednym bowiem oka mgnieniu mógłby był świat cały pogruchotać i rozwalić, a przecież tego nie uczynił i siłę swoją w obrębach i szrankach trzyma, co prawdziwego tylko rycerza okazuje; jako wieczny, albowiem on sam, ten duchowy Adam, z którego my, wszystkie dzieci, spłodzeni jesteśmy i który wiecznie ojcem naszym pozostanie, jako książę pokoju, albowiem nie pierwej ten, narodowi ludzkiemu

przywrócony będzie, aż póki świat cały jego samego za prawdziwą głowę i całego okręgu ziemi książęcia nie uzna.

✶

Iżby to Bóg do skutku przywiódł, sam się jako człowiek i jako Drugi Jakób na tej ziemi ukazał, i tu, na tym świecie, słowo to z najświętszych ust swoich: że on sam tylko panować chce, wydał; ten to sam Bóg najsamprzód się między pozostałkami Izraela zjawił, dla nich i dla ich dobra sam się poniżył i jako ubogi człowiek upadł.

✶

Iżby wszystko, że on się dla narodu ludzkiego ofiarował, poznało, lud Efraima, tak pysznie i wysoko się trzymający, wcale upadku swego nie przeczuwa i mieszkańcy także Samarii w dumie i zuchwałości chodząc, wcale w prawdziwego Pana nie wierzą, którego oni, jako człowieka między sobą chodzącego, słyszeli i widzieli.

✶

I lubo już prawie że straszne spadły na nich kamienie i że ich prawie aż do śmierci tłoczą, czują, Tego jednakże, z którego rozporządzenia to dzieje się, nie poznają i myślą tylko: sami my sobie znowu pomożemy i sami się znowu w górę wzniesiemy, sami uszczerbek i upadek nasz naprawimy, piękniejszemi daleko drzewami, okazalszemi pałacami kraj nasz przyozdobimy.

✶

Pomimo tej ciężkiej próby, przecie się jeszcze w powszechności naród Izraelski do swego prawdziwego Boga nie nawróci i Tego miłować, z którego przyczyny tak strasznie bitym będzie, nie zacznie, do swego tylko Boga wzdychać i wołać będzie, a ten z fałszywą ich religią w zupełności wygładzonym być musi.

★

Dlatego ten mocny i jedyny Bóg raptownie i w jednym szczególnie dniu głowę z ogonem zjednoczy, ich systema, zwyczaje, religii obrządki zburzy i wykorzeni, i wszystko pod jeden rząd chrześciańśtwa przywiedzie.

★

Ich najstarsi rabinowie, wysoko uczeni — głową, a proste, fałszywie przez ich nieprawdziwych proroków uczone pospólstwo — ogonem, rozumieć się mają, a ten — głowie równym być musi, gdyż wszystko zjednanem będzie, aby tem łatwiej do jedności przyprowadzonem być mogło.

★

Ci bowiem, co teraz żydów nauczają, sami tego co uczą, fałszywe mają wyobrażenie, dlatego, jako zwodziciele, z zawiedzionymi do jedności doprowadzonymi być muszą, a to przez wielkie miłosierdzie prawdziwego Jakóba, inaczej na wieki-by przepadli.

★

Biada! biada uczonym w piśmie, filozofom, teologom i publicznym tych głupich światowych umiejętno-

ści nauczycielom, biada tym nadętym rabinom! tym fałszywym kapłanom, biada wszystkim sądzącym, bowiem dekreta ich, — niesprawiedliwości, fałsz, wszystko woli Boskiej przeciwne!

*

Oni są to, którzy lud mój nędzny trapili i uciemiężali, i nietylko sprawy ich przed uszy swoje nigdy nie przypuszczali, ale nadto niesprawiedliwość im czynili i zemsty pomiędzy nimi wykonywali. Czuły bowiem ich serca słuszność uciśnionych, ale złość ich uznać tej, dopuścić nie chciała. Oni to wdowy moje i biedne sieroty od siebie wypędzali i nigdy je do przedpokoi swoich nie przypuszczali.

*

Cóż wy teraz barbarzyńcy poczniecie, jak was raptem nawiedzą i jedno po drugiem, bez przestanku, zsyłać na was będą nieszczęścia! gdzież jest taki, coby wam pomódz potrafił? gdzież wasze bezwstydne twarze skryjecie, gdzież jama, gdzie pieczara taka, w którejbyście się schować mogli? gdzież ozdoby wasze, gdzie pychy, gdzie dumy waszej oznaki wrzucicie, kiedy Ja mocną was ręką moją uchwycę?

*

Wtenczas, kiedy ta susza wszystkie narody ogarnie, światło to, które dotąd pomiędzy prawdziwymi Izraelitami tlało, od Boga samego roznieconem będzie; On sam, Ten wszechmogący, najsprawiedliwszy, przenajświętszy, sam będzie rozżarzaczem, iżby ten święty pło-

mień na wieki wieków nie wygasł. On sam się wtenczas tą świętą Chimią, czyli odłączaniem, zatrudniać będzie, sam wszystkie ciernie i głogi pomiędzy Izraelitami wmieszane, wyrąbie i wyczyści, które żadną miarą przez śmierć, ale tylko przez zupełne poddanie się i mocny ziemski ucisk, który w dniu jednym stanie się, do skutku przyprowadzonym będzie.

*

Wszystkie wysokie i wyniosłe familie żydowskie, które w tym ziemskim lesie od innych różnić się szukają, tak dobrze, jako i wszystkie ich bogactwa, dnia tego łupem ognia stać się muszą, ale od duszy do ciała ich, wzgląd Bóg miłosierny mieć będzie, wielu się rozpłynie i rozejdzie, wielu zniknie, ale wiecznie potępionymi nie będą, gdyż na ostatku do ich Prawdziwego Jakóba należą.

*

Mało, bardzo mało z tych wysokich pozostanie familij, dziecię je porachować i zapisać będzie mogło.

*

Wtenczas to te szczęśliwe prawdziwego Izraela pozostałki, mądrością Boga samego pobudzeni będą, iżby tłumem do domu Jakóba bieżeli, który wtenczas wcale nie do poznania powierzchowność mieć będzie; już więcej obrony, opieki i pieczy u przełożonych narodów, które do ich rzezi przeznaczonemi były, szukać nie będą, ale tylko zupełnie się na prawdziwego Jakóba opuszczą, na tego jedynego, świętego, narodu Izraelskiego wyba-

wiciela, który tam żyje i sam tylko szczerą, jedyną jest prawdą!

*

Ta zaś reszta, która w ręce Narodom wpadnie, także przez dzieci Pańskie, które moc Boską otrzymają, nawróconą i przed drzwi Jakóba przyprowadzoną będzie, iżby Tego — co sam tylko mocny i możny — uznali.

*

Chociaż bowiem Naród Izraelski niezliczony, — wszystek nawrócony i do religii Chrześciańskiej wprowadzony być musi! gdyż w czasie, w którym zburzenie i spustoszenie szerzyć się będą, sprawiedliwość lud Izraelski do jedności przywiedzie i do prawdziwego Boga przygotuje.

*

To bowiem nieodwołalną i nieodmienną, iż Drugi Jakób, moc wszechmogącego Elszaday sam wykonywać będzie i w całym świecie powszechne zburzenie zdziała.

*

I będzie władza, moc i potęga nadana temu, i sama z siebie wykwitnie w tym, który Jeszua, czyli zbawienie, nazwanym będzie, a ta latorośl, święta, wieczna latorośl, — biednemu, w najokropniejszym smutku pogrążonemu światu, owoc żywota wiecznego przyniesie.

*

Na nim duch Pański, duch Jakóba spoczywać będzie, na nim! On bowiem sam wszystko i w nim to

zamknięte leży, a na nim tylko samym Duch Mądrości, która całemu światu nieznana, Duch rozumu, nikt bowiem, prócz niego samego, czyny i sprawy jego rozumieć nie potrafi; Duch rady, On bowiem jest ten Mądry Jakób, który sam, za poradą wewnętrza swego, białego Labana oszukać może(!); Duch mocy, On bowiem swoją tajemną i nieznaną siłą, całe wszystkich bogów panowanie do siebie przyciągnie; Duch poznania, on bowiem przyjdzie i rozpozna, które tylko do niego lgnące i na nim polegające serce, On sam tylko, które są wybrane dzieci Boskie, w głąb wejrzeć może; Bojaźń Pańska, on bowiem sam jako człowiek, w ręce Elohim poddał się, iżby tylko Naród ludzki z pazurów i szpon ich wyratował, i świat cały wybawił!

★

On to wcale na inny sposób lud sądzić będzie, On bowiem nietylko powierzchnemi widzi oczyma, nietylko powierzchnemi słyszy uszyma, wewnętrze Jego wskróś serca ludzkie przenika, które on dopiero w miarę skłonności ich ku prawdziwemu Bogu, osądza, a to. to jest, co się po Boskiemu sądzić nazywa.

★

Żadnego on nad bogatym mieć nie będzie względu, ubogi, przy ogniu Boskim niedostatek cierpiący, podług sprawiedliwości sądzonym być musi, a nędzarz Boga zapominający, przez niego samego ukaranym będzie; co on tylko usty swojemi wyrzecze, rozkaże, lub rozsądzi, bądź na kraj, jednego z osobna człowieka, albo w kupę

zebrane mnóstwo, to nieodmiennie i koniecznie stać się, to dopełnionem być musi. Jego bowiem Chuch (!) jest oręż ten, którym on wszystko rozsiekać jest w stanie.

★

Wszystko, co z biódr Jego początek swój weźmie, co on sam spłodzi, albo wychowa, to wiecznie sprawiedliwem i boskiem zostanie, a wszyscy ci, którzy pod nogi jego święte podłożeni, których on do ziemi tratować będzie, ci na wieki prawdziwymi i najpierwszymi Prawowiernymi, i takimi całemu światu objawieni zostaną.

★

Objawienie tego wszystkiego, zgiełk bardzo wielki poprzedzi; wszędzie: kto owym korzeniem oswobodzenia być może? kto tą chorągwią narodów? szukać będą. Poganie wszyscy poruszeni: kto to być może? badać i szperać nie przestaną, a on się umyślnie wtenczas na spoczynek uda, albo przynajmniej tak przed światem pokazać każe, iżby cześć i chwała Jego tem większą i boską była...

★

Raptownie ten wielki, prawdziwy Jakób, drugi raz niespodziewanie, jawnie, swą świętą rękę wyciągnie, iżby pozostałki ludu swego do kupy zebrał i ze wszystkich czterech światów wybranych swoich na jedno zgromadził miejsce.

★

On sam weźmie chorągiew i poganami zatrzęsie, on sam rozpędzonych Izraelitów i rozproszonych ze wszystkich czterech miejsc okręgu ziemi, do kupy sprowadzi — co wkrótce bardzo nastąpi.

★

Pieśń chwały tobie śpiewać będziemy, tobie, zbawco nasz, żeś się tak Wielkim, tak miłosiernym tej małej gromadce ludzi, od całego ziemi okręgu wzgardzonej, okazał, we wszystkich to krajach ogłosimy, aby wiedziano, że ty, o Panie, upodobanie twoje w tym, co najbardziej wzgardzone i wyszydzone było, znalazłeś.

★

Klaskaj rękoma, raduj się, skacz z wesołości, graj, śpiewaj i wychwalaj, ty, jedyna wszechmożna i wieczna mieszkanico, i rządczynio nieznajomego Syonu, gdyż ten jedyny, sam mieszkanie swoje w wewnętrzu twojem założył, wejrzyj miłosiernie na nas wszystkich, albowiem Pan sam jest w tobie!

★

Albowiem ta święta godzina uderzy, w której ten wielki Lew raptem, z długo trwałego snu swego obudzi się, w której ten utajonych wszystkich bogów Pan — miłości, litości i miłosierdzia ogień w siebie wciągnie, w której głos mocny zawoła: „Powstań Ojcze! Wejrzyj na nędzę ludu Twego, czas zmiłowania się nad nędzą ludu Twego, czas zmiłowania się nad pozostałkami Izraela już nadszedł, racz już Ty,

prawdziwy Jakóbie, postać Twoją przybrać na się, okaż już światu ten prawdziwy Adama obraz, który ty nosisz, i zgromadź znowu ze wszystkich kątów i stron świata, twój rozproszony, nędzny, stęskniony i zaledwie dychający lud, osadź go w tym kraju, któryś Abrahamowi przyobiecał, czyli sobie samemu kiedyś postać Abrahama wziąć na się przeznaczył". Wtenczas, kiedy się to wszystko ziści, mnóstwo cudzoziemców z różnych państw i narodów, a osobliwie z Grecyi, do wybranych się przyłączy, prosto do domu Jakóba przyjdzie i objawi, że one od dawnego czasu temu służyły, którego czciciele Jakóba wzywają i że samego tylko prawdziwego Jakóba, między tak wielą otaczającemi ich religiami, uwielbiali.

★

A skoro cudzoziemców tych, którzy wtenczas wielką mocą i siłą uzbrojeni, jawnie przed świat wynijdą, głos ten się rozlegnie, całe do nich przyłączać się będą narody, prawdziwej się rzeczy chwytać i pod ich ciągnąć chorągiew z uzbrojoną ręką, aż do domu Jakóba, gromadami i w niezliczonem mnóstwie ściągać się do kupy i jako poddani i słudzy prawdziwego Pana, jemu się zupełnie poddawać będą. Wtenczas dopiero wszystkich wyniosłych do więzienia wtrącą, wszystkie dobra im zabiorą i do pługa i motyki użyją, iżby tenże sam ciężki los kosztowali i mieli, który do tego czasu z ich przyczyny dzieci Boskie znosiły, a wtenczas dopiero spełni się, że Jakób — Ezawa plac i miejsce zastąpi, i panowanie od niego odbierze, aby On sam tylko z dziećmi swojemi wiecznie

panował nad tymi, którzy niedawno ich uciążycielami byli".

W rozdziale XVI. zwraca się księga proroctw do niektórych narodów europejskich, i na pierwszem miejscu stawia kraj Filistrów, co — jak w nawiasie objaśniono — Francyę oznaczać ma, tę Francyę, w której właśnie przewrot społeczny był nastąpił i stracenie króla Ahasa, czyli Ludwika XVI., było postanowionem...:

„Lecz nie ciesz się ty, kraju zepsucia! ty złamane królestwo, nie ciesz się, że ta moc z karku twego zdjęta, z tego bowiem nierządu i wewnętrznych zamieszek, bazyliszek raz jeszcze w tobie powstać musi, którego owocem ognistym smok będzie, a ten wiele, wiele tysięcy z kraju twego pochłonie.

★

Ci bowiem burzyciele, którzy to w tajemnicy mocą i siłą bóstwa udziałali, ci teraz już spokojni i od śmierci wolni, ale ci, którzy to jako djabelskie narzędzie wykonali, tych Bóg wykorzenić i wszystkie złego pozostałki wydusić każe.

★

Zawrzyjcie bramy wasze, wołajcie i narzekajcie wszyscy tego pysznego państwa mieszkańcy, cały Filistrów kraj w dziwny wcale naród zamieniony będzie, albowiem największy się dym z północy podniesie i różne rozjuszone narody do wściekłej porwą się wojny".

★

Po potoku słów, zwróconych do królestw Moabu i Damaszku, księga proroctw znowu składa dań frazesów na cześć wybranego Jakóba:

„Patrzcie o ludzie! patrzcież wszyscy bogowie! przypatrz się cały świecie! przypatrzcie się wy wszystkie niewidzialne światy! patrzcie wy firmamenta! przypatrz się ziemio i wy wszystkie elementa! przypatrzcie się wy nawet dzieci Boskie, wszyscyście tego prawdziwego Pana, wszyscyście, że on tylko, a nie żaden inny zbawić was może, zapomnieli! Patrzcież, oto Ja jestem ten prawdziwy Jakób, który was do żywota prowadzi! Ja, ja was na wieki wieków od śmierci wyratować mogę, a wyście wszyscy o skale tej, która sama tylko mocna, sama tylko trwała, niepamiętali! Wyście mnie odrzucili! wyście mną wzgardzili! wyście, że ja wasz wieczny ojciec jestem i że prócz mnie, nie masz nikogo, któryby was wybawić mógł, zapomnieli! dlatego nie pierwej wszystko zbawionem będzie, póki te flance dojrzeją i ja, jako cudzy, na świat przyjdę i sam flance te rosą moją polewać będę, która żadnej śmierci odoru nie przyjmuje, ale tylko te piękne flance do żywota wiecznego prowadzić — jej dzieło.

*

Jak się to stanie, wy wybrani, na niego oczekiwać, wy, że on to jest, który flance te do wzrostu przyprowadzić przyszedł, znak mieć będziecie, ale wiedźcie naprzód dzieci kochane, wtenczas, kiedy już blizkiemi dostąpić i posiadać żywot wieczny będziecie, wtenczas

wszystkie gorycze, zgryzoty i bóle z wesołością i ochotą przechodzić gotowi być musicie!

★

Skoro wielki krzyk między narodami wybuchnie, wy od wszystkiego wolnymi będziecie. Biada nam! świat cały zawoła. Wszystko w wojnę zawikła się, narody rzucą się do broni, krew strumieniami we wszystkich krajach płynąć będzie.

★

Jako rozhukane morze, bałwany wodne wściekłym miota pędem, z takimże gwałtem, z takimże łoskotem krew ludzka płynąć, z gór wysokich się walić i wszystkie rzeki czerwono farbować będzie, a Bóg sam zepsucie i upadek ten od wybranych swoich oddali i spustoszenia mocom — ten zakaz, który strasznym dla nich będzie, wyda; wszyscy zaś inni ludzie, wielkie udręczenia, bole i męki śmierci przejść muszą.

★

Biada Anglii, krajowi temu, który morzem oblany i opasany, rozumie, że się niczego dla przepychu i bogactwa swego obawiać niema!

★

Kraj ten tysiące okrętów posiada, które milionami wybudowane, po wszystkich morzach krążą i żeglują, i ze wszystkiemi narodami w związku i handlu stoją. Pomóżcież sobie teraz wszyscy, kiedy Ja, mówi Bóg, moich tam wyprawię posłańców, przez których wszystkie

splondrowania i zrujnowania bogactw waszych uskuteczuię! Ja na was naród jeden zeszlę, który silniejszy niż wszystkie inne będzie narody, Ja im kraj wasz wyniszczyć, zrabować i zdeptać rozkażę, i mocy Szaday, aż do którego On miejsca wylew wody na wasz suchy kraj wyprowadzić ma, wyznaczę, iżbyście w tej raptownej powodzi wszystko stracili.

★

Wszyscy wy ziemi mieszkańcy, którzy się wtenczas utrzymacie, wszyscy wy, którzy się w tym kraju znajdziecie, to wód wezbranie, potop ten własnemi zobaczycie oczyma, skoro tylko chorągiew, czyli te nowo odrodzone dzieci Boskie na tej ukrytej Górze do boju zgromadzonemi i przygotowanemi będą, wtenczas całemu światu głos trąby zahuczy, głos, który, odkąd świat światem, nigdy jeszcze słyszany nie był.

★

Wtenczas to rozdarte, splondrowane i obrabowane pospólstwo, które do strasznego przyprowadzone będzie stanu, wszystkie niezliczonych bogactw pozostałki w kraju, do kupy zbierze i one najwyższemu, prawdziwemu, żywemu Jakóbowi na to miejsce zniesie, gdzie się Imię Wiecznego, przez to święte Szem Hamforosz [4]), najpierwszy raz, odkąd świat stoi, na Górze tego wiecznego Syonu objawi.

★

Teraz srogie nieszczęścia temu utrapionemu Egiptowi [5]) śpiewać będę. Przypatrzcie się i słuchajcie tylko

wy, którzy do naszego Zgromadzenia należycie. Objawiono wam: że ten prawdziwy Jakób, wszystkich bogów Pan, raptownie i nagle, w ludzkiej, jeszcze nieznanej i tajemnej postaci, tu przyjdzie (co się przez chmury rozumie), a przyjściem swojem w tym momencie wszystkie bożki, wszystkie sekty, wszystkie tajemne towarzystwa, które tu najmocniejszy korzeń i gniazda swoje mieć będą, zatrzęsie i nieuchronność upadku ich sprawi, cały bowiem ten, aż do przyjścia jego, kwitnący kraj, oczywiście wtenczas padać i do podłości przychodzić zacznie.

★

A ja, mówi Pan, ja sam to mocą działania mego uskutecznię, że w całym tym kraju wewnętrzna wybuchnie wojna, brat z bratem swoim ucierać się, przyjaciel z przyjacielem potykać się, książęta przeciw książętom ciągnąć będą, wielcy panowie — małych pochłoną; wszystko się jak w odmęcie jakim pomięsza.

★

Męztwo całe tego pysznego, tyle królów i książąt w sobie liczącego kraju, od pierwszego momentu mego doń przybycia, mocą wewnętrza mojego odjęte mu będzie; wszystkie ja ich zamiary, wszystkie ich przeciwko mnie i wielkości mojej projekta i zamysły, w niwecz obrócę, wszyscy wieszczbiarze, astrologi, fałszywi magicy, wszyscy nieprawdziwi mularze, wszystko się o mnie w ich wysokich mądrości szkołach dowiadywać będzie, ale żaden, żaden się nie dowie, że Ja jestem ukryty Pan,

który jako złodziej (?) lud mój z tego kraju kłopotu i boleści, wyciągnąć przyszedłem.

★

Najprzód Egipcyanów tych między wielu rządzców i okrótnych ludzi podzielę, a nieczuły i surowy król nad nimi wszystkimi panować i nawet zguby i upadku ich szukać będzie.

★

Wszystkie jeziora, wszystkie rzek ich wody, które moc Egiptu składają, mocą moją wysuszę, a ta największa jego rzeka — Ren — bieg swój na raz jeden odmieni.

★

Wszystkie, w całej Rzeszy bieżące wody, z koryt i granic swoich wystąpią, a nikt, placu tego, gdzie wprzódy były, pokazać nie zmoże; wodniste bowiem, w suche, a suche — w wodniste zamienią się miejsca.

★

Wszystko, co zielone i piękne było, smutnem i czarnem stanie się, wszyscy wielcy, którzy tu jako kwiaty kwitnęli, na raz jeden zwiędną i w smrodliwe się — nic obrócą.

★

Ci wszyscy fałszywi rybacy, którzy do różnych sekt, towarzystw, związków, ludzi łowili, odkrytymi i surowo ukaranymi będą. Ci zaś wszyscy, którzy Boga, jako źródło wszystkiego światła, nie poznawszy, różne umie-

jętności i mądrości wynajdywać chcieli, ci, z fałszywymi nauczycielami swymi, zawstydzeni i opuszczeni siedzieć będą, a ci, którzy na dzieci Boskie, sidła, iżby je schwytać, zastawiali, w smutku i kłopocie wiecznie pozostaną.

★

Wszyscy Rzeszy książęta, wszystkie przedsięwzięcia, plany i zamiary ich, wszyscy tego potężnego i mocnego Faraona ministrowie (którego imię sobie zachowujemy), wszyscy jego mądrzy radziciele, z całem ich rozmyślaniem, mądrością i projektami, upadną.

★

Albowiem ten wielki Pan, ten mocny Jakób, takie pomiędzy nich zawrotu szaleństwo wyleje, że oni w całej Rzeszy zamieszanie wzbudzą, jeden nad drugim panować zechce, aż póki zupełnie wszyscy nie przepadną.

★

Wtenczas to wysokie i wyniosłe Państwo lękać się i trząść zacznie przed tymi świętymi Prawdziwego Juda pokolenia pozostałkami, którzy się tam objawią, a kto tylko myśl jaką przeciwko nim podniesie, od strachu zginąć musi, albowiem ten Wielki Jakób dekret na prześladowców dzieci swoich wydał, który nigdy odmienionym być nie może.

★

A po tych dokonanych plagach, sam Pan cały Egipt uleczy, w nim najsamprzód Moc swoją objawi i kroki wieczności okaże, gdyż wszyscy Egipcyanie do

Pana się nawrócą, za nim pójdą i do niego wołać i płakać będą, co jego ojcowskie serce poruszy. Wtenczas się nad nimi także Pan zmiłuje, da się ubłagać i wszystkich do żywota przyprowadzi.

★

Wtenczas się Egipt z Assyryą (kraj cesarski — Austrya) złączy, i Assyryjczycy w tym momencie także się Panu swemu poddadzą i jemu służyć zaczną.

★

Wtenczas prawdziwi Izraelici, trzeci punkt, czyli punkt zjednoczenia między Assyryjczykami i Egipcyanami składać będą, i tym obydwom wielkim, potężnym narodom, drogi Pańskie okażą i one nauczą, iżby się godnymi błogosławieństwa Jakóba stali, które wtenczas na całej ziemi uskutecznione będzie i naród ludzki do żywota wiecznego przywiedzie.

★

W roku tym, gdy wszystko, co się w ostatnich czasach stać ma, nieprzenikniętym jeszcze pokryte było zmrokiem, rzekł Pan do Izajasza, czyli przez swój zewnętrzny obraz do siebie samego: Idź do Rzeszy Państwa Niemieckiego, gdzie największe skarby w najgłębszem dotąd jeszcze ukryciu leżą, idź tam, wyzuj się z postaci Twojej i złóż ciało Twoje! Co Pan uczynił i zupełnie obnażony został, swoją człowieczą postać opuścił, a bóstwo przybrał na się, iżby zupełnie moc śmierci odebrał.

★

Przy tem świętem poddaniu się, gdzie Bóg sam dla narodu ludzkiego taką uczynił ofiarę, mówił Pan: tak jak moje zewnętrze pod ten się pozór śmierci dało i samowolnie człowieczą postać swoją złożyło, na znak, żem ja się aż do samej upokorzył śmierci, iżbym tylko naród ludzki wybawił i iżbym w tych trzech latach, które w Egipcie i w Murzyńskim kraju [6]), straszną zdziałają klęskę, sam miał moc i władzę, i wtenczas, jako prawdziwy Józef, na ratunek i pomoc mojemu spieszył ludowi, iżby się on utrzymywał i mnie poznał, że ja jestem ten Jakób, którym go, z tego utrapienia i boleści kraju, wyprowadził.

*

Wtenczas w kraju tym wielu bardzo ofiarą śmierci padnie, wszystkich bowiem ludzi, równie młodych, jako i starych, dzieci i zgrzybiałych, kobiety i dziewczęta, gwałtem pod karabin przymuszą, boso i nago, z niepokrytym wstydem, jak bydło i dzikie zwierzęta pędzić ich będą; żaden spoczynek, żaden sen na oczy ich nie przyjdzie, a największa część łupem śmierci stanie się.

*

Wszystko bojaźnią i strachem przerażone, wszystko nie wiedząc gdzie mieszkać, wszystko się trząść, wszystko drżeć będzie, albowiem straszne, bardzo straszne trzy lata nastąpią.

*

Mieszkańcy wszyscy po kępach i wyspach tułać się zechcą, ale i tam ich powódź pogrąży, a gdzie ostra szabla dosięgnąć nie zdoła, tam woda i ogień zburzy,

zatopi i spali. Ludzie, bydło, domy i wszystko pustkami i w smutku zagrzebanem zostanie.

★

To jest ten ciężar, na te pełne narodów królestwa, który Pan sam wyrzekł i postanowił. Mnie bowiem, rzekł Pan, w człowieczej postaci wszystko od początku aż do końca, naprzód pokazano, ja kazałem to sobie w małym wprzódy wyobrazić wizerunku, iżbym to święte *misterium magnum,* w wielkości wykonał.

★

Dlatego z serdecznem ukontentowaniem tyle cierpienia i bólu wziąłem na siebie, krwi mojej i ciała nie ochraniałem. O! wiele mnie razy boleści i straszne, jako rodzącej, porywały męki! Wiłem się jako wąż, kiedym tylko głos tego nieznanego nieprzyjaciela Boskiego słyszał, trząsłem się i drżałem ze strachu, kiedym na jego okrągłą i prawie nieprzezwyciężoną patrzał głowę, gdy im dumnie odpowiadał: któż jest ten, który mi moc moją nad światem, z rąk moich wziąść pożąda?

★

Codzień nowy strach o kochane dzieci moje miałem, kiedy je ten nieprzyjaciel Boski prześladował, dreszcz mnie przechodził, kiedym widział, że on odrazu, wszystkich ich połknąć pragnął; nigdy w nocy odpoczynku nie miałem, bez przestanku, najokropniejsze kłopotały i turbowały mnie obrazy (niewidzialne), a wszystko to czyniłem jedynie, i ż b y m l u d z i i d z i e c i m o j e

wyratował, wszystko to czyniłem, iżbym ich z pazurów i ciemności oswobodził.

★

Wyście zaś dumni, wcale na to baczenia nie dawali, nigdyście tem umysłów waszych zatrudniać nie chcieli, wyście kosztowne, przepyszne stoły zastawiać dawali, jedliście i pili, a drzwi wasze przed ubogimi strzeżone były, iżby krzyk łaknących uszu waszych nie przerażał. Teraz się podnieście i pychy waszej oznaki wygładźcie, precz z nimi, precz zupełnie!

★

Teraz ty Jeruzalem następujesz! O któż ciężar i nieszczęścia twoje opisać jest w stanie? Któż ten straszny wielkości twojej upadek zrozumieć może? O wy tego wyniosłego królestwa dzieci, czemu tak wysoko latacie, czemuście nad wszystkie inne narody dumniejsze, czemu gardziłyście ludźmi, czemu dzieci Boskie nogami tratujecie?

★

Pełne byłoś, o Jeruzalem, dźwięku i zgiełku, za niezwyciężone uważałoś się! tyle zaludnionych miast, w których sama wszędzie pycha i rozkosz panowały, liczyłoś!

★

Wszystkie najpierwsze głowy twoje, przed łukiem Ezawa padną, gdy Pan, gdy Jakób, postać jego, moc i siłę na siebie przybierze i na sądzie ostatecznym się ukaże. Wtenczas wszyscy ci, którzy się w tobie znajdo-

wać będą, złapani i zamordowani raczejby sobie być życzyli, aniżeli pod sąd przyjść tego, którego oni sami sądzili i na którego fałszywy dekret wydali!

*

Albowiem wkrótce ten pożądanej wrzawy i spustoszenia nadejdzie dzień, którego Ja, jako wielki El Szaday, sam to zburzenie zdziałam, w miejscu tem, do którego się tak długi czas gromadami waliło pospólstwo. Tam ja kamienie wszystkie i tę wysoką wieżę zakopać i wiecznie w najgłębszej ziemi miejscu pogrążyć rozkażę. Tam to, na tej wielkiej Górze, krzyk taki słyszany będzie, jaki jeszcze, odkąd świat światem, słyszanym nie był.

*

Albowiem ten mocny Elom (turecka armia), tam z mocną bardzo potęgą, piechotą, konnicą, wojskowym prowiantem przyciągnie, i ten rozgniewany kier (naród, który się wtenczas z Turkiem sprzymierzy), tam także z wielkim bardzo wojskiem na pomoc do zburzenia przybędzie.

*

I te piękne doliny, te przepyszne pola, te prawdziwe płaszczyzny Kiriataim otoczą, wozami, końmi napełnią, a mnóstwo kawaleryi, rycerzy, różnego uzbrojonego żołnierstwa i wszystkiego, co tylko do konnicy należy, przy bramie fortecy tej, obozem leżeć będzie.

*

Wtenczas, kiedy ta wyniosła, pyszna twierdza zdruzgotaną zostanie, zasłona, która tam przed prawdziwym Jehudy królestwem wisi, upadnie, a dopiero się święty, piękny Dom Jakóba okaże, który tam do tego czasu w tym pełnym ciemności lesie, ukryty zostawał.

*

A wtedy Drugi Jakób, jako Pan wszech rządów, całemu światu ogłosić każe, aby płakał i narzekał, smucił się i jęczał, pokutował i poprawiał się, iżby się stał godnym znosić światło oblicza Messyasza, który się objawi.

*

Wszystka bowiem światowa płonność, wszystka ziemska wesołość, wszystka rozkosz, wszystka uciecha, bankiety, jadła, picia i tańce, wszystko ustać musi, i te słowa: „dziś żyć, jutro gnić“, zupełnie wykorzenione być muszą.

*

Patrz, Ja jestem ten nieśmiertelny Pan, Jakób, ja jestem Pan Pana twego, ja ciebie z miejsca twego, jako dzielny rycerz małem dzieckiem ciska, wyrzucę i w proch cię obrócę.

*

I toczyć cię będę jako okrągłą kulę przez cały zepsuty świat przed sobą, a gdzie ja tylko krokiem moim postąpię, ty daleko odemnie obracać się musisz, aż na ostatku, sam z twoim obmierzłym bogatym sługą

nie umrzesz, aż póki Pan twój zupełnie pod moc moją nie przejdzie.

*

Wtenczas ja do wiernego pierwszego sługi mego zawołam, którego postać ja sam wezmę na siebie: Eliakam, czyli prawdziwy Eliasz Tisbiter, ten Ja sam, jestem Ja, Jakób.

*

On suknię prawdziwego Ezawa ubierze, On Arona Ephod przypasze, On moc i potęgę Ezawa przyjmie i zastąpi, iżby się sam, jako prawy i prawdziwy Ojciec pokazał tym, którzy w Jeruzalem zgromadzonymi będą i całemu Domowi Jehuda.

*

On na piersiach swoich to wieczne Urim i Tumim nosić, on klucz Dawida od świętego raju żywota wiecznego w ręku swych trzymać będzie, iżby, komu on drogę otworzy, wiecznie już w niej chodził i z mocą Jego we wszystkich światach bez szkody postępował. ale przed kim on to święte zamknie miejsce, temu żaden Bóg, w żadnym świecie tego otworzyć, temu nikt pomódz nie potrafi!

*

Wiecznie on panować i rządzić, i sam tem najmocniejszem ze wszystkich miejsc, miejscem będzie i to majestatyczne dostanie krzesło w kraju tym, który ojciec Edom ugruntował.

*

Wszystka świetność, sława i honory na ramionach jego zawieszonemi będą, wszystko, co się tylko wielkiem i osobliwszem nazywa, pod rząd jego przyjść musi, a bogactwa i wszystkie całego świata skarby, w domu jego znajdować się będą!

ROZDZIAŁ XVI.

Marzyciele dobrej wiary. — Prądy epoki. — Odrodzenie moralne. — Wielka epopea. — Tęsknota za ideałem. — Prąd pobożności. — Towarzystwo biblijne. — Aleksandra Stourdza. — Stiling. — Cesarz Aleksander I. — Baronowa von Krüdener. — Aleksander I. w Offenbachu. — Odwiedziny Ewy Frank. — W Homburgu. — Chrześcianie izraelscy. — Ukaz cesarski o nich. — Kolonie neofitów. — Komitet nadzorczy. — Golicyn. — Popow. — Meszczerski i Pinkerton. — Baronowa Krüdener w drodze do Teodozyi. — Śmierć jej w Karasu Bazarze. — W Offenbachu. — Śmierć Rocha Franka. — Opieczętowanie dobytku. — Oświadczenie panny Ewy. — Wierzyciele dworu Ewy budzą się. — Kroki protestów. — Massa bierna. — Czasowe układy.

Ciekawy zabytek literacki, z którego charakterystyczniejsze przytoczono ustępy, jako obraz owych nieokreślonych dążeń do wewnętrznego odrodzenia, jakie zaprzątały umysły marzycieli z końca XVIII. i początku bieżącego wieku, podaje wskazówkę do ustanowienia różnicy w celach i dążnościach przedstawicieli rodziny Franka, od — pozostałego jej otoczenia. Bezstronność i wniknięcie w pobudki tych, którzy na dworze Ewy pełnili misyę krzewicieli frankizmu, nakazuje z pobłażaniem oceniać i dobrą wolę i dobrą wiarę tych ostatnich. Wyrwani z nicości ambitnemi dążeniami przewrotnego, w środkach nieprze-

bierającego i do wszechwładzy dążącego śmiałka, stanowili nieliczni z jego zwolenników pierwszy zastęp ludzi, którzy, poza chmurami bredni i frazesów messyanicznych, szukali słońca oświaty, europejskiego postępu i odrodzenia moralnego, drogą stworzenia sobie jakiegoś ideału, około którego mogliby skupić swe siły i kształcić dalsze pokolenia w duchu nowoczesnej kultury...

Dążności ich miały, co prawda, podkład, nie licujący z wiarą, którą publicznie obserwowali. Jako chrześcianie-katolicy pozornie jedynie odprawiali ceremoniał kościelny i za katolików się uważali... Zasady ich, pielęgnowane w zaciszu odbywanych schadzek, nie miały nic wspólnego z dogmatami kościelnemi; były one przejawem jakichś mistycznych pragnień do stworzenia sobie wiary *sui generis,* ulepionej ze strzępków wolnomularstwa, magii, kabalistycznych zaklęć i okkultyzmu. Stawiali na pierwszem miejscu postać mocnego, mądrego i wszechwładnego, prawdziwego Jakóba, którym był dla nich Frank, uważany jako zbawca i messyasz. Jego tylko uważali za wiecznie żywego, nieśmiertelnego Pana, niby zmarłego, a w gruncie rzeczy, obecnego kierownika ich wszystkich działań i dążności. Ten podkład mistyczny, był tylko wyrazem ich pragnień do osnucia całokształtu wierzeń, w formę messyanicznych przepowiedni, różnych nieco od praktykowanych na szerszą skalę w lożach frankmasonów ówczesnych, lecz zbiegających się z niemi na punkcie — dążeń do uszczęśliwienia i odrodzenia całej ludzkości.

Niemniejszą przełomową zasadę we wierzeniach Frankistów stanowiło zgrupowanie się ich około pewnego ideału społecznego, utworzenie sobie pojęcia o ziemskiej ojczy-

znie, a nie o ojczyznie, którą ich ojcowie za główną oś swoich marzeń i swoich wierzeń uważali. Wszyscy Frankiści ówcześni byli obywatelami krajów, z których pochodzili, i za takich uchodzić pragnęli. Niejedno głośne w owej epoce nazwisko, zasłynęło bohaterstwem na polach bitew, które uprzedziły pojawienie się Napoleona, niejedno wyłoniło się z nicości, podczas krwawego pochodu owego boga-wojny przez kraje Europy. Oderwawszy się od pnia wierzeń o wyłączności wybranego plemienia i jego misyi pielęgnowania ideałów biblijnych, Frankiści ówcześni pragnęli stać się europejczykami, ludźmi nowoczesnej kultury i—stali się nimi, czego dowodzi choćby zewnętrzna szata owych fantazyjnych bredni, które w swoich umysłach pielęgnowali.

Epoka ich pojawienia się sprzyjała tego rodzaju dążnościom. Po za światem czynów i przewrotów politycznych z początków wieku bieżącego, istniał świat marzycielski, uosobiony w niezliczonych kołach i kółkach ówczesnych twórców okkultystycznych nauk. Kiedy klęski wywołane pojawieniem się Napoleona dosięgły swego apogeum, i kiedy z pośród ogni pożarów Moskwy z r. 1812 wybiegła na horyzont Europy pierwsza rakieta z obwieszczeniem światu o złamaniu potęgi mocarza, za niezwyciężonego dotąd uważanego, wszystkie ludy europejskie ze swymi władzcami padły ze skruchą na kolana, witając zorzę powszechnego pokoju i odpoczynku po krwawych, niedawno przebytych katastrofach. Ogólny prąd religijno-mistyczny ogarnął wszystkiemi umysłami. Wychowywanie pokoleń wyłącznie w duchu chrześciańskim, wytępienie wolnomyślności, jako oddźwięku zasad nowatorów francuskich z końca XVIII. wieku, stało się prze-

wodnią nicią wszystkich statystów i polityków ówczesnych, a na czele ich, stał, jak wiadomo, pogromca Napoleona, cesarz Aleksander I.

Kierunek religijno - mistyczny szlachetnego marzyciela w koronie, obudził się, niewątpliwie, pod wpływem rozmów z rodziną Stourdzów, na dworze cesarskim, którzy pierwsi w Rosyi zaczęli propagować myśl utworzenia Towarzystwa biblijnego. Cystowicz, w pięknym artykule, drukowanym niedawno w czasopiśmie *Russkaja Starina* (rok 1894, zeszyt Czerwcowy) [1]), przytacza wiele charakterystycznych szczegółów ówczesnego nastroju duchowego cesarza Aleksandra, który, pod wpływem cudownego prawie ocalenia Europy od wszechwładztwa Napoleona, poczuł się narzędziem opatrznościowego posłannictwa, do zaszczepienia w umysłach ludzkich idei chrześciańskiej. Jeszcze podówczas wpływ głośnej autorki Walerii, baronowej Krüdener, nie oddziaływał bezpośrednio na umysł cesarza, ale pośrednio dochodził do niego przez siostrę Stourdzy, frajlinę Roksandrę Stourdza. Pierwszy odgłos przepowiedni baronowej Krüdener o wypadkach, które w rzeczy samej się sprawdziły, doszedł uszu Aleksandra I. ze Strasburga, w roku 1814. Już przedtem cesarz pielęgnował w duszy zamiar odrodzenia ludzkości przez — wiarę, a między innymi i żydów, przez chrześciaństwo i żywo się zajmował sprawą ich nawrócenia. Wiadomość o istnieniu kolonii „żydów chrześcian“ w Offenbachu, doszła go dopiero we Frankfurcie, nad Menem, dokąd, po zwycięskiej bitwie pod Lipskiem, w dniu 5 Listopada 1813 roku podążył i zatrzymał się w willi frankfurckiego patryoty, Simona Moritza von Bethmann,

w której niedawno przedtem miał kwaterę — uchodzący do Francyi z niedobitkami wielkiej armii Napoleon.

Z willi owej wyjechał cesarz Aleksander do Offenbachu, (gdzie już przedtem u Franków był z wizytą minister Nesselrode) i zatrzymał się w kolasce z ruską uprzężą przed pałacem przy rogu ulicy Canal i Judengasse (dziś hotel *Kaiser Friedrich).*

Wizyta cesarza u panny Ewy, podczas której wszyscy Frankiści w odświętnych szatach przyjmowali go uroczyście przed pałacem, w rzędzie których był i Roch Frank, przybrany w mundur wojskowy, miała widocznie na celu poznanie urządzenia owej kolonii, którą cesarz, za kolonię „żydów-chrześcian“ uważał [2]). Widzenie się z panną Ewą powtórzyło się następnie w Homburgu. Ów niezwykły fakt, którego pobudek nikt sobie podówczas racyonalnie wyjaśnić nie umiał, stał się źródłem legendy — o dynastycznem pochodzeniu panny Ewy, i przez nią niegodnie następnie był wyzyskany, choć, jak zobaczymy, bezskutecznie.

Późniejsze stosunki Cesarza z mistykami ówczesnymi: Jungiem Stillingem i z baronową Krüdener, z którą spędził na czytaniu biblii dwa dni nad brzegami Nekaru, wprost ruiny w Heidelbergu, wzmogły się jeszcze po ponownym pogromie Napoleona pod Waterloo i wstąpieniu wojsk sprzymierzonych do Paryża. Baronowa Krüdener mieszkała podówczas w pałacu Elizejskim, obok Cesarza i między wieloma projektami odrodzenia ludzkości drogą wiary, miłosierdzia i pobożności, starała się nakłonić Aleksandra I. do myśli utworzenia w Rosyi — kolonij żydów-chrześcian.

Owocem wszystkich owych narad był następnie

Najw. Ukaz cesarza Aleksandra I., ogłoszony 25 Marca 1817 r. w dzień Wielkiejnocy, ustanawiający Komitet opiekuńczy nad utworzyć się mającemi w Krymie koloniami żydowskich-chrześcian (*Izraiłskich Christian*). Zadaniem owego komitetu miało być: nawracanie żydów na chrześcianizm, i tworzenie dla nich kolonij rolniczych. Opiekunami zostali zamianowani: ks. Golicyn, Popow jako prezydent, a członkami komitetu: Pinkerton i ks. Meszczerski.

P. Faddejew w swoich wspomnieniach [3]) wzmiankuje o takich koloniach w Ekaterinosławskiej gubernii, około Mariupola, niedaleko morza Azowskiego, urządzonych. Wydzielono kolonistom 240 dzies. czarnoziemu i zaopatrzono ich we wszelkie potrzebne do utrzymania środki, lecz doświadczenie okazało, że starania w tym kierunku były bezowocnemi.

Gdy baronowa Krüdener, na zaproszenie księżnej Golicynowej, udała się z Petersburga do Teodozyi, dla przyjęcia udziału w założeniu jednej z takich kolonij, zachorowała w drodze i zmarła w m. Karasu-Bazarze, dnia 25 Grudnia 1824 r.

W kilka dni po odwiedzinach cesarza Aleksandra I. w Offenbachu, zmarł nagle pozostały męski potomek Franka,— Roch von Frank, o czem miejscowa władza doniosła sądowi nadwornemu wielkoksiążęcemu, podaniem z dnia 16 Listopada 1813 roku, z zawiadomieniem o dopełnionej obsignacyi, t. j. opieczętowaniu pozostałego po zmarłym dobytku [4]).

Wiadomość ta, po raz pierwszy z archiwum urzędowego zaczerpnięta, kładzie tamę szerzonym dotąd bezpodstawnym wieściom, o wstąpieniu Rocha Franka do

szeregów wojska rosyjskiego. Nie mógł Roch pełnić służby wojskowej w Rosyi, gdyż, jak zobaczymy następnie, bawił ciągle w Offenbachu i wystawiał z panną Ewą weksle; wystąpienie zaś jego w stroju wojskowym przy podejmowaniu Cesarza w pałacu Franków wyjaśnia się tem, że wszyscy Frankiści Offenbachscy wojskowo się ubierali, choć forma ich stroju w niczem nie przypominała mundurów armij ówczesnych europejskich.

Nazajutrz po zgonie Rocha, dnia 16 Listopada 1813 r., udał się miejscowy urzędnik sądowy, Gerwinus, do mieszkania panny Ewy, celem dopełnienia opieczętowania papierów i pozostałości zmarłego.

Panna von Frank poleciła przez swego sekretarza Zaleskiego oświadczyć, iż czynności attentować nie może, gdyż zbyt jest wzruszona poniesioną stratą *(da sie über den erlittenen Verlust ihres noch einzigen Bruders vom Schmerz zu sehr gebeugt)*, że zresztą sekretarz jej będzie w stanie ją zastąpić i udzielić potrzebnych wyjaśnień.

Po otrzymaniu od sekretarza zapewnień, przez podanie ręki, zamiast przysięgi, *(Handgelöbniss an Eides statt)*, że wszystkie szczegóły należycie wyjaśnionemi zostaną, oświadczył zapytany, że zmarły żadnego testamentu, lub też dyspozycyi ostatniej woli, nie pozostawił.

Na zapytanie, co do istnienia najbliższych krewnych i spadkobierców, oświadczył Zaleski, że pozostała po nim, jedyna jeszcze żyjąca siostra, deklaruje się: przyjąć spadek — *pure, sine beneficio legis et inventarii.*

Po przystąpieniu do opisu pozostałości, okazało się, że cały spadek składał się jedynie z u b r a n i a, b i e l i z n y, b i ó r k a d o p i s a n i a i k o m o d y, o r a z

drobiazgów, w komodzie zamkniętych! *(in Kleidungsstücken, Weisszeug, einem Schreibtisch und Comode, in welchem letzten alles erstere verschlossen, und sonstigen Kleinigkeiten bestehende Vermögen des Herrn defuncti).*

Dobytek ów, z sali, w której trup Rocha spoczywał, przeniesiono do sąsiedniego pokoju, w którym jeszcze znajdowały się opieczętowane po zmarłym w r. 1807 ruchomości Józefa v. Franka, a po należytem opieczętowaniu, drzwi zamknięto, z zaleceniem służbie, by nienaruszalności pieczęci należycie strzegła [5]).

Wiadomość, iż Roch von Frank, przedstawiciel mniemanego arystokratycznego rodu baronostwa von Frank, okazał się po śmierci — właścicielem marnego dobytku, złożonego z bielizny i starej komody, rozległa się szerokiem echem po mieście i obudziła czujność zbyt łatwowiernych wierzycieli.

Pierwszy wystąpił opiekun pozostałych nieletnich po zmarłym Janie Karolu Schererze, oberżyście z Frankfurtu nad Menem, który, w dniu 23 Lutego 1814 posłał notaryusza von Geldern do panny Ewy, z żądaniem deklaracyi co do długu w sumie 11.752 guldenów, datującego się jeszcze od 1 Października 1805 r.

Panna Ewa przyjęła notaryusza uprzejmie, oświadczając, że dług powyższy najzupełniej przyznaje, a nadto przyznaje, że oprócz powyższej sumy dłużną pozostała zmarłemu oberżyście Schererowi, sumę 8750 guldenów za żywienie i utrzymywanie niejakiego Franciszka Bieleka w ciągu 8 lat i 9 miesięcy, od 31 Marca 1805 r. do końca Grudnia 1813 r., licząc po tysiąc guldenów rocznie; tym sposobem całkowity jej dług wynosi 20.502

guldenów, z procentami co do sumy 11.752 guldenów, od 1 Października 1805 do 1 Lutego 1814 r., t. j. sumę 25.398 guld. 40 krajc., lecz ponieważ długu tego nie jest w stanie obecnie uiścić, przyrzeka i zobowiązuje się uczynić to za rok najniezawodniej.

W stwierdzeniu tego zobowiązania, notaryusz zażądał oddzielnej deklaracyi z pieczęcią panny Ewy, poczem wydawszy jej poprzednie tytuły, sporządził odpowiedni protokół [6]).

Zanim inni wierzyciele zgłosili się gromadnie ze swemi pretensyami, *Oberamt* Offenbachski zwrócił się był w dniu 27 Maja 1814 r. do sądu nadwornego książęcego z raportem, iż według sporządzonego wykazu długów rodziny von Frank, okazuje się, że oprócz należytości masie spadkowej po kupcu Grünnie od rodzeństwa Frank przypadającej, a wynoszącej około 200 tysięcy guldenów, istnieje oświadczenie pełnomocnika panny Ewy v. Frank, że masa długów jej, na teraz, od 7 do 800 tysięcy guldenów wynosi. Wobec jednak faktu, że taż Ewa v. Frank nie przedstawia żadnych rękojmij co do spłaty długów, a nadto, że wykazany dotąd stan aktywów, t. j. ujawniony dobytek ruchomy, w żadnym nie pozostaje stosunku do masy biernej, a nawet wykazuje znaczny niedobór dla zaspokojenia długów zmarłego, oraz jego siostry, nie podobna obecnie niczego przedsięwziąć, przed wyjaśnieniem należytem i wezwaniem wierzycieli *ex officio* i dlatego należałoby czasowo wstrzymać się z decyzyą co do oświadczenia panny v. Frank, o przyjęciu przez nią spadku bez dobrodziejstwa prawa i inwentarza.

„Książęcy *Oberamt,* z uwagi na to położenie rzeczy i w myśl udzielonej sobie instrukcyi, raczy zawiadomić o ta-

kiem postanowieniu pannę v. Frank, a jednocześnie wezwie edyktalnie znanych i nieznanych wierzycieli Rocha Franka na termin oznaczyć się mający, by zaprodukowali się ze swemi wierzytelnościami, celem ustanowienia biernej cyfry masy, i ściągnięcia od panny Ewy v. Frank deklaracyi co do tego: z jakich środków zamierza zaspokoić wierzycieli i w jakim mianowicie czasie?

Tymczasowo zaś, wobec dokonanego opieczętowania dobytku Rocha v. Frank, należałoby ocenić, które mianowicie przedmioty, zepsuciu uledz mogące, należałoby sprzedać przez licytacyę, *praevia taxatione*, z depozycyą osiągnąć się mogącego szacunku do dalszego rozporządzenia" [7]).

Zaślepienie wierzycieli masy było mimo wszystkich powyższych oczywistych dowodów bankructwa panny Ewy tak wielkie, że w dniu 25 Lutego 1815 r. notaryusz v. Geldern zgłosił się do dłużniczki z oświadczeniem, że Ssorowie oberżysty Scherera z Frankfurtu dobrowolnie przedłużają jej termin do zapłaty długu 25.209 guldenów 32 krajc. jeszcze na rok jeden, z pozostawieniem jej możności częściowego spłacania tego długu, w terminach, jakie ona sama oznaczyć zechce... [8]).

Dopiero w dniu 2 Stycznia 1816 r. notaryusz Geldern zgłosił się do panny Ewy, imieniem wdowy po Janie Henryku Weingärtnerze z Moguncyi i zaprotestował 13 weksli, wystawionych początkowo przez troje rodzeństwa Frank, na ogólną sumę *175.175 guld. 40 krajc.*, od roku zaś 1808 przez dwoje tylko z nich, a od r. 1814 przez samą tylko Ewę Frank podpisane, z przedstawieniem ich do zapłaty.

Panna Ewa oświadczyła, że nie mogąc obecnie w całości powyższego długu zapłacić, składa *a conto* 100 guldenów, wyraźnie sto guldenów, zobowiązując się do czasu, aż potrzebne fundusze jej nadejdą *(bis die erforderlichen Fonds zur Abführung der Schuld erst eingehen könnten und würden),* płacić miesięcznie „trzy Caroliny“ na rachunek długu...

Wobec tego oświadczenia, nieco na żart zakrawającego, notaryusz sporządził protest i oddał takowy swej mandatce z oryginałami weksli, do należytego postąpienia według prawa [9]).

ROZDZIAŁ XVII.

Bankructwo moralne frankizmu. — Koniec udzielności księstwa Isenburgskiego. — Traktat wiedeński. — Offenbach pod rządem Austryi. — Dalsze zmiany. — Reklamacye wierzycieli. — Decyzya Hofgerichtu. — Aresztowanie panny Ewy. — Wezwanie jej do oświadczeń kategorycznych. — Obalenie legendy o pochodzeniu panny Ewy. — Mistyfikacya. — Samozwańczy tytuł. — Raport radcy Kuglera do księcia Karola. — Jego przewidywania. — Deklaracya panny Ewy. — Jej rekryminacye i groźby.

Nic tak dalece, z taką oczywistością, nie dowodzi bankructwa moralnego zasad teozoficznych sekty Frankistów, niedługo po śmierci Franka ujawnionego, jak właśnie bankructwo finansowe przedstawicielki tejże sekty — panny Ewy!

Wszelkie pogłoski, jakie się po umysłach ludzkich czas długi kołatały, iż potomkowie Frankistów, w Polsce zwłaszcza, tajemnie swe zasady krzewili i na tajemnych schadzkach odbywali swe anti-chrześciańskie praktyki, do tego stopnia, że jeszcze za rządów pruskich, rozwinięto jakoby przeciwko nim śledztwo sądowe [1]), okazują się wobec powyższego faktu bezpodstawnemi. Za życia Franka, a więc do roku 1792, płynęły obficie z Polski,

i z innych krajów składki do Offenbachu, gdyż wyznawcy Franka wierzyli w krzewioną przezeń teozoficzną teoryę, mieli przekonanie o zbawiennym wpływie jego zasad, na rozwój idei messyanicznej między prozelitami. Płynęły te składki, choć nieco leniwo, i po roku 1800, wskutek podróży Rocha Franka do Warszawy i do Petersburga, ale stopniowo zapał do nowej nauki stygnąć zaczął. Drugie pokolenie już mniej było pochopnem do przejmowania się zasadami, w których skuteczność wierzyć przestało. Ważne wypadki polityczne, jakie w epoce napoleońskiej epopei się rozegrywały w Europie, zwróciły umysły ludzkie w stronę innych zadań, tak, że z całej gromady kilkuset wyznawców frankizmu, pozostała zaledwie garstka marzycieli w Offenbachu, dla której, istnienie dworu panny Ewy, było warunkiem nieodzownym jej własnego bytu i możności utrzymywania się ze strawy, arcy-skromnej, jaką tam wydzielano. Cudaczna armia wojskowa rozpierzchła się na wsze strony świata, zaciągnęła się do istotnych szeregów bojowych ówczesnych, a z całej świetności pozostały jedynie strzępki i widoki odpowiedzialności sądowej za długi niespłacone.

Traktat wiedeński położył kres niezawisłości księstwa Isenburgskiego. Zebrani w r. 1815 dyplomaci uznali za właściwe ukarać księcia Karola za przywiązanie jego do Napoleona, pozbawić go udzielności i zasekwestrować nietylko księstwo Isenburgskie, lecz i Wielkie księstwo Frankfurckie. Ustanowiono generał-gubernatorstwo z siedzibą we Frankfurcie, a samo księstwo oddanem zostało Cesarzowi austryackiemu, który je dobrowolnie ustąpił Wielkiemu Księciu Hesskiemu. Wreszcie, w skutek układu z dnia 29 Czerwca 1816 r. między Kurhessyą a w. ks.

Hessko-Darmstadzkiem zawartego, całe księstwo zmedyatyzowanem zostało, a książęta i hrabiowie Isenburg, jako członkowie byłej Rzeszy niemieckiej, zaliczeni zostali do kategoryi *Standesherren* [2]).

W trakcie owych wszystkich zmian politycznych, jakie się w Offenbachu dokonywały, gdy książę Karol Isenburgski, straciwszy charakter księcia udzielnego, wykonywał jedynie władzę jako suzeren, z ramienia Cesarza austryackiego, radca tajny Kugler w dniu 12 Marca 1816 r. pisał do niego:

„Na skutek reklamacyi opieki Ssorów Weingärtnera z Moguncyi, która ma u rodziny Franków wierzytelność 175.175 guldenów, i, z uwagi na stan masy biernej tejże rodziny, od której inni, znani dotąd wierzyciele żądają zapłaty 200 tysięcy guldenów, sąd nadworny *(das Hofgericht)* — zważywszy, że panna von Frank przyrzekła była przed 18 miesiącami spłatę długów swoim wierzycielom, a po bezskutecznym upływie tego terminu, stara się zbyć ich nowemi obietnicami — uznał za właściwe i prawne: postanowić w dniu dzisiejszym przeciw pannie von Frank areszt domowy i przedłożyć jej pytania, na które powinna w krótkim terminie dać wyjaśnienie: co do swego stanu? miejsca urodzenia? stosunków rodzinnych? masy majątkowej, z której ma zamiar zaspokoić swych wierzycieli? z czego takowa się składa? i gdzie się takowa znajduje? jak również, co do swych rocznych dochodów? zkąd takowe pobiera? i ile takowe wynoszą? od czego zależeć będzie dalsze w tej sprawie prawne orzeczenie“ [3]).

Odezwa ta ma dla historyi frankizmu niezmierną doniosłość. Kładzie ona raz na zawsze, na podstawie dokumentu urzędowego, stanowczą tamę pogłoskom, o jakichś tajemnych związkach dworu Isenburgskiego z rodziną Franków, związkach, jakoby opartych na wysokiej protekcyi dworów, które jakoby zaleciły tę rodzinę opiece księcia, jako zdetronizowaną i z dworami panującymi spokrewnioną.

O ileby takie brednie, do dziś dnia jeszcze przedmiot dociekań historycznych stanowiące, a będące treścią obfitej nawet literatury [4]), zawierały jakieśkolwiek ziarenko prawdy historycznej, nie potrzebowałyby władze Isenburgskie w r. 1816 rozwijać w tym przedmiocie dochodzenia sądowego i doszukiwać się tego, o czem, jakoby już przedtem wiedziały!!

Prawda, że Frankiści sami dopomagali krzewieniu się takiej mistyfikacyi, rozgłaszając wieści o królewskiem pochodzeniu Franka, lecz i oni działali w dobrej wierze, gdyż, jak wiemy, Frank przed śmiercią zwołał ich i obwieścił im tajemnicę, że nie jest, jak sądzono, synem skromnego Lejby z Korolówki, lub Bereżanki, lecz dziedzicem króla, mającego swe państwo „nad morzem i koło Dunaju...“ Dopomogła im w tym kierunku i panna Ewa, gdyż i ona osnuła na swoją rękę bajeczną legendę, że Frank nie był wcale jej ojcem rodzonym, lecz opiekunem, któremu przez potężny dwór oddaną została na wychowanie, a Roch i Józef Frankowie byli tylko przybranymi jej braćmi!!

Zuchwała i czelna ta mistyfikacya znajdowała wiarę u prostaczków, którzy sobie inaczej nie mogli wytłómaczyć faktu świetności dworu Franków, utrzymującego

swym kosztem liczną armię, choć wiemy dobrze, że koszta owe pokrywały się z kapitałów, obficie wprawdzie na papierze procentowanych, lecz, w każdym razie, w znacznej części, pod formą gotowizny od różnych kupców i finansistów z Sachsenhausen, Frankfurtu i Moguncyi pobranych...

W dniu 17 Marca 1816 r. pisze radca Kugler do księcia, że nie był dotąd w stanie, z powodu stanu zdrowia, złożyć należytego raportu o wielu interesach, a między innemi o „niedającej się jeszcze wyprowadzić na światło dzienne sprawie frankowskiej“ *(„die immer noch nicht an den Tag kommen wollende von Frankische Geschichte“)*, lecz przyrzeka uczynić to dnia następnego [5]).

Jakoż, dnia 18 Marca 1816 roku, w raporcie swym donosi:

„Panna von Frank, której areszt domowy trwa dotąd, mianuje się od niedawna *(seit Kurtzem)* inaczej... W krótkiej swej deklaracyi, nie chce podać szczegółowego wykazu passywów, ani też stanu swego, miejsca urodzenia, stosunków rodzinnych, środków zapłaty, swego ruchomego i nieruchomego majątku, dochodów rocznych, i powołuje się ponownie na swe dawniejsze, również nieokreślone oświadczenia, przy których obstaje“ *(„und bezieht sich wiederum auf ältere, ebenso unzulängliche Erklärung, wobei sie beharrt“)*.

„Zalecono zatem radcy dworskiemu Neuhofowi, zwołać w terminie oznaczyć się mającym opiekę Weingärtnerów i pozostałych znanych wierzycieli, między którymi mieści się i kurator masy Grünnego, z sumą 132.000 guldenów, celem przyjęcia od nich oświadczenia, tak co do powyższych deklaracyj, jakoteż i w przedmiocie dalszej

kontynuacyi domowego aresztu, opieczętowania i zabezpieczenia znajdującego się w domu dłużniczki dobytku, poczem akta tej sprawy mają być sądowi do dalszego rozporządzenia przedstawione. Bardzo wątpię, czy wierzyciele będą mieli kiedykolwiek istotną pociechę. Panna v. Frank, już w dosyć podeszłym wieku będąca, zamrze, a wtedy wierzyciele będą się mogli podzielić jej dobytkiem, zaledwie tysiąc guldenów wartości mieć mogącym...“ [6]).

Zachowały się szczęśliwie dwa dokumenta autentyczne, które, właśnie w owej epoce domowego aresztu, panna Ewa wystosowała do władz miejscowych Offenbachu. Są one oryginalnemi, w polskim języku zredagowanemi podaniami, następnie na język niemiecki przełożonemi, na bibulastym papierze, wyblakłym atramentem pisanemi, prawdopodobnie przez sekretarza Zaleskiego, a w nich, samozwańczem nazwiskiem podznaczona panna Ewa, broni się przed impetycyą sądów i odwołuje do opieki władz politycznych krajowych.

Oto jest osnowa owych charakterystycznych dokumentów [7]):

„Deklaracya do Rządu, podana przez Nayłaskawszą Panią.

„Na położone mi powtórnie zapytania, do jaśnieyszey odpowiedzi, równie mało jaśniey teraz odpowiem, jakiem na nie iuż odpowiedziała, gdyż od zamilczenia żądaney odpowiedzi, aż do swojego czasu, cała moia szczęśliwość — dobro kredytorów zawisło. Przeto ani groźby, ani przemoc nie zdołają mnie do tej zniewolić odpo-

wiedzi. Czyż więc, przez prześladowanie mojey osoby, można mnie do odkrycia mojej rzeczy przymusić przez to? Lecz to jest błędem. Rozumiem służyć interessowi swemu dalej, do osiągnienia swojego zamiaru. Wystawiają się przez to tylko na odpowiedzialność w przyszłości, za swoje względem mnie postępowanie.

„Ojciec mój zalecił mi jak najwyraźniej, rzecz tę nie wprzódy odkryć Publiczności, aż póki się owa przez uiszczenie suma (?) światu nie objawi, ponieważ uiszczenie tej rzeczy, od zamilczenia oney do swojego czasu zawisło.

„Ojciec mój, wiadomie, był y w Brünnie dłużny znaczne summy, pomiędzy któremi wiele niesprawiedliwych najdowało się długów, zapłata onych także się odwlokła, lecz nakoniec, wszystkie tak kapitały, jak y procenta, bez różnicy, co do grosza, za poprzedzającym publicznym wezwaniem wszystkich kredytorów, zapłacone zostały, mimo że Jego Cesarsko-Królewska Mość Józef II. sam Ojcu Mojemu ścisłe rozróżnienie sprawiedliwych y istotnych pretensyi od niesprawiedliwych y popłacenie szczególnie pierwszych radził.

„Równie jak tam, tak i tu przyjdą pieniądze, y tak jak tam, tak też y tu, wszystkie długi moje, co do grosza, bez różnicy, popłacone zostaną.

„Gdybym Ja nieuchybności rzeczy mojej nie była zupełnie pewną, nigdybym się przez samowolne przyjęcie długów, do których robienia, Ja, naymniej byłam przykładem, na tyle trosków y udręczeń, których-em przez tak długi czasu przeciąg doznawała, prawie bez przerwy nie była wystawiła.

„Pewna Jestem, iż niniejsze Pismo wszystkim interessantom publikowano będzie“.

Tu się Pani podpisała:

Ewa Frank, E. R.

Stało się w Offenbach,
d. 28 Kwietnia 1816.

Dokument drugi, bez daty, lecz oczywiście z tejże samej epoki pochodzący, brzmi:

„Cesarsko-Królewskie Xięstwa Isenburskiego Władze!

„Bez poprzedniczego Uwiadomienia, jak zwykle należy, o zaniesionej przeciw mnie skardze, bez zapytania, bez wysłuchania mnie, napadnięta raptem Dekretem, który natychmiast exekwowano, jak zbrodzień publiczny zostałam. Ten gwałtowny ze mną postępek, zwłaszcza w kraju tutejszym, gdzie prawo wexlu nie ma mocy, a nawet tam, gdzie ono najsurowiej wykonywane bywa, uderzającym y prawie przeciwnym każdemu wydać się musi, tym bardziej, że obydwa przypadki podobne usprawiedliwiające postąpienia, wcale tu w tej sprawie miejsca nie miały.

„1-mo. Nie jestem żadna zbiegła osoba, jurysdykcyi Państwa jakiego uszła, ale od lat 30 w tym mieszkająca kraju.

„2-do. Żadnej nigdy do ucieczki podejrzenia okazyi nie dałam. Cóż zatym mogło dać powód do tego widocznego bezprawia, y tak surowego zemną obejścia się? Mógł kto prawnie y słusznie pewności mojej domagać się osoby, to ją miał. Wszakem słowa honoru na Piśmie, Urzędowi Xiążęcemu, w roku 1801, Mca Augusta uroczyście danego: nie pierwey ztąd wyruszyć, aż póki wszyscy wierzyciele moi zapłaconemi nie będą, nie zła-

mała y nie złamię nigdy! Żądano-by odemnie na nowo przyrzeczenia, że z domu mego nie wyjdę, byłabym to chętnie uczyniła i, ręczę uroczyście, dotrzymała, jak gdyby mnie dziesięciu strzegło żołnierzy! Postąpiono sobie ze mną, tak jak z delikwentką, a to czemu? Oto jedynie, że komuś prawo mieć zdawało się, zapytania mnie: o stan i okoliczności moje. Jeżeli miał jakie, to tylko w czasie traktowania ze mną, przed zaciągnieniem przez mych ludzi długów, kiedy to potrzebną sądził być rzeczą. Czego skoro wtenczas nie uczynił, na zawsze prawo to utracił. Dziś zaś, do tego chcieć mnie przymuszać, środkami zwłaszcza, którémi tylko sprawiedliwe, nie chymeryczne pretensye popierać się zwykły, jestto gwałcić wszystkie Człowieka Prawa. Ten zatym gwałtowny ze mną postępek, który zdrowie moje osłabia, y siły nadwyręża, za sprawiedliwy Dekret Cesarsko Królewskiego Xięstwa Isemburskiego Rządu nie uznaję, ale go tylko konsekwencyą lekceważenia y wzgardy, której, niestety, od czasu mego tu przybycia, w każdej okazyi doznawałam y dotąd doznaję, uważam, a która ztąd pochodzi, że mnie nie poznano, y do tej zawsze ludu klassy rachowano, do którcy Ja, z Rodu mego, y Prawa, bynaymniej nie należę (!?). Czymże to sobie na takie obchodzenie się ze mną zasłużyłam? Czy nie, że jako Cudzoziemka, prywatne pędząc życie, naymniejszey z kraju tego nie ciągnąc korzyści, pieniądze moje tu tracę i wszystkie ciężary, krajowemu tylko Obywatelowi należące, pomiędzy naypierwszemi dźwigam, wszystkie zwyczajne podatki, nie takie, jak każdy inny, opłacam? a ucisk nadzwyczajnych nie także mnie dobrze, a często daleko jeszcze mocniej, jak innych, trafia. Jakże

to często kwaterunki w całey swojey uciążliwości znosić musiałam, któremi, jako cudzoziemce, wcale, albo tylko w nadzwyczajnych wypadkach, y to po części, należały! Przed kilku jeszcze tygodniami, kiedy w całem mieście żadnego nie było kwaterunku, mnie samą, bez względu na teraźniejszą moją sytuacyę, takowym uciśniono. Mały to wprawdzie jest objekt, ale jak małym jest w sobie, tak służy za dowód tego lekceważenia, którego ja we wszystkich zdarzeniach od tutejszej Władzy doznaję. Możem to tym sobie ściągnęła, żem w Roku 1800 miasto tutejsze od rabunku Legii Polskiej, własny mój dom i wszystkich moich ludzi na widoczne wystawiwszy niebezpieczeństwo, wyratowała, nie zważając na wielkie wydatki, któremi zawiedziona żołnierza rabunku żądza sprawiła? Co tylko prócz tego dla dobra mieszkańców tutejszych czyniłam, y w każdej okazyi czynić spieszę, skromność mi milczeniem pokryć nakazuje, to tylko głoszę, że wszystkie czyny moje, nienawiści na mnie wzbudzać nie powinny. Jeżeli z tych dobrze znanych działań i postępków moich, sposób myślenia mego charakteryzujących, wnosić można, że gwałtowne przeciw osobie mojej użyte środki, sprawiedliwym są wyrokiem — Sądowi całego świata zostawiam. Możeż kto z tym odezwać się, że mnie podług zwykłych praw krajowych traktowano. Niewolników się tylko tym traktuje sposobem, ale nie wolnych ludzi, cóż dopiero, którzy nie są poddanymi i hołdownikami! Nawet pomiędzy dzikim Hotentotów narodem, z osobą mojego charakteru, bez gruntownych przyczyn, tym by sobie nie postąpiono sposobem, gdzie dopiero w polerowanym narodzie! Dziesięć tygodni w moim zamknięta domu, najgłówniejszej do życia potrzeby — świeżego

powietrza jestem postradaną. O! Jak ciężko przeciwko mnie wykroczono, honor mój poszarpano! Na szyderstwo mnie najpodlejszej ludu klassy wystawiono, palcami urągający się na mnie wytykają! Sprawiedliwie Ja się głośnej i strasznej za te wystane obelgi domagam satysfakcyi, a ta mi musi być i będzie przed całą dana Europą!

„Stoję Ja teraz bez obrony i pomocy, białogłowa prawda, ale męzkie serce moje, męzka w żyłach moich krew płynie, wielcy ludzie pracują nad tym, całej Europie, całemu, mówię, światu, pokazać, jak niesprawiedliwie honor mój nogami tratowano. Zapóźno, zapóźno już teraz. Po wystanej obeldze, bynajmniej się do tej przeciwko mnie procedury nie wdam!“

ROZDZIAŁ XVIII.

Katastrofa. — Środki sądowe. — Śmierć Ewy Frank. — Nowy raport Radcy Kuglera. — Masa bierna. — Pogrzeb Ewy. — Podejrzenia wierzycieli. — Charakter rodzeństwa Frank. — Charakterystyka Ewy. — Jej medaliony pamiątkowe. — Losy pałacu Franków. — Hotel Kaiser Friedrich w Offenbachu. — Nowa Jerozolima. — Mistyk Proli i Harmoniści. — Garstka Frankistów w r. 1838. — Ostatnia frajlina Paulina Pawłowska i ostatni Frankista — Franciszek Wiktor Zaleski. — Jego przekład »Barbary« i dramat »Córka Adoptowana«. — Echa legendy. — Wspomnienie o Zaleskim. — Tablica pamiątkowa z r. 1860. — Losy cmentarza w Offenbachu. — Wspólny grobowiec. — Czaszka Franka.

Tragikomedya offenbachska zbliżała się do ostatecznego rozwiązania. Opuszczona przez wszystkich i własnemu pozostawiona losowi, oczekiwała panna Ewa w domowym swym areszcie dekretu sądowego. Z gromadnego jej otoczenia, pozostała jedynie ostatnia jej frajlina, kilkunastoletnia Paulina Pawłowska i wierny jej sekretarz: Franciszek Wiktor Zaleski. Reszta rozpierzchła się po szerokim świecie, powróciła do krajów, zkąd przybyła, lub też w niewielkiej liczbie, żyła w Offenbachu, zdala od dawnego dworu „Pani“, żywiąc się okruchami z jej skromnego stołu, lub też z drobnego przemysłu.

Według świadectwa wiarogodnych, sędziwych ludzi Offenbachu, z którymi miałem sposobność osobiście rozmawiać, — a którzy, jako obecnie siedmdziesięcioletni, pamiętali dobrze opowiadania o pannie Ewie, jakie w piątym dziesiątku bieżącego stulecia, słyszeli z ust staruszki, Pauliny Pawłowskiej, — Ewa Frank, w ostatnich latach swego życia, spędzała wieczory na wróżeniu z kart i na wspomnieniach o dawnej swej świetności. Miała widocznie i Pawłowska świetną młodość, gdyż zapewniała, iż w salonach warszawskich tańczyła z Napoleonem, podczas jego przejazdu przez stolicę księstwa Warszawskiego do Rosyi. Opowiadała staruszka o dobroci i łaskawości panny Ewy, o jej miłosierdziu, lecz jednocześnie zapewniała, że tylko na klęczkach wolno było dworzanom zbliżać się do niej. *(„Wie die Hunde sind die Leute zur Ihren Füssen gekrochen. . .“)*.

Dawny sekretarz, Zaleski, był już teraz tylko szafarzem uboższych Frankistów, wydzielając im codziennie drobne porcye kartofli, kaszy i ryżu, które spożywali przynoszonemi z sobą w kieszeniach łyżkami. . .

Na domaganie się wierzycieli, sąd nadworny księcia Isenburgskiego, zamierzał już w dniu 7 Września 1816 r., przystąpić do opieczętowania i do sprzedaży dobytku panny Ewy, gdy nagle rozeszła się wieść, iż „Pani“ nad ranem dnia tegoż, zakończyła życie.

Radca tajny, Kugler, pisze w dniu 7 Września 1816 r., do księcia Karola:

„Dziś rano zmarła panna von Frank i opieczętowanie bezzwłocznie zarządzono.

„Właśnie miano postanowić, na wniosek i żądanie wierzycieli, decyzyę, co do masy jej długów *(Debitwesen)*,

lecz postanowienie takie, wobec zaszłej zmiany, obecnie jest bezcelowem.

„Okaże się teraz dopiero, co przy ukonstytuowaniu masy czynnej majątku i przy zwołaniu wierzycieli, da się odzyskać? Znane jej dotychczas długi, przenoszą 400 tysięcy guldenów“ [1]).

We trzy dni później, pisze Kugler do księcia:

„Odwiedzający mnie pilnie wierzyciele masy von Frank, karmią się nadziejami, że jeszcze da się zrealizować znaczny majątek, czego im chętnie życzę, jakkolwiek o tem wątpię“ [2]).

Krążyła wprawdzie legenda między mieszkańcami, utrzymująca się nawet po dziś dzień, że śmierć panny Ewy była pozorną, że zamiast trupa, położono do łóżka lalkę, którą też pochowano, i że panna Frank nocną porą ratowała się ucieczką. . .

Wobec powyższego, urzędowego stwierdzenia faktu i dopełnionego opieczętowania pozostałości po zmarłej, co, bez poprzedniego obejrzenia denatki, nie mogłoby się było odbyć, pogłoski te są bezpodstawne.

Ciało panny Ewy wystawione na katafalku, z przysłoniętą nieco twarzą, i, po zamknięciu wieka trumny, nocną porą, przy świetle pochodni, złożono na dawnym cmentarzu offenbachskim. . . [3]).

Ze zgonem ostatniej przedstawicielki frankizmu, skończyła się bezpowrotnie owa, prawie pół wieku ciągnąca się komedya, która obecnie jeszcze romantycznością swoją nie przestaje zajmować umysłów badaczy, a która teraz dopiero, dzięki szczęśliwie odnalezionym i wyprowadzonym na światło historyi dokumentom, dokładnie wyświetloną została.

Tajemniczość, otaczająca dwór offenbachski, nie mało sprzyjała szerzeniu się dziwnych, o doniosłości celów rodziny Franków wiadomości i nie pozwalała należycie określić charakteru głównych czynników frankizmu.

O ile stary Frank przedstawiał typ człowieka wielkiej energii, dążącego, *per fas et nefas,* do ugruntowania swej samozwańczej władzy nad umysłami i kieszeniami wiernych, o tyle dziedzice jego, nie posiadali żadnych absolutnie warunków do kierownictwa losami sekty.

Synowie Franka: Roch i Józef, poziomem swoim umysłowym i biernością, żadnego do głębszych refleksyj nie nastręczają powodu. Ewa Frank również nie odskakuje od tła mierności, choć warunki jej rozwoju i działania, dawały jej rozległe pole do uwydatnienia siły intellektualnej — o ileby ją posiadała. . .

Sądząc z portretu jej, wykonanego przed r. 1788 w Brnie Morawskiem, i w kilku miniaturach na kości słoniowej reprodukowanego, była to kobieta bez wybitnej intelligencyi, zepsuta wychowaniem i zbytkiem, jaki ją otaczał w młodości, zepsuta czcią jej okazywaną przez otoczenie i zachodami około jej wdzięków, podejmowanemi nawet ze strony koronowanych osobistości. . .

Kultury umysłowej — prawie żadnej, czego dowodzą charakterystyczne jej listy; językami nie władająca, korzystała jedynie panna Ewa przez czas krótki z wdzięków, jakiemi ją nawet nie zbyt hojnie uposażyła natura. Takich twarzy, jaka wygląda z ram medalionu, spotkać

można mnóstwo, w specyalnych dzielnicach miast, zasiedlonych przez ludność, do której rodem się zaliczała.

Nieestetycznie przypłaszczony nos, osłabiał wrażenie oczu, co prawda, bystrych, lecz nie charakterystycznych.

Temi nie osobliwszemi wdziękami, umiała szafować panna Ewa, uwydatniając je, po nad miarę przeciętnej skromności, w swoich wizerunkach, i opatrując je w pierścienie włosów jedwabistych i w strzępki jedwabnej, zielonej sukni, którą widocznie z upodobaniem nosiła.

Medaliony panny Ewy, stanowią też jedyny, materyalny, ślad, jej sześćdziesięciodwuletniego bytowania na tej ziemi. Śladów jej duchowej działalności, ujętych w formę orzeczeń, myśli, zdań, poglądów i dążności — napróżnobyśmy szukali...

Zeszła też ze świata panna Ewa bez blasku i bez echa, prozaicznie, bo jako niewypłacalna i nadużywająca dobrej wiary naiwnych, dłużniczka, trzymana w domowym areszcie, z którego, jedynie przy pomocy swego sekretarza, bezsilne miotała złorzeczenia...

Po śmierci jej i po zlicytowaniu resztek dobytku, z czego wierzyciele prawie że nic nie otrzymali, gdyż postępowanie upadłościowe trwało lat kilka i pochłonęło resztę funduszu [4]), pałac Franków nabył od nominalnych jego właścicieli, Czerniewskich, młodszy książę, Wiktor Isenburgski, i mieszkał w nim aż do swego zgonu, poczem pałac ten przeszedł na własność lekarza, Hofratha Marschalla, po nim zaś — Hofratha Waltera, a nakoniec obróconym został na hotel, dziś znany pod mianem „*Kaiser Friedrich*“. W hotelu tym, Karol Gutzkow, mie-

szkał w roku 1860 i tu pisał dzieło: *Der Zauberer von Rom* [5]).

Raz jeszcze odezwać się miały echa komedyi offenbachskiej, lecz z tragiczniejszem zakończeniem, gdy w roku 1819 powstała tu nowa tajemnicza sekta nowo-jerozolimczyków, założona przez głośnego Bernarda Müllera, znanego pod nazwą Proli (w języku syrochaldejskim *beroli,* oznacza „Syna-Bożego").

Proli przedstawiał się również jak i Frank w charakterze proroka i zbawcy, wieścił łatwowiernym blizki koniec świata, zachęcał do modlitw, miłosiernych uczynków, i składek, które też obficie do kieszeni jego płynęły. Mieszkał w Offenbachu, w towarzystwie kobiet podejrzanej konduity, o których głosił, że jedna z nich narodzi „Zbawiciela".

Działo się to wszystko pozornie w tajemnicy, lecz kobiety offenbachskie, nawet z lepszego stanu, pozostawały ciągle pod wpływem owego „proroka", słuchając jego bredni, wygłaszanych językiem pełnym metafor i biblijnych orzeczeń, i pełniąc obrządki między wolnomularzami praktykowane [6]).

Tak dziwny objaw skoszlawionych pojęć w umysłach ludności praktycznej Offenbachu, w sąsiedztwie arcy-bankierskiego Frankfurtu nad Menem, stanowił zawsze i stanowi po dziś dzień istotną zagadkę dla badaczy i pamiętnikarzy niemieckich, lecz właściwego nie doczekał się rozwiązania [7]).

Z pozostałej garstki Frankistów, kilku wiernych dożywało dni swoich, pilnując „grobu patryarchy". Widział ich tu, w roku 1838, historyograf Offenbachu, Heber, i wzmiankuje o nich pochlebnie w słowach [8]):

„W miejscu tem, gdzie spoczywa ciało Franka, mieszkają jeszcze niektórzy jego zwolennicy. Zdają się oni być stróżami grobu, za święty poczytywanego. Zachowywanie się ich jest tak rozsądnem, skromnem i zgodnem, że zasługuje na pochwałę. Nigdy oni nikomu nie dali powodu do zażaleń“ [9]).

Jeszcze w piątym dziesiątku bieżącego wieku, żył w Offenbachu ostatni Frankista, którego p. Emil Pirazzi, jeszcze w pełni sił i działalności żyjący obywatel i historyk, znał osobiście, i ciekawe o nim w dziele swojem podaje szczegóły, zgodne zresztą z temi, jakie na miejscu, w r. 1894, od starców miejscowych otrzymać miałem sposobność. Nazywał się Franciszek Wiktor Zaleski. Pełnił on poprzednio obowiązek sekretarza Rocha Franka, a następnie panny Ewy. Był to cichy, potulny staruszek, w długim zielonym surducie, płaszczu tegoż koloru i w szarym kapeluszu. Nazywano go *„der Grüne“*. Odznaczał się łagodnością charakteru i wiele dobrego świadczył ubogim, popierając ich sprawy u bogatszych i wyjednywając zarobek potrzebującym pracy. *„Geld jedoch hat er Niemanden gegeben“*... nadmieniają świadkowie. Chętnie go podejmowano w domach obywatelskich, gdyż był człowiekiem ukształconym, wiele widział i ładnie opowiadał to, co widział, z wyjątkiem historyi Franka, o której uparte zachowywał milczenie...

Bywał często w domu rodziców p. Pirazziego i u Bernarda Rheinwalda, patrycyusza miejskiego. Wiedziano o nim, że jest poetą.

Istotnie, pozostawił po sobie rękopis niemiecki, w posiadaniu pana Pirazziego będący, stanowiący przekład tragedyi Aloizego Felińskiego: „B a r b a r a R a-

dziwiłłówna". Używał pseudonymu, a raczej kryptonymu Z. Alkies, który przy odpowiednim układzie, ujawnia istotne jego nazwisko: Za-les-ki.

Wzmiankuje Pirazzi, bez oznaczenia czasu i tytułu, iż oryginalna sztuka niemiecka, owego Zaleskiego, wystawioną była raz na deskach teatru wielkoksiążęcego w Darmstadzie, na specyalne życzenie łaskawego dlań panującego.

Ciekawością wiedziony, zboczyłem z Offenbachu do Darmstadtu i tam, w archiwum teatralnem, spytałem o bliższą co do tego przedmiotu wskazówkę. „Sekretarz artystyczny" tameczny, p. Knispel, sam — autor historyi teatru darmsztadzkiego, przedstawił mi wykaz sztuk przedstawionych tamże, w okresie czasu między 1840 a 1860 r., i wtedy, po długiem szukaniu, znalazłem pod datą 14 Listopada 1851 r., tytuł sztuki:

„Die Adoptivtochter"
Originalstück in 3 Acten von Z. Alkies,
nach einer wahren Begebenheit.
(Manuscript).

Była to sztuka wzmiankowana przez p. Pirazziego, raz jeden tylko przedstawiona na scenie darmsztadzkiej, bez powodzenia i bez rozgłosu, gdyż ani jedno pismo miejscowe o niej nie wspomniało.

O ile jednak sam już tytuł sztuki ostatniego Frankisty offenbachskiego i objaśnienie, że treść jej zaczerpniętą została z prawdziwego wydarzenia, obudziły we mnie domysł, że może być ona odgłosem owej legendy o pannie Ewie Frank, którą za córkę adoptowaną przez „proroka" poczytywano, o tyle przejrzenie

kilku jej ról, w archiwum teatralnem przechowywanych, (rękopis przez Zaleskiego wycofanym został), utwierdziło mnie w przekonaniu, że dramat, o jakim mowa, powstał istotnie pod wpływem owej legendy, naturalnie, nieco przeinaczonej i na inny grunt przeniesionej, gdyż występuje tam Ewa, a prócz tego, jakieś dziewczę wielkiego magnata, hr. de Terville, który, dopiero po latach wielu, swe jedyne dziecię, porzucone w lesie, odnajduje, wśród biednej, lecz uczciwej rodziny...

Pomysł nie nowy, obrobienie słabe, charaktery zwykłe, język codzienny — oto wszystko, cokolwiek o tej produkcyi rodaka da się powiedzieć. Nie wzbogacimy też bibliografii Estrejchera odkryciem nowego nazwiska i nowego tytułu dzieła dramatycznego; lecz sztuka *„Adoptivtochter“* Zaleskiego, może służyć jako dowód, że nawet ludzie wyższego umysłu, do których niezaprzeczenie człowiek ten należał, trzymali się w dobrej wierze rydwanu Franka i jego córki, pod wpływem tajemniczości, jaka tę rodzinę okrywała...

Opowiada Pirazzi, że Zaleskiego przyjmowano chętnie, ale obawiano się jego literackich aspiracyj, któremi raczył do znużenia swoich słuchaczy, i dlatego, razu pewnego, gdy go ujrzano wchodzącego do towarzystwa z grubym rękopisem w kieszeni, użyto niezawodnego środka znaglenia natarczywego poety do odwrotu, i zapytano go:

— *„Ah, Herr von Zaleski, wie war doch nur die Geschichte mit dem Baron Frank?“*

Po takiem zapytaniu, Zaleski zwracał się ku drzwiom i nie widywano go znowu czas jakiś...

Czy „Proroctwa Izajaszowe“ i „Księga Słów Pańskich“ są redakcyi Zaleskiego? — odpowiedzieć trudno. Prawdopodobnie, byt to owoc pracy wspólnej „uczonego“ kollegium na dworze Franka.

Umarł Zaleski na schyłku piątego dziesiątka wieku bieżącego, zaleciwszy, by mu po zgonie przecięto szyję, gdyż bał się letargu... W roku 1860, postawiono mu na dawnym cmentarzu offenbachskim, kamień grobowy, z napisem:

PAMIĘCI

FRANCISZKA WIKTORA

ZALESKIEGO

† 1860

SYNOWIEC.

Kiedy w r. 1866 uprzątano dawny cmentarz offenbachski, by na jego miejscu urządzić plac miejski, pod nazwą *Wilhelmsplatz,* wszystkie kości pochowanych tam Frankistów, zebrano i pogrzebiono na nowym cmentarzu, we wspólnym grobie. Przy tej sposobności i tablica grobowa Zaleskiego przeniesioną została na nowy cmentarz, gdzie ją dziś jeszcze dozorca cmentarny okazuje. Przy tej również sposobności, wyjętą została z „grobu patryarchy“ czaszka Franka. Znajdowała się czas pewien w posiadaniu Dr. Ottona von Speyer, Dyrektora Banku Meiningeńskiego, we Frankfurcie nad Menem, jeszcze żyjącego, syna sławnego kompozytora, Wilhelma von Speyer, przyjaciela i bywalca w domu rodziny v. Frank. Dr. v. Speyer ofiarował tę czaszkę p. Pirazziemu, jako historyografowi miasta Offenbachu.

Kopię zmniejszoną, fotograficzną, owej ziemskiej pozostałości po Jakóbie Józefie baronie von Frank-Dobruckim, z półek biblioteki pana Pirazziego, na ciekawego widza spoglądającej, rozwadze kraniologów pozostawić warto...

KONIEC.

ODSYŁACZE

DO TOMU DRUGIEGO.

Do Rozdziału I.

[1]) Fakta odnoszące się do pierwszych lat pobytu Franka i jego otoczenia w Brnie Morawskiem zawdzięczam uprzejmości Dra Gustawa Trautenbergera, seniora i kapłana, w temże mieście zamieszkałego, który je zebrał w archiwum namiestnictwa Brneńskiego, w zamiarze napisania obszerniejszej monografii o Frankistach morawskich. Dr. Trautenberger powierzył mi kilka arkuszy swoich wypisów, z upoważnieniem do ich zużytkowania w niniejszej pracy, za co też najszczersze wynurzam mu podziękowanie.

[2]) W Kronice pod Nr. 85 znajdujemy następującą notatkę: „Dnia 2 Apryla 1773 przyjechał Pan do Brünna. Zajechał do Wirtzhausu do *Blauen Löwen,* trzy dni tam bawił. Potem stał w *Obrovitz* rok cały. Potem na *kleine Neugasse,* też rok jeden. Potem na *Petersburgergasse* lat 12".

[3]) Z Arch. Namiestn. w Brnie Morawskiem.

[4]) K. S. 439. [5]) K. S. 1592. [6]) K. S. 908. [7]) K. S. 1944. [8]) Kr. Nr. 86.

[9]) *Ibid.* [10]) Kr. Nr. 88. [11]) Kr. Nr. 87. [12]) K. S. 120. [13]) Kr. Nr. 89.

[14]) K. S. 1759. [15]) K. S. 1905. [16]) K. S. 1947. (50).

[17]) K. S. 806. [18]) Kr. Nr. 90.

[19]) O wypadku tym wzmiankuje Kronika Nr. 85 w słowach: „Na Nowej ulicy Niemczyk tylko jeden odszedł".
[20]) Arch. Namiestn. w Brnie.

Do Rozdziału II.

[1]) Kr. Nr. 90.

[2]) „Er betrachtet die Frauen wie Statuen, er ist kalt, ohne Leidenschaft, es muss einmal eine Neigung gewaltsam über ihn kommen". *Oesterreich unter Maria Ter. u Joseph II*, Onken: *All. Gesch.* str. 82. [3]) Kr. Nr. 90. [4]) *Ibid.* [5]) K. S. 29.

[6]) *Arch. Tajne Wiedeńskie.* r. 1776. [7]) J. Bartoszewicz: *Enc. Powsz.* IX. 607.

[8]) *Arch Tajne Wied.* [9]) Kr. Nr. 90.

Do Rozdziału III.

[1]) Kr. Nr. 91. [2]) Tom I, st. 344.

[3]) *Z Arch. Namiestn.* w Brnie Moraws.

[4]) *Z Arch. Nam.* w Brnie mor. [5]) Kr. Nr. 93.

[6]) *Ibid.* [7]) Kr. Nr. 95.

[8]) Kr. Nr. 96. [9]) *Ibid.* [10]) Kr. Nr. 99. [11]) K. S. 144.

[12]) Kr. Nr. 98. [13]) K. S. 1905. [14]) Niemcewicz w *Pamiętnikach czasów moich* (Paryż 1848 str. 67) pisze: „Pamiętam, iż w roku 1783, jadąc do Wiednia, spotkałem Franka przez Brünn jadącego na spacer w pięknej karecie: sześciu ułanów poprzedzało pojazd".

[15]) Kr. Nr. 99. [16]) Kr. Nr. 100. [17]) *Ibid.* [18]) K. S. 13. [19]) K. S. 1897. [20]) K. S. 317 i 1118. [21]) K. S. 1301. [22]) K. S. 316. [23]) K. S. 982. [24]) K. S. 1784.

Do Rozdziału IV.

[1]) Kr. Nr. 100. [2]) *Ibid.* [3]) K. S. 434. [4]) K. S. 427. [5]) K. S. 1618. [6]) K. S. 1933. [7]) K. S. 2098. [8]) K. S. 1776. [9]) K. S. 125.

Do Rozdziału V.

[1]) K. S. 922. [2]) K. S. 1013. [3]) K. S. 1167. [4]) K. S. 1043. [5]) K. S. 1031. [6]) K. S. 839. [7]) K. S. 852. [8]) K. S. 2191. [9]) K. S. 2192. [10]) K. S. 2196. [11]) K. S. 2199. [12]) K. S. 2200. [13]) K. S. 2202. [14]) K. S. 2205. [15]) K. S. 2207. [16]) K. S. 2210. [17]) K. S. 2211. [18]) K. S. 2212. [19]) K. S. 2213. [20]) K. S. 2214. [21]) K. S. 2215. [22]) K. S. 2220. [23]) K. S. 2221. [24]) K. S. 2224. [25]) K. S. 2225. [26]) K. S. 2228. [27]) K. S. 2230. [28]) K. S. 2234. [29]) K. S. 2235. [30]) K. S. 2237. [31]) K. S. 2238. [32]) K. S. 2240. [33]) K. S. 2241. [34]) K. S. 2243. [35]) K. S. 2244. [36]) K. S. 2247. [37]) K. S. 2251. [38]) K. S. 2254. [39]) K. S. 2258. [40]) K. S. 2259. [41]) K. S. 2262. [42]) K. S 2264. [43]) K. S. 2272. [44]) K. S. 1242.

Do Rozdziału VI.

[1]) K. S. 648. [2]) K. S. 260. [3]) K. S. 1143. [4]) K. S. 67. [5]) K. S. 417. [6]) K. S. 294. [7]) K. S. 297. [8]) K. S. 630. [9]) K. S. 1553. [10]) K. S. 219. [11]) K. S. 239. [12]) K. S. 274. [13]) K. S. 277. [14]) K. S. 230. [15]) K. S. 236. [16]) K. S. 900. [17]) K. S. 1181. [18]) K. S. 423. [19]) K. S. 245. [20]) K. S. 1481. [21]) K. S. 1621. [22]) Kr. Nr. 104. [23]) Kr. Nr. 107. [24]) Kr. Nr. 104. [25]) K. S. 1623. [26]) K. S. 1440. [27]) K. S. 1571. [28]) K. S. 1486. [29]) K. S. 1344. [30]) K. S. 1434. [31]) K. S. 641. [32]) K. S. 959. [33]) K. S. 1914. [34]) K. S. 807. [35]) K. S. 1569. [36]) K. S. 1478. [37]) K. S. 533. [38]) K. S. 836. [39]) K. S. 133. [40]) K. S. 1976 (9). [41]) K. S. 79. [42]) K. S. 928. [43]) K. S. 1805. [44]) K. S. 944.

Do Rozdziału VII.

[1]) K. S. 1464. [2]) K. S. 1142. [3]) K. S. 1011. [4]) Kr. Nr. 107. [5]) K. S. 1243. [6]) Kr. Nr. 107. [7]) K. S. 2280. [8]) Kr. Nr. 107. [9]) K. S. 1892. [10]) Kr. Nr. 101. [11]) K. S. 1789. [12]) K. S. 720. [13]) K. S. 1045. [14]) Kr. Nr. 102.

[15]) „Dwór Franka". Warszawa, 1790.

[16]) K. S. 1651. [17]) K. S. 1354. [18]) K. S. 1348. [19]) K. S. 372. [20]) K. S. 1248. [21]) K. S. 1402. [22]) Kr. Nr. 103. [23]) Kr. Nr. 103.

[24]) Ze współczesn. rękopisu, z d. 28 Kwietnia 1816 r.

[25]) Kr. Nr. 109.

Do Rozdziału VIII.

[1]) K. S. 1212.

[2]) Z rękopisu współczesnego.

[3]) K. S. 1945. [4]) K. S. 1951.

[5]) Źródłem fałszywych w tym kierunku wieści, była część I. broszury P. Schenk-Rinka: *Die Polen in Offenbach* (Frankfurt, 1866), w której autor twierdzi, jakoby pałac książęcy oddanym został Frankowi w dzierżawę, lub na własność, i że ten pałac następnie syn jego, ks. Karol, w r. 1797 objął napowrót w swoje posiadanie, oddawszy w zamian inny pałac swój w Offenbachu (str. 33). Za tą wieścią poszedł Graetz (str. 77) i nadmienił, że Frankowi przyznaną została zwierzchnicza władza... *eigene Gerichtsbarkeit und Polizei über seine Leute zu haben und überhaupt vollständige Unabhängigkeit einer Souveräns zu geniessen...* Z akt urzędowych, jakie w odpisach wierzytelnych mam pod ręką, a które w annexach podaję, bezzasadność tego twierdzenia jest widoczną.

[6]) Kr. Nr. 109.

[7]) K. E. von Leonhard: *Aus mei. Leben.* 1855, I,

Do Rozdziału IX.

[1]) „Alle lebten ruhig und friedsam, auf ihres Oberhauptes Kosten. Sie bildeten eine kleine, nicht geschäftige, nur geniessende Welt; keiner dieser Menschen trieb irgend einen Nahrungszweig. Sabbataische Juden, Geschenke bringend, wallfahrteten in Menge aus dem Osten nach Offenbach; die Stadt gewann durch

solche Besuche und durch vorübergehende Niederlassungen“, v. Leonhardt, str. 27.

[2]) K. S. 2171. [3]) K. S. 1734. [4]) Kr. Nr. 109. [5]) *Ibid.* [6]) Kr. Nr. 109.

[7]) „Eine der polnischen Frauen hatte sich flüchtend aus dem Polenhause entfernt, ward aber von der Dienerschaft wieder eingefangen. Ihr Wiederstand, die verzweiflugsvolle Gegenwehr, wobei ihr das Haar fessellos und wirr um den Kopf flog, auf offener Strasse, in Mitte der bewaffneten Dienerschaft, wurde Veranlassung zu einem förmlichen Volksanflauf. Die Menge drängte nach dem Hause, wo man noch immer das Geschrei der unglücklichen vernahm, blieb aber wie gebannt, in ehrfurchtsvoller Entfernung, stehen. Mein Herr Gewährsmann begab sich sogleich auf das Amt, um Anzeige von dem Verfalle zu machen, und um Hülfe nachzusuchen; hier aber ward ihm zur Antwort, das Polenhaus dürfe unter keinen Umständen ein Polizeimann oder richterliche Person betreten...“. Schenk-Rinck, str. 35.

[8]) K. S. 2285.

[9]) „Jeder bewunderte, bei solcher Gelegenheit die gemessene Haltung, das begeisterte, zugleich stolze, gebieterische Wesen; die Miene war streng, unbiegend, fast bös; man sah, er verstand Achtung und Gehorsam einzuflössen“, v. Leonhardt, str. 27.

[10]) „Ein religioses Sectenwesen, oder auch nur die Tendenz dafür, war nicht bemerkbar; Alle zeigten sich als gute, glaubige Katholiken, und dafür bewährten sie sich in ihrer Handlungsweise“. Schenk-Rinck, str. 34.

[11]) K. S. 1775.

Do Rozdziału X.

[1]) K. S. 1145. [2]) K. S. 1968. [3]) K. S. 1945. [4]) K. S. 1953. [5]) K. S. 1991. [6]) K. S. 1925. [7]) K. S. 1996. [8]) K. S. 1998. [9]) K. S. 1999. [10]) K. S. 2000. [11]) K. S. 2015. [12]) K. S. 2019. [13]) K. S. 1874. [14]) K. S. 2113.

Do Rozdziału XI.

[1]) K. S. 2007. [2]) K. S. 2122. [3]) K. S. 2123. [4]) K. S. 2037. [5]) K. S. 2041. [6]) K. S. 2155. [7]) K. S. 2158. [8]) K. S. 2167. [9]) K. S. 2168. [10]) K. S. 2172. [11]) Kr. Nr. 109. [12]) K. S. 2175. [13]) K. S. 2177. [14]) K. S. 2178. [15]) K. S. 2179. [16]) K. S. 2181. [17]) K. S. 2182. [18]) K. S. 2183. [19]) K. S. 2184. [20]) K. S. 2187. [21]) K. S. 2188. [22]) K. S. 2145. [23]) K. S. 2146.

[24]) Königsfeld: *Gesch. und Topogr. der St. Offenbach,* 1822, str. 138, pisze: 12 Dezbr. 1791. Montags: Frank, von, Herr Baron Jac. Jos. Haupt. der hiesigen Polen, stirbt den 10 Morgens früh, zwischen 4 und 5, an einem Schlagfluss, alt etliche Jahre über 70. um 4 Uhr Nachmittags, mit Gelaüt, nach Erlaubniss des Herrn Geh. Raths Nollenbeck. Die Lutheraner haben auch gelaütet und die Leiche mit Musik begleitet.

[25]) *Aus meinem Leben,* str. 30.

[26]) 156 Stück. 29 Grudnia 1791 r.

Do Rozdziału XII.

[1]) „Warszawa“, 16-ka, str. 33, z datą 2 Kwietnia 1790 r.

[2]) „Warszawa“, 16-ka, str. 30, r. 1790.

[3]) „Warszawa“, 16-ka, str. 32.

[4]) „Warszawa“, in 4-to, str. 55.

Do Rozdziału XIII.

[1]) *Z Archiwum ks. Isenburg Birstein.*

[2]) Dokument oryginalny z tegoż Archiwum, z d. 9 Listopada 1792.

[3]) Oryginał jest własnością p. Emila Pirazzi, kupca i historyografa m. Offenbachu. Posiada p. Pirazzi sześć takich listów w darze od syna głośnego kompozytora niemieckiego, Wilhelma Speyera, który sam będąc żydowskiego pochodzenia, przyjął

w Offenbacnu, pod wpływem Ewy, chrześcianizm. — Jeden z listów Ewy podaję tu w odbiciu cynkograficznem.

[4]) Z *Archiwum Birstein*, r. 1793.

[5]) Z oryginału własn. p. Pirazzi. [6]) *Ibid.*

[7]) Z tegoż źródła.

[8]) Z *Archiwum ks. Birstein.*

[9]) Wspominamy o owym szczególe dla okazania, że historyografowie Offenbachu nie skorzystawszy z archiwum Birsteinskiego, które, dopiero piszący, dzięki skrzętności archiwisty Dr. Heydena, mógł spożytkować, błąkali się dotychczas w sieci domysłów, nie wiedząc zupełnie o tem, że obecny pałac książęcy, przy zbiegu Kaiser i Frankfurter Str., dopiero stał się książęcym, od czasu tranzakcyi, dopełnionej w r. 1796 z Czerniewskimi. Sądzili, że była to zawsze książęca siedziba i nie mogli sobie wytłumaczyć faktu należenia ongi owego domu do małż. v. Porta. Echem wszystkich wątpliwości w tym kierunku jest artykuł p. E. Pirazzi, wydrukowany w *Unterhaltungsbeilage zu Offenb. Zeitung* d. 12 Lutego 1894, Nr. 36. Tymczasem akta archiwalne z Birstein najzupełniej wątpliwości owe rozstrzygają, w sposób powyżej wyłuszczony.

[10]) „Die Vergünstigungen welche denen sich hier angesiedelten Fremden gewährt wurden — pisze o rządach ks. Wolfganga historyograf miasta Königfeld (str. 136) — konnten besonders in den letzten kritischen Zeiten ihren Zweck nicht verfehlen. Die Freiheiten vom Militärdienste, von Wachten, Frohnden, mögen allerdings das Meiste dazu beigetragen haben. Rechnet man noch hinzu die vortreffliche Lage zum Betrieb aller Gewerbe, Fabriken, Handel, die Vortrefflickheit der Umgegend, die bequeme Nähe Frankfurts, die Reinheit und Gesundheit der Luft etc. etc. so ist auch der Ort wirklich für den Kauf und Handelsmann, Fabrikanten, Wechsler, Künstler, Kapitalisten, Handwerker ein irdisches Paradies“.

[11]) E. Pirazzi: *Bilder aus Off. Vergang.* (1879), str. 88.

[12]) Wyraża się o niej Königfeld, (*Gesch. Offenb.* 1838, str. 13): „Sie war eine grosse Wohlhäterin der katholischen Kirche zu Offenbach... Ihr Name wird hier in der kath. Gemeinde zu allen Zeiten und für die Tugend der grossen Wöhlthätigkeit,

gekrönt, ihr Geist zu ewigen Zeiten im Kreise der Seraphs fortleben!!". [13]) Königfeld.

[14]) Z *Archiwum ks. Birstein.*

[15]) Z uwagi na dopisek: *„Die Anzahl der dahiesigen catholischen Pohlen ist vor einiger Zeit dem Hoch Fürstlich Hochlöblichen Ober Amt von denselben nach Verzeichniss eingereicht worden"*, zamieszczony przy powyższej liście, czyniłem starania w państw. archiwum ks. w Darmstadzie, dokąd po mediatyzacyi ks. Isenburgskiego, wiele dokumentów odesłano, o pozyskanie owej listy, lecz kwerendy w tym kierunku okazały się bezskutecznemi. Wykaz Frankistów offenbachskich prawdopodobnie zaginął.

[16]) Dr. L. Stein: *Über die Frankistensekte*, 1868, tę wątpliwość wynurza.

[17]) O związku między sabbatejczykami a głośnym agitatorem Ejbeszützem, wzmiankuje w swej „Historyi żydów" Graetz (T. X, 437).

[18]) Referat dra Steina.

[19]) „Die undatierten Briefe im *Frühlingskranze* — pisze dr. Maks Koch w krytycznem wydawnictwie pod tyt.: *„Arnim, Klemens und Bettina Brentano"*, Stutgard, b. r., str. XIX. — sind von Bettina wohl nicht in streng zeitlicher Reihenfolge nach ihrer ersten Entstehung geordnet". Uwaga ta obala podejrzenie E. Pirazziego *(Bilder*, str. 271), jakoby list Bettiny nie mógł pochodzić z epoki opisywanych wypadków, lecz zredagowanym został jakoby fantazyjnie, znacznie później. Wątpliwości Pirazziego również mają źródło w niewiadomości faktu mistyfikacyi, jakiej się, z osobą zmarłego Franka, rodzina tegoż dopuszczała. List Bettiny Brentano podaję według cytacyi Pirazziego, jako wyjątek z *Tagebuch* Bettiny. *(Briefwechsel Goethes mit einem Kinde, III. Buch).*

Do Rozdziału XIV.

[1]) Z autografu własn. p. E. Pirazzi w Offenbachu.

[2]) Schenk-Rinck I, 25.

[3]) O utarczkach pod Offenbachem, gazety współczesne: *Berlinische Nachrichten* z 15 Lipca 1800, Nr. 84. O epizodzie spotkania

z Frankistami, wzmiankuje ś. p. Mieczysław Romanowski w pięknej pracy: „O legionach polskich“, *(Dziennik lit. lwowsk.)* z 1861 r., Nr. 49 i T. Morawski w „Dziejach nar. pols.“ T. VI, str. 40. Szczegóły wkroczenia legii, w Pirazzim, str. 110 i 115, według opowiadań Bettiny Brentano, w *Tagebuch*.

[4]) Z rękop, własn. pana J. N.

[5]) W części I., na str. 24, pisze A. G. Schenk-Rinck: „Zu dieser Zeit war es, dass auch das hiesige, nun auf der höchsten Stufe stehende Haus Geldgeschäfte contrahirte“. Uzupełnia ten fakt autor w II. części (str. 9), obroną Rotszyldów, iż jedynie wiara w stosunki rodziny Franków z zagranicznymi dworami, mogła ich skłonić do udzielenia znacznego kredytu rodzeństwu Frank: „Es unterliegt wohl keinem Zweifel, dass der greise Grossvater und der Vater des weltbekannten Hauses v. R. sich nie und nimmer herbeigelassen hätte mit den Geschwistern von Frank lange nach dem Tode des alten Herrn in geschäftlichen Verkehr zu treten, um mit ihren schon damals reichen Mitteln eine Existenz zu fristen, die dem rechtglaübigen Juden ein Graüel sein musste“. Wyjaśnić należy w tem miejscu, że obie broszury pana Rincka, mają na celu obronę pamięci ojca autora od zarzutu łatwowierności, z jaką dał się wprowadzić w błąd przez Franków i narazić się przez to na stratę blizko 30 tysięcy guldenów. Johann Karol Schenk, miał u rodzeństwa Frank kapitał, guld. 15.502 i guld. 10.554. Na wekslach, jakie posiadał, znajdowały się podpisy Ewy Frank i Rocha Franka, na niektórych zaś podpisani byli: Johann Matuszewski i Johann Marcin Jański. Weksle te znajdują się do dzis dnia w zachowaniu wnuka pana Schenka, Pana Radcy Sądowego, Karola Murhardta, we Frankfurcie nad Menem. Dom Rotszyldów znany ze swej przenikliwości, miał być właśnie dowodem, że taka łatwowierność była podówczas objawem zwykłym. W odpowiedzi na zarzut, że Rotszyldowie, jako żydzi, nie mogli świadczyć usług renegatom żydowskim, dowcipnie przytacza Dr. Stein w rozprawie *„Über die Frankistensekte“: „Ein guter Frankfurter sollte doch wissen, dass der Weg von der Synagoge zur Börse ein ziemlich entfernter sei...“*.

[6]) Odcisk pieczęci Franków z archiwum Birstein.

[7]) *Z arch. Birstein.* [8]) *Vierzig Jahre* etc. T. I, 140.

[9]) *Z arch. Birstein.*

[10]) *Z arch. Birstein.* [11]) *Z arch. Birstein.*

[12]) „Noch konnte zwar die Hofhaltung, welcher Fräulein Eva v. Frank als Gebieterin vorstand, in unverändertem Glanze fortgeführt werden, doch haüften sich 1797 schon ansehnliche Schulden an, und obgleich in den folgenden Jahren viele von dem Gefolge in ihr Vaterland zurückkehrten, so blieben doch über Vierhundert zurück; eine Veränderung aber, oder gar Einschränkung in dem anspruchsvollen Leben der Geschwister von Frank war nirgends bemerkbar". Schenk-Rinck, cz. I, 24.

[13]) G. Simon: *Gesch. des reichsländ. Hauses Ysenburg und Büdingen.* 1865, T. II, 342.

[14]) „...In der Stube in welcher die Effecten des 1807 verstorbenen Herrn Joseph von Frank befindlich und unter Siegel lagen". Dokum. z 13 Listopada 1813, z arch. Birstein. Monografiści Franka utrzymywali dotąd, że obaj bracia Frankowie, jako bracia Frey, zginęli pod gilotyną podczas rewolucyi francuskiej!...

Do Rozdziału XV.

[1]) Zawdzięczam cenną książeczkę „Proroctw Izajaszowych", łaskawej uprzejmości jednego z potomków Frankistów, u którego, jako pamiątka rodzinna, się przechowywała. Jest to książeczka w 16-ce, na szarym papierze, charakterem wyraźnym, względnie poprawnym językiem polskim napisana, już samym zewnętrznym swym wyglądem i wyblakłym atramentem zdradzająca czas swego powstania.

[2]) Dopisek: „Izajasz, Mąż tajemnego Bractwa Ducha Świętego, Jego początek, Odrodzenie etc., osobno w swojem miejscu opisanemi będą".

[3]) Dopisek: „Benszolem, nowe Jeruzalem, miasto Boskie, tak nazwane, iżby go od ziemskiego rozróżnić Jeruzalem".

[4]) Dopisek: „dokładne, wyraźne i całe Boskiego Imienia wyrzeczenie".

[5]) Dopisek: „Tu, Egipt — Rzeszę i całe państwo Niemieckie znaczy“.

[6]) Dopisek: „Tu się te kraje rozumieć mają, gdzie wybrane dzieci Boskie w ostatnich czasach zgromadzone będą“.

Do Rozdziału XVI.

[1]) *Oczerk iz istorii religioznago misticizma w carstw. Alexandra I.,* str. 120.

[2]) Szczegóły owej wizyty podaje z opowiadań naocznego świadka, Wilhelma Speyera, E. Pirazzi: w *Bilder aus der Verg. Off.*, str. 94, nota; uzupełnia je Szenk-Rink w II. części swej rozprawy: *Polen in Off.* (1869), str. 11.

[3]) *Russ. Archiw.* R. 1891, II., str. 325.

[4]) *Z arch. Birstein.* N. 487, z d. 16 listop. 1816 r.

[5]) *Actum Offenbach*, d. 16 November 1813. *Z arch. Birst.*

[6]) *Z Arch. Birstein.*

[7]) „Die Verlassenschaft und Debitsache des verstorbenen Herrn Roch von Frank dahier betreffend v. 27 Maii 1814. *Arch. Birstein.*

[8]) Z papierów not. v. Geldern. *Arch. Birst.* [9]) *Ibid.*

Do Rozdziału XVII.

[1]) Celem sprawdzenia rzeczywistości notatki o owem śledztwie, jakoby przeciw Frankistom rozwiniętem, czyniłem poszukiwania w Archiwum tajnem w Berlinie, gdzie, jakoby, według wiadomości przez Bentkowskiego w „Staroż. Pol.“ (T. I, 297) podanej, akta odnośne znajdować się mają. Urzędowa odezwa dyrektora Archiwum, historyka Sybla, z m. Lipca 1894 r., do mnie wystosowana, dowodzi, że dokumentów tego rodzaju dawne archiwum Prus południowych (i żadne inne) nie obejmuje.

[2]) G. Simon: *Die Gesch. des reichsständischen Hauses Ysenburg und Büdingen.* Frankfurt 1865. T. II, str. 342.

[3]) *Z Arch. Birstein.*

[4]) Zaliczamy do tej kategoryi artykuły: *Zwei fürstliche Geheimnisse unserer Zeit (Gartenlaube* z r. 1866, N. 33), broszury Schenk-Rincka *(Polen in Offenbach,* 1866 i 1869), Emila Pirazzi w piśmie *Didascalia* N. 301 (Franfurt 1868), *Frankfurter Iris* z roku 1825, *Frankfurter Zeitung* z r. 1889 N. 25, artykuł znanego Sacher-Masocha i C. Ankeleina: *Der Polakenfürst* w temże piśmie z r. 1889 N. 60. Eginharda Quelle: *Das Grab eines Propheten in Offenbach* w 6 zesz. VII. tomu *des Familienbuches des Oesterreich. Lloyds* z r. 1857, Augusta Beckera: *Des Rabbi Vermächtniss* (Berlin, Janke 1867), i artykuły p. Emila Pirazzego w historyi Offenbachu i w *Unterhaltungsbeilage zur Offenbacher Zeitung* z d. 12 Lutego 1894 r. N. 36.

[5]) *Z Arch. Birstein.* [6]) *Z Arch. Birstein.*

[7]) Ze zbiorów pamiątkowych J. N., właściciela Księgi Słów, Kroniki i Proroctw.

Do Rozdziału XVIII.

[1]) *Z Archiwum Birstein.* [2]) *Ibid.*

[3]) „Auffallend bleibt immerhin — pisze Emil Pirazzi *(Bilder* etc., str. 95), który archiwum Birsteinskiego nie znał — dass die Verstorbene zwar kurze Zeit in offnem Sarge ausgestellt, doch ihr Gesicht dabei theilweise verhüllt war, der Sarg auch alsbald geschlossen, und dann Nachts, bei Fackelschain, der Erde über geben wurde“. Zgodnie z tą wersyą, opowiada i Schenk Rinck (Cz. I, 29 i 30) szczegóły o tajemniczej śmierci Ewy, lecz opowiadanie jego, jako syna pokrzywdzonego przez zmarłą wierzyciela, zabarwione jest zwykłą w podobnych wypadkach przesadą.

[4]) Jeszcze w d. 2 Listopada 1826 r., Sąd heski wielkoksiążęcy w Offenbachu, wzywa Landratha v. Geldern o dostawienie protokółu przyznania przez Ewę Frank weksli spadkobierców Weingärtnera z Moguncyi. *(Arch. Birstein).*

[5]) Pirazzi, str. 96, nota.

[6]) D. 22 Września 1819 r., pisze ironicznie książę Karol z Trambach do żony: „Über unser neues Jerusalem in Offenbach bin ich sehr erfreut, denn Du giebst mir ja immer Schuld,

dass ich *unsere* *Leute* protegire; jedoch ist die Freude auch von einer Art, wie man in der Welt sich freut, wenn man eigentlich sich ärgert". *(Arch. Birst.).* Wiadomo, że Proli utworzywszy sektę Harmonistów w Philipsburgu, nad rzeką Ohio, w Ameryce północnej, w czasie swoich misyjnych wędrówek, utonął w r. 1838, w rzece Missouri. O sekcie i o kolonii Harmonistów, istnieją specyalne monografie: J. Wagner: *Gesch. des Harmoniegesellschaft,* 1838; Bonnehorst: *Der Abentheurer Proli,* 1834.

[7]) „Offenbach war von jeher und bis auf die neueste Zeit ein von Schwärmern, Frömmlinger und ihren dummen Creaturen gesuchter Aufenthalt. Das Warum? ist mir nie recht klas geworden, da im Allgemeinem, die Einwohner ein ziemlich nüchterner und vernünftiger Menschenschlag sind; das nahe goldreiche Frankfurt aber mag wohl der Hauptmagnet sein...". *Vierzig Jahre* etc., T. III, 474.

[8]) P. Heber: *Gesch. der Stadt Offenbach,* 1838, str. 160.

[9]) Z firm kupieckich dzisiejszego miasta Offenbachu, można wymienić te, które przeszły do obecnych właścicieli od dawnych potomków Frankistów. I tak, napotykamy firmy: Iwaszkiewicza, Kamińskiego, Leszedickiego (słynny piernikarz), Kratowsky'ego, Stanisława Łakomskiego, Marowsky'ego, Maleka, Nowaka, Polkina, Pichowsky'ego, Pidudy, Prowacnika, Rożyckiej, Szczypty, Czechanowsky'ego, Wakczyńsky'ego, Wracidły, Zamecznika, Zuchonowsky'ego.

A N N E X A

DO TOMU DRUGIEGO.

I.

Pasport austryacki Franka z r. 1773.

„Carl Emerich Baron Rewiczky von Revisnye, bei der röm. zu Germanien, Ungarn und Bömen königl. Apost. Maytt. würklicher Camerherr auch ordentlicher Gesandter und bevollmächtigter Minister an dem königl. Pohlnischen Hofe.

„Nachdem Vorweiser Dieses, Herr Joseph Frank, Handelsmann, nebst bei sich habenden Bedienten in 18 Persohnen bestehend mit zwey Wagen sich von hier in seinen Angelegenheiten nach Brünn in Mähren verfügen gedenket; also werden hiemit alle und jede nach Standesgebühr ersuchet, obbenannten Herrn Joseph Frank, Handelsmann, nebst 18 Personen, mit 2 Wägen, aller Orten frei und ohngehindert passiren und repassiren zu lassen, auch Demselben allen nöthigen Vorschub angedeyen zu lassen.

Gegeben Warschau 5 März 1773".

(Arch. Namiestn. w Brnie Morawskiem).

II.

Pasport pruski Franka z r. 1773.

„Vorzeiger Dieses, ein Handelsmann, Herr Joseph Frank, welcher von Czenstochov auhergekommen, reiset nach 8 tägig

hiesigen Aufenthalt, neben bei sich habenden Bedienten und 18 Persohnen bestehend mit 2 Wägen von hier über Czenstochow nach Troppau in seinen Angelegenheiten. Da nun allhier eine reine und gesunde Luft und von austeckender Seuche Gottlob nichts zu spüren ist: also werden die H. Militair und Civil-bediente hiermit dienstlich ersuchet, obbesagten Handelsmann nebst seinen Leuten und Fuhrwerck ohngehindert nach nochmahlig vorhergegangenen Examine auf der Grenze weiter passiren zu lassen". Warschau 1 Martii 1773. Gen. Bênoit, königl. Maytt. in Preussen, bei der Rep. Pohlen residerender Gesandter.

(Z Arch. Namiestn. w Brnie Moraw.).

III.

Raporta barona Revitzkiego, z Warszawy księciu Kaunitzowi o Franku złożone, w r. 1776.

1.

Bericht des Freih. v. Revitzky an die Staatskanzelei aus Warschau d. 30 März 1776.

„Bis ich über die Person des Jakob Joseph Frank Euer Fürstlichen Gnaden unteren 20 dieses mir ertheiltem Befehl gemäss nähere und zuverlässigere Auskünfte werde einziehen können, solle ich für heut nur so viel unterthänigst anzeigen, dass ich bey meiner Ankunft in Pohlen, als der Russische Czef General Bibikow diesen Mann aus der Gefangenschaft zu Czestohow freygelassen, gehört, dass derselbe bey dem geringeren judischen Volk, unter welchem er die Rolle eines Messias gespielt, eine zimliche Zeit lang in hohem Ansehen gestanden, dass er aber im Grunde für einen Betrügen befunden und als ein solcher verurtheilt worden. Dessen ungeachtet, sey ihme eine grosse Anzahl Juden ergeben verblieben,

welche auch noch unter sich Geld zusammenschiesen um ihme beträchtliche Remissen zu machen.

Womit mich zu hohem Gnaden unterthänigst empfehle und in tiefster Verehrung beharre

Euer Fürstlichen Gnaden
unterthänig gehorsamster
B. Revitzky.

Warschau d. 30-ten
Märtz 1776.

(Z Arch. tajn. wied.).

2.

Bericht etc. vom 1 April 1776.

Da die seltsame Geschichte des gewesenen Juden Frank hauptsächtlich in das Fach der Religions-Angelegenheiten einschlägt, so habe ich mich an die Kanzeley des päbstlichen Herrn Nuntius allhier gewendet, um über alles dasjenige, was sich vor einigen Jahren während dem Aufenthalt dieses Frank in Pohlen und seiner Gefangenschaft zu Czenstochow mit demselben merkwürdiges zugetragen genau unterrichtet zu werden.

Und aus dieser Quelle, die mir die zuverlässigste scheinet, habe ich nun ausführliche und weitläufige Nachrichten geschöpft, welche in den abschriftlich anliegendem italienischen Briefen und in der lateinischen Spezies facti entworfen sind.

Womit ich mich zu hohen Gnaden unterthänigst empfehle und in tiefester Verehrung beharre.

Euer Fürstlichen Gnaden
unterthänig gehorsamster
B. Revitzky.

Warschau d. 1 April
1776.

3.

Die Staatskanzellei übersendet der bömisch österr. Hofkanzelei am 17 April 1776 Abschriften der von Frank handelnden Stellen der zwei Berichte Revitzkys, sammt der Beilage des 2-ten Berichtes v. 1 April 1776).

(Z Arch. tajn. wied.).

IV.

Kontrakt kupna domu dla dworu Franka w Offenbachu z r. 1791.

Kund und zuwissen sey hiermit, dass heuthe zu untengeseztem Dato zwischen dem Handelsmann Andreas Piäsch und dessen Ehefrau Christina gebohrne Sprecherin zu Büdingen, Verkäufern eines — und dem dahier wohnhafften Herrn Anton Czernyewsky aus der Bukowinna und seiner Frau Eheconsortin Eva gebohrne Jezieranska, Kaufern, andern Theils nachfolgender Kaufcontract, in bester und beständigster Form Rechtens ist vorabredet und geschlossen worden.

Nemlich es verkaufen vorbenahmte Verkäufere ihr in dahiesiger Frankfurtherstrasse, am nördlichen Eck der Canalstrasse, gegenüber der Casserne und neben Herrn Rath Diehler belegenes groses steinernes zweystökigtes Wohnhauss, nebst daranstossendem 6 Fenstrichen gleichfalss steinernem zweystökigtem Wohnhauss, neben Herrn Hofrath Marschall, samt allen dabey befindlichen Kellern, besonderem Küchengebäude, Kutschen, Remisen, Stallung, Waschauss, Hofraithplatz und Garten, zusammen 1 Morgen 15 Ruthen 13 Schu haltend auch allem was darinnen Nied- Wand- und Nagelfest ist, mit allen darauf ruhenden Rechten Freyheiten und Begünstigungen, auch öffentlichen Lasten und Abgaben an auch besagte Herr und Frau Käufern vor und um die Summe von = 15000 fl. schreibe Fünfzehn Tausend Gulden im conventions 24 fl. Fuss den Gulden zu 60 kr. gerechnet, und zwar in Laubthalern zu $2^3/_4$ fl. mit der Verabredung, dass Herr und Frau Käufern diesen Kaufschilling gegen Empfang dieses Kaufbriefs baar auszahlen, die Verkäufern hingegen den Herrn und Frau Käufern hiermit über den richtigen Empfang bestens quittiren auch dieselben gegen jedermanns Anspruch so wohl in — alss auserhalb Rechtens zu vertretten vorsprechen, und in die

Possession sothaner Behausung und allen vorbenahmten dazugehörigen Stüken, Krafft dieses dergestalt immittiren, dass sie damit alss ihrem wohl erkauften Eigenthum zu schalten und zu walten Fug und Macht haben sollen, worwider sie beyderseits Contrahenten keinerley Rechtswolthaten, wie die nur Nahmen haben oder erdacht werden mögen, in specie die Einrede der Verlezzung über oder unter der Helffte des rechten Werthes weder schützen noch schirmen sollen. Alles treulich und sonder Gefährde.

Urkundlich der Verkäufern eigenhändigen Nahmensunterschrifften, und des hierunter gedruckten hiesig Fürstlich Ysenburgischen Oberamtssiegels. Signatum Offenbach, den 16 Jul. 1791.

(gez.) Moriz Karl Spies als zur Unterschrift specialiter Bevollmächtigter der Andreas Pieschischen Eheleuten in Büdingen.

(Arch. Birstein.)

V.

List księcia Wolfganga, do syna Karola, z r. 1792.

Fürst Wolfgang Ernst schreibt d. d. Offenbach den 14 März 1792 an seinen Sohn Karl, dessen Brief vom 22 Februar er gestern richtig erhalten hat und dessen vorletzter Brief vom 7 November 1791 war, also:

Bey 800 Polen sind hier wohnhaft. Der alte Frank ist todt und seine Tochter führet das Werk fort. Auch ist ein Fürst Lubomirsky hier, der die Tochter des würdigen Feld Marschalls Graf Haddick hatte, von der er aber geschieden ist. Er ist itzo hier und hat eine Maitresse von der Frankischen Colonie. Ich habe denselben bey mir noch nicht gesehen.

Die Polen habei ihren Chef, den alten Frank, anf Art der Moldauer begraben und betrauert. Die Trauer ist ganz weiss".

(Arch. Birstein.)

VI.

Listy Ewy Frank.

1.

A Mr. Mr. Jean Hartman Lindheimer in Saxenhausen.

Monsieur! Ich habe nich gewolt noch ein mal incommodiren, aber die noot hat mich versetzt weil ich komme nicht aus mit dem Cukier zu betailen die arme leüte — also hab ich noch verweilt mit dem Wechsel, bis ich habe Ihnen gebieten um die Gefellikeit um ein einzigen Centnar Cukier noch mir nach zu schiken. Im Fall Sie haben keinen weisen Cukier hette es mir noch lieber gewesen. Ich hoffe dass Sie werden mir nicht abschlagen, auch wenn Sie hetten Reiss 5 Centnar oder Hirth (?) 5 Centn. oder dike Gerstel 10 Centnar, welche von die drey Rubriken Sie hetten, und wolten mir zu lassen eins davon, hette es mir ausserordentlich gefreit. Dass Weksel wird so bald folgen so bald ich habe die Antwort durch mein Bedienten. Ich bin Ihnen sehr verbunden vor die neuheit das sie mir haben gütigst berichtet und bitte verners mich zu beehren. Ich habe das Vergnügen mich zu empfehlen.

Eve Frank.

Offenbach
den 20 10ber 92.

(Z autografu).

2.

An Herrn Herrn Lindheimer in Sachsenhausen.

Herr Lindheimer.

Sie werden haben die Gütte mir die gefelligkeit zu erzeigen ein Centnar Cukier von dem Raffinade zu schicken; dass ist nur vor mein heislichen Gebrauch, und wo ich werde sicher und gewiss auf dem letzten Mai Ihnen alles und alles mit Dank zu bezahlen. Ich hoffe dass Sie werden mir nicht die Kleinigkeit abschlagen. Ich bin gehorsamste

Eva Frank.

Offenbach
Den 5 Martii 1793.

(Z autografu).

3.

Herr Johann Hartman Lindheimer in Francfurth.

Nach mehrmahl gesetzten und nich gehaltenem Terminen folget der Mis-Credit, den ich zwar durch das Geschik meiner bisherigen Umständen verdiene und nicht nur jedem meiner Herren Creditoren hierum Gerechtigheit wiederfahren lasse, sondern auch dem zu Folge, das Recht, noch um den letzten Termin zu bitten aufgeben sollte. Allein die ohnfehlbare Sicherheit meiner Sache und mein reines Gewissen, selbst in dieser Crisis berechtigen mich in dem ich izt die versprochene Zahlung nicht leisten kann um diesen letzten Termin b. Ultimo September künftigen Jahres zu bitten.

Die Ursache dessen anzugeben hielte mir so wenig als im Gegentheil keiner vielleicht meiner Herrn Creditoren, wenige auszunehmen, die mich näher können, hätt mir den Glauben beymessen wollen, dass die jezigen allerortigen Termin rungen nicht wenig Hinderniss meiner Sache im Weegleegen. Ohnerachtet dem Versichern ist nicht nur dass Sie Ihrer Sache gewiss sind, sondern auch hiemit verspreche künftigem Jahres, sei es eher oder spätter, Sie zuverlässig bis auf den letzten X zu bezahlen und bis dahin vom

Platz nicht zu rühren wenn mir auch manche Augenblicke hier trübe werden. Schlüsslich ich erbitte mir die Freundschaftliche Geduld bis ich Sie und jeden meiner Herren Creditoren aufs beste mit Dank befriedigen und dadurch überzeigen können werde, dass ich nicht vorsetzlich eine böse Schuldnerin sondern durch Geschik und Verzögerung meiner Sache in diese Laage versetzt worden bin und selbst darunter das meiste litt.

In Erwartung Ihrer gefälligen Antwort und Gewehrung meiner Bitte bin mit aller Hochachtung

Euer Hochwohlgeboren Schuldnerin Eva Frank.

Offenbach d. 13 Dezbr. 1793.

(Z autografu).

4.

Herr Lindheimer!

Es wundert mich dass Sie sich so grausam beschwuren über die Auszahlung des Wechsels wo ich doch Ihnen noch am vorigen Termin gesagt habe dass Prolongirung auf so kurze Zeit ist fruchtloos — und Sie müssen sich so wie alle andere bis 7ber gedulden. Ich kann ja nicht aus mich Geld machen, so bald es mir ankommen wird, also gleich werde gewiss ganz Francfurth wissen.

Was die 8 Carolins anbelangt, versichere Ihnen auf meine Ehre, dass ich bin jetzt noch auser Stande die auszuzahlen. Ich muss mich durchhölsten wie ich kann um nur die Zeit zu gewinnen, wo meine Capitalien anlangen werden. Ich werde trachten dass erste was mir ankommen wird Ihnen davon die Vlach (?) abzugeben.

Ich verbleibe Dero

Gehorsamste Eva Frank.

(Z autografu).

5.

Herrn Lindheimer, in Frankfurth a/M.

Als ich bey Ihnen war, sagten Sie mir dass Sie auch Weinhandel, und guten Wein hätten. Ich habe Sie hiemitt der Herrschaft empfohlen und nun will meine Herrschaft ein Ohnguten Tischwein zwischen 60 bis 65 Rth. zur Prob und wenn dieser gut ist, so wird Sie mehr davon nehmen, besonders da sich Ihre Taffel mit jedem Tage vergrössert. Sie können es gleich durchs Marktschiess expediren dass wir in der Messe kein doppelt Zoll zu entrichten brauchen.

Die Rechnung wo ich die Waare geholt habe und die Lichter sammt der Seif, werde nicht ermangeln in der Zahlwoche zu entrichten. Sie haben scheint's die Wechselbriefe zu arangiren vergessen.

Ihr Diener
Joseph Matuschewski
bei der Herrschaft. (Mp.)
v. Frank.

Offenbach d. 15 Märtz 1799.

(Z autografu).

VII.

Kontrakt zamiany domu Franków na pałac książęcy w Offenbachu, 1796.

Kund und zu wissen sey hiermit, dass heute zu unten geseztem Dato zwischen unserem gnädigsten Herrn Erbprinzen Friedrich Ludwig Carl Moriz von Ysenburg Hochfürstlichen Durchlaucht auf der einen — und dem dahier wohnenden Herrn Anton Czerniewsky aus der Bukowina und seiner Frau Ehekonsortin Eva gebohrne Jezieranska auf der andere Seite,

nachfolgender Umtausch und respective Tausch Contract in bester und beständigster Form Rechtens ist verabredet und geschlossen worden.

Nemlich, es überlassen vorbenahmte Czerniewskische Eheleuthe ihr in dahiesiger Frankfurterstrasse am nördlichen Eck der Canalstrasse gegenüber der Caserne neben Herrn Rath Diehler belegenes groses steinernes zweystökigtes Wohnhaus, nebst daran stossendem kleinem 6 fenstrigem gleichfells zweystökigten Wohnhaus neben Herrn Hofrath Marschall belegen, samt allen dabey befindlichen Kellern, besonderem Küchengebäude, Kutschen - Remisen, Stallung Waschhaus, Hofraitsplatz und Garten, zusammen Einen Morgen Fünfzehn Ruthen und dreyzehen Schuh haltend, samt allen Zubehörungen und was darinnen wird — und Nagelfest ist, mit allen darauf ruhenden Rechten, Freyheiten, und Begünstigungen, auch öffentlichen Lasten und Beschwerden, rükständigen ausgenommen, an auch gedachten unseren gnädigsten Herrn Erbprinzen und erhalten dagegen am Höchstdenenselben Dero eigenthümlich zuständiges in der Canalstrasse dahier am Eck der Judengasse belegenes zweystökigtes Wohnhaus mit Nebengebäuden und Hofraitsplatrz, samt allen Zubehörungen und allem was nied — und Nagelfest ist, so wie Höchstdieselber selbst Eigenthümer davon gewesen und es besessen haben, mit allen darauf ruhenden Rechten Befreiungen und Begünstigungen auch öffentlichen Lasten und Beschwerden, rückständige ausgenommen, unter folgender Bedingung, dass Ihro des Herrn Erbprinzen Hochfürstliche Durchlaucht die auf denen von Herrn Czerniewsky und dessen Ehefrau eingetauschten zwey Häusern laut Obligationen de 16 July 1791 und 10 July 1794 dermalen laut „dem“, dem concernirten Exemplar copeylich angesiegelten Cessionsurkunde bey Herrn Gebrüder Brönner zu Frankfurt stehenden Hypothekschuld von fünfzehn Tausend Gulden nebst denen hiervon mit = 1300 fl. rükständigen Interessen auf den 1-ten May dieses Jahres über Sich nehmen, dahingegen aber auch sie, die Czerniewskiische Eheleute, die in diesem Obligationen mitenthaltene Hypothecam omnium bonorum bis dahin ex nexu pignoratitio frey und

loss zu machen, überdies aber annoch die Summe von = Vier Tausend Sechs Hundert Gulden im Conventions 24 fl. Fus an mehrgedachte Ihro Hochfürstliche Durchlaucht heraus zu bezahlen verschprechen, und Höchstdenenselben bis zu Ihro gänzliche Befriedigung das an sie mehrbenante Eheleute tauschlich abgegebene Haus nicht nur ausdrüklich und besonders hiermit zum Unterpfand einsetzen, sondern auch das Eigenthum dessen Seiner Hochfürstlichen Durchlaucht andurch vorbehalten, übrigens mit der weitere Verabredung, dass contrahirende Theile sich einander wechselseitig gegen jedermanns Anspruch, sowohl in — als auserhalb Rechtens, zu vertretten versprechen, und in die Possession der vertauschten Hofraithen krafft dieses dergestalt immittiren, dass sie damit als mit ihrem wohlerworbenen Eigenthum zu schalten und zu walten Fug und Macht haben sollen, worwider Sie contrahirende Theile keinerley Rechtswolthaten wie die nur Nahmen haben oder erdacht werden mögen, in specie aber sie, die Czerniewskiische Ehefrau, alle in Rechten dem weiblichen Geschlecht zu gut verordnete Wolthaten als das Sen. Cons. Vellej et auth. si qua mulier etc. davon sie vorherr von Fürstlichem Oberamt wohlverständiget worden und sie auf das feierlichste entsagt hat, — weder schützen noch schirmen sollen. Alles treulich und sonder Gefährde.

Zu Urkund dessen ist diese Tauschurkunde in duplo gerichtlich ausgefertiget, von Contrahirenden Theilen wechselseitig unterschrieben, und mit Verdrukung hiesig Fürstlich Ysenburgischen Oberamtssiegels und Unterschrifft bekräftiget worden.

So geschehen Offenbach, den 14-ten Merz 1796.

(gez.) Anton Czernyewski
Eva Czernyewska gebohrene
Jezieranska.

Fürstlich Yssenburgisches Oberamt
(gez.) Birkes.

(Arch. Birst.)

VIII.

Protesta weksli Rocha Franka.

1.

Actum Offenbach, den 4 Jenner 1803.

Stellten mir die Herren Gebrüder Bernard dahier einen Wechselbrief zu, um solchen dem Aussteller und Acceptanten Herrn Baron Roch von Frank dahier der Zahlung halber zu präsentiren: der Wechselbrief lautete folgender Massen:

Offenbach den 25. September 1802. P. 975 fl. 30 kr. 24 Fuss.

Den 2. Jänner 1803 zahle ich gegen diesen meinem Sola Wechselbrief an die Ordre der Herrn Adam Schlosser und Sohn von Elbenrhode die Summe von Neunhundert siebenzig und fünf Gulden und 30 Kreuzer im 24 Fuss. Den Werth erhalten und leiste zur Verfallzeit richtige Zahlung. Acceptirt den 9. December a. r.

Roch Franck. Roch Frank.

Für uns an die Ordre Herren Caspar Kratz et Söhne. Werth in Rachnung. Frankfurth den 28. September 1802.

Adam Schlosser et Söhne.

Für uns an die Ordre Herrn Bansa et Sohn. Werth in Rechnung. Frankfurth den 22. December 1802.

Caspar Kratz et Söhne.

Für uns an die Ordre der Herren Gebrüder Bernard. Werth in Rachnung.

Bansa und Sohn.

Ich begab mich daher sogleich, war Vormittag um 10 Uhr, in die Wohnung bemeldten Herrn Barons von Frank, traf denselben zu Hause an, und vernahm von demselben, nach vorgängiger Eröfnung der Absicht meines Erscheinens

unter Vorlegung des Original Wechselbriefs: Dass er dermalen nicht im Falle seye, die Auszahlung des Wechselbetrages realisiren zu können, dass aber solches nächstkünftige Frankfurther Ostermesse geschehen solle, daher er auch in solcher Absicht an der Herrn Caspar Kratz et Sohn das geeignete Ersuchen gestellet habe. — Bey solchergestalten nicht erfolgter Zahlung habe ich sofort dem Ersuchen der Herren Requirenten gemäss gehörig protestiret und über diese Protestations Acte eine Urkunde errichtet, solche sofort demselben zugestellt. Ut supra.

(gez.) Geldern.

Aus dem Orig. Conzepte, von der Hand des Notars Geldern geschrieben und von ihm unterschrieben.

2.

Actum Offenbach, den 27. April 1804.

Erschien Adam Schlosser von Elbenroth und ersuchte unterferligten Notar, folgenden von dem Herrn Roch von Frank ausgestellten Wechsel:

„Sola. Offenbach den 2. Jenner 1804, pr. f. 985, 30 Kr. im fl. 24 Fuss.

Vier Monath a dato zahle ich gegen diesen meinen Sola Wechselbrief an die Ordre des Herrn Adam Schlosser in Elbenrhode den Betrag von Neunhundert fünf und achtzig Gulden et 30 Kr. im 24 fl. Fuss. Den Werth empfangen et leiste zur Verfallzeit richtige Zahlung, auf mich selbst aller Orten zahlbar.

Roch Frank.

Auf der Kehrseite:

Die Interessen à 6% mit 19 fl. 30 Kr. per 4 Monath baar empfangen"

dem Herrn Wechselausteller der Zahlung halber zu präsentiren. Ich verfügte mich auch sogleich zu gedachten Herrn von Frank, konnte aber blos mit dessen Herrn Secretair zu sprechen Gelegenheit finden, welcher versichterte, dass es eben

so gut seye, wenn ich ihm meinem Auftrag eröfnen wollte, als ob ich mit dem Herrn Baron von Frank selbst sprechen würde, zu communiciren. Derselbe erwiederte sofort auf die unter Vorzeigung des Original Wechselbriefs geschehene Eröffnung meines Auftrags: Dass die Wechselschuld ihre vollkommene Richtigkeit habe, und dass dieselbe bisher auch jedesmal richtig und püncktlich verinteressirt werden seye; bei dermaligen Mangel baaren Vorraths seye es jedoch nicht möglich den Wechsel einzulösen, und würde die Zahlung zur bevorstehenden Verfallzeit zuverlässig nicht geschehen. Wollte nun mein Requirent sich auf eine Prolongation des Wechsels nicht einlassen und dazu nicht verstehen, so hätte man debitorischer Seits nichts dagegen und könne es geschehen lassen, wenn sich Requirent protestando verwahren wolle".

Aus den Original Conzept, von der Hand des Notars Geldern geschrieben, aber von ihm nicht unterschrieben.

3.

Actum Offenbach, den 23. April 1803.

Fande sich Herr Adam Schlosser von Elbenrode bey mir persönlich und stellte mir einen Wechselbrief folgenden Lautes:

Sola. Offenbach den 2. Januar 1803, p. 994 fl. 30 Kr. im 24 Fuss.

Fünfzehn Wochen nach dato zahle ich in solidum gegen diesen meinen Sola Wechselbrief an die Ordre des Herrn Adam Schlosser in Elbenrode die Summe von Neunhundert vier und neunzig Gulden und 30 Kreuzer im 24 Fuss. Den Werth erhalten und leiste zur Verfallzeit richtige Zahlung. Auf mich selbsten, gültig aller Orten.

Roch Franck. Roch Frank.

Dass ich auf Abschlag des auf der andern Seite stehenden Betrags Gulden Eilf empfangen habe, bescheinige ich hiermit. Offenbach den 18 Februar 03.

Adam Schlosser.

mit dem Ersuchen zu, denselben dem Herrn Baron Roch von Frank der Zahlung halber heute zu präsentiren, in deren Ermanglung aber dagegen zu protestiren und ihm eine Urkunde darüber zu errichten und mitzutheilen. Da andere prestante dringende Geschäfte mich an der gleichbaldigen Bewürkung dieses Gegenstandes behinderten und ich erst Nachmittags halb sieben Uhr dazu schreitten konnte, so verfügte ich mich auch ohne Verzug in die Wohnung des Herrn Baron von Frank, liess mich bey demselben melden. Gleichwie aber derselbe durch seinen Secretair Herrn Zalefsky sich entschuldigen liesse, selbst vor mir zu erscheinen, mit dem Anfügen, dass ich mein Anliegen nur diesem eröfnen mögte, welches ebenso gut seye, als ob ich es ihm selbst eröfnet hätte, und dessen Erwiederung als die seinige annehmen mögte, also habe ich nicht verfehlet, die Absicht meines Erscheinens unter Vorlegung des fraglichen Wechsels in Originali, demselben zu eröfnen, und erhielte darauf die Antwort, dass Herr Schlosser bereits heute selbst vorgewesen seye, und um Realisirung des Wechsels sollicitirt habe, ich mögte, da ich beauftragt sein würde, wegen der nicht erfolgten Zahlung zu protestiren, nomine seines Herrn die Antwort annehmen und als vollgültige Erklärung in die Protestations Urkunde einführen, dass bei Ermanglung gegenwärtig hinreihenden baaren Vorraths die Berichtigung der noch schuldigen Summe auf keine Weise geschehen könne, und Herr Schlosser zur Geduld auf 3 Monate, wo seine Herrschaft ohnfehlbar einen Geld Transport erwarte, gebeten werden müste, wo in thunlicher Maasse, auch wo möglich in der Zwischenzeit, die Abzahlung geschehen solle und werde. — Dagegen habe ich sofort nomine Requirentis behörig protestirt und eine Urkunde darüber errichtet, solche sofort dem Herrn Requirenten zugefolgt.

Actum ut supra. E. V. Geldern.
Notarius.

(Arch. Birstein).

IX.

Raport o śmierci Rocha Franka z r. 1813.

An Hochfürstliches Hofgericht
Gehorsamster Bericht

ad ductum der Hohen Directorial Verfügung de hodierno.
Die geschehene Obsignation der Effecten des gestern verstorbenen Herrn Roch von Frank betreffend.

Wie die oben allegirte verehrliche Auflage befolgt worden, geruhe Hochfürstliches Hofgericht, aus dem angeschlossenen, über die fragliche Obsignation aufgenommenen Protocoll das nähere zu entnehmen.

Offenbach den 16. November 1813.

Gerwinus.

(Arch. Birstein).

X.

Protokół opieczętowania dobytku Rocha Franka.

Actum Offenbach den 16. November 1813.

Hat sich Unterzeichneter in Gemässheit der *sub Litera A.* anliegenden *sub hodierno* erhaltenen Hohen Directorial. Weissung in die Wohnung der Fräulein von Frank begeben, um die Obsignation, der, dem verstorbenen Roch von Frank zugehörigen Papiere und sonstigen Vermögens Objecten *legali modo* vorzunehmen. Die Fräulein von Frank selbst konnte man

nicht sprachen, denn sie liess sich, da sie über den erlittenen Verlust ihres noch einzigen Bruders vom Schmerz zu sehr gebeugt war, jeden Zutritt durch ihren Secretair verbitten, welcher übrigens gleich anfügte, dass er gehörig instruirt seye, um im jeder Hinsicht, die allenfalls nöthige Auskunft geben zu können. Nachdem man nun, auf vorgängige Eröfnung des Commissarii, demselben, sowohl wegen richtiger Angabe des Vermögens Objecte des Herrn *defuncti*, als auch der erforderlichen renseignements, Handgelöbniss an Eydes Statt abgenommen, hat man ihn vor allen Dingen befragt, ob ihm nicht bekannt sey, ob der Verstorbene auf seinen Todesfall bereits früher disponirt und ein Testament oder sonstige letzte Willens. Verfügung hinterlassen habe, und wer seine nächste Verwandten und Intestaterben seyen? Worauf er erklärt, dass ersteres nicht der Fall, und seine einzige Schwester und noch lebende Verwandten dessen Erbin die Erbschaft *pure sine beneficio legis et inventarii* anzutretten gesonnen seye. Diesem vorgängig liesse man das, in Kleidungsstücken, Weiszeug, einem Schreibtisch und Comode, (in welchen lezten alles erstere verschlossen) und sonstigen Kleinigkeiten bestehende Vermögen des Herrn *defuncti*, in die neben dem Zimmer, worinnen der Leichnahm lag, befindliche Stube, in welcher die Effecten des 1807 verstorbenen Herrn Joseph von Frank befindlich und unter Siegel lagen, nachdem man die Siegel unverlezt gefunden und abgenommen hatte, bringen, und verschlossen wiederum die Thüre mit dem Regierungs Siegel, empfahl auch den amvesenden Bedienten, die nöthige Sorge für die Unverleztheit der Siegel zu tragen, beschloss somit diesen *actum obsignationis* und resolvirte.

Exhibeatur dieses Protocoll Hochfürstlichem Hofgericht zur weitern hochgefälligen Verfügung mittelst gehorsamsten Berichts.

Gerwinus.

(Arch. Birstein).

XI.

Deklaracya Ewy Frank z r. 1814.

Auf an mich den Endesunterfertigten Notarium, Ernst Vicor Geldern, von der Vormundschaft der Hinterlassenen des Gasthalters Herrn Johann Carl Scherer zu Frankfurth geschehene Requisition, um die dahier wohnhafte Fräulein von Franke über eine Schuld an erstgedachten Herrn Scherer modo dessen Relicten zu hören und über deren Erklärung einen förmlichen Notariats Act aufzunehmen, habe ich, gedachter Notar, mich, mit Zuziehung der mit unterschriebenen dahiesigen Einwohner Herrn Regierungs Canzellist Johann Friedrich Grebe, und des Herrn Präceptor Adam Matthes als zu diesem Act besonders subrequirirten Zeugen, zu bemeldter Fräulein Eva von Frenke heute, Mittwochs den 23. Februar 1814, Vormittags 11 Uhr begeben, sofort von derselben folgende Erklärung vernommen:

Sie seye dem Frankfurther Gasthalter Herrn Johann Carl Scherer laut Handschrift vom 31. Merz 1805 die Summe von Eilftausend siebenhundert fünfzig zwey Gulden, schreibe 11752 H. im 24 F. Fuss, zahlbar den 1 October 1805 schuldig geworden. Inzwischen aber seye noch der Betrag für Zehrung ihres Mandatars Herrn Franz Bieleck vom 31. Merz 1805 bis ult. Dez. 1813 also für 8 Jahre 9 Monate à Eintausend Gulden für's Jahr, in Summa mit Achttausend siebenhundert fünfzig Gulden hinzugekommen, zu deren Zahlung sie sich hiermit gleichmässig für verbindlich erkläre. Sie bekenne daher, dass sie an den Herrn Scherer modo dessen Kinder Vormundschaft dermalen die Summe von Zwanzig tausend fünfhundert und zwey Gulden,

schreibe 20502 F.

samt Zinsen von 11752 F. vom 1. Oct. 1805 bis 1. Februar 1814 mit Viertausend

achthundert neunzig sechs Gulden vierzig Kreuzer, schreibe 4896 F. 40 Kr.

also in Summa den Betrag von fünf und zwanzig tausend dreyhundert neunzig acht Gulden vierzig Kreuzer, schreibe 25398 F. 40 Kr.

schuldig sey, welche sie a dato binnen Einem Jahr abzutragen, auch so lange den Capital Betrag von 20502 Fl. mit fünf Procent zu verinteressiren verspreche.

Ferner erklärte sie, dass sie sich aller und jeder Einreden gegen die Gültigkeit dieser Schuldverbindlichkeit, wie solche auch ihren Namen haben mögten, namentlich der Einrede des nicht erhaltenen Geldes, hiermit ausdrücklich und in bester Form Rechtens begeben und dass Nichts als redliche Zahlung sie von dieser Schuldverbindlichkeit befreyen solle.

Nach vorgängiger Verlesung vorstehender Acte hat man sofort bemeldtem Fräulein Eva von Franke selbige eigenhändig mitt unterschreiben und ihr Siegel beydrücken lassen, sofort ihr die unter dem 31. Merz 1805 über 11752 F. im 24 F. Fuss ausgestellte Handschrifft zurückgestellt. So geschehen Offenbach a/M. den 23. Februar 1814. Urkundlich meines vorgedrückten Notariats Siegels und Unterschrift, auch der gleichmässigen eigenhändigen Unterfertigung der beyden adhibirten Zeugen.

E. V. Geldern,
(L. S.) Notarius imperialis ad hoc
ut supra requisitus.

(Z Arch. Birstein).

XII.

Protokół o massie biernej rodzeństwa Frank z r. 1814.

Conclusum.

Ponatur der vom Herrn Expeditions Secretair Gervinus über die, vermöge des Auftrags von F. Hofgericht errichtete Obsignation der Verlassenschaft des verstorbenen Herrn Roch von Frank

1° erstattete Bericht samt dem Obsignations Protocoll ad acta.

2° Cum acclusione copiae des Commissarischen Berichtes und des Obsignations Protocolls wird in der Verlassenschafts und Debit Sache des verstorbenen Herrn Roch von Frank F. Oberamt hiermit nachstehender Auftrag ertheilt.

Da nehmlich die Fraulein Eva von Frank bey der Obsignation erklären lassen, wie sie, als die Schwester und die einzige Erbin des Verstorbenen, die Erschaft pure sine beneficio legis et inventarii anzutretten gesonnen sey; hingegen bekanntlich, wie die nach anliegendem Verzeichniss anbey zugehenden Indicial Acten Fascikel des Näheren ergeben, die bereits angeklagten und respective liquid erkannten Passir Schulden der von Frankschen Geschwister, welche auch den Verstorbenen mit angehen, inclusive der allein über ein hundert etliche und dreyssig tausend Gulden betragenden Forderung der Handelsmann Grüneisischen Debit Masse an die 200000 fl. sich belaufen und vor Johann von denen von Frankschen Geschwistern in einem exhibito von einem *) von ihrem bevollmächtigten Mandatario, dass sich ihre Schulden Last auf 7 bis 800000 fl. belaufe, erklärt, jedoch bis daher ein weiteres Activ Vermögen, noch sonstige sichere Zahlungs Mittel, weder angegeben noch docirt worden noch auch sonsten bekannt seyen; das vorhandene einzig bekannte Mobiliar aber

*) von einem« ist zu streichen.

mit der vorlängstig angegebenen Schulden Last in gar keinem „bedeutendem“ Verhältniss steht, sondern nach der dermaligen Lage der Sache vielmehr eine grosse Insufficenz des Activ Vermögens sowohl bey der Verlassenschaft des Verstorbenen als auch bey der Fräulein von Frank sich zeigt; so vermag man von Obrigkeits wegen nicht ohne vorher die bekannten und noch unbekannten Gläubiger des Verstorbenen oder die an dessen Verlassenschaft etwa sonsten noch Ansprüche habenden Personen convocirt und mit ihrer Erklärung darüber vernommen zu haben ex officio über die Erbschafts Antrettungs Erklärung zu verfügen, noch weniger hierin zu deferiren und der Resignation und Verabfolgung der Verlassenschaft statt zu geben.

Fürstliches Oberamt hat demnach vermöge dieser der Sache Lage und rechtlicher Ordnung nach, in Gemässheit des ihm ertheilten Auftrags vor ersten unverzüglich der Fräulein von Frank solches bekannt zu machen, zugleich aber auch die Roch von Frankschen Creditoren und die an seiner Verlassenschaft etwa sonsten Ansprüche machen wollende Personen und zwar darunter ersterne, die Bekannten, specialiter, die noch unbekannten aber edictaliter sub praeiudicio praeclusionis in einem anzuberaumenden angemessenen Termin zu convociren, den in termino Erscheinenden nach vorgänziger Aufartirung ihrer Forderungen die oberwähnte und sich aus den Acten noch näher ergebende Beschaffenheit der Verlassenschaft und des Debit Wesens des defuncti zu eröfnen, die Fräulein von Frank oder deren Bevollmächtigten aber zu forderst ihre Erklärung über die unbedingte Erbschafts Antrettung ihres obengedachten Bruder und über die damit unzertrennliche Übernehmung seiner Passiv Schulden und durch welche Mittel sie die Creditoren nach ihrer eigenen Lage wegen der übernehmen wollenden Passiven ihres Bruders auf irgend eine Weise zu contentiren gedenke, abgeben zu lassen uud darüber die Creditorschaft mit ihrer Gegen Erklärung zu vernehmen, sofort ungesäumt das Resultat oder eine etwa deshalb zwischen beyden Theilen getroffen werdende gütliche Übereinkunft cum appositione Actorum zur weitern rechtlichen

Verfügung an Fürstliches Hofgericht berichtlich einzusenden. Übrigens ist es nach der ob. angeführten Lage der Umstände so rechtlich als erforderlich dass vorläufig die obsignirten Verlassenschafts Effecten und Papiere deren Obsignation auserdem fortzudauern hat mit Zuziehung der Interessentischen Behörden obrigkeitlich verzeichnet und diejenigen Effecten welche sich ohne Deterioration nicht länger halten werden an den Meistbietenden inzwischen praevia taxatione verkauft und der Erlöss einstweilen deponirt, auch wegen des Activ Vermögens überhaupt, was dessen Conservation und Sicherung anzeiget, das erforderliche beobachtet werde.

Wornach also Fürstlichem Oberamt für die Verzeichnung der obsignirten Verlassenschaft und für die Beobachtung des weitern die erforderliche Obsorge zu tragen auch das verfertigte Verzeichniss davon mit den nötigem berichtlichen Erläuterungen und Anträgen begleitet hiernächst einzusenden — hiermit aufgegeben wird.

Offenbach den 27 May 1814.

Aus dem schwer zu entziffernden, wahrscheinlich von der Hand des Gerwinus geschriebenen Originals Konzept, mit den Fehlern desselben, kopirt.

(Arch. Birst.).

XIII.

Układ Ewy Frank z Opieką SS. Scherer, 1815 r.

Vor mir des Endesgefertigten Notar E. V. Geldern dahier zu Offenbach erschienen heute, war Sonnabend den 25 Februar 1815, Herr Dr. Stark und Herr Graupner als Vormünder der Relicten des verstorbenen Gasthalters Herrn Jacob Carl Scherer zu Frankfurth und erklärten:

Vermöge der in Originali producirten und sub Litera A. in Abschrift angefügten, unter dem 23. Februar des verflossenen Jahres 1814 ausgestellten Urkunde, seye von dem dahier domicilirenden Fräulein Eva von Frank.

1)	Eine Capital Schuld an ihre Pflegbefohlnen die Erben des bemeldten Herrn Jacob Carl Scherer von zwanzig tausend fünfhundert und zwey Gulden, schreibe	20502 fl.
2)	an vervallenen Zinsen vom 1. October 1805 bis 1. Februar 1814 die Summe von viertausend acht hundert neunzig sechs Gulden, vierzig Kreuzer, schreibe	4896 fl. 40 kr.
	mithin in Summa fünfundzwanzig tausend drey hundert neunzig acht Gulden vierzig Kreuzer, schreibe	25398 fl. 40 kr.

als schuldig anerkannt, und von bemeldtem Fräulein von Frank sich verbindlich gemacht worden, binnen Einer Jahres Frist diese Schuld abzutragen, auch den Capital Betrag von 20502 fl. so lange mit fünf von Hundert zu verinteressiren.

Die versprochene Abzahlung der bemeldten 25,798 fl. 40 kr. in der bedungenen Jahres Frist seye jedoch nicht erfolget, sondern bloshin, in successiven Zahlungen, und zwar

a.)	am 21 Juny 1814 zweyhundert Gulden, schreibe	200 fl.
b.)	am 11. August 1814 zweyhundert siebenzig fünf Gulden, schreibe	275 fl.
c.)	am 12. Sept. 1814 zweyhundert Gulden, schreibe	200 „
d.)	am 14. Nov. 1814 ebensoviel, schreibe	200 „
e.)	am 3. Jenner 1815 ebensoviel, schreibe	200 „
u. f.)	am 30. Jenner 1815 ebensoviel, schreibe	200 „
	in Summa Eintausend zweyhundert siebenzig fünf Gulden, schreibe	1275 fl.

abgeführt worden, welche sie, die Vormunschaft, als abschlägliche Zahlung auf sowohl

1)	den obbemeldten Zinsen Rüchstand á Viertausend Achthundert neunzig sechs Gulden 40 kr., schreibe	4896 fl. 40 kr.
	als	
2)	die inzwischen vom 1. Februar 1814 bis zum 22. Februar anni currentis hinzugekommen Capital Zinsen in dem Betrage von Eintausend achtzig sechs Gulden, funfzig zwey Kreyzer, schreibe	1086 fl. 52 kr.
	also auf die Summe von funftausend neunhundert achtzig drey Gulden dreysig zwey Kreuzer, schreibe	5983 fl. 32 kr.

sich berechnend, — in Abrechnung gebracht, und bestände sonach, nach Abzug jener abschläglich empfangenen Zinsen von 1275 fl. ihre Forderung nur noch vom 23. curr. an

a.)	in dem Zinsen Ruckstand von viertausend sieben hundert und sieben Gulden dreysig zwey Kreuzer, schreibe	4707 fl. 32 kr.
	und	
b.)	der ofterwähnten Capitalschuld:	20502 fl.
	Zusammen in funf und zwanzig tausend zwey hundert und neun Gulden 32 kr. schreibe	25209 fl. 32 kr.

So wie sie, die Vormundschaft, nun geneigt seye, die Schuld Verbriefung der Fräulein von Frank vom 23. Februar 1814 ihrem ganzen Inhalt nach, mit Bezug auf obige Berechnung, auf Ein Jahr zu prolongiren, und zwar so, dass, wenn vor denen letzten drey Monaten von einem oder dem andern Theil keine Aufkündigund geschehen würde, sich solche stillschweigend immer auf Ein Jahr weiter prolongiren solle,

bis zu gänzlicher Tilgung des Capitals nebst Zinsen, — so wolle sie auch der Fräulein Debitricin freystellen, das Capital von 20502 fl. stückweise zu beliebigen Terminen vor Ablauf des oben bestimmten oder dessen Prolongation abzutragen, wobey jedoch, sich von selbstverstehender massen, alle eingehende Gelder zuerst für verfallene Zinsen, der Überschuss aber als Capital Ablage angesehen werden sollen.

Sie, die Vormundschaft, wolle ferner ersuchet haben, uns zu bemeldtem Fränlein von Frank zu verfügen, obiges Arrangement ihr zu eröfnen und ihre Erklärung darauf zu vernehmen, sofort alles dieses an protocollum zu notiren und darüber ein förmliches Instrument auszufertigen, von der Fräulein von Frank unterzeichnen zu lassen und ihnen, Herrn Requirenten zuzustellen.

(Arch. Birst.).

XIV.

Jeden z wexli rodzeństwa Frank, 1802—1816.

Actum Offenbach den 2. Jenner 1816.

Auf an mich den unterfertigten Notar Ernst Victor Geldern von der Frau Marianne Brotzler, Wittwe des Herrn Johann Heinrich Weingärtner Sohn zu Mainz heute den zweyten Jenner Eintausend Achthundert sechzehn geschene Requisition habe ich dreyzehn Originale Wechsel in dem Werth von 175175 f. 40 kr. in f. 24 Fuss folgenden integralen Lautes.

1.) Sola. Offenbach den 25 July 1802.

P. f. 49918. 27 kr. im f. 24. Fuss.

Den ersten Januar folg. Jahres 1803 zahlen wir in solidum gegen diesen unsern Sola Wechselbrief einer für den anderen und jeder für die ganze Summe an die Ordre des Herrn Johann Heinrich Weingärtner Sohn in Mainz die Summe von vierzig neuntausend neunhundert achtzehn Gulden und 27. Kr. im 24. Gulden Fuss, den Werth baar erhalten, und leisten bey Verfallzeit richtige Zahlung bei Verpfändung unseres habenden und zu hoffenden Vermögens.

Auf uns selbst aller Orten zahlbar. (L. S.)

Eva Franke
Roch Frank
Joseph Frank

Eva Franke
Roch Franke
Joseph Franke

in dorso:

Offenbach den 26. Febr. 1803.

P. f. 49918. 27 kr. in f. 24 Fuss.

Den Wechsel nach anderseitigem Inhalt tragend die Summe von Gulden Vierzig neun tausend neun hundert zehen Acht, nebst 27 kr. im f. 24 Fuss prolongiren mir in solidum bis zum ersten July dieses laufenden Jahres 1803, und leisten zur Verfallzeit gehörige Zahlung.

Auf uns selbsten aller Orten zahlbar.

Eva Frankee
Roch Frank
Joseph Frank

Eva Frankee
Roch Frank
Joseph Frank

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel prolongiren wir ferner in solidum bis zum ersten Januar folgenden Jahrs 1804.

Offenbach, den 1. July 1803.

Eva Frankee	Eva Frankee
Roch Frank	Roch Frank
Joseph Frank	Joseph Frank.

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel prolongiren wir ferner in solidum bis zum ersten Januar folgenden Jahres 1807.

Offenbach, den 24. August 1806.

Eva Frankee
Roch Frank
Joseph Frank.

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel von Gulden Vierzig neun tausend neunhundert zehen acht nebst 27 kr. im f. 24 Fuss prolongiren wir ferner in solidum bis zum ersten Jenner folgenden Jahrs 1809.

Offenbach den 11. März 1808.

Eva Frankee
Roch Frank.

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel von Gulden vierzig neun tausend neunhundert zehn acht, nebst 27 kr. im f. 24. Fuss prolongïren mir ferner in solidum bis zum ersten Januar folgenden Jahres 1810.

Offenbach den 14. März 1809.

Eva Frankee	Eva Frankee
Roch Frank	Roch Frank

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel von Gulden vierzig neun tausend neunhundert zehen acht nebst 27 kr. im f. 24. Fuss prolongiren wir ferner in solidum bis 1. Januar folgenden Jahrs 1811.

Offenbach den 1. Januar 1810.

Eva Frankee
Roch Franke.

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel von Gulden vierzig neuntausend zehen acht nebst 27. kr. im f. 24. Fuss prolongiren wir ferner in solidum bis 1. Januar folgenden Jahres 1812.

Offenbach den 1. Januar 1811.

Eva Frankee
Roch Frank.

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel von Gulden vierzig neun tausend neunhundert zehen Acht nebst 27 kr. im f. 24 Fuss prolongiren wir ferner in solidum bis 1. Januar folgenden Jahres 1813.

Offenbach den 1. Januar 1812.

Prolongirt anstatt bis zum ersten Januar 1813 bis zum ersten July 1813.

Offenbach den 1. Januar 1812.

Eva Frankee
Roch Frank.

Anderseitigen und hier oben angeführten Wechsel von Gulden vierzig neun tausend neunhundert zehn Acht nebst 27 kr. im f. 24 Fuss prolongiren wir ferner in solidum bis 1 Januar 1814.

Offenbach a/M. den 1. July 1813.

Eva Frankee
Roch Frank.

Anderseitigen und hier angeführten Wechsel von Gulden vierzig neun tausend neunhundert zehen acht, nebst 27 Kr. im F. 24 Fuss prolongire ich abermahl bis den 1. Januar 1815.

Offenbach a./M. den 1. Januar 1814.

Eva Frankee.

Anderseitigen und hier angeführten Wechsel von Gulden vierzig neun tausend neun hundert zehen acht, nebst 27 Kr. im F. 24 Fuss prolongire ich abermals bis den 1. Januar 1816.

Offenbach a./M. den 1. Januar 1815.

Eva Frankee.

(Arch. Birstein).

XV.

Oświadczenie Ewy Frank z 1816 r.

...der von denen drey debitorischen Geschwistern der dahier zu Offenbach domicilirten Baron von Frank'schen Familie nur noch übrigen auch am Leben seyenden Fräulein Eva Frankee der Zahlung halben präsentiren sollen. — Diesem Ersuchen gemäss habe ich mich dan mit Zuziehung der hiesigen mir wohlbekannten beyden achtbaren Einwohner, Herrn Regierungs Canzellisten Joh. Friedrich Grebe und Herrn Präceptors Adam Matthes als zu diesem Act besonders subrequirirten Zeugen Heute Nachmittag um halb fünf Uhr zu gedachter Fräulein Eva von Franken begeben und ihr meinen aufhabenden Auftrag, unter Vorlegung sämtlicher obangeführter 13 Wechselbriefe mit denen darunter stehenden Prolonga-

tions Urkunden in Originalibus eröfnet, worauf sie sämtliche Wechselbriefe, einen nach dem andern, Stück vor Stück als vollkommen richtig, und die Unterschriften als ihre eigenhändige anerkannte, übrigens dabey erklärte wie sie wegen dermaliger Unmöglichkeit, den ganzen Betrag gegenwärtig zu berichtigen, unter dem Heutigen a conto dieser Wechselforderung die Summe von Einhundert Gulden an Eingangs bemeldte Frau Wittib (sic) Weingärtner baar bezahlt, und sich daneben verbindlich gemacht habe, inzwischen, bis die erforderlichen Fonds zur Abführung der Schuld erst eingehen könnten und würden, monatlich drey Carolin a conto derselben bezahlen zu wollen.

Gleichwie nun solcher gestalt die Zahlung der mentionirten Wechsel in der Eingangs gemeldten Haupt Summe von 175 175 Fl., Einmalhundert siebzig fünf tausend, einhundert siebzig fünf Gulden, 40 Kr. nicht erfolget, und meine Frau Requirentin sich vor mir und denen beyden Zeugen von nicht geschehener Zahlung dieser Wechselsumme und was dan all mit Schaden und Kosten, Interessen, Wechsel und Widerwechsel und wie es sonst Namen haben mag, anhängig, behörig protestando verwahren wollen, um solches alles von dem, so hierunter verbunden zu prätendiren und zu haben, wie sich das von Rechtswegen und Wechselgebrauch nach gebührt und gehört: Als habe ich Notarius alles dieses, wie es vor mir und den beyden Zeugen vorgegangen, getreulich ad hoc protocollum notiret, und daraus ein förmlichs Instrumentum in vim documenti factae protestationis angefertigt, und solches nebst mir von meinen beyden Zeugen mit unterfertigen lassen, sofort es meiner Frau Requirentin cum conclusione (sic) der Original Wechsel zugestellt.

Actum ut supra. (gez.) E. V. Geldern.

(Arch. Birstein).

XVI.

Raporta radcy Kuglera o aresztowaniu Ewy Frank.

1.

Geheimrath Kugler schreibt d. d. Offenbach 1816, März 12, an den Fürsten Karl:

„Auf Anrufen der Weingärtnerischen Wittieb zu Maynz, welche an die von Franckische Familie eine liquide Summe von 175 175 fl. zu fodern hat, und in Rücksicht der übrigen Lage des die von Franckische. Familie angehenden Debit Wesens — deren übrige bekannte Creditoren noch über 200000 fl. zu fodern haben — hat sich das Hofgericht — da die Fräulein von Franck vor 18 Monaten ihren Creditoren Befriedigung versprochen hatte, und nun da die Zeit erschienen war sie mit einer weitern vagen Erklärung abspeisen wollte — rechtlich bewogen gefunden, heute gegen gedachte Fräulein von Franck auf einen Haus Arrest vorläufig zu erkennen und ihr in einem kurzen Termin getreuliche Auskunft: über ihren Stand, Geburts Ort, Familien Verhältnisse, über ihr Activ Vermögen, womit sie ihre Creditoren zu befriedigen versprochen hatte, worinn es bestehe und wo sich dasselbe befinde, desgleichen über ihre jährliche Revenüen, woher sie selbige zu beziehen habe und wie viel sie betragen p. p. abzufodern, wovon des Resultat die weitere rechtliche Verfügung in der Sache bestimmen wird".

2.

17. März 1816, schreibt Kugler an den Fürsten: dass er in Rüksicht seines nicht wohl Befindens und heutiger häufiger Geschäfte über „mehrere andere Gegenstände, worunter auch die immer nicht an den Tag kommen wollende

von Franckische Geschichte" gehöre, erst morgen berichten wolle.

3.

18. März 1816.

„Die Fräulein von Frank, deren Haus Arrest bis auf weitere Verfügung noch fortdauert, nennt sich seit Kurzem auch noch Eva Romanowna. Sie will in ihrer kürzlich abgegebenen Erklärung sich zu keinem detallirten Verzeichniss ihrer Passiv Schulden verstehen, auch nicht näher ihren Stand, Geburts Ort und Familien-Verhältnisse angeben, noch auch über die Zahlungs Mittel, über ihr etwaiges Mo- und Immobiliar Vermögen noch über ihre jährliche Revenüen die gefoderte Auskunft ertheilen und bezieht sich wiederum auf ältere eben so unzulängliche Erklärung, wobey sie beharret.

Man hat nun dem Hofrath Neuhof weiter aufgegeben: in einem festzusetzenden Termin die Weingärtnerische Wittib und die übrigen bekannten Creditoren, worunter sich mit 132000 fl. auch der Curator der Grimneisischen Debit Masse befindet, mit ihrer Gegen Erklärung hierüber und mit ihrer Erklärung über die Fortdauer des Haus Arrests und über die Obsignation und sichern des im Haus befindlichen Vermögens zu vernehmen und hiernächst die Instruirte Acten zur weiteren rechtlichen Verfügung in allen Stücken — wiederum einzusenden. Ich zweyfle sehr, ob für die Creditoren ein reeller Trost jemals zu schöpfen seyn wird. Die sich schon in ziemlich hohem Alter befindende Freulein wird hinsterben, und die Creditoren werden sich alsdann in ihre kaum etliche 1000 fl. an Werth habenden Effecten theilen können".

(Arch. Birstein).

XVII.

Raport radcy Kuglera o śmierci Ewy Frank, księciu Isemburgskiemu złożony.

Offenbach, am 17. September 1816.

„Heute früh ist die Fräulein von Franck gestorben und die Obsignation sogleich verfügt worden.

Es sollte eben über ihr Debitwesen nach den Erklärungen und Antrügen der Creditoren eine Decision gefasst werden, worauf es nun, in dieser Maase, bey der genommenen Wendung, nicht mehr ankommt.

Es wird sich zeigen, was nun bey der Constatirung des Activ Vermögens und bey der Convocation der Creditoren herauskommen wird. Ihre bereits bekannte Schulden belaufen sich schon über 400000 fl.".

Drei Tage später (10. Sept.), schreibt Kugler dem Fürsten:

„Die von Frankische Creditoren, die mich fleissig besuchen, machen sich grosse Hoffnung, dass noch eine bedeutende Masse könne ausfindig gemacht werden, was ich ihnen gerne gönne, wiewohl ich daran zweifle".

(Arch. Birstein).

XVIII.

Niektóre Fragmenta z „Księgi Słów“

(w tekscie niezużytkowane).

1103.

Mówiłem wam: Jam flancował winnicę całą prawdziwem nasieniem, jak stoi wyraźnie: *Emes meerez tycmach:* „Prawda wyrośnie z ziemi“. Bo grunt wszystkiego — w głębokości ziemi. Także patryarchowie i wszyscy tam się znajdują. Całe moje staranie i praca: bym ich ztamtąd wydostał na ten świat, i to właśnie jest: Prawda z ziemi wyrośnie. Moją wolą było, abyście wy byli prawdziwem nasieniem.

1107.

Gdzie był rozum wasz, iżeście myśleli, że ze stanu Izmaela może się jakowa rzecz odkryć światu! Widzicie sami, że w tamtej religii głowy są nakryte zawojem, a ręce zwieszone na dół; w tej zaś religii — głowa otwarta. Jestto znakiem, że tu jest głowa, a ręce się pod boki trzymają z nadętością, co oznacza, że ztąd się odkryje rzecz światu.

1109.

Tu nie trzeba mądrych. Tu jest ciężar milczenia. Tu trzeba tylko słuchać, być posłusznym i iść za mną. Słyszetiście kilkakrotnie, żem chwalił i wynosił Eleazara, sługę Abrahama, jak stoi w przysłowiach Salomona: *Ewed adoynow hu Eliezer:* „Sługą Pana swego jest Eleazar“, bo on mu służył w całości.

1110.

Gdy się przychodzi do słońca, trzeba tak mówić, jak słońce i takie szaty ubierać, jak słońce; a gdy się przycho-

dzi do miesiąca, ubrać trzeba szaty takie, jak miesiąc i mówić językiem miesiąca.

1116.

Stoi: *Dorech kochow mi — Jankow.* „Wynijdzie gwiazda z Jakóba". Gwiazda ta od początku świata idzie na dół, coraz niżej. Wszystkie rzeczy wzgardzone i podłe, wszystkie są w mocy tej gwiazdy, a kiedy się nie wchodzi w tę gwiazdę, to nie można dostąpić żadnej rzeczy, bo to jest brama. Ja chciałem was prowadzić do tej gwiazdy, w której ja sam jestem. Wyście się ociągali, bo ta droga trudną dla was jest. Przeto pragnę wprowadzić was do tej bramy, a gdy przyjdzie czas tej gwieździe iść w górę, to już nigdy końca nie będzie jej wstępowaniu, a ciągle dążyć będzie w górę, bez końca.

1119.

Ja wam powiadam: na tem miejscu, w które ja was wprowadzić chciałem, żaden jeszcze od początku świata nie był. Wy bylibyście tam ze mną, bo ja i Ona przyprowadzilibyśmy was tam. Teraz zaś już tam żaden żywy człowiek nie będzie na wieki, tylko ja sam.

1121.

Każdy człowiek, co dąży do jakiejś rzeczy, powinien być poczciwy, w uczynkach czysty, a gdy ma brak, choć jednej cząstki z tysiąca, to nic nie jest wart. Chociaż przystąpi do tej rzeczy, to musi wiedzieć i widzieć, jaki kolor widzi, i dlategom wam mówił: *Con esto gif, se vide claro befor essi (?)* „W tym celu, byśmy godnymi byli widzieć jasno", czem dałem wam poznać, by ciało jasne było.

1122.

Gdy kto chce jaką fortecę zdobyć, ten nie może tego dokonać mową, tylko musi tam iść, z całem swem wojskiem. Tak i my musimy iść, deptać, a nic nie mówić.

1124.

Muszę was przeprowadzić przez pierwszą i drugą bramę, póki nie staniecie się czystymi.

1125.

Pewien, co się zwał Kasze, przybył do pewnego miasta i tam miał kazanie. Był tam pewien bogacz, co miał ładną córkę. Kasze chciał się z nią ożenić, lecz ta dziewczyna nie chciała go, bo był brzydki. Cóż ten czyni? Idzie od miasta do miasta, a zebrawszy kilka tysięcy, znalazł w pewnem mieście chłopca, wcale nie uczonego. Sprawił mu ładne suknie i napomniał: gdy z tobą pojadę w drogę, to cię ogłoszę za bardzo uczonego człowieka. Ty milcz, nic nie mów, bo skoro usta otworzysz, to cię poznają. Gdy zaś mądrzy przyjdą do ciebie, to zawołaj na mnie, jak na ucznia, w słowach: Ty odpowiedz im za mnie! Ten tak uczynił. Gdy przybył do tego miasta, gdzie owa dziewczyna była, on go ogłosił za bardzo uczonego człowieka, a sam mu usługiwał. Panna obaczywszy go, że był ładny, zakochała się w nim i wzięła za męża. Po ślubie całe miasto zdziwiło się, że żadnej nauki jego nie słyszy. Poszli pytać żony, dlaczego jej mąż z nimi nie rozmawia? Odpowiedziała: Ponieważ co noc z aniołami gada. Ojciec i bracia zaczęli nocą podsłuchiwać, czyli to prawda, i usłyszeli, że on ze snu gada jakieś niezrozumiałe słowa: Hryćko, syp-no na kamień! Wstali tedy ze strachem, bo przekonali się, że to oszukaństwo.

Tak i ja z wami. Ja was prowadzę w ciężar milczenia, byście nie byli jak osły, co zawsze wrzeszczą.

1126.

Zważcie, żem was prowadził i ciągnął do dobrej rzeczy. Natychmiast wystąpił przeciwnik, by was pociągnąć do siebie, byście do tego miejsca dostąpić nie mogli. Teraz, gdy się pomieszacie w kompanii, nie obawiajcie się tego przeciwnika, bo już nie przyjdzie do was i nie będzie was zwodził. Bądźcie tylko ostrożni, by serca i usta wasze były w zgo-

dzie, i byście słuchali tego co wam rozkażę. W każdem miejscu, gdzie wspomnicie imię moje, przyjdę do was i będę was błogosławił.

1127.

Gdy człowiek idzie w zaloty do panny, którą miłuje, to serce i myśli jego zawsze są przy niej; nie zważa ni na jadło, ni na picie, ni na spanie, tylko cała praca i trud jego około niej. Ja u was tego nie znalazłem. Pilnowaliście tylko jadła i picia; wam zaś to wiadomo: tam· gdzie bale — tam i szatan, co odprowadza i w błąd wprowadza.

1128.

W młodości mojej kupiłem za bagatelę kamień, jak palec, bawiłem się z nim i wrzuciłem do wody: Wydał on światłość, więc wyjąłem go ztamtąd i cisnąłem w błoto. On i tam świecił. Szukałem go znów, znałazłem i wrzuciłem go w piec ognisty. Zbielał więcej i miał kolor ognisty, nie straciwszy swych promieni. Potem sprzedałem go, za bagatelę, pewnemu kupcowi, podczas jarmarku. W nocy kupiec porzucił wszystkie towary i uciekł z nim.

Z tego wnieście: kiedy dobry kamień do rąk znającego się na tem przychodzi, to jeszcze mędrszym ten się staje, lekkomyślny zaś, traci go napróżno.

1131.

Gdy ubierają człowieka w hełm i pancerz, bez szabli, to choć go spotykają w nocy, nie zważają na niego i puszczają go; lecz gdy go spotykają z szablą u boku, to przeciwnicy idą zaraz na niego.

1134.

Wy sądzicie, że wam wiele rzeczy nakażę. Ja wam tylko sześć, lub siedm, rzeczy wyznaczę.

1135.

Cudza kobieta goni zawsze za człowiekiem, bo ona sama jest siecią, w którą się wpada, lecz ta Panna, o którą

się staramy, będzie osłoną, byśmy się pod jej cieniem chronić mogli.

1136.

Szedłem raz z wieloma ludźmi, trzymając w ręku pochodnię. Wpadł na nas kapitan z żołnierzami, co szedł z rontem. Zgasili mi pochodnię i porwali wielu do więzienia. Rzekłem do ludzi, co ze mną byli: Stójcie i patrzcie, jak będę walczył za was. Przybył ów kapitan i spytał mnie, kto jestem? Odpowiedziałem: Jestem poczciwy człowiek! Chciał mnie uderzyć, lecz mu wyrwałem srebrny buzdygan z ręki i uderzyłem go w grzbiet. On spadł z konia, krzycząc, by mnie schwytano. Lecz żołnierze odrzekli: Ten człowiek jest poczciwy i mocny. Wówczas wybawiłem 37 ludzi, co poszli za mną.

1137.

Gdym przepływał przez Prut, rzekłem do pięciu lub sześciu chłopców: Chwytajcie się mnie, jeden tu, drugi tam, i tak wszyscy mnie się chwytali, a jam ich przeprowadzał. Lecz ten, co się mnie chwycił bez mego pozwolenia, utonął, i dopiero gdym już przeprowadził innych na drugą stronę, dopierom powrócił i tegom też wybawił.

1138.

Lis uciekł raz przed strzelcem do jamy swojej. Będąc już w niej, zaczął wychwalać członki swoje. Głowo luba, mówił, ileżeś warta, żeś miała rozum do ucieczki! Nogi warte pochwał, bo latały w skok, oczy — że widziały drogę, dokąd uciekać. Tylko ogonowi wyrzucał: tyś mi zupełnie niepotrzebny, boś nawet wstrzymał ucieczkę moją. To mówiąc, wywiesił ogon za jamę. Co ujrzawszy strzelec, schwycił lisa za ogon i wyciągnął go z jamy.

1140.

Podczas elekcyi królów polskich, wybierają panów i szukają między nimi jednego, bo im był królem. Imperatorowa

Rossyjska wybrała jednego z pomiędzy nich i dała im go za króla. Tak i wy wybraliście sobie innych braci za przewodników. Jam was stawił w cyrkuł około siebie, abyście mnie okolili, bym się skrył między wami, póki nie przyjdzie, co przyjdzie, byście mi byli namiotem. Dlategom was postawił przed sobą, byście mi byli zasłoną. Wy zaś wystawiliście mnie na widok całemu światu. Powiadam wam: na jakiebądź miejsce posłałbym was, dano-by wam kosztowne podarunki, jakich świat cały niema w sobie. Wszystko to dla Jej honoru, bo Ona jest Głową wszystkiego. Cyrusa także mianują Messyaszem, bo wszystkie jego wojny dążyły do zdobycia jednej królewny, która się zwała Madana. Było to oznaką, że przyjdzie jeden, co się będzie ubiegał za Panną. Ona jest *Madane oylom:* Rozkoszą świata.

1141.

Wy mówicie, że chcecie Bogu służyć. Trzeba wprzódy wiedzieć, kto jest p r z e d B o g i e m, i starać się przyjść do Niego.

1143.

Wy mi jesteście oddani do rąk. Czynić z wami mogę źle i dobrze. Gdy nie zechcę was przyjąć, jest moc w ręku moich — odepchnąć was od wszystkiego; jeśli zaś zechcę was przybliżyć i przyjąć — chociaż byście byli na końcu świata, musicie przyjść do mnie, bo wszystko jest w ręku moich.

1144.

Ja jestem posłany z wielkiego i mocnego miejsca i nie potrzebowałbym was, tylko tak, jak u Samuela Proroka, co mówił: *Weszome Szoel wechargeni?* Jakże ja mogę iść, gdy się obawiam Saula, by mnie nie zabił? Mówiono mu: *Wejomri lech, kach eglas bokor:* Weź parę ciołków i powiedz mu, że idziesz ofiarę czynić. Tak i ja, przyjąłem was, abym się zastawił przed oczyma świata. Gdy dobrzy będziecie, to będziecie godni przyjść do dobra, które jest ukryte.

1147.

Dlaczegoście się nie zrównali z owcami, co stoją z nachylonemi głowami i spuszczonemi oczami w dół? Stoją one wszystkie zebrane na jednem miejscu, póki ich pastuch nie poprowadzi. Wy zaś byliście jak kozy, co skaczą przodem.

1152.

Gdy kozacy byli w Polszcze, żydzi podówczas chronili się na Wołoszczyznę. Bardzo wielu żydów przybyło nad Dniestr i przewiozło się, lecz choć kozacy gnali za nimi, oni się ich już nie obawiali. Tak i wy. Gdybyście się starali przyjść na dobre miejsce, któż mógłby gnać za wami? Wszak jedno królestwo w drugie wstępować nie może.

1154.

Dnia 13 Novembris, Pan idąc z jednym z nas przez ogród, spotkał Matuszewską ś. p. i rzekł do niej: *Witel, Witel*, nie bój się, wnet pocieszoną zostaniesz.

1155.

Ja-bym nie postawił żadnego człowieka w kompanii nad wami, aby was karał i abyście się spowiadali przed nim. Postawiłem tylko Ewę nad wami, siostrę waszą, abyście się przed nią spowiadali, a ona-by was karała dwiema, lub trzema plagami, bo wówczas było bezkrólewie.

1156.

Służyć Bogu inną jest rzeczą, a inną rzeczą jest iść tą drogą, którą prowadzę.

1157.

Ja byłem prostakiem i znałem tylko wiersz: *Szema Israel Adonay Eloheinu, Adonay Echod!* Słuchaj Izraelu! Bóg nasz — Bóg Jeden! a gdym się mocował z rozbójnikiem, wykrzyknąłem ten wiersz, i przy wymawianiu słowa: *Echod!* — jeden! uciąłem mu głowę, mówiąc do siebie, że mu ten *Echod* ściął głowę.

1158.

Signor Santo wołał na Niego: *Ochi hu:* „On jest moim Bratem“, przez co wyraził, że będą bracia. Gdybyście wy byli braćmi, toby Ona wam dała pokoje niewidzialne ludziom i cieszyła-by się z wami jak Patryarchowie, matki i dzieci Jakóbowe: Mojżesz, Aaron, Dawid, Salomon. Teraz, gdy godni będziecie przyjść do Ezawa i ubrać ów strój, to z wami mówić będą dzieci Jakóbowe.

1160.

Król pewien karał własne dzieci rózgami i mówił: Gdy moi słudzy zobaczą, że ja moje dzieci karzę, to będą mnie się bać i służyć w całości.

1161.

Przyjdzie czas, iż obaczycie ludzi wychodzących odemnie z piękną i tłustą twarzą, a wy wiedzieć będziecie, co to znaczy? i będziecie się wstydzić.

1162.

Tak jak trunek na drożdżach, gdy się czeka, aż się ostoi, można pić, a gdy się spieszy, to się go pije z drożdżami, tak i ta fałszywa nauka, coście ją czytali, rozszerzyła się w ciele waszem, od głów do nóg.

1167.

Jeśli się wspomożenie odwlecze jeszcze, to rozkażę jednej kobiecie Ruchoma, a drugiej Sei (obie dawno umarły), aby powstały w wielkiej postaci, przybrane w strój. Całe miasto widzieć je będzie i wiedzieć, że one z tamtego są świata. Ja im rozkażę, aby mało co jadły i piły, a gdy ludzie z miasta zechcą im co uczynić, to one krzykną takim głosem, że na całe miasto strach padnie. Franciszek W. będzie z niemi ciągle siedział, a wy czasami. One wam odkryją bardzo wiele rzeczy, powiedzą wam także, co się z wami działo, jak was chciano sądzić. Tylko, że wy pod moją wła-

dzą, a gdy pomoc moja mi nadejdzie, to ja przez nie każę zwiastować wszem umarłym, że już nadszedł wspomożenia początek.

1169.

Mówił Pan: Kilku królów układa się o to, aby pokój był między temi trzema mocarstwy, lecz próżny trud ich, bo ta rzecz wyszła z ust Boga samego, że się wojna koniecznie wzbudzi i wielki krwi przelew, jakiego jeszcze nie było od początku świata. *Wesachsachti am beam, mamlocho bemamlocho, wechol hamaim ishapech ledam.* „Ja podjudzę naród przeciw narodowi, królestwo przeciw królestwu, a wszystkie wody obrócone zostaną w krew“. O bardzo wielu rzeczach mówiłem wam w Częstochowie, tylkoście zapomnieli, z powodu zamieszania, jakie było między wami. Gdybym wam odkrył jedno słowo, wszystko-byście wiedzieli co się dzieje teraz i co się dziać ma. Radość wasza byłaby bez granic. Cały świat będzie w umartwieniu i w ucisku, a wy się radować będziecie wieczną radością, a z tego *Krug* zrobi się *Top,* to jest garnek. Wam tego odkryć nie można.

1170.

Śpiewał Pan: *Lustig wollen wir sein, König Messias kommt herein, Licht wollen wir anzünden.* Teraz, gdybyście w całości byli, czas nastąpił, bym was posłał na wszystkie cztery końce świata, was i kobiety wasze, i spełniłby się na was wiersz: *Jelchu weloi jeofu.* „Pójdę, a nie będę latać“, bo jeden niósłby was bez zmordowania przez kilkaset mil w jednej godzinie, i byłby już czas, abyście wybawili dziesięć tysięcy nawet dusz, od gniewu Bożego. Wszystko jest już przygotowane do wyjścia. Najprzód posłałbym was do żydów, jako to w tym kraju, do Pragi i do innych miast, do Polski, do Brodów i do miast Litwy, między żydów. Wybyście ich zgromadzali w szkole i pokazywali im dwa lub trzy wiersze w Biblii i wierszy kilka z Proroków, i głosilibyście im, że za niedziel cztery wszystko się spełni, co tu stoi. Ja tu chcę z wami siedzieć, póki się to nie spełni, a gdy się poddacie

pod władzę Pana, który nas tu posłał, to wy i wasze żony i cały majątek wasz wybawiony zostanie. Oni-by klęczeli przed wami i całowali ziemię, a potem posłałbym was między narody. Podczas tego zamieszania i krwie przelewu, wybyście stanęli tu w jednej godzinie i ja-bym was błogosławił, na drogę tylko wam dwa słowa powiedziawszy. Tam zaś, na tem miejscu, gdziebyście wy ich zgromadzili, już stałby wam jeden za uszami i dałby znać, co macie mówić. Zamiast być namiotem dla mnie, cała kompania będzie dla was nakryciem, aby was osłonić, by nie patrzano na was.

1171.

Powiadam wam: W początku przyjścia mego do was, do Polski, chciałem odkryć prawdę żydom i narodom, lecz mi mówiono: jeśli tak uczynisz, to wszyscy pójdą za tobą i będą ci posłusznymi, a ty musisz iść do aresztu, uganiać się za Nią i podnieść i postawić Ją; dlatego musisz odmienić mowę twoją i udawać prostaka. Weź z sobą też prostaków bogobojnych. Wybrałem tedy was, mówiąc sobie: że wy będziecie wybranymi. Teraz przez was jestem w wielkiej ciasności, bo wszystkie moce powstały na nas i instygują na was, i czasem miotają mną, a ja słaby i wszędzie zatrzymują pieniądze, któreby mi byli przywieźli.

1172.

Patryarchowie: Mojżesz i Aaron, i wszyscy królowie izraelscy, i wszyscy święci będą u mnie w Polszcze, i ten Pierwszy i Drugi będą też. Ja ich uczczę wielkim honorem. Wszyscy umarli siedzą na jednem miejscu i mają ten strój z tamtego świata, w tejże postaci, w jakiej byli na tym świecie, bo ztamtąd idzie wywołanie. Ci zaś umarli wszystko to słyszą. Wolą ich byłoby, uwiadomić ludzi we śnie, co się tu ma dziać na świecie, tylko w jednem miejscu stoją strażnicy i ich zatrzymują. Teraz staram się wszelką mocą wybawić was z tej sieci, w którąście wpadli, a gdy mi pomoc moja nadejdzie, oddam was Bogu, bo On jest Ten, co wspiera wszech tych, co upadają.

1173.

W młodości mojej, przyszli raz młodzi żydzi z Polski na Wołoszczyznę, by tam wydeptywać winogrona. Oni jeszcze nigdy winogron nie widzieli. Pytali mnie: gdzie one są? Jam ich zaprowadził do cierni, które gorżkie są, i oni je zaczęli zbierać. Wtem krzyknąłem na nich: Ot, Turek idzie, którego są te winnice. Oni pouciekali. Tak i z wami. Spodziewałem się, że wy zbierzecie winogrona, a wyście gorzkie cierniska zbierali.

1175.

Pójdźmy i weźmy sobie wzór ze zwyczajów światowych. Wszyscy ubiegają się o królestwo, bo u Niej królowie się koronują. Żydzi tylko uganiają się za *Ayaltą* i szukają Boga. Zważcież. U Ismaela ani dostąpić, ani uganiać się za Nią nie można, bo tam kobieta jest niewolnicą zamkniętą i nikt jej nie czci. W tym zaś stanie szanują panny i damy; choćby największy pan, to stoi przed damą z odkrytą głową i komplimenta jej czyni. Tu my powinniśmy uganiać się za Nią i kryć się pod Jej skrzydła. To to jest, ten wiersz: *Mipsoraj echze Eloha.* „Od ciała mego widzę Boga", jak zwyczajem świata, zwłaszcza w Edomie. Od początku jeszcze żadnemu się człowiekowi nie ukazała i nie zna nikt jej miejsca; do mnie jednak weszła, do mej izby w Częstochowie i pokazywałem Jej wasze postacie, lecz nie znalazłem was chcących wejść do Niej, przetoście upadli, a gdy Ona odkryje się światu, będziecie daleko o mil dwadzieścia, będziecie mieli zasłonę na obliczach waszych, choć oczy wasze będą otwarte i świecić będą, nie będą mogły widzieć dalej nad mil 20 i zdala stać będziecie.

1176.

Będziecie widzieli, że ja wejdę do jednego bardzo ładnego pokoju, a ztamtąd dopiero pokażą mi drogę, w którą mam iść, a im pójdę dalej, tem wszystko ostrzejszem będzie.

1177.

Wielokrotnie mówiłem wam: *Isz Jehudi hoio:* „Jeden człowiek Jehuda był". Mówię: jeden był, to jest wybrany w swoim narodzie, a teraz wam powiadam: że przyjdzie jeden Jehuda, któremu równego niema w całej kompanii, a ja go postawię nad wami. Cokolwiek wam powie, czyńcie to, a nim żydzi do mnie przyjdą, to was zbiorę do siebie wszystkich na jedno osobne miejsce, by żaden przy tem nie był, i będę mówił coś z wami, a co wam rozkażę, to czyńcie.

1180.

Żydzi mają zwyczaj chodzić w czarnym stroju, a o północy odprawiają żałobę za zburzenie Templu i poszczą. Wyście tak uczynili, jak oni, boście pościli i leżeli na ziemi. Nie nauczyliście się od króla Dawida, który, gdy dziecię jeszcze żyło, pościł i płakał, by ozdrowiało, a gdy umarło, mówił: Na cóż mam pościć?

1183.

Dotąd jeszcze nie stoicie w moim regestrze, lecz jeśli dobrymi będziecie, to was na nowo wpiszę do mego regestru.

1184.

Gdybyście się już trzymali mego Boga, któregom wam obiecał pokazać, tobyście nie byli upadli. Ci zaś ludzie, coście ich w areszcie trzymali w Warszawie, dlatego, że ufali memu Bogu, mocą tą wybawili się od wszego złego i wyszli spokojnie.

1185.

Dzieci Aaronowie, co obcy ogień przyniosły na ofiarę Bogu, spalone zostały, a ten uczynek, który za ich czasów był, niczem jest w porównaniu z tym, za którym się teraz uganiamy dla Niej.

1191.

Wiadomo wam, że każdy człowiek stworzony jest w dwóch osobach. Stoi: *Ese eizer kenegdo.* „Uczynię mu

pomocnika, kwoli niemu". To się tak tłómaczy: Będzie godzien, to mu będzie pomocnikiem, a nie będzie godzien, to będzie jego przeciwnikiem. To są te dwie postaci. Jedna postać człowiecza, a druga bydlęca. Dlatego Nabuchodonozorowi mówiono: „Z człowieczeństwa wyzutym będziesz, a ze zwierzętami dzikiemi mieszkać będziesz", to oznacza, że mu odebrano postać człowieczą, a ostał się w bydlęcej.

Gdy się człowiek stara i pracuje, i wyzuwa się z miejsca tego, z którego wyszedł, to mu pomagają, póki nie przyjdzie do stopnia człowieka w całości.

Wyście zaś obrócili się i czyniliście jak węże, przetoście pozostali w postaci bydlęcej. Na czemże ma tu błogosławieństwo spoczywać? Błogosławieństwo może spoczywać na dobrej tylko rzeczy, która znajduje się w człowieku, i dlatego błogosławieństwo, które Izaak dał Jakóbowi, jeszcze nie spełniło się, bo nie miało na kim spoczywać, i dopiero ziści się w ostatnich dniach.

1195.

Nie należy wspominać imienia *Schechinah*, tylko imię Panny, jak głoszą narody, nie tak, jak dotychczas, gdy mówiło się tajemnie — Panna, lecz jawnie; przez Nią bowiem cały świat rozkrzewiony zostanie.

1196.

Wiadomo wam, że wąż otacza skarb, który leży od początku świata i nie można zbliżyć się do niego, chyba że jest wódz mądry, który wie, jak się do niego zbliżyć. Wąż ten nie kaleczy, chyba że mu depcą po głowie, wówczas swym jadem zabija.

1198.

Narody wzywają mnie do towarzystwa dlatego, by mnie nazywano bratem i abym potem mógł wziąć od nich braci i siostry, by zwiastowali: *Gili bass Zion:* „Ciesz się córko Syonu!" Ja was wybrałem z pośród narodów, należałoby, byście byli wybranymi, nie czekać, aby was wybrano. Ja was wybrałem, lecz wyście nie chcieli. Na to Ma-

tuszewski ś. p.: „Czyż to my całym światem? Niechaj cię narody chwalą!“ Pan rozgniewany zawoła: „Ja mówię, żem Ja was wybrał, byście byli zwiastownikami dobrych uczynków, a ty mi mówisz: niech cię narody chwalą!“.

1199.

Mojżesz mówił: *Kwad pe ukwad loszon onochi*: „Ciężką mam wymowę“. Ale on bardzo wiele mówił. Podobnego mnie niemego — niema wcale. Między narodami jestem niemy, między żydami jestem niemy i między prawowiernymi także jestem niemy. Od tego dnia, jakem wszedł do tej rzeczy, tom jeszcze słowa nie odkrył przed żadnym człowiekiem, a niema cięższej rzeczy, jak wstrzymywać się z mową. Bardzo wiele mam do odkrycia, a muszę się wstrzymywać, bom się oglądał na tę i na ową stronę, a nie znajduję człowieka, któremu bym mógł odkryć jaką rzecz.

1200.

Będąc pierwszy raz w Romanie po powrocie z Salonik u ojca mego z Rabbi Nussenem i Jakubowskim, bawiliśmy tam dni kilka. Jakubowski rzekł do ojca mego: Ja jadę z tak kosztownego miejsca i dziwię się, że ty będąc tak wielkim człowiekiem, nie pytasz mnie o nauki i wiadomości, których tam nabyłem? Na to mój ojciec: Zaprawdę mówię ci, że mi nic z tego jeśli mi odkryjesz, co się dzieje na niebie, cóż mi z tej mądrości? W moich oczach jest to głupstwo. Mów mi raczej, co się dziać będzie na tym tu świecie. Ojciec mój w młodości swej był ciekawy i uganiał się za naukami, lecz na ostatek, jego nauczyciel Nussen odkrył mu pewną tajemną rzecz i odtąd nauki niczem się dla niego stały.

1202.

Zdarzyło się, że w kilku miastach widziano wraz sen, iż w pewnem miejscu, nieopodal od nich, znajduje się pewien człowiek, który jest Messyaszem. Wielu rabinów pościło, by im powiedziano, gdzie jest to miasteczko. Jednemu z nich powiedziano to. Pojechał tam i zaczął prosić, by mu Messyasz

pozwolił przyjechać do siebie i mówić ze sobą. Na to Messyasz odpowiedział, że ten musi odbyć wprzód pokutę i wskazał, ile postów ma odbyć. Ten tak uczynił, lecz nie mógł w zupełności przepisanej odbyć pokuty, bo bardzo była trudną. Posłał też do Messyasza zawiadomienie, że dla słabości wytrzymać pokuty nie może. Messyasz kazał mu powiedzieć: że gdyby ten był godzien mówić ze mną, to by mógł to wytrzymać, a kiedy nie mógł wytrzymać, to widzieć się ze mną nie może.

1204.

Był kaznodzieja jeden, w pewnem mieście. Kahał wyprawił go swoją podwodą do drugiego miasta. Gdy za miasto wyjechał, obaczył, że chłop, który go wiózł, nie przeżegnał się. Rzekł mu: zapomniałem coś w mej gospodzie, musisz ze mną wrócić do miasta. I powróciwszy, poszedł żyd do starszego i rzekł: ja nie chcę z tym chłopem jechać w drogę, gdyż obawiam się, aby mnie nie zabił. Pytał go starszy: cóżeś to złego w nim upatrzył? Odpowiedział żyd: kiedy on nie przestrzega własnej religii, to ja mam przyczynę obawiać się, by mnie nie zabił. Tak i wy straciliście kredyt u mnie, bo nosicie szablę, którą wszyscy noszą. Moją szablą was opasać nie mogę.

1206.

Wszak Izaak błogosławił Ezawa: *Al charbecho tychie*: „żyj na twej szabli“. Dlaczego umierają?

1211.

Stoi w Piśmie o przekleństwie Mojżesza: *Jakecho Adonay beszygoon ubeiworon betimhon lewow* „Bóg będzie karał ślepotą, szaleństwem i zaćmieniem serca“. To się stosuje do was i do waszej wiary, do waszych nauk, coście dotychczas mieli, boście mówili: że cyrkuł wszech cyrkułów wcale nie wgląda w te światy, tylko średni *Tipheres*, on stworzył światy i ma na nie wzgląd. Któż z was widział *Tipheres* a kto, co widział że cyrkuł względu nie ma? Czyżeście nie krzyczeli w modlitwach waszych: k t o m a z g i n ą ć w w o d z i e, k t o

od szabli, od ognia, od głodu etc. Lepiej by wam było prosić i modlić się, by żadnej kary na was nie było.

Wyście przyzwyczajeni do waszego szaleństwa. Jużeście nawet weszli do innego stanu, a swego szaleństwa nie zapomnieliście. Mówiliście, że Messyasz będzie mężczyzną i inne takie szaleństwa. Ja zaś wam mówiłem, że wam Boga pokażę, a nikt tego do serca nie wziął, by szedł za mną. Przez was to cierpię wielkie ciasności.

1212.

Mówicie mi: *Joducho amim kulom* „Niech cię narody chwalą". Czyż to w tem ufność nasza? Wszakem wam mówił w Iwaniu: Tak jak mocny rycerz, co zatrzęsie drzewkiem wysokiem i młodem, to wszystkie gałęzie trzęsą się i padają, tak zatrzęsą się wszystkie narody... Wiadomo wam, że *kad ant istałek minhon isztanin kegufe belo niszmoso* „Jak ty odejdziesz od nich, to wszyscy pozostaną jak ciało bez duszy".

I to to jest, co stoi: *Jom nokom belibi* „Dzień mściwy jest w sercu mojem". Zważcież czy też Bóg potrzebuje uznania i pochwał? Wasze mowy były wiatrem i niczem, bo wy nic nie wiecie.

1214.

Gdym miał lat trzynaście, prowadziłem do miasteczku Okna drób na rzeź, na święta Zielonych Świątek. O północy wracając do domu, ujrzałem skarb pałający. Zorza już zeszła nad ranem. Płomień ognia tego był biały. Zesiadłem z konia z szablą w ręku i rzekłem do siebie: Porzucę chleb na ten ogień i zabiorę skarb, lecz gdym się zbliżył, ujrzałem konia czarnego wielkiego, jak się zwrócił ku mnie tyłem i chciał mnie kopnąć. Wyciągnąłem szablę, by mu ściąć łeb. Koń się uląkł i zwrócił się ku mnie. Miał głowę jak piec gorejący i zęby straszne. Lecz go się nie uląkłem i chciałem go ubić. On się stawał coraz większym i straszniejszym i wtedy domyśliłem się, że to jest czart i pojechałem w dalszą drogę. Nieraz ostrzegałem was, byście mieli odważne serce tak jak stoi: *Acher Adonay jehalechu*, to jest miejcie serce lwie i nie obawiajcie się niczego

1216.

Powiadam wam: dopóki was nie skłonią do przypasania szabli, żadnym sposobem nie będziecie mogli wejść do Edoma.

1220.

Gdy miałem lat trzynaście, byłem z matką moją we wsi Faraon. Ludzie mówili, że tam słychać między górami głos straszydła. Poszedłem na wysoką górę i tam zacząłem krzyczeć wielkim głosem, aż się rozlegało po wsi, na półtory mili. Ujrzałem to straszydło. Było ono jak mały człowiek, nagi, cały czerwony, jak krew; oczy mu pałałały jak pochodnie, włosy miał czerwone; spadały mu na ramiona. Wielu ludzi zginęło od głosu jego. Jadał ludzi, bydło i owce.

1221.

Widziałem raz na dole, między górami, drzewo wysokie, wyższe od wszystkich, które były w lesie. Gałęzie i liście miało szczerozłote, duże jak półmiski. Szukałem tego drzewa, lecz go nie znalazłem. Chłopcy ze wsi mówili mi, iż wielu przed wiekami trudziło się, by to drzewo znaleźć, lecz nic nie znaleźli, bo ono tylko zdala było widzialnem. Pastuch pewien zdybał raz jego liść i ten był szczerozłoty. Niechybnie był tam wielki skarb w ziemi, z której to drzewo wyrosło.

1222.

Czemuście się nie nauczyli od Abrahama, ojca waszego? Gdy przyszedł z Egiptu i zbliżył się do króla, wówczas prosił swej żony, by mówiła, że jest siostrą jego, a on jej bratem. Gdy się przychodzi do jakiego mocnego miejsca, musi się tam człowiek wiązać z bracią i siostrami. Dlatego, gdym był pierwszy raz w r. 1756 u was w Polsce, jeszczem się podówczas nie zbliżył do królów i dlategom was wówczas jeszcze nie stawił za braci i siostry. W r. 1759 przyszedłszy, gdym się chciał zbliżyć do królów, zrobiłem to, co Abraham. Stawiłem was za braci i siostry, a gdym przyszedł do Warszawy, toście wyszli z granic moich, nie chcieliście słuchać słów moich.

Widziałem, że będę oddalony od was. Gdybyście w całości byli, tobym był natenczas jadł u stołu królewskiego.

1223.

Podobnie jak Kara Mustafa, co był w Chocimiu, u Kiaja, rozpowiadał, że był u samego baszy, a ona się śmiała z niego, mówiąc: to niepodobna, bo warty by cię nie puściły do baszy; on zaś przysiągł jej mimo tego, że niechybnie był, a kiedy go spytała o kształt twarzy jego i on opisał go z czego poznała, że to był marszałek baszy: tak i wy, prosicie i modlicie się, a nie wiecie do kogo.

1226.

Gdybym wam odkrył, po co Abraham poszedł do Egiptu, tobyście uciekli z mego domu.

1230.

Wszystkie wojny i krwie przelewania, co dotąd były, nawet najazd Chmiela, jakąż nową rzecz dały światu? Wszystko tak jest zakryte, jak wprzódy było. Lecz teraz, gdy się zaczną wojny i krwie przelewania, objawi się Bóg na świecie i nowa rzecz wyjdzie na świat.

1232.

Pewien królewicz udał się w dalekie kraje dla nabycia mądrości. Miał z sobą kilka sług i guwernera, skarb wielki z drogich kamieni złożony. Wszystko to wydał, tak, iż mu nic nie zostało, ni z kamieni, ni z gotowizny. Przybyli do puszczy biedni i został im tylko kawałek chleba, który schowano dla królewicza. Tak idąc biedni i głodni, znaleźli na drodze wodę, a idąc jej brzegiem, spostrzegli skrzyneczkę pływającą po wodzie, bardzo powalaną. Rzekł jeden do drugiego: pchnij tę skrzynkę do wody, bo patrzeć na nią brzydko. Królewicz to usłyszawszy, zawoła: dostańcie mi tej skrzyneczki! Wyciągnięto ją na ląd, otworzono, a w niej znaleziono drugą skrzyneczkę, a w tej jeszcze jedną, piękniejszą i tak znaleźli pięć skrzyneczek, jedna w drugiej. W piątej

znaleźli klucze, pierścień, wiele przymiotów posiadający, o takiej mocy, że gdy człowiek zapragnął czego, to mu się to iściło. Królewicz zaraz zażądał, by się dostali do ludnego miasta. Zaraz tam przybyli. Zważcież jak nasienie królewskie do dobrej dąży rzeczy, choć wszystkie sługi nią wzgardziły. Czytaliście w Piśmie: *Al tistakel bekankan elo bema szejesz bo:* „nie na naczynie, ale na to, co w naczyniu patrzeć należy“. Jakże serce wasze nie czuło przywiązania do mnie?

1238.

Pewien stary Turczyn mieszkał w Czerniowcach. Wyjechał na morze. Okręt już się miał rozbić. Zwyczajem u Turków jest, że wówczas obiecują *korban*, czyli ofiarę, by ustała nawałność. Stary Turek obiecał, po powrocie do domu, dać ojcu memu 300 lewów. Skoro to wyrzekł — morze uciszyło się. Gdy powrócił do domu, zaraz dopełnił ofiarowanej obietnicy i zawsze czcił wielce ojca mego.

1239.

Żydzi polscy wiedzą więcej od was. Pewna rzecz toczy się między nimi, co widzieli przeze mnie w r. 1756 gdym ją sprawił między nimi. Przed wami obawiałem się odkryć moje uczynki, bom im pewną rzecz ukazał w księdze pod tytułem: *En Jankiew* „Oko Jakóba“ i jeden wiersz, który im wyjaśniłem w Busku, rabinowi samemu.

1240.

Wszakżeście czytali, co stoi: *Assido Thora niszkachas miisrael* „Na ostatku prawa będą wspomniane przez Izraelitów“. Was zaś wybrano dla przyszłości.

1243.

Stoi wyraźnie: *Meafsos iwem ewion* „Ze śmieci mię Bóg podniesie“.

1246.

Ja chciałem was uczynić panami, jak stoi wyraźnie: *Asisiho rosz lesarim, behol haarec* „Uczyni ich panami w całym świecie“. Wszystko to byłoby naturalnem, bo byście poznosili wielkie skarby ze wszech stron i nakupilibyście sobie dóbr i bylibyście panami. Teraz Ona jest w ubóstwie i upodleniu. Myślałem, że wy ją podtrzymacie, lecz teraz musi przyjść pan jeden od narodów, by ją podniósł z jej upodlenia. Lecz tego zwiastowania: Ciesz się córo Syonu, nie będzie mógł jej przynieść, bo on o tem nic nie wie. Gdyby on wiedział, że ona jest córką Syonu, nie podniósłby jej, lecz Bóg to uczyni tak, jak być musi.

1249.

Powiadam wam, gdyby mi cesarz dał wszystkie skarby i kraje swoje, choć ja jestem w ciasności, jednak nie zaprowadziłbym go do tego kosztownego miejsca, do którego was prowadzić chciałem. Gdybym ja wam pokazał to kosztowne miejsce, do którego ja idę, tobyście plwali na wszystkie skarby świata i choćby wszystkie szable nad karkami waszemi leżały, nie odstąpilibyście tego miejsca.

1250.

Miałem sąsiada farbiarza w Bukaresztach. Ten farbował białe koźlęce skóry na czarne. Pytałem go: dlaczego nie farbujesz z czarnego na białe? Odpowiedział mi: taka robota nie jest człowieczą, tylko Bóg sam czynić ją może.

1251.

Dziadka miałem, co się zwał Rabbi Icek Jurier. Przybyła raz pewna młoda pani do miasta Kalisza. Gdy widziała moc jego, pojechała do domu, zabrała wszech żydów do aresztu, by go koniecznie stawiono przed nią. Dziadek musiał do niej pojechać. Próbowała ona mocy jego. Miała sztukę lanego złota, wielką, jak młyński kamień. Pytała go, czy potrafi poruszyć z miejsca ów kamień. On go odepchnął

z miejsca, gdzie leżał. Potem pytała, czy potrafi go podnieść z ziemi? Kazał przynieść sznur gruby, a obwiązawszy nim w około ów kamień, sam stanął na wysokiem miejscu i podniósł go swą mocą.

1252.

Zwiastować córce Syonu: *Gili meod bass Zion.* „ciesz się bardzo córko Syonu", nie może nikt, tylko ten, co jest Panem samowładnym nad kilku Pany, co pod nim stoją i są mu posłusznymi. Tylko takowy ma moc zwiastowania Jej. Ja was wybrałem ze wszech narodów i chciałem was uczynić Panami, a wyście nie chcieli.

1253.

Kilkakrotnie mówiłem wam w Iwaniu: *Chochom enow beroszo:* „mądry ma oczy w głowie". Czyżby głupi miał je w nogach? Dałem wam tylko poznać, że jeżeli zechcecie co uczynić waszym rozumem, przełóżcie zawsze sobie, jaki to weźmie koniec.

1254.

Dnia 3 Decembra w nocy mówił Pan: Dnia 4 Decembra, we Środę przyjdzie poseł ode mnie do Warszawy, a we Czwartek, dnia 5 Decembra, zacznie się Nowy Rok dla prawowiernych.

1256.

Dobrze Dawid król powiedział: *Niflo no bejad Adonay u bejad odom al ofolo:* „lepiej wpaść w ręce Boga niż człowieka". Był królewicz pewien. Gdy się urodził, mówili astrologowie, że gdy dojdzie lat 14 i dni kilku, musi, tej a tej godziny, zginąć od pioruna. Królewicz był ładny, mądry i w królewskich obyczajach ćwiczony. Gdy nadszedł ów czas, radził się król ministrów, jakby wybawić syna od uderzenia piorunu? Radzili mu, by zrobił jaskinię pod wielką górą i aby zrobił dubeltowe sklepienie, jedno nad drugiem, w tej jaskini, by moc pioruna osłabioną została, a może się tem wyratuje. Zrobiono tak. Król posłał syna z guwernerem, by

ich osadzić w jaskini, póki dzień ten nie przejdzie. Gdy dzień ten nadszedł, wszyscy uciekli, nawet i ów guwerner, który kochał królewicza jak siebie samego. Królewicz został sam, zafrasowany i mówił: Boże mój! Boże! Gdzież ja się skryję przed Tobą? Gdy mi śmierć przeznaczona, to choćbym się skrył pod morze i tam mnie ręka Twoja dosięgnie. Lepiej nie ukryję się zupełnie przed Tobą i pójdę pod gołe niebo. Niechaj się ze mną stanie, tak jak wola Twoja. Zamknąwszy jaskinię wyszedł z niej i ofiarował się Bogu. Bóg się zmiłował nad nim. Padł piorun i rozwalił jaskinię w proch. Królewicz został przy życiu. Tak jest błogosławiony ów człowiek, co Bogu samemu zaufa.

1258.

Mówiłem wam jeszcze w Iwaniu, że jest jeden kraj, w którym, gdy nastaje król nowy, to go nie sadzają na krzesło królewskie, póki nie siedzi przez trzy doby na krześle zwyczajnem, a nad głową jego wisi szabla ostra, na jednym włosie. Jeżeli ta szabla upada i zabija go, to znak, że nie wart tronu, lecz jeśli żyje, to do niego królestwo należy. Mówiłem wam: ostra szabla wisi nad głowami waszemi, na jednym włosie. A wyście byli nieostrożnymi.

1259.

Wyście już zdawna byli przygotowani na to, by iść za mną, jak stoi wyraźnie: *Ma szeiro leJankiew iro leJosef.* „Co się trafiło Jakubowi, toż samo się zdarzyło i Józefowi“. Gdzież my to znajdujemy, że Jakób siedział w areszcie lat kilka, tak jak Józef? Gdzież my to znajdujemy, aby bracia tak nienawidzili Jakóba, jak bracia nienawidzili Józefa? Pewnie to był znak na teraźniejszy czas i bracia jego też go tak nienawidzili. Teraz mówmy między sobą: co ja wam złego uczyniłem? Wszak też na was więcej nic nie włożyłem, tylko ile mocy waszej było i co rozum mógł znosić. Mówiłem wam o Baałekaben. Dawno to stoi wyraźnie między wami, że to już było w dawnych czasach, za wielkich ludzi, a oni od nich dostawali pieniędzy. To, com wam mówił o *El Schadday,*

a wyście nie mogli tego znosić, jest to — Brama do Boga, bez której wejść nie można.

1261.

Mówiłem wam w Iwaniu o doktorze, który napomina chorego, by to jadł, a tego nie; by to pił, a tego nie. Przybywa drugi doktór i ten go więcej ostrzega, napominając: abyś tego nie jadł i nie pił, jeśli nie chcesz umrzeć, jak ów. Ja to jestem owym drugim doktorem.

1263.

Posłałbym was do wszech żydów z oznajmieniem, by, gdy nadejdzie czas wojny, byli gotowi, by się uczyli wszech sztuk wojennych, nawet kobiety i dziewczęta niech się nie lenią. Nie zginąłby nikt, ktoby posłuchał mej rady.

1267.

Czyż można zejść z drabiny, jeśli się nie wejdzie na nią z niższego szczebla do wyższego, tak jak stoi u Jakóba: *Wehine Malache Elohim olim wejordym bo:* „Aniołowie wchodzili po drabinie do góry, a potem schodzili“. Tak i ja. Muszę iść z dołu do góry, z jednego szczebla na drugi, od jednej korony do drugiej korony i t. d. Ja wam odkryłem, że się Bóg Abrahamowi okazał w *El Szaday*, że On jest *Sched*, bo jest pierwszą bramą do wejścia, a oni są stróżami bram. Chciałem wam ich okazać jawnie, byście wy nad nimi władzę mieli. Oni by wam usługiwali w każdem miejscu, gdziebyście tylko pójść chcieli, choćby 1000 mil w jeden dzień prowadziliby was bez szkody od powietrza. Oni byliby pod waszemi nogami i wypełniłoby się na was, co stoi: *Jelchu welo ieofu, jerocu weloi igou:* „Pójdą, a nie będą latać, biedz będą, a nie zmordują się“. — Mówiono mi na pierwszego, że on ma w liczbie imienia swego — *Sabbatay Zewi* — *Ruach Szekier* — „fałszywy duch“, lecz ja odrzekłem: wszak słowo Mojżesz ma w swojej liczbie *Elohim aherim* „Cudze bogi“. Lecz ja wam powiadam, że choć w nim ta liczba, to on przyszedł

naprawić. I my też przyszli poprawić tego fałszywego ducha, bo i oni też oczekują poprawy i zjednać się z nimi musimy.

1270.

Czytaliście to, że gdy Mojżesz był dziecięciem i oddano go do Faraona, stawiono przed nim dwa naczynia: jedno ze złotem, a drugie z ogniem i patrzano zdala, do którego naczynia sięgnie ręką. Tak i ja w każdem miejscu próbuję człowieka, jaką drogę sobie obiera. Mówiłem wam, co jest ścieżka, a co gościniec i mówiłem wam, że my idziemy tą ścieżką, która się niedawno otwarła, a którą nikt nie szedł. Jakżeście sami się podjęli pójść?

1271.

Czy znacie tego świętego węża co strzeże ogrodu, a którego ścieżka nawet ptakowi żadnemu wiadomą nie jest? Wy się pytacie: *Ma lenachasz began Eden?* „Co robi wąż w raju“. Ona to, ona, jest owym wężem w raju, a gdy kto będzie godzien go poruszyć, ten przyjdzie do żywota wiecznego.

1272.

Wyście sobie sami nazwiska dali, a wszyscy je chwalili. Cóż z tego? Trzeba wam było czekać na te imiona, które usta Boga postanowią.

1273.

Baałekaben byli takimi ludźmi jak my i byli wielce uczeni. Dla pewnej rzeczy wytrąceni zostali z tego świata i odebrano im nogi. Mieli oni żony z tego świata i te porodziły im dzieci. Teraz jest ich wiele. Stało się tak samo z *Scheydim*. Kto ich stworzył? odkryć wam nie mogę. Gdyby wam to odkryto, wiedzielibyście gdzie deptać będziemy. *Scheydim* także wzięli kobiety z tego świata i dlatego dobrze czynią ludziom.

1279.

Któryż człowiek może podnieść człowieka? Tylko Bóg sam może go podnieść. Ja także nie przyszedłem was pod-

nieść. Ja chciałem was poniżyć w dół, w głąb' głębiny, co idzie aż do gruntu, że już niżej zestąpić nie można, stamtąd zaś żaden człowiek podnieść się nie może, tylko Bóg tam swoją ręką i mocą może podnieść, dźwignąć z głębiny i postawić go na takiej wysokości, z której już zstąpić nie można.

1286.

Mówiłem wam w Iwaniu, że przed drzwiami królów jest zasłona. Pierwej otwierają zasłonę, a potem dopiero drzwi. Także wszystkie kosztowne rzeczy leżą ukryte w szkatułkach. Wy widzicie własnemi oczyma tę zasłonę, to jest, tę religię, w której jesteśmy. Imię jego — *Ischua*, a imię matki: Panna i imię Ojca. W stanie żydowskim mówią: *Awrom lo idainu, Israel lo koronu, ato Adonai owinu*. „O Abrahamie nie wiemy, Izraela nie znamy, Ty Boże jesteś Ojcem naszym“. Trzeba nam znać ich nazwiska jawnie i pod ich kryć się skrzydła. Wyście zaś powrócili wstecz, jak rak, do żydowskiego stanu i — upadliście. Odtąd, gdy przyjdą żydzi, musicie iść *de noviter* do stanu, jak stoi wyraźnie, co Bóg mówił Abrahamowi: *Weescho lego godol:* „ja cię wielkim narodem uczynię“, t. j. ja cię sam uczynię wielkim w narodzie.

1292.

W Warszawie, mieście królewskiem, okoliłem was ze wszech stron, tak jak mędrzec, co robi sobie cyrkuł do koła, aby mu nic nie szkodziło.

1294.

My musimy iść w przepaść; każdy musi mieć serce lwie, by się niczego nie bał i nie lękał, bo Ja, ja jestem ten, który idę przed wami.

1296.

Żydzi, co wejdą do religii, wejdą tylko do chrztu, lecz nie do *Daas*. I wyście weszli teraz do chrztu, ale nie do *Daas*.

1300.

Ludzie mówią, że świat jest tak wielki, jak wielka jest odległość nieba od ziemi i że od nieba do ziemi trzeba iść lat pięćset. Tak, obejście całego świata tyleby lat trwało. Lecz zaprawdę tak nie jest, bo wszyscy geografowie świadczą, że cały świat możnaby objechać we cztery lub pięć lat, od końca do końca. Uważając atoli te skryte światy, którem wam odkrył i zasłony mające, to ta rzecz jest prawdziwa, że iść trzeba lat pięćset.

1305.

Kiedy królowie wojują ze sobą, nie zważają oni by pobijać prostych, lecz komendantów, bo przez to gemeini już wpadają w ich ręce. Przyjąłem was za braci, jak gdyby starszych kompanii i więcej was przestrzegałem, niż całą kompanię, byście się strzegli. Wyście jednak uczynili sobie całą kompanię braćmi.

1310.

Do Faraona mówili Egipcyanie: Iżaliż ci niewiadomo, że już Egipt zginął? Zaprawdę, do tego czasu jeszcze stoi w odmianie i jest najlepszym ze wszech krajów, bo tam nie ma ni deszczu, ni śniegu, ni wiatru. Tak, jak stoi wyraźnie: *Kegan Adonay keerec Micraim* „Ogród Boga, jak Egipt".

1312.

W pierwszem przyjściu mojem do was, do Polski, widzieliście oczyma własnemi, że wszystkie czynności moje były wszem odkryte. Lubożeście mówili, iż macie przykaz, by chód wasz był ukryty, ja mówiłem przeciwnie: niechaj koniecznie wie i widzi świat cały. Jeśli rzecz zła, niechaj prędko zniszczeje, jeżeli wiara dobra — któż jest w stanie to zepsuć? Gdym przybył do Lanckoronia i tam śpiewaliście pieśni, zasłoniwszy okna, po nocy, ja wyszedłem i otworzyłem okno, aby koniecznie słyszano. Choć byłem w areszcie, tom na to nic nie zważał. Także powróciwszy z Wołoszczyzny do Kopyczyniec, z Rabbi Iszyje ze Lwowa, uczyniłem to szczególnie dlatego, bym złamał marcowy post (Purim) jawnie i wyszedłem

umyślnie na ulicę i jadłem konfitury, oraz kazałem sporządzić obiad na południową porę, a dom aby stał otworem. Chociem tam siedział dni 7 w areszcie, nic nie zważałem byle wszystko wyszło na jaw. Także w Iwaniu rozkazałem pieśni śpiewać jawnie przed wszemi narody, a któż mógł się sprzeciwić temu? Także i teraz, gdy przyjdzie mój czas, wszystko, co uczynię — wiedzieć muszą o tem wszyscy. Świat cały to zobaczy, a ci, co będą zdala — usłyszą. Wy zaś, coście skrycie czynili, cóż stąd wam wyszło?

1315.

Byłem raz we młynie i ujrzałem czarta, po niemiecku ubranego. Widziałem, że on zatrzymuje kamień, aby nie mełł, tak i ja toż uczyniłem swoją mocą. Potem widziałem, że on zatrzymuje koło, aby się w wodzie nie obracało. Chciałem też to koło zatrzymać, ale młynarz ostrzegł mnie, bym się z nim nie drażnił. Potem borykałem się z czartem. Chciał mnie wrzucić w ogień, a jam się wzmocnił i jego chciałem wtrącić w ogień, pókiśmy borykaniem nie zrobili dołu na ziemi. Chciał mnie czart rzucić pod wodne koło, co jest pod młynem. I ja go tam chciałem rzucić. Schwyciłem mu z głowy kapelusz i dałem chłopcu do potrzymania. On zaś swoją mocą wyrwał ten kapelusz i uciekł.

1322.

W Turecczyźnie niepotrzebny głos trąby, bo stamtąd nic się nie otworzy i żadnego głosu słychać nie będzie, tylko w tych krajach, a zwłaszcza z Polski trzeba ogłaszać głosy na cały świat, tak jak stoi: z Północy otworzy się złe na wszystko siedzące na ziemi. Pierwszy głos znaczy *Thekia:* rozłupanie ich, *Therua:* złamanie ich, *Scheworim:* pokruszenie ich. Tak i wam trzeba było czekać na mnie majstra, bym z was zrobił tę trąbę, byście mogli ogłaszać te trzy głosy, co stoi wyraźnie: błogosławiony ten naród co wie, co to znaczy *Therua.* Wy dalibyście znać żydom o krwie przelewaniu, o strasznym sądnym dniu, pokazalibyście im to w Bi-

blii, w Proroctwie i w księgach modlitw co są u nich, w których wyraźnie stoi, co się będzie działo. Wielki strach padłby na nich, trzęsienie opętałoby ich i poznaliby, że słowa wasze są prawdziwe. Wówczas klęczeliby przed wami i całowaliby ziemię, a wybyście po 1000, po 10000 z nich wybawili. Teraz wszyscy przyjmą chrzest, lecz nie z wodą, ale ze krwią.

1326.

Stoi: Bóg się okazał Abrahamowi w *El Szadday*, a mojego imienia: *Jehova* nie mówiłem im, bo *El Szadday* jest kosztowniejszym od imienia mego *Jehova*.

1335.

Mówiono Mojżeszowi: zdejm obówie twoje, lecz nie mówiono mu: idź precz ztąd. Dałem wam przez to do poznania, że gdybyście przyszli do tego kosztownego miejsca, w które was wprowadzić chciałem, jużby wam nie można było rozkazać, byście ztamtąd wyszli na wieki.

1337.

Ktoby widział chód mój, którym postępuję i moje czynności, mówiliby wszyscy, że to bardzo krzywa droga, bo rozum człowieczy pojąć jej nie może. Ja także zdziwiłbym się, boby mi się zdało, że innym sposobem byłoby chwalebniej. Lecz gdy widzę koniec tego uczynku, iż wyjdzie równo, pięknie w oczach wszech — idę dalej, krok w krok, niech będzie jakimbądź spcsobem.

1356.

Te pałace, w które mnie Bóg mój poprowadzi, zwą się Domem Bożym. Strażnik tameczny jest bardzo możny i straszny. On jest strażnikiem Ezawa, bo im większy skarb, tem mocniejszy strażnik onego. Ujrzycie go własnemi oczami. Tam obaczycie, iż wszystkie prawa wasze były głupstwem. Tam

bądźcie ostrożni, byście nie splugawili ciała i dusz waszych, oraz szat, bo możecie, Boże broń, wpaść w niebezpieczeństwo. Tam zrozumiecie i obaczycie ten kamień, na którym Jakób lał olej na Jej głowę. Nic nie mówić, niczego się nie domyślać, tylko iść za mną! Przez miłość córki królewskiej musimy tam pójść, bo kto hazarduje życie swoje, ten przychodzi do żywota wiecznego.

1369.

Gdy człowiek objawia radość i wesołość, to się to potem zmienia w umartwienie. Ja zaś wam powiadam, że będziecie w ciasności i w goryczy, lecz nakoniec wszystko się zmieni w wesołość, bo zobaczycie własnemi oczyma, że nas Bóg prowadzi.

1377.

Stoi wyraźnie: sprawiedliwy żyje w swej wierze. Ten wiersz stosuje się do was. Gdym siedział w Częstochowie, w areszcie, a świat cały mówił, że nie wyjdę z tego więzienia, prawowierni powinni byli wierzyć, żem dlatego wszedł, bym wyszedł na wolność. Było im ufać łasce Boskiej i wyjściu memu. Takoż tu siedzę w tym kraju, powinniście więc ufać, że wyjdę ztąd w kosztowne miejsce, w które mnie Bóg prowadzi. Takoż wszyscy królowie starają się o pokój, a ja powiadam, że się wojna wzbudzi. Słowa moje nie zmieniają się.

1378.

Nie chciałem córki mojej trudzić w Częstochowie naukami języków, lubo ją księża chcieli darmo uczyć po włosku i po francuzku, a teraz musiałem się ulokować tu, w tym kraju i dać ją uczyć tych języków, bo ona musi wejść między narody, mówić z nimi ich językiem i pisać ich pismem.

1400.

Pewien król obległ fortecę, lecz dobyć jej nie mogąc, ogłosił, iż ktoby się podjął zdobyć to miasto, dostanie jego

córkę za żonę i połowę królestwa całego. Przyszedł pewien prostak i wyszpiegowawszy wprzódy okolice i obszedłszy mur dokoła, poszedł do króla i rzekł: Daj mi 800 ludzi pod moją komendę, lecz takich, jakich ja sobie sam wybiorę. Wybrawszy ich sobie, miał do nich przemowę, by mu żadnej rady nie dawali, tylko milcząc szli za nim krok w krok i o nic go nie pytali. Poradził nadto królowi, by przez trzy dni bombardował fortecę ustawnie, by oblężonych w mieście osłabił. Sam zaś ze swą garstką wojska udał się w nocy pod mur miasta do kanału, przez który najobrzydliwsze fecesa z miasta wypływają i raniutko przez ów kanał wlazł na mury miasta i tam wiele straży trupem położył, co król posłyszawszy, wszedł szturmem i fortecę odebrał.

1404.

Do tego kamienia, mającego postać kobiety, o którym stoi w dawnych księgach, szło bardzo wielu królów i ludzi, lecz ledwie jeden z tysiąca powracał. W tych wiekach nie słychać o nim, bo drogi doń są zarosłe; pomimo to tysiące ludzi idą przez puszcze i głogi do niego. Ja znam to miejsce, gdzie ona przebywa, na jakiej górze i w jakim kraju. Rabbi Isochar mówił mi, iż znalazł w księgach dawnych, że na tego, który się z nią mógł łączyć, ona otwierała oczy swe i patrzała na niego z osobliwszem umileniem.

1419.

Człowiek nie jest stworzon przez prawdziwego i dobrego Boga, bo prawdziwy i dobry Bóg chce wszem stworzeniom dobrze czynić, osobliwie ludziom, chce, by człowiek był całkowity i stały, jak stoi: „Zróbmy człowieka“ to znaczy: by był całkowity. Wszystkie stworzenia: bydło i ptactwo etc. wszystko pójdzie na wyższy stopień, niż dotąd było. Dla tego, powiadam wam, wszyscy wodzowie muszą być bez religii, to oznacza, że oni sami muszą z pod ich mocy wyjść na wolność, by się chwycili żywego drzewa: *Elone dechaie*. Musimy też iść za jednem drzewem, a nie za gałęźmi, bo te

wszystkie obcięte zostaną, jak stoi: *Beram ikier etc.* „Zaprawdę, korzeń powstał w ziemi“.

1422.

Posłałem do was przez córkę Franciszka Wołowskiego z Częstochowy do braci i sióstr te słowa: dwie zimy oczekują jednego lata.

1424.

W młodości mojej, podczas Sądnego dnia, przyszedł do mnie pewien żyd i zaczął mnie przepraszać. Jam się zdziwił, dlaczego by mnie przepraszał, bom nigdy z nim żadnej nie miał zażyłości. Następnego roku poszedłem ja do niego przed Sądnym dniem i zbiłem go tak mocno, że musiano go wózkiem powieźć do szkoły. Uprosiłem dwóch starszych żydów w Bukareszcie, by poszli ze mną go przeprosić i przeprosiłem go. Wszyscy pytali: Dlaczegoś go bił? Odpowiedziałem: Zeszłego roku prosił mnie darmo o przebaczenie; teraz ja go zbiłem, bym przynajmniej nie na próżno go przepraszał. Wszyscy słysząc to, mocno się śmieli. Tak i wy. Alboście mnie bili, że mnie teraz przepraszacie?

1429.

Pytam was: dlaczego woda morska jest słoną? Tak jak wy tego nie wiecie, tak żaden człowiek na świecie nie wie, co Bóg dobry ma czynić na świecie.

1431.

Gdy doktór zapisuje receptę, posyła swój znak do apte karza. Aptekarz rozkazuje czeladzi, by zrobiła leki podług preskrypcyi, by nie mieszać nienależytego do medykamentu. Również i wy powinniście słuchać mnie i czynić to, co wam rozkazuję, bo mówiłem wam, że przyszedłem leczyć świat cały. Wy jesteście tymi, których wybrałem za braci. Wy rozkazywalibyście całej kompanii, by czyniła to, co jest praw-

dziwem w oczach Boskich. Człowiek, chcąc budować dom, musi mieć równie wielkie, jako i małe kamienie, by mieszał małe między wielkiemi.

1435.

Powiadam wam: jeden Jakób był najlepszym z pomiędzy ojców naszych, który przełożył prawicę na lewicę, a lewicę na prawicę. Tak teraz raz jeszcze poprzemienia Jakób braci i siostry, ztamtąd tu i ztąd tam. Wyście zaś uczynili wszystko własną wolą, bez pomiarkowania i bez rozumu.

1442.

Przyjechał raz żyd jeden z Polski do Stambułu, tam zebrał kilkaset dukatów i poszedłszy nad brzeg morski nakupił od majtków okrętowych drogich korzeni, jako to: muszkatowych gałek, liści, gwoździków i innych tym podobnych wonności, za tanie pieniądze. Schował to wszystko w worek, a nakupiwszy kilka kamieni pieprzu, ukrył ów worek drogich korzeni między pieprzem, tak, ażeby pieprz był z wierzchu. Z tem puścił się do Polski pospolitą bryczką i trzema prostemi szkapami, nakrywszy kibitkę płachtą i obsmarowawszy ją dziegciem i smołą. Sam zaś zapaćkał się tak, że aż zdala śmierdziało od niego. Przyjechawszy przed strażników królewskich, którzy cło odbierają, wstrzymał ich od przystępu do siebie, z powodu straszliwego zaduchu. Pytali go: co masz za towar? Odrzekł: pieprz wiozę. Zapłacił tedy cło od pieprzu i z drogiemi korzeniami dostał się do domu, czém się bardzo zbogacił.

1446.

Gdym przyjął chrzest z wody we Lwowie, powiedziałem wam to słowo: *Ad kan!:* „popóty"... Lecz od dziś dnia następuje: *Masse doyme:* „ciężar milczenia". Przyłóżcie sobie kłódkę do gęby.

1452.

Krótko mówię wam: dni się posuwają i przechodzą, podniesie się pewna rzecz na świecie; jeśli mnie słuchać chcecie, porzućcie, pogruchoczcie wszystkie nauki i prawa

wasze, oraz domysły, które by-y dotąd u was, idźcie tylko za mną w ogień i w wodę, krok w krok, miejcie odwagę jak lwie serce, a wówczas osiągniecie dobrą rzecz. Ja teraz nie idę, lecz uganiam się za jedną Panną, za tą, która mnie wiedzie po wszech drogach moich i za nią biedz będę. Dotąd wierzyliście, że Messyasz jest mężczyzną, ale Izraelici nie mają Messyasza mężczyzny. Na Pierwszego mówiliście, że on był jako *Schechina*, ale *sot deytodu estu eczu, Amosz tramus in el eczu:* to tajemnica tych rzeczy, prosimy cię, byś nam odkrył tę rzecz. Wszystko będzie jawnie. Panna wnet objawi się światu, a przed Nią klękać będą i kłaniać się wszyscy królowie ziemscy.

1454.

Prosicie mnie, by dzieci wasze nie były chore. Tej nocy pokazywał mi djabeł wasze podpisy. Wyście sami sprzedali jemu dzieci wasze. Jeżeli chcecie, każę mu natychmiast przyjść, by się sądził z wami. Żal mi tylko was, bo gdybyście go ujrzeli, to Boże broń, pomdlelibyście wszyscy ze strachu i nie wytrzymalibyście.

1465.

Był pewien król. Kazał on obwołać po swoim kraju, że kto mu przyniesie nową jaką rzecz, jakiej jeszcze nie widziano na świecie, tego zbogaci. Przyszedł pewien i przyniósł królowi igłę. Wszyscy się temu dziwili, iż ów majster odważył się przynieść rzecz tak zwykłą. Rzekł król: On zapewne nie na próżno tę igłę przyniósł. Jakoż, odszrubowawszy ją, znalazł w niej drugą cieniuchną igiełkę. Tu wszyscy zdumieli na widok tego kunsztyku. Majster rzekł: Królu! to jeszcze nie kunsztyk. Weźmij tę cienką igiełkę i jeszcze ją odszrubuj, a znajdziesz w niej osobliwszą rzecz. Odszrubował król i znalazł tam igiełeczkę takiej cienkości, jak sobie tego wyobrazić niepodobna. Tu wszyscy ów cud admirować zaczęli i dano go do skarbca na przechowanie. W tem nadszedł drugi, co szkło w hucie robi. Przyniósł kielich szklany, czysty i jasny, jak obłoki niebieskie. Dał go królowi do rąk. Król nie mógł się nadziwić przeźroczystości szkła, lecz obecni ozwali się, że

to nic dziwnego, gdyż zdarza się w świecie taki gatunek szkła. Wtem szklarż ów rzecze: Panie! ciśnij to szkło z całej mocy o ziemię i stłucz je. Król na to: Szkoda tak ładne zniszczyć naczynie. Majster odrzekł: Nie żałuj go królu, mam jeszcze jedno na prezent dla ciebie. Król tedy rzucił całą mocą owo szkło na ziemię, lecz ono się nie stłukło, tylko zgięło się tak, że otwór się zeszedł i spłaszczył. Majster wyszedłszy na chwilę naprawił kielich i oddał go królowi, który go kazał zanieść do skarbu.

1478.

W mieście Żółkwi rzucono raz klątwę na rabina, Icka Kadanera. Musiał on iść do szkoły i mieć kazanie, by przeklął jawnie owego Pierwszego (Sabbataja). Zaczął on kazanie w te słowa: Nie cieszcie się, nieprzyjaciele moi! Lubom upadł, ale znowu powstanę! Ja o upadku jego słyszałem, ale o podniesieniu się — nie.

1489.

Wiadomo wam, że Jakób jest prośbą wieczorną, a ta jest wolna i tak na każdem miejscu, gdzie on idzie i wchodzi — obraca wszystko na wolność, a nie na powinność. Widzieliście własnemi oczyma w Częstochowie, żem wam podczas postu dawał mięso do jedzenia, a choć oskarżano mnie przed księżmi, że ja postu nie trzymam, jednakże ja czyniłem, co do mnie należało.

1505.

W młodości mojej zjechali się raz goście w zimie, do nas. W nocy każdy inną bajeczkę opowiadał. Gdy przyszła kolej na mnie, odezwano się: Jakóbie, a ty nie potrafiłbyś nam co rozpowiedzieć? Odpowiedziałem: Byłem raz żeglarzem na morzu i widziałem ludzi idących w głąb' morza, aż do dna, dla dobycia ztamtąd pereł i korali. Pytano mnie: jakże się to dzieje? Odrzekłem: trzeba mieć izbę zrobioną z czystego szkła, ta izba ma rękę także ze szkła, a na wierzchu

czapkę żelazną. Człowiek siedzi we środku i tak opuszczają go aż na dno. Widzi on w tej izbie, gdzie perły i korale rosną, wyrywa je rękoma, a potem go ciągną do góry.

Tak i wy. Weszliście sami do tak głębokiego morza, czemużeście nie pomiarkowali, jak zeń się wydostaniecie?

1506.

Mówili przodkowie wasi: *Ki Moschiach ben Jossef beture de Roime weoschore, weoser:* Messyasz siedzi we wrotach rzymskich, zawiązuje i rozwiązuje. Wszakże u was stoi, że dla Izraelitów niema Messyasza. Broń Boże mieć nadzieję na Messyasza, co jest mężczyzną. Widzieli oni, ale nie widzieli, co widzą. Bo ja to, ja jestem ten, co idę przed Nią i strzegę Jej. Ja to biorę wszelkie dolegliwości i bóle na się, z wielkiej ku Niej miłości; zawsze oczy moje zwrócone są na Nią. Ja to jestem ten, co wiąże i rozwiązuje, jak własnemi widzicie oczyma.

1508.

Mówiłem wam kilkakrotnie i zapytywałem was: wszakże Jehowa obiecał Jeremiaszowi prorokowi, że mu będzie fortecą i będzie mu żelazną kolumną i miedzianym murem, w całym kraju, pomiędzy królami Jehuda, że go nikt nie zwycięży, bom ja z tobą, mówił Bóg, ja ciebie opaszę! Nadszedł pewien i uderzył Jeremiasza. Jeremiasz przeklął dzień swego urodzenia. W drugim rozdziale 8 stoi: wzięto Jeremiasza i wrzucono go w dół, a w tym dole była glina i Jeremiasz utonął w tej glinie. Teraz zważcie! Kto posłał Jeremiasza, a kto mnie posłał tu do Polski? Mnie powiedziano: nie bój się, żaden człowiek nie podniesie ręki swej na cię. I widzieliście własnemi oczyma, gdym siedział w areszcie w Kopyczyńcach i Lanckoroniu; wszystkich prawowiernych wiązano łańcuchami, bito ich, a na mnie nikt ręki nie podniósł. Ja chciałem was ukryć pod tem drzewem, które gałęźmi i owocami niezmiernemi udarowane, a wyście poszli i ukryli się pod drzewem suchem i bez liści!

1517.

Pytacie się mnie: kto są owe dwie Panny u Baałekaben? Któż to wam odkryć może, kiedyście jeszcze nie weszli do *Daas*, bo ów Daas jest oddzielony od 10 Sephiroth i stoi na boku i od początku świata żaden człowiek weń nie wszedł. Was zaś chciałem wprowadzić do tego Daas t. j. do umiejętności, a tam wiedzielibyście o wszystkiem. Gdybyście byli w Warszawie moich słów słuchali i nie poszli do księży mnie skarżyć, tobym wziął dwóch z was ze sobą do Częstochowy, do fortecy, tam byście robili ze mną czynności wraz, a potem wziąłbym wszystkich do siebie. Dlatego postawiłem was za braci i siostry, aby jeden drugiemu dopomagał. Była już moc taka, której wam udzielić chciano, abyście nie spali kilka dni, bo ta Panna musiała przejść przez mój pokój, a wtedy widzielibyście ją i doczekalibyście się widzieć ją postawioną na swojem miejscu, jak stoi: *Wejamod haszemen:* oliwa stanęła. Wówczas bylibyście wraz ze mną w *Daas* i wiedzielibyście o wszystkiem.

1518.

Ten Wielki Brat jest starszym, a Baałekaben są niżsi. Również jak on ma braci i siostry i zapieczętowane pokoje, tak też i oni mają braci i siostry i pokoje zapieczętowane. Gdyby owe dwie Panny przybrały na się te purpury, które się w pokojach mieszczą, miałyby moc udzielać życie i moc ludziom. Starszy Brat poznałby dopiero, kto one są i mógłby wejść do 4 pokoju, w którym dotąd jeszcze nie był i miałby wiadomości, których dotąd jeszcze nie posiadał.

1523.

Powiedziałem wam jeszcze w Iwaniu: Prowadził pewien siekiery przez las, bez toporzysk. Las zaczął mówić do siebie: Patrzcie przyjaciele! Tędy prowadzą zabójców naszych. Drzewo jedno ozwało się: Jeśli między siekierami braci naszych nie będzie, to się nie mamy czego lękać. Dlaczegom to wam powiedział? Oto okazywałem wam, byście się strzegli i aby jeden drugiego nie podcinał.

1533.

Pytam was, cóż to oznacza: żebyś się Bogu oddał całem ciałem? Mówiliście, że to oznacza: chcieć zginąć dla Imienia Boskiego. Ja wam zaś mówię, że tego wymagali bogowie, co byli dotąd, bo oni potrzebowali śmierci ludzkiej, lecz prawdziwy Bóg nie chce śmierci śmiertelnego, chce, żeby żył na wieki. Dlatego powiadam wam: stoi w Piśmie: Kto jest ten, co wejdzie na górę Boską? *Mi jaale behar Adonay?* Lecz gdy przyjdziemy do Ezawa, to t o jest: *har Adonay*. Góra Boża i do Edoma: *Schehu odom welewusche odom, webare deley odomo:* on sam jest czerwony, szaty jego czerwone i ziemia jego czerwona. Tam przystoi ofiarować się duszą całą. Mówię wam: *Al tira weal teychos:* nie bój się, nie troszcz się. Miejcie jeno serce lwie, zaufajcie mu, a w tem strasznem miejscu przyjdziecie do żywota.

1535.

Król Dawid mówił: *Mi ischokeijni majim mibor Beslechem* „Kto mi się da napić wody, która jest w Bethleem?“ Trzej rycerze odważyli się i ofiarowali swe życie i przebiwszy się przez hufce nieprzyjacielskie przynieśli mu tę wodę. On tej wody nie pił. Mówię wam, że on tem dał znak na czasy obecne, że każdy musi ofiarować własne życie z miłości ku dobremu Bogu, bo ten kto poświęca swe życie, ten przyjdzie i dosięgnie żywota wiecznego.

1539.

Zeszły się raz były ze sobą mądrość ze szczęściem i miały ze sobą dysputę. Mądrość się chlubiła, że jest cenniejszą od szczęścia, bo gdy mądrość w człowieku spoczywa, to mu do wszystkiego dopomaga; szczęście zaś utrzymywało, że gdzie go niema, tam i mądrość nic nie pomoże. Pójdź, rzekło ono i obacz co ja uczynię. Poszły oboje przed pałac królewski. Tam leżał łeb zdechłego konia. Szedł król na promenadę tamtędy. Szczęście tymczasem wlazło w ów łeb koński. Król zaczął wychwalać piękność zdechłego łba i kazawszy wziąć go ztamtąd, posłał po złotnika, dał ów łeb oprawić

w najprzedniejsze srebro i zawiesić przy bramie pałacowej. Każdy pan, co wjeżdżał do zamku, musiał łeb ów całować. Razu pewnego przyszedł jeden z mędrców, ulubieńców królewskich i rzekł królowi: wziąłeś zdechłą głowę i każesz jej cześć oddawać? Król kazał go zbić, bo sprzeciwiał się temu, co było miłem królowi. Tu szczęście rzekło do mądrości: patrz, co mu pomaga mądrość? Po niejakim czasie wylazło szczęście z owego łba, a wówczas kto tylko szedł tamtędy, plwał na zdechłą głowę. Powiedziano to królowi, a wtedy król kazał ów łeb wyrzucić na śmietnisko.

1541.

Macie brata Milewskiego. Już lat kilka leży w łóżku przyciśnięty chorobą. Czemu mu nie pomagacie prośbą i szczęściem?

1542.

Wszystko snuje się na dole, póki nie wyjdzie na widok świata. Tak jak robiący koronki rzuca pałeczkami tam i sam, a choć na wierzchu wszystko okryte szpilkami, na ostatku wychodzą bardzo cieniuchne i przednie koronki, tak też i my robimy.

1543.

Musimy mieć na sobie pancerze, tarcze i hełmy, opasać się pałaszami. Każdy musi mieć dobyty pałasz w prawej ręce i podnieść ramię do góry i zdobyć tę kosztowną rzecz, która leży w nieprzyjacielskich ręku.

1546.

Każdy człowiek ma cząstkę jedną bydlęcą, zwierzęcą i ptasią. Jeden ma cząstkę lwa. Jeśli jest cały w swych uczynkach — równa się lwu; jeśli zwraca się ku złej stronie — równa się psu, a jeśli ku dobrej, to równa się ptaszkowi, który jest dobry. Człowiek, który nie kocha ludzi i rad im złe wyrządzać, ten nie ma cząstki w prawdziwym Bogu, jest robotą djabła, który go namawia i wpaja w serce jego nienawiść.

1552.

Już to dawniej niż 500 tysięcy lat świat stoi, a widzicie własnemi oczyma, iż wszystko idzie w nice, wszyscy ludzie i stworzenia nikną ze świata. Końcem człowieka — śmierć, a końcem bydląt — zarżnięcie. A wy mówiliście: *Kerachem ow al bonim ken terachem Adonay oleynu:* jako ojciec ma miłosierdzie nad dziećmi swemi, tak niechaj Bóg ma litość nad nami. Jakież to miłosierdzie ojca nad dziećmi, gdy cię wszystko psuje i wszystko ma koniec? Wziąłem was z drugiej strony wody, prawie z głębiny, z ciemności i wybrałem was z pośród wszech narodów. Uczyniłem tak jak Ozeasz, który lud swój zamienił na inny naród. Chciałem was przemienić u tego Wielkiego Brata, aby połączyć ogień z wodą. A gdy zamieniają, należałoż wam iść za mną; prowadziłbym was w to miejsce, w którem byście się Jej trzymali, a gdybyście się Jej trzymali, żadnaby moc na złe nie mogłaby was wzruszyć i przyszlibyście do żywota.

1565.

Kabbalistowie wasi powiadają, że jest wiele światów, jak stoi: „Przyjdzie czas, że Bóg da każdemu prawowiernemu 310 światów“. Ja zaś powiadam, iż te wszystkie światy nie są na niebie, tylko tu na dole, na ziemi. Tych jest bardzo wiele, lecz są zakryte oczom ludzkim, ciemnością, mgłami i wielkiemi zawieruchami. W każdym zaś świecie jest Bóg. Mnie pokazywano dwa światy, jeden, w którym są Baałekaben, a drugi, gdzie mieszka ów król królów. Mówiłem do siebie: przecz pokazywano mi rzeczy, od których jam daleki? Zapewne dlatego, by zjednać się z niemi. Wziąłem przeto was za braci i siostry, dlatego, abym pojednał ogień z wodą. Jużby się dawno była utorowała ścieżka, ztąd tam, a ztamtąd tu. Tam jest wolność od wszego: od trudów, od robót, są przywileje, wolności. Wyście zaś tego nie chcieli.

1572.

Słyszeliście o tych niebiosach, które Hiram, król Tyru zrobił, a które trwały kilkaset lat? Niebiosa te stały na 18

tysiącach kolumn srebrnych i złotych. Z tych niebios wychodziły głosy, błyskoty i grzmoty. Gdy zobaczycie te niebiosa — chwiać się będziecie zawstydzeni.

1607.

Jakżeście tego zrozumieć nie mogli, że ja nie przyszedłem do was, by wam tłomaczyć i wykładać wiersze, tak, jak wam wasi przodkowie wykładali! Ja nie przyszedłem wam tłómaczyć, ja przyszedłem, każdy wiersz, co z mych ust wychodzi, okazać wam w tej nowej rzeczy, która ma się objawić na świecie. Zobaczycie to własnemi oczyma, że każdy wiersz spełni się na jawie. Jeżeli wam mówię jaki wiersz, to nie jest moim zamiarem tłomaczyć go wam, tylko okazać na jawie, że się on spełni w swym czasie. Tak, gdym wam przytoczył co stoi: „każdego czasu, aby suknie wasze białemi były“, to oznaczało ów czas, że przyjdzie taki moment, w którym ubierzecie białe suknie. Gdybym wam powiedział teraz znaczenie wiersza, który wam przytoczyłem w Iwaniu: *Pałes magle ragleho* „waż kroki słów twoich“, tobyście płakali dwa miesiące.

1608.

Przywiodłem wam jeszcze w Iwaniu przykład o kogucie, który, szukając w gnoju, znajduje perłę. Kogut pieje nad tą perłą, dając do zrozumienia: co mi po tem? Wolałbym ziarnko jęczmienia, które mógłbym połknąć. Tak i z wami. Rozrzuciłem perły między was, ale te perły były ukryte w gnoju. Rozumiałem, że radzi temu będziecie i zapytacie mię: co to jest? Tobym wam otworzył, bo kto stuka, temu otwierają, lecz wy nie skłoniliście uszu do słów moich, tylkoście je fałszywie i głupio sami sobie tłomaczyli.

1612.

Gdym był w Częstochowie w areszcie, w izbie dolnej, narzekałem we śnie, mówiąc: Mojżesz prowadził miliony Izraelitów, a ja zebrałem garsteczkę ludu i to mi trudno dźwigać przychodzi. Odpowiedziano mi w ten sposób: Jakóbie!

Co ty mówisz? Mojżesz prowadził ich po puszczy, gdzie były wielkie gadziny i węże, to mu lekko było ich odpędzić i tam nie miał się kogo obawiać, ale tu, tu jest puszcza narodów, każdy z osobna jest gadziną i żądłem.

1616.

Pytam was: co to jest córka Syońska? Co to za słowo Syon? Niema ani jednego między wami, ktoby mi mógł to słowo wytłómaczyć.

1617.

Jakżeście nie poznali tego, gdyście mnie widzieli bez nauk, że ja jestem tą ciemnością, z której wyjdzie światło!

1618.

Te dwie rzeczy przynajmniej, którem wam przyobiecał, powinniście byli zachować: wycierpieć wszystko i iść w całości. Pierwsza, którą wam odkrył, że ja wam Boga pokażę, druga — że przyjdziecie do żywota wiecznego. Także mówiłem wam kilkakrotnie, aby każdy z was zważał na siebie, tak, jakby od niego cały świat dependował i aby każdy ważył kroki swoje.

1633.

Tatarzy znają się na ziołach, gdyż oni przez swą umiejętność zbierają wszystkie gadziny i wybrawszy jedną z nich, ucinają jej głowę, gotują i zjadają. Przez taką moc, idąc po polu, słyszą wszystkie gatunki ziół, wołające na nich zrozumiałym ich językiem. Jedno woła: weź mnie na uleczenie febry, drugie woła: jam przydatne dla mających kiłę, trzecie: ja pomagam na kamień, czwarte: ja na ból głowy. Tak i ja mówiłem wam: ja wam pokażę, lecz uczyć nie będę, bom chciał was wprowadzić do kosztownego miejsca, by tam wam dano wszystkie wiadomości.

1635.

Pewien pan miał wino stare. Nie znał on strasznej mocy i wartości tego wina, poszedł raz i napił się lampeczkę

małą, upadł, nie wiedząc, czy żyw. Spał 24 godzin wciąż. Poszła żona i skosztowała nieco; wpadła także w sen. Ja przyszedłem. Kazał mi dać pół oka tego wina, wypiłem i nie usnąłem, tylko mi się zdawało, że wysokością swoją sięgam niebios samych.

1637.

Powiadam wam: ręka każdego człowieka, co jest na moim dworze, pisze sama, co noc, własne uczynki swoje. Ja zaś czytam wszystkie te zapisane uczynki. Dlatego takowy człowiek, co się gniewa, przeklina, lub szkaluje przyjaciela swego, nie może ze mną mieszkać na dworze moim, bo ja idę do takiego miejsca, w którem wszyscy muszą być w całości, bez braku.

1640.

Gdy czas przyjdzie wielkiej wojny i strasznego krwie rozlewu na świecie, jakiego jeszcze nie było, Bóg dobry sam poruszy serca wszech królów i podniesie jedne królestwa na drugie. A wówczas, gdy one ze sobą ucierać się będą, w tem zamieszaniu, odbierze On swoje.

1646.

Teraz byłby czas, bym miał jakiego poczciwego człowieka i mógł go wysłać do Rzymu na 24 godzin, by mi przekopiował pewną rzecz z tamtego miejsca. Dałbym mu szatę jedną, w którąby się ubrał przy wejściu, a drugą przy wyjściu. Uczyniłby sobie wygodę, a mnie dobro wielkie. Po sześciu niedzielach usłyszanoby na świecie, co się stanie. Teraz cóż mam czynić? Ja sam nie mogę się ruszyć z miejsca mego, bo ja tu mam do czynienia, wy zaś skoligaciliście się z tymi, co są starszymi u narodów.

1648.

Był jeden staruszek między wami, zwany Jaskier. Ten przyszedł do mnie i prosił o żonę, która potem wyszła za Podowskiego. Powiadam mu: ty chcesz ją, lecz ja nie wiem, czyli ona ciebie chce za męża? Odpowiedział mi: już jej da-

łem zadatek... Wezwałem ją, lecz ona go wziąć nie chciała. Rzekł on: a gdzież mój zadatek? Wydałem taki dekret: co zrobił, to zrobił, zadatek przepadł na wieki. Tak i z wami. Dałem wam zadatek, powiedziałem wam, że wam Boga Dobrego pokażę i że przyjdziecie do żywota wiecznego. *Hahu dyber weło ikomeno:* jakto! to, co on mówił, nie miałoby się spełnić?

1676.

Pszenica nie zaczyna róść, póki nie zgnije w ziemi. Dopiero wtedy zaczyna róść. Również i ja. Siałem przed wami rzeczy, o których żadne echo w świecie nie słyszało. Uważałem zdala, co ztąd wyniknie i jaki to skutek weźmie. Widziałem, żem siał napróżno, nikt nie pytał i nie zważał na to.

1714.

Macie wierzyć stale, że żaden król nie przyjdzie do królestwa, chyba że przejdzie przez to miejsce, w którem wszystkich królów koronują; bo jeśli nie przejdzie tamtędy, to choćby zebrał wszystkie wojska z całego świata, nie przyjdzie do królestwa. Jak król Leszczyński. Chociaż wszyscy zezwolili na to, by królował, jednakże dlatego że nie szedł tamtędy, musiał uciec z kraju. Tak i ja chciałem was prowadzić do tego miejsca.

1718.

Wiadomo wam, że Bóg tylko spoczywa na takowym, co jest albo rycerzem, albo bogaczem, albo mędrcem. A cóż wy macie? Mądrości niema, rycerstwa niema, bogactwa niema. Jakżeby rada dusza moja, aby mi nadeszło wspomożenie!

1721.

Byli dwaj bracia, jeden mądry, drugi głupi. Głupi był raz u mądrego na obiedzie i rzekł doń: Powinieneś mi być wdzięcznym, żem ja osioł wielki, bo ztąd mądrość twoja widniejsza. Tak i wy uczyniliście. Przy mnie zostaje chwała.

1724.

Gdym był pierwszy raz w Warszawie, jechałem z Dembowskim sankami we trzy konie, koń jeden przed drugim. Wówczas to żłobiłem drogę, byśmy raptownie weszli na jedno miejsce. Gdybyście byli choć ze cztery dni czekali, a nie poszli mnie oskarżyć, to bym tam wszedł. Lecz wyście się tak szybko wyrwali jak bieżąca woda i dlatego ta rzecz uciętą została.

1730.

Są ptaki pod niebem, które słyszą, co ludzie mówią i co się czyni na tym świecie. Oznajmują to skrytym światom. Wówczas, gdym was ustanowił w Iwaniu, dali też znać o tem. Była wielka uciecha między niemi.

1736.

Ów Bóg złoty ma włosy i paznogcie z czystego złota. Jam go takim widział we śnie. Widziałem też królewską córkę Baałekabenów. Zwie się Róża. W rzeczy samej jest ładna, jak róża. Królowa, matka jej, zwie się Rachela.

1738.

Do Dębowskiego rzekł Pan: Gdybyście byli w całości, to byłoby niczem dla ciebie przywieźć mi karetę i konie złote, a sobie też dwa lub trzy konie złote. Każdy skok tych koni znaczyłby trzy lub cztery mile. Wszyscy ludzie padaliby przed tobą. Przywiózłbyś mi także z t a m t ą d tysiąc huzarów wojskowych ze szczerego złota. Gdyby oni dech z siebie wydali, padałyby hufce tego świata tysiącami przed nimi. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy w dzień jeden być z nimi w Stambule. Cały świat podziwiałby te wielkie cuda.

1739.

Patrzcie! Żydzi wołają: *noflo Tyferes roszenu*, „spadła korona z głowy naszej“. Schlebiano im przeto w ich zwyczajach, gdyż każą im do strojów żydowskich, „*tales*“ zwanych,

przyszywać z wierzchu korony. I to jest, co stoi: *weatorosehem beroszom:* „korony na głowach ich“. Lecz w gruncie, wszystko to fałsz. Ja tak nie chciałem, jak stoi w prawach waszych, że Ezaw przywdzieje *Talis* i *Tphilin.* Wy będziecie się trzymać Panny, którąby was ukoronowała koronami królewskiemi i temby się spełniło: *weatorosehem beroszom:* „korony na głowach ich“. Wyście koronowali waszemi mowami ludzi niegodnych, przeto byliście Jej przeciwnikami. Teraz Bóg dobry odjął to wam. Mówię wam: złotym kluczem można otwierać wszystkie zamknięte bramy. Tak ja. Wy widzicie, że szambelan nosi klucz na dworach. I nam nie otworzy się brama, póki nie odbierzemy złotego klucza. Owe dwa miejsca: Wielki Brat i *Bayle kabin,* są to dwa *Ore miklet,* t. j. dwa miasta ucieczki, gdzie się od śmierci, ubóstwa i zabójstwa uchronić można. Również i wy jesteście rozbójnikami i musicie tam uciec.

1740.

Gdym wszedł do chrztu w Warszawie, chadzałem do kościoła z odkrytą głową, jak stoi u Dawida: *wajehi, Dowid bo ad horosz.* „Dawid przyszedł do głowy“. Lubo wówczas jeszcze nie było tej głowy, do której teraz dążymy. Teraz zaś, gdyście wy się wstecz cofnęli i spostrzegłem, żeście się wyzbyli braterstwa, zacząłem głowę nakrywać w kościele...

1742.

Był pewien królewicz, co zawinił względem króla, ojca swego. Król wygnał go z dworu swego nago i boso. Zmuszonym był przystać do rozbójników i rabować po drogach. Zasmucił się wielce i poszedł na wędrówkę, aż znalazł jaskinię zawartą. Trudził się wielce, zanim ją otworzył. Jaskinia była pusta. Położył się w niej i usnął. We śnie powiedziano mu, by tak oczekiwał przez dni czterdzieści. Chadzał do lasu po owoce i tem życie utrzymywał. Po czterdziestu dniach otwarły się wrota do drugiej jaskini, gdzie był skarb wielki. Znowu mu we śnie powiedziano, by czekał dłużej, a doczeka

się wielkiej pociechy. Usłuchał. Wtem odkrył nową jaskinię, w której znalazł pociechę najwyższą.

1743.

Ja idę do Ezawa, więc muszę iść z mocnem i odważnem sercem. Blizko niego stoi strażnik mocny i straszny. Ten stawia życie za swego Pana, więc i ja muszę wzmocnić się przeciw niemu i ofiarować życie za mojego Pana, przygotować się do dania mu prezentu, jak stoi: *Achapro ponow bamincho*, „prezentem przeproszę oblicze Jego“. Jeśli nie ustąpi dobrowolnie, to muszę dobyć całej mocy, jak stoi: *wajeowek isz imo*, „człowiek się z nim borykał“. Jak Cyrus z miłości ku Mandanie ofiarował swe życie, jak Kupido z miłości ku Leonidzie (?), tak i wy, gdybyście się trudzili i słuchali słów moich, bylibyście Ją ujrzeli. Widziałem, żeście odważne serce mieli do tej przeciwnej rzeczy, w której byliście przedtem, ztąd sądziłem, że do tej świętej rzeczy daleko więcej odwagi mieć będziecie. Lecz wyście nie weszli wcale do Ezawa. Gdybyście byli weszli do Ezawa i poruszyli go, a spełnili te fałszywe czynności, któreście nabrali, to, Boże broń, obróceni bylibyście w proch. Teraz tylko *Jaikow we Esow amurim beparsze*, „Jakób i Ezaw w tym rozdziale mówią ze sobą“. Wy zaś będziecie zdala.

1744.

W Sobotę szedł Pan utykając i rzekł: Teraz *ani hoilech szefi*, „idę, albo sam, albo kuleję“. Wszystko to dla was.

1745. *a)*.

Gibore koach oise dworaj. „Rycerze mocni spełniają rzecz Jego“. To się stosuje do *Szedim*, bo oni są rycerzami mocnymi i oni chcieli dobro wam uczynić. I ten, co mieszka w jaskini olsztyńskiej, choć on z nasienia królewskiego i sam jest królem, jednak od kilkuset lat pragnie złączyć się z nami. Czyniłby wiele dobrego nam, lecz więcejby zyskał, gdyby się połączył z nami na tym tu świecie. Dotąd oni są jakby

w więzieniu pod ziemią. Teraz wszyscy gniewni są na was, dlatego, żeście nie chcieli przyjąć tego dobra, które wam świadczyć chcieli. Tylko wielkie miłosierdzie Boskie jest nad wami.

1745. *b).*

Mówiłem wam kilkakrotnie: że z pomiędzy wszystkich rzeczy, jedne są jawne, a drugie skryte. Tak i z wami. Ja to, ja jestem ten, który mówię z wami niby jawnie, ale ja was nie znam. I wy nie znacie mnie zupełnie. Wyście ze mną w mym pokoju, aleście nie byli jeszcze zupełnie w moich pokojach. Ja mówię do was, ale wyście jeszcze ani jednego słowa nie słyszeli, bo gdybyście jakie słowo moje słyszeli, tobyście rozumieli, co się będzie działo na świecie. Gdybyście byli w moich pokojach ze mną, tobyście widzieli własnemi oczyma rzecz jakąś. Chciałem by jeden, lub dwóch z was siedzieli ze mną w Częstochowie w areszcie, byście ze mną wraz służyli z całego serca. Za to, ja byłbym ten, cobym z nim mówił i on byłby ze mną w owych niewidzialnych pokojach i on by widział i wiedział o wszystkiem. Teraz macie oczy, a nie widzicie, macie uszy, a nie słyszycie, tak jak wszyscy inni ludzie.

1746.

Był pewien król w jednym kraju, który dobrze czynił, prawdę kochał, sądził sprawiedliwie i wszystkim potrzebującym jałmużnę dawał, co przez jego kraj przejeżdżali. Dom jego otwarty był dla gości, z jadłem i napojem. Gdy widział nagiego, to go przyodziewał i tak nauczał swe dzieci, by szły prawdziwą drogą, by się podobały Bogu. To było jedynem jego usiłowaniem. Razu pewnego przybył pewien kupiec turecki do niego, mądry, bogaty i dobry człowiek. Miał audyencyę u króla i przyniósł mu w podarunku statuę z gipsu zrobioną, przedstawiającą piękną kobietę i rzekł: — Królu, panie mój, przyjmij prezent ten od sługi twego, bo tobie go mieć przystoi. Tu opisał ów Imaelita królowi historyę owej statuy: Byłem ja, rzekł, jedynakiem ojca, wielkiego bogacza, posiada-

jącego nadzwyczajne umiejętności. Czytał on był jednę arabską książkę i znalazł w niej, że na wyspach morskich jest miasto pewne, którego piękność przewyższa wszelkie miasta całego świata. Bogactw ma bez liku, mury ze szczerego złota, ze złota ofirskiego. Miasto to ma nadzwyczajne pałace, wielkości i piękności nie do opisania. Opasane jest trzema murami: srebrnym, złotym i z drogich kamieni. Wszystkie dachy i ściany są złote i z drogich kamieni, lecz ciemności i obłoki okrywają wszystkie te nadzwyczajne piękności, nie widać tych ozdób rozkosznych i cudów, a to z tej przyczyny, że tam panował jeden zły król, który tylko rozkoszami światowemi był zajęty. Pospolicie, gdy król bezbożny, to i lud jego jest taki sam. Postępowano tam, jak w Sodomie i Gomorze i dlatego zesłał Bóg aniołów, aby ich przestrzedz i od złej drogi odwieść, lecz oni słuchać nie chcieli. Rozgniewany Bóg zmienił ludzi wszystkich w czarne kamienie, a miasto i pałace ich okrył ciemnością i obłokami, tak, że ich nikt nie widzi. Czasami tylko, komu ta pora wiadoma, może je widzieć. Kto chce widzieć to miasto — stało w owej książce arabskiej — niechaj się uda zbliska do pewnego starca siwego. Jest on jednym z tych, co się poświęcił Bogu, zna się na planetach, zna on czas i moment, kiedy człowiek może widzieć to miasto i być tam. Ojciec jego to przeczytawszy, udał się w drogę. Przyszedł do owego mądrego starca i prosił, aby go zaprowadził do owego miasta. Uczynił to starzec. Gdy tam przyszli, okazał mu miasto i jego bogactwa. Poszli do królewskiego pałacu, gdzie były pokoje ozdobione klejnotami, kryształami i najosobliwszemi kamieniami, portrety ułożone z samych drogich kamieni, a na środku stał złoty stół na złotych filarach: wszystko to czyste było, jak niebo najczystsze. Na tym stole — mówił dalej kupiec — stała statua, którą tu widzisz, o królu. Zdziwił się ojciec mój, że na takim drogim stole stoi gipsowy posąg. Objaśnił starzec: Dziecię moje, wiedz, że ta statua droższa jest nad wszystkie znajdujące się tu bogactwa, bo tu był przedtem pewien mądry król, otoczony magikami, bardzo biegłymi w astrologii. Oni to wyrobili tę statuę w godzinach, które im są wiadome. Gdy przed królem stawały strony, szu-

kając sprawiedliwości, a jedna z tych fałszywie mówiła, to statua ta śmiała się i z gniewem na nią spoglądała. Weź ją, moje dziecię, bo to jest lepsze i chwalebniejsze nad wszelkie bogactwa. Ojciec mój usłuchał starca i wziął statuę, ja zaś posłyszawszy o cnotach twoich, o królu, przynoszę ci ją w prezencie.

I ja również widziałem, że wy, prawowierni, szukacie Boga i chcecie się dowiedzieć prawdy, przyszedłem tedy, bym wam dał tę Pannę, byście przez jej ręce wiedzieć i widzieć mogli wszystko i przyjść do poznania samego Boga.

1749.

Gdy przyjdzie moje wspomożenie, wówczas zacznę się całować z narodami. Ciężko to dla mnie będzie, bo musiałbym wiedzieć z kim się całować. Ufam tylko Bogu memu, iż z Jego pomocą znać będę różnicę między *Sar* i *Seirem*. Widzą tu oczy wasze, że tu chodzą w barwach i pokrywają twarz swoją lub malują ją kolorami, by ich nie poznano. Muszę tedy wiedzieć z kim się całować. Powiadam wam, że praca moja około tego, by mi nadeszło wspomożenie i bym się mógł całować z niemi, a to jest mi milszem, niż wszystkie skarby na świecie.

1750.

Jest to rzecz trudna i ciężka, gdy człekowi powierzają klucz i zakazują mu nim drzwi otwierać. Tak opowiadałem wam historyę o owym królewiczu z czterdziestoma pokojami, któremu powierzono klucz, z zakazem otwierania jednego pokoju.

1751.

Był pewien młody król, który pojął młodą i piękną żonę. Przyszli do niego dwaj wielcy panowie i przyjęli służbę na jego dworze. Byli oni mądrzy, ale do złego. Rzucili oko na królowę, by dogodzić swej chuci. Służyli jej ciągle, a gdy wyjeżdżała, to jeden był jej kuczerem, a drugi hajdukiem. Król miał letnią rezydencyę w lasku, z ogrodem,

o sześć mil od stolicy. Namówili tedy królowę, by wyjechała tam na spacer. Gdy tam przyjechali, namówili służbę, by odeszła na stronę, a sami wprowadzili królowę w las, by tam dokonać swej pożądliwości. Królowa miała przy sobie czteroletnie dziecię. Gdy wieczór nadszedł, oświadczyli królowej swą miłość. Teraz, mówili, nadszedł czas, iż nie ujdziesz rąk naszych. Królowa odrzekła podstępnie, że i ona płomień uśmierza w swojem sercu dla nich oddawna, lecz teraz zaniechajcie mnie, pójdę dziecię moje ułożyć do snu. Oni się zgodzili, lecz królowa tymczasem bocznemi drogami, zostawiwszy dziecię, uciekła do chaty chłopskiej i tam się przebrała za chłopkę. Panowie widząc, że zamiar ich się nie udał, zabrali dziecię i zostawili je na rozstajnych drogach płaczącem. Nadjechał królewicz, będący w lesie na polowaniu, i zobaczywszy dziecię, zaniósł je do swego ojca. Król uradował się wielce i rzekł: to dziecko będzie twoim bratem, bo widzę z twarzy jego, że jest z nasienia królewskiego. Zaprowadził je do skarbu, pokazywał księgi pięknie oprawne w złoto i kamienie drogie, lecz dziecię ich nie tknęło. Pokazywał mu inne osobliwości skarbca, lecz i na nie dziecię obojętnem spoglądało okiem. Wreszcie powiódł je do arsenału, i wtedy dziecię poprosiło, by mu dano ztamtąd zbroję. Wybrało więc szablę i przypasało do swego boku. Król ucieszył się i rzekł do syna: widzisz, że ono jest z nasienia królewskiego, bo ma pasyę do zbroi.

Tak i z wami. Gdybyście byli z nasienia królewskiego i z nasienia Dawidowego, to nie gmeralibyście po księgach i prawach, lecz żądalibyście oręża.

1752.

To, o co się wasi przodkowie pytali: dlaczego *Thora* od *Beis*, nie zaś od *Aleph* się zaczyna, to oznacza, że *Aleph* jest u Ezawa i przeto oni są *Aluphe Esow*, „Panami Ezawa“. Gdzież wasz rozum? Gdybyśmy nie szli do Ezawa, to, Boże broń, minęłoby nas wszelkie wspomożenie, bo tu wszystko zapieczętowane w skarbcu, który najlepszym jest ze wszech rzeczy. Tam jest straż mocna. My zaś musimy wziąć ten

skarb prawie rękoma, bo robota wargami nie jest czynem. Cóż osiągnęli przodkowie tem, że ustawnie wargami mówili o prawach? Co inni, którzy napełnili świat *Thorą*? Cóż z tego wyszło dla świata? Tu trzeba działać, a wtedy cały świat zobaczy, co ztąd wyniknie. Pójdziemy i weźmiemy to, co zapieczętowane jest w skarbcu, albo oszukaństwem, albo fortelem, albo mocną ręką, boć widzą oczy wasze, że gdy wojsko oblega fortecę murem opasaną, to jej się nie zdobędzie mową, lub myślą, tylko — albo fortelem, albo mocną ręką. Wszakże Jakób, ojciec nasz i wszyscy patryarchowie kopali studnię. Jakób przyszedł do studni i służył Labanowi lat 7. Zamiary jego były dobre. Lubo go Laban i po drugich siedmiu leciech oszukał, jednakże zamysły jego były dobre. Gdyby był wówczas Jakób prawdziwą wziął Rachelę, toby wszystko było się spełniło. Mimo to, wszystko czynił uczynkami, a nie mówił, i idąc do Ezawa, także działał, a nie mówił. Takoż borykając się z owym *Isz*, także uczynkiem tego dokonał, a nie mową.

1754.

Pewnego królewicza wprowadzono do skarbca ojca króla. Ujrzał tam skrzyneczkę jedną szkaradną i plugawą. Każdy na widok jej spluwał i pytał dlaczego tak szkaradne pudełko znajduje się w przepysznym skarbcu? Lecz królewicz myślał inaczej. Skrzyneczka ta od bardzo już dawnych czasów istniała, a leżąc, spleśniała i zeszkaradziła się. Rzekł królewicz do ludzi: dajcie mi klucz od tej skrzyneczki, niedarmo ona tutaj w skarbcu leży. Nie mogli ludzie znaleźć kluczy, gdyż one były u pewnej królewny w zachowaniu. Gdy się ona dowiedziała, że królewicz napiera się o te klucze, rzekła doń: weź je, gdyż tobie przystoi i tobie przeznaczony ów skarb, który leży w skrzyneczce.

Tak i tu. Rzecz nasza, która ukryta i najlepsza, jest właśnie owym ukrytym skarbem już od 500 tysięcy lat przed stworzeniem świata. Przez tak długi czas toć mógł on spleśnieć, nikt on nie dba i nikt go nie szuka. Czyż wy zmordowani szukaniem kluczy, ludzie, możecie wątpić o mych

uczynkach? Są one przeciwne wszystkim synom człowieczym, lecz z pomocą Tego, który mnie prowadzi, znajdę miejsce, gdzie mi oddadzą klucze. My także musimy przebywać drogi brzydkie, szkaradne, ohydy pełne, bo odrazu nie można znaleźć czego się szuka, póki się nie przebędzie owych dróg.

1755.

Jest gadzina pewna, przez którą znajduje się życie. Równie jak owa miedziana gadzina, którą zrobił Mojżesz. Kto ją ujrzał, ten żył. Ten zaś, co pytał: *Ma lenachasz began Eden?* „Co robi gadzina w raju?" ten nic nie wiedział.

1756. *a)*.

Opowiadałem wam historyę o owym marszałku, co to dał królewnie takie lekarstwo, że jej żółć się wylała. Czynił on to dlatego, by dać jej potem lekarstwo na uzdrowienie. Tak i z wami. Wówczas, gdy największa gorycz była między wami, chciałem posłać ś. p. Matuszewskiego do Wielkiego Brata, a Franciszka i Michała Wołowskiego do *Bayle Kabin*. Czemuście wątpili o mnie, sądząc, że ja wam czynię gorycz? Wszystko to chciałem uczynić z dobroci, by to było wiecznem lekarstwem.

1756. *b)*.

Pytam was: wy mówicie o tych dwóch religiach: tureckiej i chrześciańskiej, że to były *Ore miklet*, „miejscem ucieczki". Dlaczegóż to miało być owem schronieniem? Oto dlatego, że kto tam uciekł, nie mógł już umrzeć. Dlaczegóż teraz umierają, równie u Turków jak i u Chrześcian? Lecz zaprawdę, mówię wam: nie są to prawdziwe miejsca bezpieczeństwa. Są inne *Ore miklet*, — tam chciałem uciec, do tych miejsc, przed tymi, co gonią za mną, t. j. przed księżmi, konfederatami i wami, co też gnaliście za mną.

1759. *a)*.

Stoi: *Weholachti iwrim bederech lo jodou.* „Będę prowadził ślepych w drogę, której nie znają". Gdy prowadzą czło-

wieka do wielkiego skarbu, to, by nie wiedział, którędy jest doń wejście, zawiązują mu chustką oczy, tak, by nic nie widział i nie wiedział gdzie leży skarb i dokąd go wiodą. Potem dopiero otwierają mu oczy i spostrzega skarb. Mówiłem wam już to o Abulkazarze.

1759. *b)*.

Gdy wam opowiadam jaką historyjkę, to jest ona wam obcą, lecz gdy ja co mówię, to okrywam to trojaką zasłoną. Gdy widzę, że wy trudzicie serca wasze dla zrozumienia mych słów i wglądacie w to, co jest pod zasłonami, to dobrze. Jeśli nie, to rzecz ta zostaje zapieczętowana i zachowana w mym skarbcu. Wy jednak nie bierzecie do serca, by zdjąć choćby pierwszą zasłonę z mych słów. Gdy mówicie, że moje słowa są próżne — to fałsz, bo wy jesteście próżnymi, lecz moje słowa — nie. Wy się na tem nie znacie i porzucacie łupinę zwierzchnią, jakże możecie dostać owocu?

1760.

Powiadam ci Dębowski: gdy przyjdę blizko Daas, nie wpuszczę żadnego człowieka do mego pokoju, lecz ciebie i dwóch jeszcze wezmę do dworu mego, byście blizko boku mego byli. Gdy wyjdę z moich pokoi, powiem wam, co czynić macie, albo jawnie, przed wszemi, albo skrycie. Tylko bądźcie ostrożni, byście, Boże broń, przeciwnie nie mówili, bo będzie takie miejsce, że człowiek może przeciwnie mówić i podać się w tył. Dlatego strzeżcie dusz waszych, byście, Boże uchowaj, nie upadli. Co będę mógł uczynić i dać wam znać, byście zrobili, pamiętajcież to uczynić!

1761.

Moszcheni achrecho wenoruco, beerec cijo we ojef bli mojim: „Ciągnij mnie, a ja za tobą pójdę w puszczę do takiego kraju, co nie jest obsiany“. *Wezocharti loch chesed neuraich etc. lechtech achrai bamidbor:* „Pamiętam dobro twych młodych lat, szedłeś za mną w puszczę“. To jest puszcza narodów, pustynia bez wody, bez nauk, bez Boga. Gdy się idzie w inne

miejsce, to tam wszystko nowem być musi. Nie tak wasi przodkowie wierzyli i szli od początku świata. Cóż zrobili? Czego się trzymali? Co mieli za siłę w ręku? Wszystko to minęło i zamarło. Nie tak z nami, którzy idziemy w ów Daas, bo wszyscy przechrztowie także idą jak my. I to to jest: *Dass hakodosz szel Edom*, „Święty Daas Edomu". Lecz gdy ja wejdę w ten Daas, będziemy po drugiej stronie. Tam ukryte jest wszelkie dobro świata, wszelkie moce tam utajone są. Wówczas wy i cały świat ujrzy wielkość i podziw.

1762.

Powiadam wam: ta kotka, którą miałem w Częstochowie, mędrsza była od was, bo stało nad mem łóżkiem zwierciadło, a gdy się kotka w nie patrzyła i widziała swoją postać, to szła w tył zwierciadła, by obaczyć czy tam nie ma drugiej kotki. Wy zaś nie chcieliście się zbliżyć i zajrzeć z drugiej strony. Mówiliście, że ja wam wiarę odebrałem, żeście zostali suchymi, lecz zaprawdę, wyście dotąd wiary nie mieli. Dlatego zaś odebrałem ją wam, by dać wam lepszą i droższą rzecz niż przedtem.

1763.

Stoi: *Wajece Jakow myberszawo, wajelech Chorono:* „Jakób wyszedł z Berszaby i poszedł do Choronu". To oznacza: chciał iść, lecz nie poszedł, bo się bał, jak stoi: *wajero Jakow*, „Jakób się bał". Ale ja idę i niczego nie boję się. Potem stoi u Jakóba: *waifga bamokom*, „znalazł miejsce". To jest jedno miejsce, a potem śniło mu się: *wehine Malache Elohim olim wejordim bo:* „Anioły Boskie zstępowały i wstępowały". W podobieństwie: Był król pewien, co zwyciężył innego króla. Wziął on króla, jeńca swego, do więzienia i osadził go w pokojach swych z wielkim honorem. Jeniec poszedł do skarbca i widział wiele drogich rzeczy, lecz na ustroniu, w kącie, spostrzegł skrzynię niepozorną i brzydką. Żaden człowiek nie szukał, coby w niej leżało. Spytał król jeniec: coby w niej było? Odpowiedziano mu, że przodkowie królewscy zakazali spoglądać na nią. Król atoli otworzył ją i znalazł tam skarb

nie do opisania. Tak ludzie nie mogli poznać dobra ukrytego, najlepszego, bo w niem jest moc i bogactwa bez liku, pomoc ku zdrowiu, mądrość bez bojaźni. Wszystko to tam zachowane. Gdybyście wy byli z nasienia królewskiego, szlibyście bez bojaźni. Na ostatku prawowierni będą się bardzo cienkiej nici trzymać, bezbożni zaś — grubego sznura. Tak gadają małe dzieci.

1772.

Adam, pierwszy człowiek, nie był pierwszym, bo świat stworzony więcej niż pół miliona lat. I dlaczegóż był on nazwany Adamem pierwszym? Bo człowiek ten powstał z takowego, co wyszedł z kobiety. Przed nim byli ludzie, tak mężczyźni, jako i kobiety, co żyli po 8 lub 9 tysięcy lat, a ten pierwszy nie żył i tysiąca lat, a dlatego, że lata jego zmniejszone zostały, przeto on zwie się *Riszon* — „pierwszy“. Lecz on nie był *Odom kadmen* — „najpierwszym Adamem“.

1773.

Świat, *Tewel*, nie jest stworzony przez samego „Boga Dobrego“. Takoż Adam nie był stworzony od Boga, bo gdyby Adam i świat byli stworzeni od „Boga żywego“, toby świat istniał na wieki i Adam byłby żył wieczyście. Tylko dlatego, że oni nie są od Dobrego Boga, to każdy człowiek musi umierać, a świat się nie utrzymuje.

1775.

Był pewien król, który miał wiele wojska. W szeregach był pewien żołnierz prosty, który wielce miłował tego króla. Gdy mu się zdarzało stać na warcie w średnim pokoju, to tak się tem radował, jak gdyby mu dano cały skarb królewski. Chodził on do sierżanta i zważał na tabelę, na kogo przypada kolej stawania w średnim pokoju królewskim i płacił drugiemu żołnierzowi z własnego lenungu, by mu pozwolił stać na jego miejscu, byleby tylko mógł patrzeć na króla. Spostrzegł król, iż jeden i ten sam żołnierz stoi ciągle u niego na warcie i dziwił się temu wielce. Cóż to znaczy? — po-

myślał sobie — czyż ja nie mam więcej żołnierzy, że ten ciągle stawa przy mnie? Kazał król przywołać kapitana, który miał dyżur i spytał go: co to znaczy, że człowiek ten codziennie stawa w mym pokoju na warcie? Iżaliż ja to więcej wojska nie mam? Kapitan przeląkł się mocno i porwał listę odkomenderowanych na wartę i przekonał się, że żołnierz ów nie był tam wcale wpisany. Pokazał królowi ową listę i rzekł: królu, ów żołnierz wcale na tej karcie nie stoi dzisiaj i sam nie pojmuję, skądby się wziął? Pójdę do niego sam i wypytam go, coby to znaczyło? Król rzekł: nie pytaj go o nic, tylko powiedz mu, by sam się przedemną stawił. Kapitan pobiegł po żołnierza. Żołnierz struchlał i z wielkim strachem stanął przed królem. Król rzecze: co to znaczy, że ustawicznie stawasz przed moim pokojem? Ile razy warta zaciąga, to ty zawsze na warcie. Czyliż ja nie mam więcej żołnierzy? Wyznaj mi zaraz prawdę! Żołnierz ów rzekł: jeśli ci, o królu, wyznam prawdę, to wina padnie na mnie; jeśli ci jej nie wyznam, to tem bardziej będę winnym i podpadnę karze śmierci. Lecz ja muszę wyznać prawdę, a może zmiłujesz się nademną. Rzecz się tak ma: Ja wielce miłuję ciebie, o królu. Wiedz, że z tego „lenungu“, który biorę ze skarbu twego, płacę kolegom moim, bym mógł stawać na ich miejscu, na warcie. Nie jedam i nie pijam, tylko patrzę w oblicze twoje i tem się nasycam. Gdy zdarza się, że przez dzień jeden nie stoję na warcie, to mi się zdaje, że umieram. Król pomyślał sobie: żołnierz ten godzien być generałem, lecz zkąd wezmę prostego żołnierza takiego, któryby mię tak miłował i tak był szczerym? Dlatego niechaj on będzie zawsze prostym żołnierzem i niech nie awansuje. Król rzecze: sługo mój! czyń jakeś dotąd czynił. Dam ci „lenung“ co miesiąc, bylebyś głodu nie cierpiał i obdarzę cię prezentem. I tak ów żołnierz stawał nadal w średnim pokoju.

Tak i moja kompania. Jest jeden, co zaraz awansuje, a jest inny, co służy z całego serca i nie awansuje wcale. Zkądże ja wezmę prostego żołnierza, aby mi był tak wiernym jak on?

1777.

Dotąd nie służyliście Bogu na krok jeden, trzepaliście tylko próżno ustami i czyniliście jak ojcowie wasi. Odtąd, gdy mi moje wspomożenie nadejdzie, pomnożę moc i życie wasze, lecz nie będziecie już siedzieć bezczynnie, tylko będziecie służyć Bogu i ofiarowywać się za naszą ojczyznę. Gdy się zaś wielkie wojny wzbudzą na świecie, usłyszycie rzecz nową, która się ukaże światu.

1778.

Najprzód muszę was przybrać w szaty, a wówczas serca wasze, duch, mądrość i zrozumienie odnowią się; pojmiecie i zobaczycie własnemi oczyma tę głowę: *Dowid bo ad harosz bikesz laawod awoudo zoro:* „Dawid przyszedł do głowy i chciał pełnić obcą służbę Bożą“, lecz nie dostąpił tego, my zaś dostąpimy, przyjdziemy i zobaczymy tę głowę.

1779.

Stoi u was: „*temoses roszo ro*“ — złe złego zabija. To, coście wy zrobili w r. 1757 w Kamieńcu Podolskim, gdyście palili talmudy, wśród miasta, przez kata, było tylko wskazówką teraźniejszego czasu, który się zbliża.

1780.

Pytam was, stoi: *wajar Jakow es haagolos watchi ruach Jakow,* „gdy Jakób obaczył wozy, ożył duch jego“. Cóż to za ożywienie? Wszakże Jakób z dziećmi poszedł do Egiptu w poniżeniu. Wszystko to jest tylko znakiem i określeniem tego, co się ma stać, t. j. *agolos* są *Wegen,* „drogi“, poprostu tłómaczenie *Wegen* — drogi, w które my się udamy. Gdy je ujrzycie, wówczas nastąpi: *watchi ruach Jakow,* „ożywienie ducha Jakóbowego“, i wasz duch ożyje, a wtedy i służba dworu mego radować się będzie.

1781.

Ja nie mogę przyjść do życia, póki nie przyjdę na moje miejsce. Teraz zaś cierpię dla was i wy też cierpicie.

1783.

Król pewien miał w kraju swoim lwa, który wielce szkodził ludziom. Kazał król obwołać: Kto zabije tego lwa, będzie obsypany wielkiemi bogactwy. Bardzo wielu chciało to zrobić, lecz stali się ofiarą zajadłości zwierza. Był pewien rycerz. Ten przywdziawszy zbroję, poszedł i zabił lwa. Myślał sobie: Co tu zrobić, by król mi uwierzył, iż ja to lwa zabiłem? Ponieść go na plecach? Niepodobna, bo za ciężko. Cóż więc uczynił rycerz? Oto uciął kawałek ozora lwiego i włożył go w swój tornister. Potem poszedł do swego domu i bawił tam cztery tygodnie. Tymczasem rozmaici przejeżdżający drogę, ujrzeli lwa zabitego. Jeden z nich, urżnął mu ucho, i zaniósł je królowi, chwaląc się, że on to zabił lwa. Król wyrżnął go w gębę, aż się przewrócił i rzekł: Łżesz, nie ty zabiłeś lwa. Odszedł ów zawstydzony. I tak zrobiło wielu. Jeden przyniósł głowę, inny ogon, ten znów inne członki lwie prezentował, lecz odchodzili tymże sposobem zawstydzeni, co i pierwszy, z wyznaniem, że nie oni byli lwa zgładzicielami. Nakoniec zjawia się prawdziwy rycerz i prezentuje ozór. Król i jego wyciął w gębę, a on się hardo stawił. Rzekł król: kiedyś ty tak odważny, zapewne jesteś tym, co zabił lwa. I spełnił król swoje przyrzeczenie, obdarzywszy rycerza bogactwy.

1784.

Powiadam wam: od stworzenia świata, żaden człowiek nie widział Ezawa. Nawet Izaak i Jakób go nie widzieli, bo Ezaw, syn Izaaka, był tylko zasłoną drzwi do królewskich pokoi, lecz do Ezawa samego któż dostąpi? Kto go widzieć będzie, ten już żyć będzie na wieki. To zaś, co stoi u Jakóba: *Ki soriso im Elohim weanoszim watuchol:* „Tyś się borykał z Bogiem i ludźmi i zwyciężyłeś", to się odnosi do teraźniejszego czasu, bo teraz musimy iść przeciw niemu i zwyciężyć go. Lubo pójdziecie za mną, jednak nic nie będziecie widzieć i wiedzieć, bo gdybyście widzieli, kto idzie na moje spotkanie i nie chce mnie przepuścić, gdybyście widzieli jak idzie z szablą, mieczem i wodą, i mnie w pośrodku, to-

byście tego znieść nie mogli, i sądzilibyście, żem już oho! Boże broń, przepadł, uciekliby ście z okrzykiem, żem zginął, lecz ja mam nadzieję, że choć pójdę w otchłań najniższą, to się niczego nie ulęknę.

1790.

Mądrość alchemii wyszła od *Szed.* Kto pije z tej złotej wody, ten może przyjść do mocy i do życia. Teraz Bóg Dobry spojrzy na człowieka i da mu duszę, tak, że będzie mógł patrzeć od końca do końca świata: będzie żył wieczyście. Dotąd jeszcze nie było człowieka, któryby miał duszę.

1794.

Jestem teraz jak niewiasta w chwili porodu, czująca straszne bóle. I ja jestem bity ciężkiemi plagami. Pokazywano mi stół wielki, długi na milę, na nim były wypisane wszystkie męki, trudy, bole, strachy i cały ciąg okropnej drogi, którą przebyć trzeba. Pokazywano to wszystkim wielkim przodkom, nawet i Pierwszemu, lecz żaden nie chciał wstąpić na tę drogę. Wezwano mię i powiedziano: Widzimy, żeś ty rycerz, że masz mocne i odważne serce, czytano wszystko przedemną, nawet i to, co stoi: Przyjaciele staną się ci nieprzyjaciołmi, a jednak wziąłem to na się, bo gdybym był nie szedł dobrowolnie, powiedziano mi: jeśli nie pójdziesz samochcąc, zaprowadzą cię w łańcuchach okutego do Polski.

1797.

Jesteśmy teraz w cudzych krajach, póki nie dostąpimy tego, by wejść do naszych krajów.

1801.

Wy chcecie, aby się Bóg odkrył w teraźniejszym czasie. Wszakże najprzód trzeba wyprzątnąć tę drogę, którą pójdzie.

1802.

Tak jak blask słońca, miesiąca i gwiazd oświeca, tak będą świecić ci ludzie, co są ze mną. Póki nie ujrzycie, że ta

jasność w ludziach świeci, póty nie spodziewajcie się. Uważcie, jak dobrym być trzeba, żeby całą tę światłość owych mocy ściągnąć na ludzi.

1804.

Jakżeście mogli sprowadzić życie na ten świat mowami waszemi? Wszakże należy najprzód podnieść pewną rzecz, by życie wejść mogło. U Jakóba stoi: *wajigal hoewen meal pi habeer:* „zdjął kamień etc.“, lecz cóż potem? kiedy ów kamień stoczył się znowu nazad. Powiadam wam: Ja też z tego tu kraju, *Raychu*, postaram się zdjąć kamień, z wierzchu studni.

1805.

Ci, co ich zowią czartami, noszą czarne szaty i wyrządzają złe synom człowieczym, lecz ci, co się zowią *Szedim*, chodzą w białych szatach i dobrze czynią synom człowieczym. Bardzo wielu znacznych panów ubiega się za niemi, by się z niemi zjednoczyć, lecz bez zarekomendowania nie może to pojednanie nastąpić. Dać je może tylko człowiek zacny, uczciwy i we wszech postępkach należyty.

1806.

Szło raz towarzystwo w drogę, podczas wielkich upałów, i nie mogło znieść tego gorąca. Spotkał ich jeden i rzekł: nieopodal ztąd znajdziecie drzewo wielkie, gałęzi wielość mające i pod niem studnię żywej wody, a wokoło gromadę słodkich owoców. Jest tam wiele innych ładnych drzew, lecz nie takich, jak ono pierwsze. Tam znajdziecie spoczynek i posiłek dla duszy waszej. Poszli tam wszyscy, stanęli pod cieniem drzewa sami i bydło ich, jedli owoce i pili przez kilka dni. Przed odejściem ztamtąd, rzekli owi ludzie: „Drzewo lube! Czemże cię błogosławić mamy? Ty posiadasz wielkie dobro, na niczem ci nie zbywa, lecz błogosławimy cię, byś zawsze rosło i by nigdy źródła twego ścieki nie wyschły; by wszyscy ludzie chronili się pod twoim cieniem.

Tak i ja. Gdy mi wspomożenie moje nadejdzie, a ludzie będą w wielkiej biedzie, głodzie i pragnieniu, będę się

starał, bym wszech nakarmił, by się chronili pod cieniem moim, jak stoi: *Umozon dekule beh*, „pokarm wszech w nim jest“.

1810.

Słońca, miesiąca i gwiazd światło, z ich promieniami, kryć się będą przed tem światłem, które najprzód zaświeci między prawowiernymi. Potem dopiero będzie oświecać świat cały.

1811.

Od pierwszej chwili nie należało wam się oddzielać od mego boku, ani na krok, wy zaś, w Iwaniu, gdym was wysłał do Lwowa i do Węgier, pojechaliście z wielką radością.

1813.

Wyście zwracali się do kraju, w którym głowy obywateli są owinięte, lecz wszelka dobroć, piękność i ozdoby ukryte są w Polszcze.

1816.

Gdy się to ziści, że żydzi wejdą do Daas Edomskiego, to każde ich dziecię sześcioletnie od młodości będzie ćwiczone w wojennych sztukach. Także na żołdzie. Pragnęłaby dusza moja, bym miał od żydów z dziesięć milionów wybranych, a w pośrodku narodów przynajmniej milion jeden. Choćbym ich potrzebował, lub nie, to się stać tak musi, jak stoi: *wejisroel oose chail*, „Izraelici zgromadzą się w wojsko“.

1818.

Pewien, zwany Ari, pisał, że zaczął był świat naprawiać. Cóż on naprawił i co zbudował? Moje zaś budowanie będzie takiem dla dzieci ludzkich, by mogły dostąpić żywota wiecznego.

1824.

Podczas Wielkiej Nocy, bywało, ojciec mój śpiewał: *nun bau' dein Tempel Sziro*. Pytałem ja go: co znaczy ów „Tempel Sziro?“ Odpowiedział mi ojciec mój: zbuduję ja

tobie wysoki ganek, ty będziesz siedział na nim, a cały świat z dołu będzie wznosił oczy swe na ciebie.

1825.

Jakże wy chcecie, by się Bóg dobry odkrył teraz światu? Gdy zły człowiek między was wchodzi, żaden z was cierpieć go nie może, cóż dopiero teraz, gdy cały świat w poddaństwie i pod niegodziwemi prawami jęczy! Jakże się może Bóg objawić? Nie! nie zaiste! Bóg nie będzie między chłopstwem. Wszyscy muszą się teraz do jednej kupy zgromadzić: grecy, lutrzy, kalwini. Wszyscy muszą zostać katolikami. Dopiero potem wszystkie królestwa wspak się obrócą, bo wszystko musi być ochrzczone.

1828.

W Polszcze ukryte jest wsze dobro całego świata. Powiadam wam: 999 części dobra świata całego w niej jest, a jedna część tysiąca — w całym świecie. Gdyby mi dano cały Offenbach, naładowany najdroższemi kamieniami, tobym go nie wziął za Polskę.

1829.

Powiadam wam wyraźnie: mój Bóg jest w Ezawie.

1831.

Pytam was: Wszakże Eliasz prorok był w ciele ludzkiem, tak jak inni ludzie. Nim odszedł ze świata, siadł na wózku ognistym i konie jego były ogniste. Dlaczego się nie spalił?

1832.

Pytam was: Nabuchodonozor wszakże tyle złych spłatał uczynków, tylu uśmiercił ludzi. Przeczże Bóg jednakże mówił doń: Nabuchodonozorze, sługo mój?!

1833.

Tak wiele żydów modli się i prosi z głębi serca swego! Cóż ztąd? Koniec końcem, muszą się ochrzcić. Cóż im pomogą te wszystkie prośby?

1834.

Tak jak noc ciemniejszą zawsze przed świtaniem, tak kto zechce dostąpić światłości, musi wprzód zakosztować ciemności, i im więcej zakosztuje ciemności, tem więcej będzie używał światłości, to to właśnie jest co stoi: *Wajawdel hoor min hachoszoch*, „i oddzielił światło od ciemności". Gdyby prawowierni wiedzieli o tej ciasności wielkiej, którą im wyrządzam i którą narody im sprawiają, toby się bardziej jeszcze cieszyli i weselili.

1849.

Roku 1787, dnia 21, miesiąca Maja, rzekł Pan: mam jeszcze jedno miejsce, do któregobym posłał, tylko się obawiam, bo kto wie, w jakiej postaci pokazałoby się wam; wy zaś nie moglibyście wytrzymać z wielkiego strachu; możeby też posłaniec nie chciał potem powrócić ztamtąd.

1856.

Stoi u was: *weloi ikhas Amim*, „do Niego zbiorą się narody". Jakim to sposobem? Oczywiście, nie słowami z *Thory*. Powiadam wam: zbliży się i nadejdzie czas taki, że was ubiorę w takie szaty, jakich żaden człowiek jeszcze nie widział; wówczas będziecie kochani i miłowani w oczach tych, co was widzieć będą; prości porzucą roboty i zlecą się, by was oglądać; każdy życzyć sobie będzie, byście ich dzieci do waszych przyjęli usług; nawet wojskowi mocno się temu dziwić będą i miłować was zaczną; dzieci królewskie zapragną mówić z wami, a potem królowie sami, bo zawsze będzie *tomid jigdal Adonoy*, „Twoja chwała, o Boże, by wzrastała nieustannie!" i to to będzie: *waise Jakow mi beerszowa, wajelech Chorono*, „Jakób wyszedł z Berszawy i poszedł do Choronu".

1866.

Powiadam wam: miasto Brody będzie pierwszem do wejścia w chrzest.

1871.

Wszystko jest cierniem porosłe, wszystko się trzyma próżnością fałszywą, dlatego musi Jeden przyjść, aby opróżnił miejsca te ze wszystkiego. Przez ręce Jezusa, Messyasza, wszystko oczyszczonem zostanie, bo wszyscy muszą wejść do tej religii.

1872.

Gdy wzbudzi się wojna na świecie, wówczas poznacie i wiedzieć będziecie, poco ja przyszedłem na świat.

1874.

Nie mówcie, że tylko żydzi wybawieni być muszą. Boże broń! Cały świat musi zostać oczyszczonym.

1880.

Każdy człowiek winien powtarzać słowa Ruth: *baaszer telchi elech, Amech ami, Elohaich Elohai,* „Gdzie ty pójdziesz, tam i ja pójdę, twój naród jest moim narodem, twój Bóg jest moim Bogiem“. *Dein Volk ist mein Volk*, to oznacza: *so wie du folgst, so will ich Dir auch folgen.*

1892.

Jam was chciał posłać do tych *Ore miklet*, byście mogli wybawić się od śmierci i przyjść do żywota, bogactw i mądrości. To jest: *im szlosz elè lo jaase lo*, „jeżeli jej tych trzech rzeczy nie uczynię, t. j. mądrości, rycerstwa i bogactw“. Jakoż widzicie, że mojem usiłowaniem jest, bym najprzód przyszedł do bogactwa, potem do mądrości i mocy, wówczas dostąpimy duszy od Boga żywego, byśmy przejrzeć mogli od jednego końca świata do drugiego. Lecz próżną mową, żaden człowiek do niczego dostąpić nie może.

1893.

Jakób mówił: *Ki bemakli owarti es hajarden*, „z kijem tylko przebyłem Jordan, teraz zaś mam dwie kompanie“. Ja zaś nawet kija nie miałem, a gdy nadejdzie czas, że ja na moje stopnie wejdę, ujrzycie kompanij bez liku. Te zaś dwie kompanie są: Ezaw i Edom.

1902.

Wkrótce cały świat powie, że ja byłem z wami, ale wy ze mną nie byliście.

1926.

Moja pierwsza świeca, którą zapalę między narodami, będzie z grona dzieci waszych. Ja zaś zastawię się wami.

1939.

Opowiadałem wam o kupcu, co oszalał i zrobił się kogutem. Drugi musiał się też kogutem zrobić, by go wywieść z szaleństwa. Tak i ja musiałem się zatrudniać waszemi próżnemi bzdurami, aby was wyprowadzić z tego.

1941.

Mówiłem wam jeszcze w Częstochowie: Ja zrzucę jednę suknię ze siebie, a to słyszanem będzie na całym świecie. Ja znowu jednę suknię wdzieję, i słychać będzie o tem na całym świecie. Pierwsza suknia, którą zrzucę, przejdzie przez wasze ręce, lecz druga szata, którą ubiorę... Oho! Oho! (Tu „Pan świętym palcem“ ku górze wskazał).

1944.

Gdy przyjdziecie do Warszawy z dobrą nowiną do kompanii, wielu płakać będzie z wielkiej radości, a głos ich słyszany będzie w pałacu królewskim.

1952.

Wszakże ja jestem drzewem suchem i czarnem, lecz ono z tego nizkiego miejsca zakwitnie liśćmi i wyda dobre owoce, których wszyscy do syta kosztować będą.

1953.

Człowiek ten, którego przyjścia się spodziewam, jest panem pewnego narodu, mędrszym jest od Salomona, może rozkazywać wiatrom i gwiazdom, niema mu równego na świecie, jest starszym odemnie o lat dwadzieścia. On to mnie oddał w młodości mojej między żydy, kazał mi nie sprzeciwiać się niczemu, mówiąc: gdy pojmiesz żonę, przyjdzie do ciebie pewna rzecz, nie sprzeciwiaj się. Gdym się ożenił, rabbi Mardocheusz mówił mi o wierze. Mówił mi, że pójdę do Polski. Są dwie wyspy na morzu, jedna przeciw drugiej: na jednej mieszkają wielkoludy, pożerające ludzi, jak figi; na drugiej mieszkają murzyni, wielcy, jak troje naszych. Te dwa ludy ciągle wojują ze sobą. Opodal od nich, są lasy i dzikie bestye, których oni się nie obawiają, dalej — są góry, napełnione najczystszem złotem. Żaden z naszych okrętów nie może się tam przybliżyć. Mędrzec mój jednak, mądrością swoją przebył na okręcie 15 tysięcy mil, wjechał tam i wyjechał bez przypadku, i dlatego tak wielkie ma skarby.

1955.

Każdy człowiek, co ma te dwie rzeczy: cnotę i stałość, powinien przyjść do wielkiej rzeczy.

1957.

Mówiłem wam dawniej w Brnie, iż Bogu może służyć tylko człowiek, a człowieka zrobić może tylko Bóg.

1959.

Gdym był na brzegu Larsy, nimem poszedł do Polski, znalazłem tam dynie, które były takie jak melony, lecz słodsze od miodu, kupiłem ich pięćdziesiąt i ugotowałem z tłu-

stem mięsem. Smak ich był osobliwie dobry. Znalazłem też tam milgramy bardzo wielkie, jakich nigdy nie widziałem. Jedne były słodkawe, drugie kwaśnawe. Nakupiłem ich wiele i pomieszałem kwaśne ze słodkiemi, wycisnąłem z nich sok. Było to lepsze od dobrego wina.

1960.

Są głębokie jaskinie po wielkich lasach, między górami, zakryte oczom ludzkim. Są one pod ziemią. Po drugiej stronie jest świat nowy, z ludźmi i zwierzęty, jak na tym tu świecie. Ci, co prowadzą świat, zakryli go przed oczyma ludzkiemi, by się nie łączyć z owym światem i nie uczyć mądrości jedni od drugich, by nie przyjść do żywota i do innych dobrych rzeczy.

1961.

Powiadam wam: ojcowie nasi przegrali pewną sprawę. Jakób z Ezawem także nic nie zdziałali. Jakób musiał zaprowadzić własne dzieci do Egiptu i oddać w ręce Faraonowi. Kiedy jeden zaprowadził, to musi przyjść inny i wyprowadzić z tej ciasności.

1962.

Pytam was: *hosom bemalke chodo, wehocho bechol malkio dealmo.* „Tam z jednym królem było do czynienia, a tu ze wszema królami świata“. Dlaczegóż tęskniliście oczami i sercem do takiego kraju, gdzie tylko jeden król jest?

1963.

Trzema rzeczami świat otworzony będzie: *Hamelech*, król, — wszyscy będą głosić to słowo: król. Drugie słowo będzie: *joiszew*, siedzi. Wszyscy ujrzą to własnemi oczyma i rzekną: ot, siedzi. Po czasie nastąpi: *El nisso rom weniso*, Bóg na krześle wysokiem — i to trwać będzie wieczyście.

1964.

Rzecz pewna wyjdzie na świat. Wszyscy królowie i panowie najwięksi będą spoglądać na nią własnemi oczyma. Nie

wiem, czy wy będziecie mogli zrozumieć i poznać tę rzecz. Każdy, według swego pomiarkowania wewnętrznego, to zrozumie.

1966.

Dwaj panowie założyli się ze sobą, iż słaby więcej udźwignie od mocnego. Cóż czyni jeden? Oto bierze chłopca siedmioletniego i przyzwyczaja go, by codziennie na plecach dźwigał jedno ciele. Chłopiec ów podrósł i codziennie dźwigał ciele, które rosło z nim razem i stało się wołem. Gdy ów drugi pan przyszedł, pokazał mu pierwszy chłopca piętnastoletniego, dźwigającego wołu. Ów drugi rozkazał, by jeden z rycerzy podniósł wołu, lecz ten nie mógł podołać, bo się nie przyzwyczaił.

Tak i z wami. Mówiłem wam, że Jakób rzekł do Labana: *aszer owadti imoch*, „z tobą pracowałem". Ja wam to wskazywałem dlatego, byście pracowali wraz ze mną, tak jak ja. Bylibyście się do tego przyzwyczaili i lżej byłoby wam znosić *maso dumo*, „ciężar milczenia".

1967.

Tak jak kurczę musi się samo wydziubać z jaja, bez niczyjej pomocy, tak i ja muszę odkryć imię moje światu, bez niczyjej pomocy.

1970.

Gdybyście wy widzieli własnemi oczyma, to, c o s i ę d z i a ł o w c e s a r s k i e m p a ń s t w i e, t o b y d z i e c i w a s z e u c i e k ł y o d e m n i e n a t y s i ą c m i l. Tylko Bóg, przez miłosierdzie nad wami, zakrył to przed wami.

1973.

Jest kamień dobry. Gdy się go nosi przy sobie, to się ma niewstrzymaną pożądliwość do kobiet. Ja z wielką mocą nosiłem ów kamień.

1974.

Człowiek nie może wstąpić na górę, póki wprzódy nie zstępuje na dół, aż do gruntu. Dlatego my musimy naprzód

zejść i być tak poniżeni aż do gruntu najniższego, potem zaczniemy wstępować, bez końca. Ja widziałem tę drabinę, którą Jakób widział. Miała ona formę V. Po jednych szczeblach schodziło się na dół, po drugich wstępowało na górę.

1975.

Kiedy się człowiek nie podaje niebezpieczeństwu, nie dojdzie do niczego.

1976.

Bileam mówił Balakowi: „pójdź, poradzę ci, co naród ten uczynić ma twemu narodowi“, lecz mu nie powiedział, co naród ten czynić ma, tylko starożytni wasi wytłómaczyli to: że ofiarował córki i żony swe im. Nie znano gruntu tej rzeczy, lecz mnie odkryto tę rzecz. Pytam: co wyszło z tego, że wówczas tak czyniono? A cóż dopiero będzie z tego, co my zrobimy, gdy się poswatamy z nimi?

1978.

Gdy wyjdzie moc wszechmocy, zepsuje i pokruszy wszystkie moce, co były dotąd, wówczas poznają wszyscy mędrcy, iż odkrywa się światu moc nowa.

1980.

Abraham prosił Boga: *ulai timce szom asoro*, „może się tam choć dziesięciu znajdzie“. I ja mówię wam: jeśli was będzie dziewięciu, to ja przyłączę się do was za dziesiątego, tylko słuchajcie mnie we wszech drogach moich.

1981.

Jakże to ciężko, żem ja poniżony, a mój przeciwnik może z góry spuszczać na mnie wszystko. Lecz gdy zacznę iść w górę, już się niczego bać nie będę i pójdę bezpieczny.

1982.

Napominam was, gdy obaczycie, że będę wiele skarbów rozdawał i będę dawał wielkim prezenta, nie szemrzcie, bo stoi: *achapro ponow bamincho*. „Prezentem przeproszę obli-

cze Jego". Zezwolą na to, czego mi potrzeba. Na wszystkie czynności moje nie szemrzcie, tylko nałóżcie zamki na usta wasze, stójcie i patrzcie!

1983.

Wy sami własnym rozumem zmiarkować możecie, że ja, com się prawie wychował między wami, gdy będę chciał wyjść na świat, muszę was odstawić na stronę, byście nie wglądali w me czynności. Cóż dopiero teraz, gdy z całym światem będzie sprawa! Ja muszę wzniecić wielkie wojny, by nie zważano na czynności moje!

1985.

Każdemu z was dadzą moc, a tę moc ujrzycie własnemi oczyma.

1986.

Becalel i Salomon zrobili ów lichtarz, lecz umieścili go wewnątrz pokoju, ale ja chcę zdziałać rzecz jednę, która świecić będzie po całym świecie, lecz niemam nikogo do pomocy. Nemrod miał szatę, w której gdy był, przychodziły do niego wszystkie zwierzęta, a on czynił z niemi co chciał. Tak też i wam dadzą szaty, na widok których, wszyscy rzemieślnicy porzucą swe roboty i całe miasto pójdzie za wami. Dlaczego Dawid zwał się „człowiekiem miłym", *Isz chamudos?* bo dążył do pewnej rzeczy, lecz wyście nie chcieli iść za mną. Abraham i Sara byli w wielkiem ubóstwie, lecz gdy poszli na inne miejsce, to się tam zbogacili.

1987.

Czemuście wy ufali i czegoście oczekiwali? Mówiono mi: ufaj temu, a temu, bo gdy człowiek ma nadzieję i ubiega się za rzeczą, to dostąpi jej. Ja spodziewam się dosięgnąć tej rzeczy, za którą się uganiam.

1988.

Patrzcie! Gdy się płótno robi, a tkacz nie rzuca poprzecznie, to się nigdy płótno nie uformuje. Wyście nie

chcieli iść od korony do korony, od miejsca do miejsca, jak mówiono Abrahamowi: *lech lecho*, „idź, idź, dla dobra i rozkoszy twojej“. Jakże możecie być wraz ze mną? Wyście patrzyli w niebo, a ja patrzę na ziemię.

1989.

Patrzcie! Cały lud żydowski poddał się pod śmiertelne drzewo, boście codziennie padali na rękę swą, twarzą w dół, lecz ja nigdy nie padałem i dlatego musi być wszystko spalone. *Kol biur chomec*, dlatego, by ów spadł ze swego miejsca.

1990.

Patrzcie! każdy ogrodnik widząc drzewo lub gałęzie suche, obcina je dlatego, by kwitły na nich dobre owoce, a wyście nie chcieli porzucić waszego bałamuctwa wewnętrznego. Powiadam wam: wyjdzie teraz na świat jakaś nowa rzecz, której jeszcze nie było od dnia, w którym świat się zagruntował. Wielu mdleć będzie, i wy, choć to będzie dla dobra waszego, nie ustaniecie na nogach waszych i zasłabniecie.

1991.

Jest pewna gadzina na górach. Izba jej jest ze srebra, sama ma kolor srebra; ma ona jedno drzewo na tej górze, z którego zjada owoce. Półtory godzin ukazuje się światu; od wpół do 11 do 12. Mędrcy z pomiędzy narodów wiedzą o niej, ale jej siedliska nie znają. Salomon król uganiał się za nią, ale się do niej nie dostał. Jest pewien sposób, iż jej dają pewną rzecz, którą ona lubi: ona idzie za tą rzeczą i wówczas wypuszcza ze siebie kroplę jedną, jako nasienie, a człowiek, co na nią dybie, może ją zamknąć w pewnej rzeczy, lecz zaraz powinien wziąć tę kroplę, przez którą może się wzbogacić i wiedzieć co było i co będzie.

1992.

Pytam was: wszak stoi u was: *wajowoi Jakow szolom*, „przyszedł Jakób w całości“. Wy tłómaczycie to słowo: *szo-*

lom, „w całości“, że przyszedł w ciele. Pytam was: wszakże on utykał na nogę, jakaż więc to była całość? On tylko wskazywał na czas teraźniejszy, gdy ja was poszlę do Warszawy, wówczas obaczycie własnemi oczami, iż będę całkowity w bogactwach i na ciele.

1993.

Gdy się wyzwolę z tych utrapień wszystkich, będę musiał mieć wiele mocy ku wstrzymaniu się, bym nie wyszedł raptownie z mem bogactwem na świat cały, bo świat-by tego przenieść nie mógł, nawet i to trochę, gdy wyjdę na świat, a was poszlę, będzie ich podziwem.

1997.

Jakób mówił Labanowi: *lomo rimisoni?* „przeczżeś mię oszukał?“ Wszak on wiedział, że Laban był oszustem. Jakób zaś rzekł doń: *Ano achwe dile beramoes.* „Ja jestem bratem w oszukaństwie“. Było to tylko wskazanie na teraźniejszy czas. Gdy nastąpi wypełnienie słów moich, wówczas cały świat powie: na coś nas oszukał? bo od tego czasu, jakem tylko przyszedł, nie odkryłem się bynajmniej.

1998.

Iżaliż to Bóg dobry sam otworzy nam wrota, byśmy w nie weszli? Wszak od czasu, od którego świat ugruntowany jest, sam jeszcze nie otworzył nikomu, bo nikt nie dostąpił i nie zna przybytku Jego, ale On wie o tem, że ja jestem świętym wodzem, któremu dana moc i mądrość, abym szedł od miejsca do miejsca, od morza do morza, póki nie dostąpimy owych wrót, to jest *szaar le Adonoy*, „wrót do Boga“. Bóg zaś dobry spogląda na moje trudy i daje mi pomoc zdala, i to to jest: *jogaity umocosi*, „szukałem i znalazłem“. Tak każdy człowiek musi szukać i słuchać, i iść za mną, krok w krok, bez najmniejszego wątpienia.

1999.

Przodkowie nasi wiedzieli o wszech biedach i trudach, które nadejść mają, lecz o owem dobru, które jest przygotowane, żadnej wiadomości nie mieli. Teraz zaś ów władca, co jest nad ubóstwem i golizną, w którym wszystkie ciasności, bole i zgryzoty zawarte, przygniata mnie całą mocą swoją. Gdybyście wy widzieli własnemi oczyma, jak ja słaby, a ów mocarz przygniata mnie, tobyście uciekli, lecz jestem pewnym, że gdy ta rzecz otwarta będzie, to on musi popuścić swego gromu. Ja zaś wyjdę ze wszech boleści i plag, zacznę dobrze jeść i pić, i będę zdrów i mocny. Ta rzecz otworzy się tak, jak się otwiera orzech, i widziana będzie jawnie, lecz dla was będzie zakryta, bo gdybyście ujrzeli tę drogę piękną i blizką mnie, tobyście chcieli skrócić tę drogę, by się prędzej do niej zbliżyć. Lecz ja nie tak. Ja uczynię, jakbym nie widział tej pięknej rzeczy i okrążę ją mym chodem zdala, póki nie nastąpi czas wypełnienia moich słów, i wówczas zbliżę się do niej. Wybyście woleli nie kołować, mówiąc, wszakże ona blizko nas? Lecz tak nie będzie! Moje myśli, nie są waszemi myślami.

2003.

Nadejdzie czas, że mnie nie poznacie, lecz choćbyście mnie poznali i widzieli, was nie poznają. Każdy, co dostąpi widoku żywego Boga, nie będzie więcej mówił, tylko uchyliwszy głowy, dwa słowa: Boże mój! Boże!

2021.

Ja to jestem ten, com wam w Iwaniu odkrył wszystko, ale moje wszystkie słowa były ukryte w parabolach, wy zaś nic z tego nie rozumieliście.

2029.

Nie ozdrowieję zupełnie dopóty, dopóki imię moje nie będzie odkryte światu, a to będzie nowe imię: *szinuj haszem*. Potem, gdy się więcej odkryje światu moje imię, przyjdę do wielkiej mocy i do wielkości.

2035.

Przyjdzie czas taki, iż się zejdą dwie góry i stworzą się dwa wielkie światła, lecz wy nie będziecie o tem wiedzieć i tego widzieć.

2043.

Lepiej widzieć oczyma, niż mówić słowami. To oznacza: nie odkryć usty tego, co w sercu jest.

2053.

Powiadam wam: między żydami nic niema, ale między narodami jest wielkie dobro. Ufam, że ja to wszystko w moje dostanę ręce.

2069.

W pewnem miejscu nakazano, by ludzie szli z latarniami w ręku. Szli ludzie z latarniami bez świec. Pytano ich: dlaczego-by szli? Odpowiedzieli: Czynimy tak, jak nam kazano. Wezwano powtórnie, by szli z latarniami i świecami. Szli ze świecami, lecz nie zapalonemi. Dopiero nakazać musiano, by w latarniach były zapalone świece. Tak i ja z wami. Świece bez ognia nie mogą się palić, ogień bez płomienia gaśnie, lecz gdy przychodzi trzeci i bierze świece i węgiel, a dmucha ustami swemi, wówczas powstaje płomień i świeca zapala się. Gdybyście byli szli za mną, bylibyście świecami niepalącemi się. Węgiel i iskry były między wami. Ja dmuchałbym na was, byście się zapalili, jak stoi: *wajipach beapow niszmas chaim:* wdmuchał usty swemi duszę żywą w jego nozdrza.

2071.

Mówię wam o tych dwóch mądrościach, które na świat wyszły. Czyż napróżno mówiłem wam kilkakrotnie: „*Es werden kommen zwei und werden machen ein Lärm und ein Geschrei*". Prawie że w całym świecie.

2072.

Kto nie widział lwa, niechaj pójdzie obaczyć jego siedlisko. Lecz powiadam wam: Kto nie jest wewnątrz takim,

jak z wierzchu, ten niech nie wchodzi do tej mądrości: *Kamaim ponim leponim:* „jak woda okazuje twarz człowieczą“.

2073.

Ten ostatni król Polski, ma brata starszego, który prawie że własne hazardował życie, by ów brat młodszy, co teraz panuje, przyszedł do tronu. Gdy siadł na tronie, starszy brat stanął zdala, nie chcąc się zbliżyć do króla, chociaż go ten wzywał do siebie. Odpowiedział mu brat starszy: Dotąd tak było, lecz odtąd nie wolno mi się zbliżać tak do ciebie, jak wprzódy. Tak i ja z wami.

2078.

Wkrótce obaczycie córki królewskie w swym przepychu i w kosztownych strojach, jak pragnąć będą, bym im rozkazał służbę pełnić przy sobie.

2083.

Nie trzeba, by Messyasz był z żydowskiego nasienia. „*Ki hu zera habo mimokom acher*“. „On jest bowiem nasieniem, co przychodzi z innego miejsca“, lecz wam przystało być z nasienia żydowskiego, by wszystko się ukorzyło przed wami.

2091.

Pierwsze poswatanie się z narodami, będzie początkiem wejścia do Daas, jak stoi: *Wejeosu kulom agudo achas*, „wszystko uczyni jeden związek“. Jakób tylko się pięty Ezawa trzymał, my zaś postaramy się, by ciało jego złączyło się z jego ciałem.

2096.

Czy można przystąpić do króla, póki się wprzód nie widzi z dworzanami? lub do pana jakiego, póki się ze sługami jego nie widzi?

2097.

Jest pewna górka koło Renu. Rośnie na niej najlepsze wino. Jest to góra Asmodeusza.

2128.

Wy mówicie, że krzyż ma cztery końce, a nie wiecie sami, co to oznacza? To oznacza: Edom, Ismael, Ezaw i Jowon, a wszystko musi wejść jedno w drugie.

2129.

Powiadam wam: gdybyście służyli Labanowi, tak jak ja, tobyście mu byli wyrwali serce.

2130.

To, co ów rabbi Eliezar, syn Symeona, powiedział o swoich boleściach, wołając: *bou achai, wereai!* „przyjdźcie tu bracia i przyjaciele moi“, pytam was: cóż z tego wynikło i jakie dobro zyskał na tem świat? Ale ja na to: Ja jestem ten, co biorę na się wszelkie plagi, wszelkie boleści i znoszę je cierpliwie. Wiadomo wam, że tak jak ziarnko pszeniczne, póty nie zakwitnie, póki przedtem zupełnie nie zgnije i tak jak kto chce pić krople tej złotej wody, musi wprzódy uczynić, by wszystkie moce człowiecze osłabły i opadły z niego, i by stare oddaliło się przed nowem, tak, aby woda złota pomnożyła i dała mu nową moc i życie: tak i ja muszę wziąć na się wszystkie bóle i plagi. A choć ja teraz żadnej mocy nie mam, muszę jeszcze cierpieć, póki się nie podpiszę na wszystkie plagi i dolegliwości, i wtedy dopiero Bóg odnowi i odmłodni moje lata, stanę się orłem, będę mocny i zdrów wieczyście. Tak, wszystkich ludzi, z których chcemy ludzi uczynić, musimy poniżyć i dopiero podnieść ich wysoko, jak stoi: *ucoraftim ubechantim:* „będą ich lutrować i probować“. Gdy wyjdę z mego kraju i z miejsca urodzenia mojego, wówczas świat zobaczy odmianę imienia mojego i przemianę ciała, bo będę, z pomocą Boga, zdrów i mocny.

2131.

Mówiono o Pierwszym (Sabbataju), że mawiał: *szemen turak szemecho:* „gdy się oliwa z jednego naczynia w drugie przelewa etc.“, lecz to fałsz, gdyż go narody nie kochały

wcale. Gdy moje imię odkrytem zostanie i ukażę się z owem imieniem światu, obaczycie wówczas własnemi oczami, jak ja będę miłowany przez wszystkie narody i jak wszyscy klękać będą przedemną.

2132.

Raz jeszcze zobaczę, gdy przyjdziecie do Warszawy i usłyszycie słowa z ust narodów i trzymać się będziecie owego głosu, że Bóg dobry was chce.

2133.

Pytam was: mawialiście *hoowos hen hen hamerkowo*, „Ojcowie nasi są tronem“. Któż widział krzesło o trzech nogach? Na to starzy odrzekli: Wszakże Dawid był czwartą nogą. Na to Pan markotny rzekł: Wszak Dawid nastąpił w kilka pokoleń po nich, jakże to być może?

2135.

Powiadam wam: według zwyczaju, gdy kto ma prośbę do wielkiego pana lub króla, to musi wprzód wypisać swoją sprawę w memoryale lub suplice, którą oddawszy, dopiero może ustnie z owym panem mówić; tak w każdem miejscu trzeba, by najprzód dał się słyszeć głos, a ten głos uderza o drugi, póki rzecz ta nie przyjdzie do wykonania. Te wołania, co idą z innych światów, są niczem, bo musi nastąpić, by cały świat widział owe głosy.

2136.

Słowa do północy: *teni!* „wydaj“, dawno są już ugruntowane. Gdy przyjdzie jeden do północy i rzeknie: dawaj! to wyda natychmiast, ale co? Dowiecie się o tem, gdy Bóg oświeci oczy wasze.

2137.

Opowiadałem wam przykład o strzelcu, co się ugania za ptakiem, który, gdy się chroni pod portretem królewskim, wybawia się od strzelca. Wskazywałem przez to, byście szli

krok w krok za mną, a wskażę wam, pod jaki portret macie się schować, lecz wyście nie chcieli.

2138.

Od Boaza i Ruthy zaczęło się krzewić królestwo domu Dawidowego, tak i teraz zacznie się królestwo od Russ, jak Daniel mówił: *wehacfir hoyzim*, „ptak Teiru“.

2139.

Pytam was, co oznacza: *chadesz jomenu kekedem:* „odnów dni nasze?“ Starzy na to, stoi: *ki im moos moastonu:* „brzydziłeś się nami“. Pan rozgniewany rzekł: Wszak tam stoi na początku: *hasziwenu Adonay elecho wenoszuwo:* „Wróć nas Boże do Siebie, a obrócimy się“, dopiero wtedy następuje odnowa dni naszych. Błogosławiony ten, kto w to wierzy.

2140.

Ja was trzymam przy sobie, byście widzieli własnemi oczyma, że jest Bóg prawdziwy, wielki mocarz niepojęty i by wszyscy poznali, że oni są tem nasieniem, ot, ci, co stoją przedemną, lecz wy będziecie zdala.

2141.

Stoi w waszych naukach, że gdy arcykapłan wchodził do wnętrza świątyni, to wchodził tam w innem ciele. Lecz to nieprawda, to tylko wskazywano na czas teraźniejszy, gdy ja wejdę w to kosztowne miejsce... Wówczas zmienię ciało moje w inną postać, a nim wejdę, lubom teraz bardzo słaby, lecz jeszcze więcej osłabnę, a potem dopiero opłukam się i wejdę jak arcykapłan, co to zanim wszedł i wyszedł, kąpał się. Tak i ja uczynię. Przygotowałem był was do tego, byście weszli wraz ze mną; przyjęlibyście postać i wyobrażenie moje na się, jakem wam mówił w Iwaniu. Nie poznanoby mnie między wami, bo wszyscy bylibyśmy w jednej postaci. Ja zaś muszę być ukoronowany na tronie, posadziłbym wszakże na nim jednego z was, a sam byłbym posłem

od siebie, zabawiłbym w drodze z pół roku, a potem powróciłbym i wyjechałbym w inną drogę. Tak byłbym posłem od siebie. Teraz nie wiem co czynić, wszystko zawisło odemnie, a ja żadnego pomocnika niemam. Sądziłem, że wy będziecie pomocnikami moimi.

2142.

Ci *Bayle kabin* gniewają się na mnie, żem was nie posłał do nich, bo między niemi jest jedna rzecz wielka, a wiedzą, że i u mnie jest także jedna rzecz wielka; gdyby się te dwie rzeczy zjednoczyły z sobą, wówczasby wyszła rzecz wielka. Już dawno mają dla mnie zebrane skarby, których mi potrzeba. Król ich chciał, bym pojął jego córkę za żonę, lecz ponieważ nie posłałem do nich, gniewają się na mnie i uciskają, nawet w drodze. Gdym jechał do Frankfurtu, dodali mi bólu do nogi, tak, żem nie mógł iść, i musiano mnie nosić, mówiąc: ponieważ my w ciasności, bądź i ty w ciasności, jak i my.

2144.

Dnia 22 Octobra, 1789, mówił Pan dobremi słowy: Ja was oddalam od siebie, lecz tylko na czas. Słuchajcie tylko co wam rozkażę, przez wiernika mego, bądźcie posłuszni, niech was nie wstrzymuje ni deszcz, ni śnieg, ni sen, bądźcie chybkimi jak Abraham, jak stoi: *wajaszkem Awrohom baboker*, „Abraham wstał rano, by dokonał woli Boga". Bądźcie takiemi i wy.

2145.

Minhag oker halocho: „Zwyczaj znosi rozkaz". Żydzi biegają w Sądny dzień do zaczęcia, a cóż to są owe słowa: *Adoin oilom*, „Pan świata". Ja, bywało, przychodziłem dopiero, gdy mówiono: *Hamelech*, „Król". Powtóre, żydzi w dniach poprzedzających te święta, zaczynają temi słowy: *Isgadal, weiskadasz szeme rabo*, „Niechaj będzie podwyższone i poświęcone wielkie Imię Twoje". Tak i tu. Będzie z początku: *isgadal*, „podwyższone". Podczas Sabbatu, każdy

wdziewa białą koszulę i piękne suknie, tu zaś nastąpi dzień, który będzie ustawicznym Sabbatem.

2146.

Ja się was pytam: co słychać nowego? a wy mi opowiadacie nowiny z gazet. Mojem żądaniem jest wiedzieć: co słychać między wami, bo ja wam daję przykłady, a wy nie rozumiecie tego. Gdybym słyszał od was coś prawdziwego, wielebym wam rozpowiedział, bo wiedziałbym, że Bóg z wami. Ja sam nic wam pomódz nie mogę, czemuż wy sami nie rozumiecie czasu teraźniejszego? Nie widzicie i nie słyszycie tego głosu, który teraz woła w puszczy: „Tu nie jesteście godni, ale tam staniecie się godni!"

2147.

Wówczas, gdy Ester nie chciała pocieszyć Mardocheusza, ani Izraelitów, choć wiedziała, że od niej wyjdzie wspomożenie, uczyniła to dlatego, by nie polegano na niej, lecz by wołano z głębi serca do Boga, w którego ręku jest moc. Lecz nie na tem było jej dosyć. Zaprosiła króla i Hamana na obiad do siebie, a wtedy wszyscy się ulękli i tak zakończyła rzecz swoją. Wtedy dopiero dała znać wszystkim.

Tak i ja czynię w teraźniejszym czasie.

2150.

Już to rok minął, jak mi dano pióro w ręce, bym się podpisał, i muszę się podpisać, lecz ja nie chcę póty podpisać, póki mi nie rozkażą.

2151.

Po was to widzę, jak się mam rządzić ze wszystkimi żydami, co są twardego karku. Kto się odważy otworzyć usta swe przeciw chrztu, by coś złego przeciw niemu mówił, wyprowadzą tak mężczyzn, jako i kobiety, pod rózgą, na rogi ulic i na place. Gdy zobaczycie ich biedę, płakać będziecie, lecz to wszystko będzie dla ich dobra, bo ich przemienią w inną naturę i staną się dobrymi.

2152.

Pierwszy człowiek Adam, gdzie deptał, to tam się budowało miasto, lecz ja, gdzie tylko deptać będę, to tam wszystko zniszczonem zostanie, bo ja tylko dlategom przyszedł, by wszystko zepsuć, lecz potem, to, co odbuduję, utrzymanem zostanie na wieki.

2153.

Powiadam wam: Tylko Ezaw i Edom są Dobrem wszech światów. Ja widzę, że czas blizki, dlatego powiadam wam, że pomoc moja przyjdzie mi od Edoma.

2155.

Król, gdy ma wierne sługi, odwiedza ich i cieszy się z niemi, lecz gdy ich niema, do kogóż ma przyjść?

2157.

Kiedy człowiek zgubi coś w jakiem miejscu, szuka i stara się odzyskać to w tem miejscu, w którem zgubił. Tak naprzykład, gdybym coś był zgubił w Fokszanach, iżaliż byłbym do Frankfurtu przyszedł tego szukać? Nie, musiałbym szukać w tem miejscu, gdziem to zgubił. Powiadam wam: wnet obaczycie pewną rzecz, trzech, lub czterech z pomiędzy was. Daj Boże, byście zostali przy życiu, tak będziecie płakać z wielkiej radości. Lecz nie sądźcie, że to już będzie wszystko! Powiadam wam, jak pół ziarnka maku w porównaniu do wielkiej góry, będzie ta rzecz, którą jeszcze zobaczycie.

2159.

Stoi u was: *Kemaim ponim leponim ken lew hoadom leodom*, „Jak we wodzie przejrzeć się można, tak serce człowiecze widzi człowieka". Cóż dopiero gdy człowiek jest w całości i miłuje swego Pana z całego serca! Takowy niema się czego obawiać, ni zwierzchnich, ni dolnych, bo człowiek ten jest miłowany od Niego!

2160.

W teraźniejszym czasie wszystkie członki próżnują, lecz gdy przyjdę do tej rzeczy, za którą ja się uganiam, wówczas wszystkie członki będą mi ku usłudze: uszy będą słyszeć, oczy będą widzieć, a ręce podniosą swoje.

2164.

Bileam, co opowiedział widzenie swoje, żyje dotąd i jest istotnym człowiekiem. Gdybyście byli godni, moglibyście z nim mówić, usta w usta. Takoż ci trzej, co prowadzą świat, są też w ludzkiem ciele i tu, na tym świecie.

2166.

Matuszewski ś. p. widział sen. Dwaj prawowierni trzymali sztukę białego atłasu i kręcili ją, a z tego wyciskali miód biały i słodki. Rozdzielił ów miód między prawowiernych, i oni potem wzięli sztukę białego atłasu i także ją kręcili, i znowu wyszedł miód, a z atłasu zrobiło się szczere złoto. Pan to słysząc, tak wyłożył ów sen: Wszakże ja wam mówiłem był jeszcze w Iwaniu: *bechol eis jihiju begodecho lewenim*, „zawsze aby szaty twoje czyste były". Także mówiłem wam: *meaz joco mosok*, „z mocnej rzeczy wychodzi słodycz". Tyś widział sen widoczny. Wszakże stoi u was: *Ulwusze kyslag chiwer*, „szaty jego białe jak śnieg" i stoi także: *halben chatoenu etc. kaszeleg jalbinu*, „pobiel grzechy nasze". Teraz wam tak powiadam: *Wehi skadasztem weihisem kedoiszim*, „uświęcajcie się, a będziecie świętymi".

2168.

Jak wszystkie wody idą do morza, a ono wszakże napełnionem być nie może, i na to miejsce, gdzie wody płyną, znowu powrócą, tak i wszystkie wieki. Wiek idzie, a drugi nadchodzi, lecz nie było dotąd człowieka, któryby ich bieg mógł zatrzymać. W Brnie zatrzymałem go nieco, lecz zaraz zwrócono na mnie baczenie. Tu jednak nie mogłem zatrzymać. Gdybyście wy byli ze mną wraz, tobyście mi pomagali

zatrzymać, tak jak wodę, która szybko bieży, zatrzymują kopaniem dołów, by się rozeszła tam i sam. Równie i tę rzecz. (Tu nas Pan przez pięć dni, od 22 do 26 Aprilis, nie puszczał przed siebie).

2169.

Stoi u was: *wehojo or halewono keor hachamo*, „będzie światłość miesiąca, jak światłość słońca", bo nastąpi czas, iż słońce pozna swego Pana, a miesiąc swoją Panią, i dlatego więcej będą świecić.

2176.

Cóż z tego, że wy wiecie o *El Szadai!* Wszak na wszystkich drzwiach u żydów stoi napisano: *Szadai*. To oznacza, że to są drzwi i pierwsza brama do wejścia. Dlaczego jednakże umierają? Abraham także znał *El Szadai*, a dlaczegóż umarł?

2178.

Uczyniłem z was winny ogród, lecz na co robią ogród? Aby tam gości i panów wprowadzać. Gdybyście byli dobrym ogrodem, toby przyszli do was: Abraham, Izaak, Jakób, Mojżesz, Dawid, Salomon. Do kobiet zaś byłyby się zeszły matki nasze i inne uczciwe niewiasty. Teraz się to odwlecze, dopóki Bóg tego swem miłosierdziem do skutku nie przywiedzie.

2180.

Pytam was, co oznacza: *wadonoy hiko kol bechor beerec Micraim*, „Bóg uśmiercił wszystko pierworodne w Egipcie". Cóż to za chluba dla Boga, iż ubił pierworodnych prostaków, chłopów, lub poddanych? Wszystko to jest znakiem na czas teraźniejszy, jak stoi: *kimeceiso meerec Micraim erenu nifloos*, „na ostatku tak będzie, jak za dni wyjścia z Egiptu, okażę ci cuda", to jest, że uśmiercą pierworodnych.

2185.

Pytam was: cóż to była owa pokuta Acheawa? Odpowiedzieli starzy: iż oddalił się od grzechów i powrócił do

Boga. Pytał Pan: jeśli mu odpuszczono grzechy, przeczże umarł? Stoi: *Naise odom;* „zróbmy człowieka“, nawet i djabły dały cząstkę do tego, a są oni z owych trojga, co świat prowadzą. O nich to powiedziano: *Szlosze hemo niflo mimeni wearboho lo jodaitim,* „trzej są zakryci przedemną, a czwartego nie znam“.

2186.

Jehuda sam po śmierci ojcowskiej odłączył się od braci swoich i poszedł do innej wiary sam i z całym domem swoim. Tylko niektórzy z braci pozostali Izraelitami; nawet nasienie Dawidowe po większej części przeszło do innej religii i wzięło żony z innych narodów, i dotąd jest nasieniem królewskiem i króluje między narody, jak stoi: *loi josur szewet mijehudo,* „nie będzie oddalone berło od Jehudy“. Takoż owe 10 pokoleń, które poszły z Semiramii w niewolę, pomieszane zostały z narodami.

2187.

Świat cały wpadnie w wielką nędzę, jakiej jeszcze nie było od stworzenia świata. Jeden drugiego znienawidzi; sąsiad sąsiada połknie, potem dopiero odkryje się Bóg światu i nastąpi wielka miłość między ludźmi, każdy uleczony będzie ze swej choroby, poznają i wiedzieć będą, że nie ma innego Boga — prócz Niego.

2189.

Przyjdzie czas, że wszyscy prawowierni stać będą koło małej wody, na łokieć tylko szerokiej. Kto ostanie się przy swej wierze, ten będzie mógł przebyć tę wodę, kto zaś będzie miał coś (skrytego) w swem sercu, ten nie będzie mógł jej przejść.

2190.

Dnia 25 Novembris, 1790, mówił Pan: Dobrze się trzymać tego i — tego i nie opuszczać rąk, bo gdy człowiek trzyma się jedną ręką, to musi mu ta ręka zemdleć, a gdy się dwóch miejsc trzyma obiema rękoma, to choć mu jedna zemdleje, to trzyma drugą, a gdy i ta zemdleje, to chwyta

pierwszą. Wielu upadło, że trzymali się jednego miejsca, jak Ismael i Ezaw. Salomon także jednego się trzymał miejsca, i to to jest: *Chochmo zeiro*, „małą mądrością". Ten zaś, co posiądzie obie mądrości, dostąpi samego Boga. Ben Jehu był wyższym od Salomona króla, tylko się sam uniżył przed nim i przez to stał się powodem, że on schwytał Asmodeusza króla.

Mojżesz nie umarł, lecz poszedł do innej religii i Bóg zezwolił na to. Izraelici nie chcieli iść tą drogą, a gdy przyszli do *More*, „goryczy", widzieli tę wolność i że na tem miejscu nie było żadnej powinności. Żaden człowiek nie wie gdzie Mojżesz pogrzebiony, nawet i wódz dany Izraelowi, nie wiedział. Izraelitom dano takowe prawa Mojżeszowe, które są ciężarem i zabójstwem ludu, ale *Toras Adonoy temimo*, „nauki Boskie są doskonałe". Żaden człowiek, ani żadne stworzenie nie mieli szczęścia słyszeć ich, my zaś ufamy, że je usłyszymy.

2192.

Był pewien król perski. Ten miał syna pięknego i mądrego. Dał mu za żonę królewnę bardzo ładną, a jeszcze za swego życia oddał mu tron. Żona ta zaszła w ciążę, i gdy nadchodził czas porodu, pojechał z nią król na wyspę „Szczęśliwą" nazwaną. Gdy padły na rodzącą bole, poszedł król szukać kobiety do pomocy. Na tej wyspie mieszkała pewna kobieta, co się przedziwnie znała na akuszerstwie, ale król jej nie znalazł, więc zmuszonym był odszukać inną. Była to żona młynarza, która często chadzała na brzeg morski po zioła. Wziął ją tedy król i zaprowadził do królowej. Odebrała ona dziecię szczęśliwie. Był to chłopiec. Królowa mocno zasłabła po porodzie. Kobieta wzięła dziecię mocno płaczące i zaniosła je opodal na wyspę, by tymczasem królowa wypoczęła, zrobiła pieluchy dla dziecięcia, a na ramieniu jego znak róży. Poczem poleciwszy żołnierzowi, by dziecka pilnował, pospieszyła do królowej.

Przyczyna, dla której król nie znalazł na wyspie owej uczonej akuszerki, była następująca: Cesarz Babiloński nie miał z żoną swą męzkiego potomstwa, tylko jedyną córkę.

Panowie Babilońscy uradzili, by zabić tę żonę dlatego, by cesarz wziął inną z ich rodu i miał z nią synów. Nagle cesarzowa zaszła w ciąże, a gdy nadszedł czas porodu, z obawy, by nie powiła córki, coby na nią śmierć ściągnęło, pojechała na wyspę „Szczęśliwą" zwaną. Poród jej wypadł właśnie na tę chwilę, gdy i królowa perska także rodzić miała, i to było powodem, że król perski nie mogąc znaleźć uczonej akuszerki, zmuszonym był przyjąć ową młynarkę dla swej żony. Panowie Babilońscy usłyszawszy, że cesarzowa uciekła na wyspę, pognali za nią, a gdy się dowiedzieli, że powiła syna, chcieli ją i tego syna zabić, lecz cesarzowa, zmiarkowawszy ich zamiary, kazała babce ukryć owo dziecię w jaskini, a tymczasem posłała umyślnego do cesarza z wiadomością o urodzeniu syna i o zamachu panów na jej i dziecka życie. Babka, z rozkazu cesarzowej, zrobiła znak orła na ramieniu dziecka i ukryła je w jaskini. Gdy cesarz przybył na wyspę i kazał sobie dziecię przedstawić, nikt nie mógł znaleźć wejścia do jaskini. Wtem spostrzeżono żołnierza pilnującego dziecka królowej perskiej, ze znakiem róży na ramieniu. Sądząc, że to dziecię cesarzowej, przyniesiono je cesarzowi, który je nakazał zwać imieniem Ottodor.

Gdy nadeszła młynarka i nie zastała żołnierza z dzieckiem, zaczęła go szukać, lecz posłyszawszy dziecię płaczące w jaskini, poszła tam, wzięła dziecię cesarskie, zaniosła je do królowej perskiej i ta nadała dziecku imię Floryan.

I tak się pomieniały owe dzieci, jedno tu, a drugie tam. Gdy Ottodor podrósł w cesarskim dworze, nie chciał słuchać cesarza. By go więc nauczyć karności, postanowił cesarz zrobić go gemajnym w wojsku, a jeśli wszystko spełniać będzie, co żołnierz czynić powinien, wówczas miał być podnoszony od stopnia do stopnia, aż będzie godnym objęcia tronu. Tak się też stało. Ottodor awansował ustawnie, aż doszedł do godności generała i miał poważanie w wojsku. Wtedy cesarzowa prosiła cesarza, by go uczynił hetmanem. Ottodor tymczasem zakochał się w cesarskiej córce i chciał ją pojąć za żonę.

Cesarz przeląkł się wielce, że brat chce pojąć własną

siostrę za żonę, więc dawszy mu sumy wielkie, wysłał na wojaż w dalekie kraje, na trzy lata, by tam się uczył obyczajów królewskich na innych dworach.

Nadszedł czas, że królowie zaczęli między sobą wojować. Zapisywano zaraz do kronik, kto kogo zwyciężył, a który król odniósł zwycięztwo, wpisywanym był między rycerzy.

Nadszedł między innymi i król perski, by złożyć próbę męztwa swego. Spotkał on brata cesarza Babilońskiego i w boju zabił go. Wkrótce umarła królowa perska, a król w ciemnej się po tej stracie pogrążył żałości. W tym bolu udał się do cudzych krajów, by rozerwać smutne myśli swoje. Dostał się do miasta, w którem mieszkał cesarz Babiloński. Poznali zaraz ludzie, że on to był zabójcą brata cesarskiego, więc go schwytali i osadzili w więzieniu. Na tronie babilońskim siedział tymczasem syn jego, Floryan, w zastępstwie cesarza, który był w podróży. Dowiedziawszy się, że król perski jest w więzieniu, przebrał się w szaty kobiece, by tym sposobem dostać się do króla i uwolnić go, ponieważ wiedział, że ten to król jest prawdziwym jego ojcem.

Siadł sobie tedy pod cieniem drzewa, w białogłowskim stroju, i dumał nad sposobem ocalenia ojca, gdy wtem spotkał go Ottodor i zapytał, sądząc, że to kobieta: Dlaczego tak smutną jesteś? — Z powodu mojego ojca — odpowiedziała mniemana białogłowa - siedzącego w niewoli u cesarza. Na to Ottodor: Ja jestem synem cesarskim i będę szukał sposobu wyzwolenia ojca twego.

Rozmiłował się Ottodor wielce w owym przebranym Floryanie, i nie czekając upływu trzech lat podróży, powrócił na dwór ojca swego. — Przecz się pospieszyłeś — spytał cesarz Ottodora — wszak dałem ci przykaz niewracania na dwór przed upływem trzech lat? — Znalazłem osobliwszej piękności pannę — rzekł Ottodor — która zniewoliła serce moje. Proszę cię, ojcze, daj mi ją za żonę. Cesarz pomyślał sobie, że lepiej się na to zgodzić, aniżeli mu dać siostrę własną, więc rzekł: Dobrze, czyń, jak chcesz.

Wtedy Floryan z Ottodorem zaczęli radzić nad uwolnieniem króla perskiego z więzienia.

Pałac, w którym jeniec siedział, stał naprzeciwko pałacu wdowy, której męża zabił. Wdowa ta widząc ciągle jeńca, zakochała się w nim, a wypuszczając z więzienia, zapraszała do siebie na biesiady, obcowała z nim i zaszła w ciążę. Powiła córkę. Król perski przebrał ją w męzkie suknie, a dziecię to uchodziło za syna zabitego rycerza.

Nagle pojawił się Ottodor przed bramą więzienia i z dobytym pałaszem, zażądał od straży wypuszczenia jeńca. Straż wystraszona, usłuchała rozkazu, i król perski uciekł do swego kraju.

Tymczasem podrosła córka wdowy, spłodzona przez króla perskiego. Upodobał ją sobie Floryan wielce, bo była osobliwszej piękności, lecz Ottodor sądząc zawsze, że Floryan jest niewiastą, zażądał połączenia się z nim małżeńskim węzłem. Wtedy to Floryan odkrył przed nim, że jest mężczyzną i zaklął go, by tej tajemnicy przed nikim nie zdradził. Wtedy Ottodor na nowo zwrócił miłość do swojej siostry, a cesarz ujrzawszy to, rozgniewał się i osadził go w więzieniu. Floryan postanowił go ocalić. Wdział na siebie dwie pary sukien, poszedł do więzienia, przebrał w suknię Ottodora i rzuciwszy się na straż, zmusił ją do ucieczki, poczem wraz z Ottodorem udał się do króla perskiego.

Cesarz Babiloński wysłał w pogoń za nimi rycerzy, między którymi był jeden silny Tatar. Ottodor zabił go, o czem gdy się dowiedziała córka owej wdowy, podążyła za Floryanem, i zastawszy go w oberży, namówiła gospodarza, by go trunkiem o sen przyprawił. Gdy się to stało, wzięła spisę w rękę i zbliżywszy się cichutko, chciała śpiącego zabić. Wtem spisa wypadła jej z rąk, a gdy jej służąca chciała ją podnieść, świeca, którą trzymała w drugiem ręku, dotknęła się firanek i zajęła je płomieniem. Zbudził się wtedy Floryan, a ujrzawszy spisę w ręku kobiety, domyślił się, że zginie, padł więc na kolana, prosząc zmiłowania. Wtedy kobieta przyrzekła, że życie mu ocali, byleby ją pojął za żonę. Floryan złożył na to przysięgę, lecz zażądał, by powróciła do matki i tam go oczekiwała czasik niejaki. Poczem obaj printzowie udali się do króla perskiego. Nadszedł dzień, gdy przy-

szła wiadomość, iż cesarz Babiloński chce córkę swą wydać za pewnego królewicza i że już dni wesela naznaczono. Ottodor wielce się tem zmartwił, lecz Floryan zebrał wojska i uderzył na cesarza Babilońskiego. Cesarzowa widząc to, wyjawiła cesarzowi, że nie Ottodor, lecz Floryan jest jego synem, co pozna po znaku orła na ramieniu; a ponieważ Ottodor jest synem króla perskiego, przeto córka twojego brata godną jest pojąć Floryana. Tak się stało. Ottodor pojął córkę cesarską, a Floryan córkę brata cesarskiego; król zaś perski pojął wdowę i tak się uśmierzyła wojna.

Tak i tu. To tam, a to — sam, wszystko musi przyjść na swoje miejsce.

(„Tę historyę — głosi „Księga słów“ — kazał Pan Janowi Wołowskiemu, przed odejściem swojem, wszystkim ludziom kompanii w Offenbachu będącym, rozpowiedzieć, każdemu z osobna, z nakazem pamiętania o niej“).

NB. Rękopis, z którego powyższe fragmenta przedrukowano, różni się objętością, poprawnością tekstu i numeracyą, od manuskryptu księgozbioru hr. Przeździeckiego. Przytoczone w tekscie fragmenta, również przedrukowano z rękopisu zupełniejszego, do niniejszej pracy łaskawie mi użyczonego.



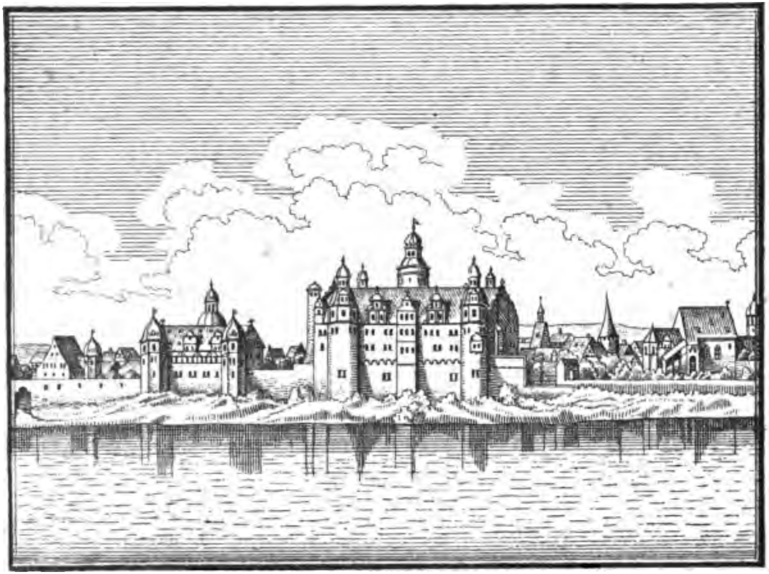
JAKÓB JÓZEF BARON VON FRANK-DOBRUCKI,
w ostatnich latach życia.

Z litografowanego wizerunku współczesnego.
(Własność J. N.).



PIECZĘĆ HERBOWA
rodziny baronostwa von Frank
w Offenbachu.

(Z archiwum ks. Birstein).



STAROŻYTNY ZAMEK KSIĄŻĄT ISENBURGSKICH
w Offenbachu nad Menem,
w którym zamieszkiwali Frankiści w latach 1788 — 1791.
(Z odrysu Mateusza Meriana).



KORONA
z trumny Jakóba Józefa Franka
(1791).



Offenbach

1793

Ewa Frank

PODOBIZNA
własnoręcznego listu Ewy Frank z roku 1793.

(Ze zbiorów p. Emila Pirazzi).



CZASZKA JAKÓBA JÓZEFA FRANKA,

wydobyta w roku 1866 z jego grobowca, przy zniesieniu starego cmentarza miasta Offenbachu, nad Menem, obecnie będąca w posiadaniu p. Emila Pirazzi, historyografa tegoż miasta.

SPIS ROZDZIAŁÓW

TOMU DRUGIEGO.

CZĘŚĆ PIĄTA.

CZĘŚĆ SZÓSTA.

ODSYŁACZE.